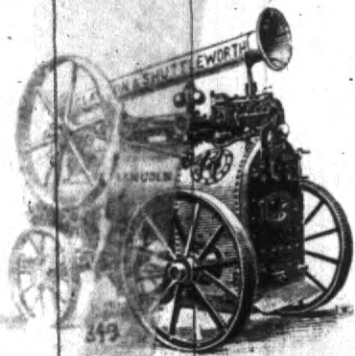


PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia, za jednostronny wiersz irobno pisma (nonpareil) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okł. 30 k., na stron. białych orsed lub po teście 18 k. W działach: Zaślubiny i Zaręczyny, Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadania (w tekście) 75 k. Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty druku i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 7 (20) lipca 1900 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 87, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kantor WARSZAWSKI dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresczatik 50. REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niezosone. Pojed. N-ry (bez Kart. alb.) 25 kop.



Wyłączna sprzedaż
Maszyn parowych stałych.
Lokomobil różnych typów.
Młocarni parowych.
Elewatorów i stertników.
Motorów naftowych.

Clayton & Shuttleworth,

Lincoln, Anglja.

A. Bandtkie, Reprezentant,

Warszawa, Tłomackie № 3.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7341)

MARJA WARNA,

PENSION DE FAMILLE

WARSZAWA,

Marszałkowska 84.

Pokoje umeblowane na I, II i III piętrze (można mieć całodzienne utrzymanie). Zakład cały obecnie odświeżony i urządzony podług najnowszych wymagań komfortu i higieny. (318)

Stefan Celichowski.

OGRODNIK-PLANISTA, posiadający dyplom Inst. Pomoc. w Pruskau na Śląsku, b. naucz. szkoły pom., wykonywa plany oraz urządza parki, ogrody spacerowe angielskie, ogródki francuskie, sady handlowe, szparagarnie etc. Warunki możliwie przystępne. Szkółki własne pod Skierniewicami. Warszawa, Hoża 36. (328)

NADLEŚNY

lat 35, praktycznie wykształcony, mający 16-letnią praktykę w pierwszorzędnym majątkach i jaknajlepsze świadectwa, poszukuje posady nadleśnego lub samodzielnego lesniczego zaraz lub później. Adres: poste-restante, Łochów, st. dr. z. W. P. dla «SYLWANA». (327)

Ass. koll. R. Dolanowski,

mieszkający w ODESIE przy ul. Porto frankowskiej № 32 d. wł. prowadzi specjalnie SPRAWY LEGITYMACYJNE. (2476)

SPROSTOWANIE.

W ogłoszeniach w N-rach 23 i 26 «Kraju» «Ważne!! Dla odlewni żelaza! Tarcze szmerglowe», w nazwie firmy wkradła się omyłka:

Wydrukowano: K. Kosiński i W. Preyss, Warszawa, Jerozolimska 49. Powinno być: K. Kosiński i W. Preyss, Warszawa, Jerozolimska 49.

MAJATEK

do sprzedania pod cukrownię na Kuja-wach, ziemia pszenna, włók około 40 z inwentarzami. Wiadomość: poste-restante, Włodawek, dla A. B. (2531)

MAJATEK wł. 40,

gub. Sieradzki, pow. Sieradzki, lasu 7 wł. starego, żaki trygowane, grunta wszystkie drewniane, budynki murowane, dwor na subrynach murowany, 12 pokoiów dużych, Oranżeria, cieplarnia, ogród duży angielski. Inwentarz żywy czystej rasy, rzeźniwy najnowszy — w komplecie. Dwie mile od budującej się kolei. Właściciel: Warszawa, Nowy-Swiat 39, w Skłodzkiej. (198)

Zakład Hydropatyczny

Akc. Tow. Wodolecznictwa i Kapieli w Odesie (były d-ra Szorsztejna).

Odesa, ul. Karantinną № 9. (2502)

Dr. Antoni Hryniewiecki na czele.

Kuracja: woda, elektrycznością i światłem. Zakład funkcjonuje bez przerwy i w zimie. Ordynują po polsku. Tow. Akc. wkrótce otwiera zakład mechanoterapii, masażu (massage), ortopedji i gimnastyki pod zarządem lekarza specjalisty.

W ZAKOPANEM

«PODHALE»

Centralne biuro najmu mieszkań i sprzedaży domów.

Pobiera 2 Korony — 1 Rb. — 2 M. wpisowego, które należy zaraz przesłać i 2 proc. od sumy najmu. Krupówki 34. (2464)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY d-rów Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/3 do 3, rb. dziennie za całkowite utrzymanie i opiekę lekarską. Wilno, ul. Mostowa, d. Blocha. (2120)

Dr. med. KOZERSKI

przeprowadził się do gmachu Tow. «Ros-sya» Marszałkowska 124, wejście od ul. Montauki № II. Wyjechał 16 lipca n. st., wraca 31 sierpnia. (307)

Dr. M. PIENKOWSKI

z Kijowa, ordynuje podczas sezonu kąpielowego, jak lat ubiegłych, na limanie Kujalnickim (Andrzejowskim) w Odesie. (736)

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla chor. nerw., ze ścisłym internatem. Lublin, Dr. Olechnowicz, Ordyn. oddz. chor. ner. przy szp. św. Wincentego.

DR. BOLESŁAW MOTZ, asystent urologicznej kliniki prof. Guyon'a w Paryżu, przyjmuje od godz. 1 do 2 i od 7 do 8. Boulevard Saint Michel 45. (2436)

Pensjonat Szarzetuskiej w Berlinie. Zimmerstr. 97/II, blisko 3 dworców. pokoje na dnie i miesiące. Dzwonek z ulicy. w wejścia na lewo. (2518)

Dr. Karol Natanson przyjmuje w Wiedniu od g. 3-4, IX, Maximilianplatz 4. (161)

JAN WDZIEKONSKI

wyjechał zagranicę. (317)

Powróci do Warszawy we wrześniu.

Najbogatsze i najpewniejsze w świecie

Towarzystwo ubezpieczeń życia

EQUITABLE

Petersburg, Newski 21. (2396)

Warszawa, Graniczna 8,
Stanisław Ludw. Kronenberg.

Jeeneralny pełnomocnik

P. I. POPOW.

PETERSBURSKA FABRYKA CUKRÓW

Cukrowni Ramońskiej

J. C. W. Księżny E. M. Oldenburskiej

niniejszem podaje do wiadomości pp. handlujących, iż od d. 26 maja r. b. MAKS POPERT nie jest reprezentantem fabryki. (325)

Obszerne laboratorium do wyfakcyjnego użytku pp. Amatorów.

ERYWAŃSKA 3.

GOLCZ & SZALAY

POLECAJĄ:
Aparaty Fotograficzne
najnowszych konstrukcyj, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

(323)

Pierwszorządne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Freblowskim Jadwigi Chrzęszczewskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (87)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. PIASECKIEJ I L. ROSZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 34. (240)

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Kołdry, Serwety i t. p. Największy wybór! najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

50 Jałowic

RASY

SIMMENTHAL

połtorarocznych i dwuletnich do sprzedania

w Dobrach Kock

p. Kock, gub. Siedlecka. Cena 20 kop. za funt żywej wagi. Obożna nagrodzona medalami. (2534)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

25 BRACKA 25

POLECA PASY Z WYBOROWYCH SKÓR ANGIELSKICH. CENNIKI NA ZADANIE.

WYSTAWA

Dnia 8, 9 i 10 września 1900 roku odbędzie się wystawa licytacyjna koni i bydła rozplodowego w Poniewieżu (gub. Kowieńska). Termin zapisu do 1 września, przyjęcia okazów 7 września, licytacji 10 września. Adres: PONIEWIĘŻ, Komitet wystawy. (2454)

Poszukują umieszczenia od września: **NAUCZYCIELKA POLKA** dyplomowana, znająca grunty muzyki, języki: francuski, niemiecki, udzielająca angielskiego i t. d., i nauk ścisłych.

NAUCZYCIELKA FRANCUZKA z dyplomem, znająca rysunki i malarstwo i cokolwiek niemiecki (315)

BIURO NAUCZYCIELSKIE
A. KOCZOROWSKIE
w Poznaniu (Prusy) Strzelecka 3-B.

OGNIOWE

OGRODOWE i t. p.

SIKAWKI

pierwszorządnych fabryk: Troetzera, Langensipena i in.

Skład maszyn i biuro techniczne Inżyniera Cywilnego J. Januszewskiego.

Wilno, ulica Wilejska. dom własny.
Ceny fabryczne.



OGNIOWE

OGRODOWE i t. p.

KISZKI

gumowe i konopne.

Rury: żelazne, miedziane i ołowiane.

Przybory techniczne. (2499)

Studnie artezyjskie.

W WILNIE TECHNICZY LESNI: W WILNIE

J. Feliński, Z. Wolski i W. Tromszożyński (2441)

z wyższym wykształceniem i wieloletnią praktyką, przyjmują: wykonanie wszelkiego rodzaju robót mierniczych, szacowanie lasów, urządzanie takowych według metody racjonalnej, oraz przy zakładaniu do Banku i dla celów ochrony leśnej. Zwracać się: Wileński Bank Ziemiński - do Wiktora Tromszożyńskiego, lub też - ul. Tambowska (Pohulanka), d. Poniatowskiego do Józefa Felińskiego.

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisyjny

Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów. Nawozy sztuczne. Skład i hurtowna sprzedaż mąki żytniej i pszennej. Najrozmaitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta. Pasy, wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brezenty, worki, biała, żelazo, gwoździe, farby, wyroby linoleum fabryki «Prowodnik». Sukna litewskie-samodziały. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie.

Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

POSZUKUJE SIĘ

Majątek Ziemiński

niedaleko stacji dr. z. w Królestwie lub Kurlandji. Wiadomość: Libawo-Rom. dr. żel., st. Prudy, M. S., proszę o szczegółowy opis. (2523)

DROBNOSTKA. - Bardzo mi przyjemnie, że pan dajesz zasłubić moją Melcię; znam pana, jako zacnego człowieka, ale rozchodzi się tutaj o drobnostkę - Melcia nie ma nic, prócz wypraw...

- O, to... drobnostka!
- Więc zgadzasz się, o szlachetny! - zasłubić ubogą dziewczynę?
- Nie! ale powtarzam - to drobnostka: poczekamy, aż się pan... dorobi. (Kolce)

Mydło porowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytn. poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toal. w wybor. gat. Dostać można w aptek. i wszystkich znacz. skład. apt. i perfum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, pół kawalka k. 30. Główny skład na Rosję u G. F. Jurgensa, w Moskwie. (2012)

DO GIMNAZJUM

LUB SZKOŁY REALNEJ w Mikołajowie nad Bugiem, mogą przysposobić i przyjąć na stancję kilku chłopców, z muzyką i wszelką opieką i pomocą naukową. Język domowy francuski. Dla niemieckiego stała bona niemka. Adres: Mikołajów, Tawryczeskaja № 32. GARBOWJECKI. (2533)

POLKA

z dobrego domu Księstwa Poznańskiego. Ukończyła pensję i kurs buchalterji, posiada języki, zna się na gospodarstwie wiejskiem. Poszukuje posady w Królestwie lub Cesarstwie wyroczycielki pani domu, towarzyski lub innego odpowiedniego zajęcia. Na żądanie kopje świadectw. Oferty: Poste-restante Kowalewo, Prusse, Schönsee W/P.

Helena Borowska w Smoleńsku przyjmuje na mieszkanie uczniów szkół rząd., zapewniając trosk. opiekę i wyg. utrzym. Formalności z dyrekcją szkół załatwia. Zgłaszać się do sierpnia list. Rygo-Orł. kol., st. Sirołino. Andrzejówka; później u dyrektora real. szkoły. (741)

Ważne dla pracowników!
Zdolny, po chrześcijańsku moralny, w pełni sił, miłego charakteru **PEDAGOG** otrzyma wyborne stanowisko z pensją 2,000 rubl. Zgłaszać się listownie, z załączeniem marki pocztowej na odpowiedź: Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelski. (2507)

ABSOLUTNIE NATURALNE

Wina
M. MURATOWA.



Wiadro 17 butelek
od 3 rb. 85 kop.
z naszymi.

Główny skład i kantor w Odesie
ul. Grecka № 47, d. Rodokonaki.

Filja w Odesie, ul. Derybasowska
róg Aleksandr. placu, d. Wedde, № 27 l.

Cenniki na żądanie gratis i franko. (2465)

Zórawinowy Syrop

1 butelka syropu z czystą wodą daje 5 butelek Limońady Zórawinowej. Nadzwyczajnie przyjemny i zdrowy napój. Cena 1 but. 50 kop. Skrzynki 10, 20, 30 i 60-butelkowe wysyła do stacji kolejowych Zakład Wód Mineralnych

J. KWIRYN (Jakob Jasiński)

W MOSKWIE

(2498)

Мясницкая, противъ Телеграфа.

„Wileńskie Biero Budowlane“

Właściciele: Budowniczy W. STYPUŁKOWSKI

i inżynier cywilny A. KLEIN

WILNO,

prospekt Św.-Jerski, dom Śniadeckiej

Sporządzanie projektów na budowie wszelkiego rodzaju.

Kierownictwo robotami budowlanymi.

Przedsiębiorstwo robót budowlanych. (2500)

W MAGAZYNIE I SKŁADACH BIURA

SĄ DO SPRZEDAŻY:

Belki żelazne i słupy, żelazo i cynk do pokrycia dachów, schody z żelaznego żelaza i balustrady. Gips, cement i wyroby z cementu. Kafle: białe, majolikowe i poszlacane. Piece i kominki angielskie i garncarskie rury, płyty mełchskie. Cegła ogniotrwała, glina i wapno. Dachówka marselska i zwyczajna.

Papa dachowa, tektura i uralit. Szkło: lustrzane, czeskie i zwyczajne. Posadzki. Przybory do okien, drzwi pieców i kuchni. Wentylatory. Przenośne piece metalowe i kuchnie (żelazne i lane). Klozety ziemne i przenośne.

Dyrektor Białostockiej Szkoły Handlowej,

zależącej od Ministerstwa Skarbu,

niniejszem podaje do wiadomości, że egzaminy wstępne dla wstępujących do młodszej i starszej wstępnej, jak również do I, II, III, IV i V klasy, odbędą się od 16 do 21 sierpnia. Prośby z dołączeniem niezbędnych dokumentów mogą być nadsyłane pocztą, osobiście zaś będą przyjmowane od d. 5 sierpnia. Wakanse są we wszystkich klasach. Uczącym przysługują prawa wychowawców szkół realnych; oprócz tego wszyscy, po ukończeniu otrzymują tytuł osobistego obywatelstwa honorowego; lepsi z postępów - tytuł kandydata komercji, a celujący oprócz tytułów - nagradzają się srebrnymi i złotymi medalami. Niezbędnych wiadomości i programów udziela kancelarja Szkoły. (2506)

POSZUKUJE

wytrawnego nauczyciela do chłopca lat 12, dla przygotowania go do klasy 5-ej realnej. Znajomość języka polskiego i niemieckiego jest wymagana. Łask. oferty zasyłać pod adresem: Kozłatyn, gub. Kijowska, A. Lechno-Wasiułyński. (2478)

Z MIASTA I Z CHWILI. Ponieśliśmy w przeszłym tygodniu w alną porażkę narodową. Pytlasiński, chluba naszego kraju, Pytlasiński, dotychczas niezwykły, - został dwukrotnie powalony na ziemię przez jakiegoś wiedeńskiego szampiona.

Już pękł nasz honor, niby kamień młyński! Zawiódł nas, zawiódł dzielny Pytlasiński! Cóż teraz pocznem, nieszczęśny kalecy, Gdy nas zawiódł i mięśnie, i plecy? (Kurjer Świąt.)

TROPON

CZYSTO-BIAŁKOWA SUBSTANCJA.

czystego białka.



Niezbędny dla chorych i zdrowych.

„Pożywna sól TROPON według analizy D-ra Keniga zawiera 90% czystego białka. Generalny reprez. dla całej Rosji E. A. WAAG i S-ka, Odesa, Sabaniewa most № 7. (2393)

WYKREŚ. - Ojciec: Jako student medycyny i przyszły lekarz, dobre skutki wstrzemięźliwości od alkoholu powinienes na własnym ciebie poznać. Student: Narazie, ojezuiku, studjuję na sobie szkodliwe skutki alkoholu. (Meg. Hum. Bl.)

Dr. TWORKOWSKI

przyjmuje latem na Chadzibejskim limanie w Willi Werneta od g. 9 zrana do g. 12, z chorób wewnętrznych i nerwowych (z elektryzacją). W Odesie mieszka przy ulicy Chersońskiej 36, w domu Werneta. (2477)

W KARLSBADZIE. - W przeszłym roku, panie hrabio, byłeś u mnie częstym gościem. Dlaczegoż teraz omiłasz mój zakład?

- Bo sąsiad pani ma lepsze towary: starszy koniak i młodsze kelnerki, u pani zaś naodwrot. (Meg. Hum. Bl.)

Z TEKI FELCZERA FILOZOFJI.

Piękność kobiecie jest potrzebniejsza, niż rozum, na świecie bowiem jest znacznie więcej głupich, niż ślepych.

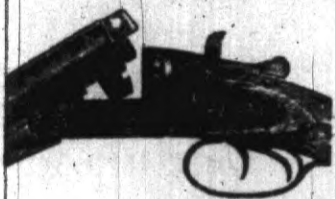
Nie mów kobiecie, że ją będziesz kochał wечно, chyba, że oboje jesteście młodzi i naiwni, aby temu uwierzyć.

Żadnym bez dowcipu jest, jak mięso bez soli.

BEZPRZYKŁADNA

NOWOŚĆ

w myślistwie.



Nadeszła i jest w sprzedaży najnowsza broń śrótowa, centralnego ognia, z lufami damasceńskimi i stalowymi

Le Francotte

z kurkami i bez kurków, tak dla zwyczajnego jak i bezdymnego prochu, wytłaczanie wyrabiana dla mego składu przez znaną w całym świecie fabrykę «Francotte». Broń «Le Francotte» zwraca na siebie uwagę i wzbudza podziw, jako rzecz dotąd literalnie niesłychana, i sprzedaje się pp. myśliwym tylko po 138 rb. kurkowa i 155 rb. bezkurkowa, chociaż broń «Le Francotte», tak z przyczyny bogatego wykończenia, jak również i pod względem fenomenalnego boju, niczem nie ustępuje broni innej, których cena dochodzi do 250 i 300 rubli. Broń i opis wysyła się na żądanie. (2504)

Центральное Депо Оружия

С.-Петербургъ, Б. Конюшенная 27. Е.А. ВЕНИГЪ.

«PST — PST».
(Kuplety).

I.

Kochanek i kochanka,
Noc ciemna i altanka,
A przy altance bez.
Sto przysiąg — kilka łez.
Za krzaków nagły wybuch,
Maj i wiśniowy cybuch,
Krzyk trwogi — potem swist
Pst! pst!

II.

Orfeum — szansonistka —
Typ wymokłego chłystka,
Miłości słodki czar
I szampan «carte noire».
Za wszystko trzeba «bares»,
Wyciąga więc pulares, —
Znik! gdzieś zastawny list,
Pst! Pst!

(Djabeł).

KAZIMIERZ SŁODZINSKI

KRAWIEC MĘZKI.

Petersburg, Grochowa № 34, m. 37, róg Sadowej. (2496)



SREBRNY MEDAL

PATIENT

za № 10410

NOWY WYNAŁAZEK

INSPEKTA POKOJOWE

JANA MIRIMANOWA i K^o



1900 ROK

W inspektach tych można bardzo prędko i w każdym klimacie produkować z nasion rośliny wszelkich krajów, w tej liczbie owocowe, nawet **A N A N A S Y**. Rośliny te, przesadzone następnie do doniczek albo do gruntu, rosną znakomicie.

Inspekta te są bardzo praktyczne, korzystne i ozdobne, tak że mogą stanowić ozdobę każdego salonu i kosztują 15 rubli. Rozchód miesięczny 12 kopiejek.

Główny kantor inspektów: Petersburg, Kołomienskaja 23 (dalszy ciąg Puszkińskiej), a składy w sklepach sprzedaży nasion w Petersburgu i w całej Rosji. (2528)

**JADĄCYM DO PARYŻA NA WYSTAWĘ
OSZCZĘDNA BYTNOŚĆ W PARYŻU**

w hotelach Głównego Francuzkiego Towarzystwa podróży i wycieczek G. Derosz.

za 60 rubli tygodniowo.

lokal, całkowite utrzymanie, spacer powozem po Paryżu, wycieczka do Wersalu, bilety wejścia na wystawę i t. p. Zupełna swoboda w rozporządzaniu czasem. Śniadania i obiady oprócz hotelu można, zależnie od życzenia, spożywać w restauracjach na wystawie i w środku miasta.

Niniejsze przedsiębiorstwo, jest prywatnem, zabezpieczonem, w myśl 53 p. ust. handlowej, kaucją w ilości 15 tysięcy rubli i nie ma żadnego stosunku z Ministerstwem Finansów. (2529)

Petersburg, Fontanka 19, róg Wielkiej Italjańskiej, Kantor A. Miszel.

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (2062)

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

PIKRSZA SPECJALNA PRACOWNIA

MEBLI BAMBUSOWYCH

JANA KRZYSTOWSKIEGO.

Przyjmuje obstalunki. — Petersburg, Litiejny pr. № 58, m. 16. (2491)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PETERSBURG.

Z WESTCHNIEN NIEOSZLEGŁO TATERNIKA.

Miałem w górach zawrót głowy,
Powróciłem — aż złość bierze —
Aby z żoną mieć to samo,
Chociaż mieszkam — na parterze...
(Kur. Warsz.)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».

Administracja «Kraju».

WDOWA.

pb inżynierze górniczym, znająca języki, poszukuje zajęcia. Adres: Wasil. Ostrow, 14 linja, d. 31, m. 6. (2517)

TAKŻE PRZYCZYNA.

Rozmawiają dwie letniczki. — Dlaczego nie bierzecie już u Maciejowej mleka?

— Widzisz, rozmyśliłam się: Maciejowa ma taką obrzydliwą studnię, a nowa nasza mleczarka mieszka przynajmniej przy czystym źródle... (Fl. Bl.)

Jedynie w Rosji, przez Rząd zatwierdzone

KURSY KALIGRAFICZNE

PRUSZYŃSKIEGO.

Petersburg, Kazańska ulica № 16. Poprawianie charakteru oświadczeń i listownie 10 rb. (2530)

KODAK

**PAPIER SOLIO
DEKKO NIKKO.**

W przeciągu kilku minut nauczyć się można fotografowania przy pomocy aparatów Kodak. Na 12, 6 i 2 zdjęcia używane są trwałe i lekkie błonki, które można zmieniać przy świetle dziennym; aparaty Kodak są bardzo dogodnie dla turystów i wycieczkowców.

— Cenniki wysyłają się bezpłatnie. —

Nabywać można we wszystkich składach przyrządów fotograficznych.

Kodak, Limited — Towarzystwo Akcyjne Kodak w Londynie.

Skład główny na Rosję: Petersburg, Wielka Koniuszennaja № 1.

Oddział: Moskwa, Petrowka, dom Michałkowych.

— Londyn, Paryż, Bruksella, Berlin, Wiedeń. —

— FABRYKI: Rochester (Ameryka), Harrow (Anglja). —

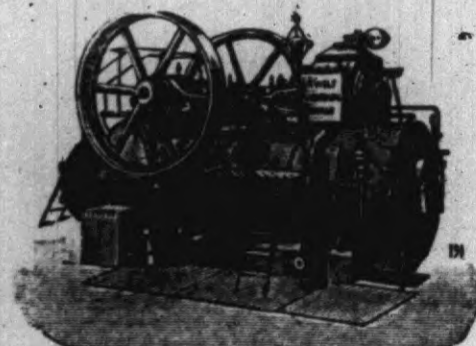
KODAK

(2483)

R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.



Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi, o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

w przemyśle i gospodarstwie wiejskiem

(2447)

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompycentryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

— Olbrzymi eksport do wszystkich części świata. —

Reprezentanci: J. BEREZOWSKI, inżynier, Petersburg, ul. Mikołajewska, d. № 29, m. 5. Warszawa, A. ZABOROWSKI, inżynier, Smolna 28.

**MAGAZYN
PRZYRZĄDÓW ELEKTRYCZNYCH
J. A. KACZKOWSKIEGO**

Petersburg, Wielka Italjańska № 27—2, vis-à-vis Michajłowskiego Nancis.

Podjąmuje się urządzenia: elektrycznego oświetlenia, dzwonek, telefonów, jako też reparacji rocznych

Kantor w Petersburgu: Furszadzka № 27.

— Telefonu № 1503. —

(2368)

WARSZAWA.

Marka fabryczna.



!! OSTRZEŻENIE !!

Pojawiły się od niejakiego czasu naśladowalictwa w opakowaniu szuwaksu S. Glińskiego. Ostrzegamy więc Szanowną Publiczność, że prawdziwy szuwaks glicerynowy

S. GLIŃSKIEGO

znany z deprecji od lat 20, ma na puszcze markę fabryczną (zatwierdz. przez Dep. Handl. i Przem. za № 17667/63) „Dom Czerwony“ i że z firmami tegoż nazwiska, naśladowającymi nasze opakowanie, nie mamy nic wspólnego.

GŁÓWNY SKŁAD: Warszawa, Nowy-Świat № 41. (296)

Fabryka i Kantor: Marszałkowska № 8.

WODY MINERALNE NATURALNE

świeżego czerpania, oraz Ługi, Sole, Pastyki i Szlamy wprost ze źródeł nadeszły do (236)

SKŁADU WÓD MINERALNYCH

PRZY APTECE

D-ra T. HEINRICHA

Warszawa, Wierzbowa 11. Telefonu № 1239.

Chambres Garnies „NATIONAL“

Warszawa, róg Nowego-Światu, Książąca № 4.

Telefonu № 771.

NOWO OTWORZONE 40 POKOJÓW, elegancko umeblowane, położone w najlepszym punkcie miasta. Numery duże, posłoki wykwintna, usługa dobra, ceny przystępne od kop. 85 do rb. 4 na dobę. Kawa, herbata, obiady i kąpiele w miejscach, kareta na pociągach. (285)

FATALNE SKUTKI JAKANIA SIĘ. — Czy zastałem pannę Tremolkowską?

— Moja pani wyje...
— To nie przeszkadza mi.
— Ależ chciałam powiedzieć, że moja pani wyje-chała z koncertami do miejscowości kąpielowych.

(Mucha)

Pracownia chemiczno-techniczna

Dr. GOLDSOBEŁ, JABŁCZYŃSKI i MUTERMILCH

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 80.

ANALIZY dla górnictwa, przemysłu i handlu.

PORADY w kwestjach techniczno-chemicznych.

PROJEKTY i przepisy fabrykacyjne.

PATENTY chemiczne. (256)

BEREK POLITYK. — Za drogo Berek liczy! mógłby też Berek co odstąpić!

— Nie mogę — na moje sumienie!... To jest prawdziwy chyński materiał, a w Chinach teraz wszystko, z powodu tej ich wojny z burami, ogromnie podrożało!

(Kurjer Świat)

Gazowe, Benzynowe, Naftowe Motory Stale, Lokomobile „GNOM“

Akcyjnej Fabryki Motorów OBERURSEL.

Na wszystkich Konkursach zagranicą i w kraju jako najlepsze uznane:

◆ Pługi jedno i wieloskibowe „IDEAL“.
◆ Siewniki rzędowe „BEZOLINA“.

Siewniki rzędowe, śródtowniki „Planet“ i inne wyroby Fabryki N. F. ECKERT, Tow. Akcyjne Berlin, poleca Wyłączny Reprezentant (214)

M. KAWCZYŃSKI Warszawa, Bracka № 8. Telefon 1672.

3 godzina od Warszawy, godzina od Lublina, 5 wiorst od stacji kolei Nadw.

NALECZÓW

Poczta i telegraf na miejscu. Powozy na zamówienie. W lecie omnibus.

Zakład leczniczy, cały rok otwarty. Hydroterapia. Kąpiele żelaziste, błotne, elektryczne. Masaż. Gimnastyka. Elektryzacja. Kумыs. Własna kuchnia dietetyczna. Gry, zabawy i wycieczki. Stale dwóch lekarzy, dozorczeni chorych i masażystka. W lecie konsultanci i asystenci. Leczą się z dobrym skutkiem: choroby nerwowe, tabes (metoda Frenkela), blednica, artretyzm, otyłość, wycieńczenie po przebytych chorobach, ogólna wrażliwość organizmu (hartowanie), choroby łożyska i kieszek, choroby kobiece. Chorych umysłowych i epileptyków zakład nie przyjmuje.

Dyrektor Dr. A. PUŁAWSKI.

(226)

b. ordynator Szpitala Dzieciątka Jezus w Warszawie.

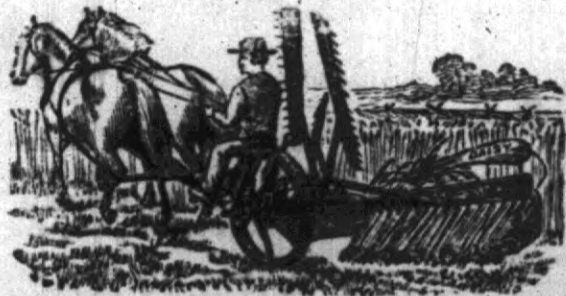
Stado „SACHNY“

wystawilo na sprzedaż z wolnej ręki w każdej chwili w 1900 roku TRZY OGIERY reproduktory, DWANAŚCIE KLACZY matek nadkompletnych i tyleż MŁODZIEŻY obojga płci, ogółem około trzydziestu sztuk koni. Szczegółów udziela zarządzający p. S. Starzewski (st. pocztowa, kolejowa i telegraficzna), st. Połudn.-Zachodniej dr. żel. Zarządyńce w Sachnach (gub. Kijowska). (228)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. (100)



Kosiarki, Żniwiarki i Żniwiarko-Wiązarki MAC CORMICKA

są budowane bardzo starannie, z wyborowych materiałów, przy zastosowaniu wszystkich wypróbowanych udoskonaleń. Z jednej strony zwiększono siłę i zmniejszono wagę maszyn przez wprowadzenie wiazań stalowych i zastąpienie części drewnianych lub innych przez fasonową stal; z drugiej strony przez zmniejszenie tarcia za pomocą łożysk rolkowych i uproszczonej przekładni, osiągnięto niebywałą dotąd lekkość ruchu maszyn. Żniwiarki są tak zrównoważone, że dyszel nie wytwarza szkodliwego ciśnienia na karki końskie, co usuwa potrzebę podpierania dyszla wózkami, używanymi do innych żniwiarek. Wreszcie podstawową zaletą maszyn Mac Cormicka jest taniość reparacji, w skutek niskich cen części zapasowych.

Tysiące żniwiarek i kosiarek Mac Cormicka, sprzedanych w kraju, dostarczyły mi mnóstwa chlubnych świadectw, dowodzących praktyczności i trwałości jego maszyn.

Żniwiarki, sprzedane przezemnie przed kilkunastu laty, pracują dotąd ku zadowoleniu moich Szanownych Klientów.

UDOSKONALONE GRABIE KONNE

New-York Champion

z uproszczonym przyrządem do podnoszenia zębów i do przyciskania tychże do ziemi, w razie potrzeby dokładnego wydrapania ścierniska.

Grabie działają bez żadnych trybów.

Dla mniejszych gospodarstw są najdogodniejsze grabie konne

„TYGRYSIĄTKO“

bardzo trwałe, bez siedzenia, 2,4 metra szerokie, o 20 zębach, w cenie rb. 26.

◆ Opisy i ilustracje wysyłają się franco, gratis. ◆

GŁÓWNA REPREZENTACJA W SKŁADZIE

ALFRED GRODZKI

Warszawa, Senatorska 33. (280)



TOWARZYSTWO AKCYJNE

ZAKŁADÓW BAWELNIANYCH

KAROLA SCHEIBLERA

W ŁODZI.

SKŁADY GŁÓWNE: (288-a)

W ŁODZI — ulica Piotrkowska 20 11 (dom własny).

W WARSZAWIE — ulica Trębacka 26 4 (dom własny).

W CHARKOWIE — ulica Uniwersytecka, dom Paszczenkowa.

W ROSTOWIE n/D — Bolszaja Sadowaja, dom Mierosznienko.

AGENTURY:

W PETERSBURGU — Bracia Schlossberg, Gościnny Dwór 101 (wewnątrz).

W MOSKWIE — Bracia Schlossberg, Chrystalny pereułek 26 60.

1,500 do 3,000 rb.

pobocznego dochodu rocznego może mieć każdy aptekarz, urzędnik, kupiec i t. p., nabywając za 400 do 600 rb. maszynę „EKONOMJA PROGRESS“ do wyrobu wód gazowych. Cenniki i opinie wysyła za 10 marek 7 kop. Fabryka Maszyn do wyrobu wód gazowych i aparatów aptecznych IPPS & Comp. (dawniej Kotowski), Warszawa, Szczygła 5. Telefon 1405. (178)

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska 33. (8)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4. (4)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ZALEŃSKI

WARSZAWA, Berka 2. (140)

Są do nabycia w księgarniach podręczniki naukowe pedagoga REUSSNERA p. t.:

Najlepsza Metoda

najłatwiejsza do bardzo przed-
kiego a gruntownego naucze-
nia się Języków Oboych bez
nauczyciela, z objaśnieniem
wymowy i z Kluczem na
końcu każdego dzieła:

Samouczek "Polsko-Niemiecki,
kurs wstępny. (Ele-
mentarz) po kop. 5,
12, 24, 40; — kurs I-szy kop. 60, — kurs
II-gi rb. 1 k. 60. — komplet (oba kursy)
rb. 2; Rusko-Niemiecki Samouczek
po kop. 12, 24, 40 i rb. 2 k. 20.

Samouczek "Polsko-Francuzki.
kurs I-szy rb. 1 k. 20.
kurs II-gi rb. 3 k. 20.
Gramatyka Polsko-Francuzka rb. 1 k. 20.

Samouczek "Polsko-Angielski,
kurs I szy kop. 75 —
kurs II-gi rb. 1 k. 20,
komplet rb. 1 k. 70.

Samouczek "Polsko-Ruski 32 ze-
szyty po 10 kop.
(pocztą 13 kop.).

Elementarz Polski z wzorkami pi-
sma i rysunków i z obrazkami (741 il-
gur) po 2, 6, 20 i 30 kop. (321)
Na przesyłkę pocztową dolicza się
25 kop. do każdego rubla. — Skład u au-
tora (Reussnera), Złota 6, Warszawa.

Na mocy Najwyższej zatwierdzonej ustawy Towarzystwa Akcyjnego

FABRYKI MASZYN i NARZĘDZI ROLNICZYCH W. Lilpop i S-ka, (320)

Zarząd Towarzystwa w myśl § 12 ustawy ma zaszczyt podać do powszechnej wie-
domości, że na odbytem w dniu 3 lipca 1900 r. pierwszym ogólnym zgromadzeniu
w obecności reagenta Wasilutynskiego, do Zarządu Towarzystwa jednogłośnie powo-
łani zostali pp. Andrzej Szczuka, Wacław Cywiński i Gustaw Hantke; na zastępców
pp. Ludwik Czarnowski i Henryk Pilawita. Do komisji rewizyjnej powołani zostali
pp. Stanisław Wessel, Karol Czarnowski, Edward Lilpop; kierunek spraw Handlo-
wych powierzono p. Wiktorowi Lilpopowi, a spraw technicznych inż. W. Cywiń-
skiemu.

Biuro zarządu i skład maszyna mieści się w Warszawie przy ul. Długiej № 9.

W Zakładzie Naukowym żeńskim VI-klasowym ANNY JASIEŃSKIEJ

w Warszawie, Krak.-Przedmieście № 15 (pałac hr. Józefa Potockiego). Zapis uczennic
powakacyjny na rok szkolny 1900-1901 rozpocznie się 21 sierpnia. Egzamin wstępny
odbywać się będą 3 i 4 września. Lektje zaczną się 5 września. (320)

Fonografy, Gramofony,

waliki z polskim tekstem, swojskimi melodjami, największy wybór w magazynie
Optycznym STANISŁAWA STRAUS w Warszawie, Nowy-Świat, 45. Tamże wybór
mot.orków elektrycznych i parowych, latarek magicznych, kinematografów, lornetek
teatralnych, termometrów, barometrów i t. p. Wysyłka za zaliczeniem. (313)

MYŚL STAREGO GRACZA.

Miłość jest to gra szczęśliwa,
Wyznam szczerze, bez ogródki:
Bo gdy w innej biją «starsze»,
W niej wygrają zawsze — «młodki».
(Kur. Warsz.)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i
bryczek kantor i skład w Warszawie,
Foksal 14, dom wł. Za sześć 7-kop.
marek cennik ilustrowany. (10)

GRONKIEWICZ. (152)

Kaucjonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od
8 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa ADAM MÜNCHHEIMER. MAZEPA.

Opera w 4-ach aktach.

Partycja fortepianowa z tekstem
polskim i włoskim, układu kompozy-
tora, rb. 7.50.

Wyjtki na fortepian. Zesz. I rb. 1.50.
Zesz. II rb. 1.50.

Pod prasą:

Wyjtki do śpiewu.

Serenada na tenor.
Arja Mazepy na tenor.
Medytacja Amelji na sopran. (261)
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

PENSJONAT

Walerji Walewskiej w Warszawie, Nowy-
Świat 37. Pokoje na dzień, miesiąc;
Wygody hotelowe. Kuchnia dobra. Sa-
lon, jadalnia, Jazienka. (238)

TOWARZYSTWO UDZIAŁOWE

E. K. KARPUSZKIN i A. W. AWIŁOW.

Zarsąd w CHARKOWIE, Troicki zaułek № 1.

- 1) Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów — gatunkowego, kato-
wego i kotłowego, miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali, szyn stalowych, belek
dwutawrowych, stali angielskiej resorowej i wagonowej, rur gasowych i wodo-
ciągowych.
- 2) Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych, instrumentów dla warszta-
tów, okuć do drzwi i okien, przyrządów do pieców, pieców żelaznych przeno-
snych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego, gwoździ,
zawiasów, cementu portlandzkiego i różnych materiałów budowlanych.
- 3) Farby olejne i suche własnej fabryki parowej. (92)

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwarska № 9, Telefon № 307.

POLECA:

Kosiarki i Żniwiarzko-wiązarki Milwaukee, Grabie konne amerykańskie, stalowe,
Tigre, Hollingsworth i Osborne, Młucarnie koniczyńowe «Matadors», Młynki br. Ro-
ber. Separatory i masielnice oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. (703-a)

Specjalna Fabryka Siewników

Vielwerth & Dédina

W KIJOWIE

Biuro na Kreszczatiku № 31, Fabryka na Szulawce, Szosa № 8.

POLECA.

- Siewniki buraczane, proste i kombinowane
- Siewniki uniwersalne, z urządzeniem do siania mokrych
nasion buraczanych.
- Skład Lokomobil i młocarni parowych Królewsko-Węgier-
skiej fabryki Rządowej.
- Najpochlebniejsze świadectwa wielu wybitnych gospodarstw naszego
kraju, jak o siewnikach naszego wyrobu, tak i o młocarniach
węgierskich, wysyłamy na żądanie. (703)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROBEZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATŁA ELEKTRYCZNEGO, PRZE-
NOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczysz-
czania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i
zakładów przemysłowych. (698)

STUDNIE ARTEZYJSKIE

ABISYŃSKIE I ABSORBOWAJĄCE urządzają z kompletną gwarancją Hydrotechnik

HENRYK ADLER

(Biuro egzystuje od 1880 roku). (677)

Kijów, Kreszczatik, № 41.

W. KARPINSKI & W. LEPPERT.

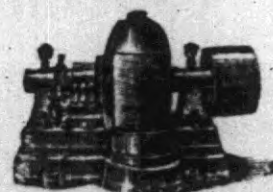
FABRYKA W HELENÓWKU

**FARBY
LAKIERY
POKOSTY**

CENNIKI BEZPŁATNIE

• WARSZAWA, Aleje Jerozolimskie 82.

(204)



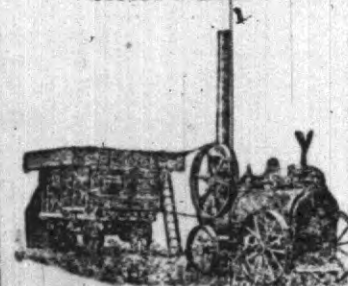
Instalacje elektr. oświetl.
przenoszenie energii, krany
mostowe, kolejki, perfora-
tory i t. d. Dotychczas wy-
konano 640 instalacyj.



Parowe maszyny, kotły i
pompy wszelkich syste-
mów i wielkości.

Olszewicz i Kern

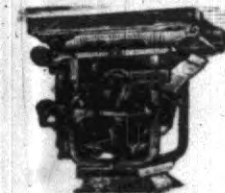
Kijów, Odesa, Warszawa,
Jekaterynosław, Charków,
Sielce i Łódź.



Lokomobile Henryka Lanza do
300 koni parowych, wysoco eko-
nomicznie, zużyte pary 8 kilogra-
mów na konia rzeczywistego



Dostawa reisów, wagonetek
etc. do przenośnych
dróg żel. (735)



Autom wagi do zboża bu-
raków, cukru, węgla i t. p.

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-
szyn i narzędzi rolniczych. (697)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanaj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaia. TASZKENT: Samarkandska.

DOM BANKOWY H. WAWELBERG

Petersburgu, Newski prospekt № 25

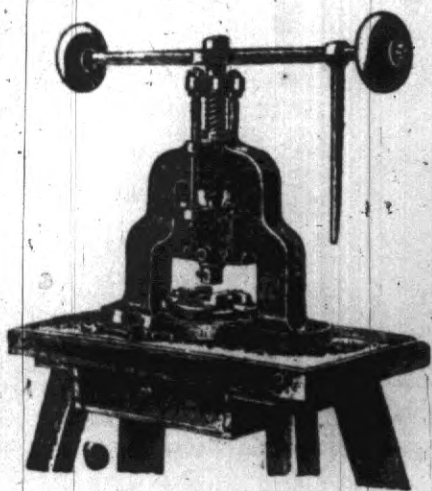
uskutecznia opłatę kuponów bieżących i dywidendowych, tudzież wylosowanych obligacyj następujących instytucyj:

Azowsko-Doński Bank Handlowy.
Besarabsko-Taurydzki Bank Ziemski.
Charkowski Bank Ziemski
Doński Bank Ziemski.
Jarosławsko-Kostromski Bank Ziemski.
Kijowski Bank Ziemski.
Michałowski Szlachecki Bank Ziemski.
Miński Bank Handlowy.
Niż-Nowogrodzko-Samarski Bank Ziemski.
Petersbursko-Tulski Bank Ziemski.
Poltawski Bank Ziemski.
Południowo-Ruski Bank Przemysłowy.
Wileński Bank Ziemski.
Wileński Prywatny Bank Handlowy.
Dyrekcja kolei żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.
Magistrat miasta Poti.
Towarzystwo Kredytowe miasta Kijowa.
Towarzystwo Kredytowe miasta Kronstadt.

Towarzystwo Kredytowe miasta Łodzi.
Towarzystwo Kredytowe miasta Mińska.
Towarzystwo Kredytowe miasta Odesy.
Towarzystwo Kredytowe miasta Zytomierza.
Towarzystwo eksploatacji nafty braci Nobel.
Bakińskie Towarzystwo naftowe.
Towarzystwo Zakładów Putiłowskich.
Towarzystwo Zakładów Malcowskich.
Pietro-Marjewskie Towarzystwo eksploatacji węgla.
Towarzystwo akcyjne Zakł. Mechan. W. Fitzner & K. Gamper.
Towarzystwo Rygskich Zakładów dawn. Felser i Spółka.
Towarzystwo akcyjne wyrobów bawełnianych S. Rozenblatt w Łodzi. (2514)
Towarzystwo Wschodnie składów towarowych.
Pierwsze Towarzystwo dróg dojazdowych w Rosji.
Moskiewskie Towarzystwo dróg dojazdowych w Rosji.

CONTINENTAL

Najwytworniejszy, stylowy, hotel Akc. Towarzystwa budowy domów w Kijowie.
Oświetlenie elektr. Apartamenta familijne, sale sebrań. Czytelnia w stylu maurytańskim.
Winda. Restauracja pod kierunkiem znanego p. Massiou. Gabinety à part stylowe. (683)



K. Kosiński i W. Preyss

FABRYKA MASZYN POMOCNICZYCH

w Warszawie, Grzybowska № 41

polecają jako specjalność:

PRASY tarczowe, śrubowe i ekscentryczne.

(268)

Obstalunki na najczystsze w kraju

WAPNO

WIAŁ WAPIENNY przyjmują Zakłady Wapienne (293)

Joachima Hempla
pocztą Kielce.

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorjum

J. KERNTOPF I SYN

KLÓW, Kreszczatik № 33.

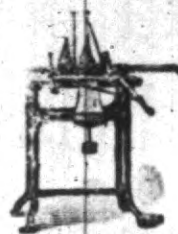
FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera Juljusza Blüthnera, Roenisch'a, Hocha, Thürmera, Beckera, Spönnagela, Goetze'go i Zeitter & Winkelman'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

NAJNOWSZE

MASZYNY PONCZOSZNICZE
KLAES I FLENTJE

nie potrzebują reklamy, ostrzeżenie się tylko od podróbek.



CENY
NIZKIE.

SKŁAD FABRYCZNY NA ROSJĘ

A. B. KAPSTROM,

WILNO. (2526)

Cenniki bezpłatnie.

SIODŁA,

Zaprzęgi, Kufry, Walizy, Przybory podróżne

wszelką galanterję skórzaną poleca

J. KUCZMIEROWSKI

Warszawa, Nowy-Swiat 64. — Filja: Warszawa, Szafkowa 104.

Towar wyborowy. Ceny niskie. Cenniki na żądanie. (177)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Za 1 cztwart koku grubego bez dostawy 1 rb. 20 k., za 1 pud koku grubego bez dostawy 23 kop. (1)

GEOMETRA

mierzy majątki, niweluje, dzieli je stosownie do życzenia właścicieli, wykonuje plany majątków (od 4 kop. za morg. lub 7 kop. za dziesięcinę) i budynków. Przejazd i robotnicy na koszt właściciela. Odesa, Remieslennaja 28, m. 23. (326)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najkromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (73)



POMPY

wszelk. system., SIKAWKI, Rezerwary, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe.

Antoni PECH & C^o

Warszawa, Nowo-Miedowa № 1. (3726)

Najnowsze! Najlepsze! Najtańsze!

„PLANO“

ŻNIWIARKI ●

● KOSIARKI ●

● GRABIE ●

z różnymi ulepszeniami

NADESZŁY.

ZAMÓWIENIA PRZYJMUJE

Warszawa

A. E. Mrozowski

Piękna 7.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH.

Wszelkie części zapasowe na składzie.

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 27



KRAJ

PIV-15
BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 83 otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. — Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru «Kraju» dołączoną jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca rzeźbę Aleksandra Falguière'a «Tarcyciusz».

OD REDAKCJI.

Numer niniejszy jest pierwszym w kwartale III.

TREŚĆ N-ru 27 „KRAJU“:

z dnia 7 (20) lipca 1900 r.:

Artykuł wstępny: Emigracja chłopska, p. Tadeusza Smarzewskiego.

Artykuły bieżące: Po zamknięciu parlamentu, przez Świadomego. Sprawy Finlandji. Kronika żydowska, p. Promienia. Komunikat urzędowy.

Listy korespondentów «Kraju»: Z prowincji: z Kijowa, z Białostoku, z Rygi i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje «Kraju». Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoly. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział Ilustrowany: Żniwo literackie, p. Wiktora Gomulskiego. Wystawa jubileuszowa zabytków z epoki Jagiellońskiej w Krakowie (z 4 ilustracjami), p. H. Ułasyna. Nadzieja, p. Annę Kłopotowską. Wyspa miłości i Jutrzejże loty (2 wiersze), p. Wojciecha Szukiewicza. Zjazd lekarski w Krakowie, p. A. Kw. Piśmiennictwo zagraniczne, p. Cs. J. Nie mów już do mnie i Słońce, 2 wiersze Józefa Pusyńca. Kobieta i sport (z 3 ilustracjami), p. St. Krs. Cyklizm w dziedzinie zbrodni. Bogactwo Europy. Kwestja higieny w szkołach szwajcarskich. Rolnictwo w Chinach (z ilustracją), p. W. L. Zdaleka i zbliska. Kronika literacka Bibliografja «Kraju». Nekrologja.

Oddzielne ilustracje w tekście: Maud Jeffries, portret aktorki. Wilson Barret, autor przeobrażeń scenicznych «Quo vadis» Sienkiewicza. N. F. Giers, ambasador rosyjski. Prof. Dr. Maciej Jakubowski, nowy rektor uniwersytetu. Hr. Lamsdorf.

Karta albumowa: «Tarcyciusz», rzeźba Aleksandra Falguière'a.

EMIGRACJA CHŁOPSKA.

Z gościnnością otwiera redakcja «Kraju» wrota swej zagrody dla każdego, kto chce zabrać głos w sprawie wychodźstwa ludu polskiego. Byłoby pięknie i pożytecznie, gdyby z dyskusji wypłynęło ostatecznie kilka prawd, mogących stanowić stałą wskazówkę dla społeczeństwa i jednostek.

Emigracja ludu wiejskiego obejmuje znaczne obszary Królestwa, porywa w swój wir zdumiewającą liczbę jednostek, przybiera w różnych okolicach rozmaite postacie. Chcąc znaleźć odpowiedź na wszystkie wąt-

pliwości i pytania, jakie cały ten szereg zjawisk budzi, trzeba poznać sprawę wszechstronnie, trzeba mieć przed oczyma jaknajobfitszy zasób faktów, trzeba na zjawisko tak skomplikowane spojrzeć po kolei ze stanowiska różnych grup społecznych.

Niczyje pióro nie mogło podjąć temu zadaniu bez pomocy piór innych. Ażeby rozprawy o wychodźctwie wybrnęły nareszcie z mgławicy domysłów, przypuszczeń i zachcianek, trzeba współpracownictwa ludzi, patrzących na ten objaw społeczny w różnych stronach Królestwa, patrzących na chłopca w chwili, gdy opuszcza wioskę rodzinną, i w chwili, gdy do niej powraca, — trzeba, by obok nich odezwali się i ci, którzy mają sposobność śledzenia ruchów robotnika polskiego zagranicą. Dopiero taka praca zbiorowa, skupiona na łamach jednego pisma, może wydać owoce, może zapobiedz smutnemu rozdzwiewowi, jaki powstaje zawsze, gdy to, co warstwy wykształcone wyrozumują sobie teoretycznie, nie da się pogodzić z tem, co realne warunki życia z niezłomną siłą narzucają masom ludu.

Praca taka, skupiająca ludzi nie wiedzących o sobie, nie znających się nawet z nazwiska, potrwać musi czas jakiś. Ażeby się powiodła, musi towarzyszyć jej jeszcze jeden czynnik, a tym czynnikiem jest cierpliwość czytelnika. Czy ten czynnik dopisze? Zaręczyć trudno. Pisząc dla czytelników polskich od lat kilkunastu, nabrałem nieco pojęcia o ich usposobieniu i upodobaniach. Dziennikarz polski może z niejaką dumą powiedzieć o sobie, że jest na usługach publiczności, posiadającej temperament i fantazję, umiejącej się zapalać, mogącej zająć się na chwi-

lę z niepospolitem ożywieniem nawet przedmiotami bardzo odległymi. Ta sama atoli publiczność mniej łaskawie przyjmuje studja, wlokące się długo, lub materiały, z których dopiero na ostatku ma sens moralny wyniknąć. Najwięcej powodzenia miewają u nas artykuły, broniące tezy jasnej, wyraźnej, zrozumiałej, choćby zuchwalej i paradoksalnej. A tu właśnie nie o to idzie. Nic łatwiejszego, jak zawyroковать z góry, że w latach nieurodzaju dwór powinien żywić gromadę z kotła, lub, naodwrot, że chłop polski ma obowiązek pracować u miejscowego dziedzica za połowę tej ceny, którą mu płaci fabrykant w mieście lub Niemiec zagranicą. Takie śmiałe twierdzenia, uzasadniane błyskotliwie, robią wrażenie, wywołują polemikę, zwracają uwagę ogółu na nazwisko piszącego. Tu zaś przydałaby się właśnie jaknajwiększa oględność piszących, jaknajwiększa cierpliwość czytających. Sens moralny wypłynie na końcu.

Jakież może być cel tych robót?

Odpowiedź łatwa. Celem tych studjów będzie znalezienie sposobu pogodzenia sprzecznych interesów robotnika i pracodawcy. Sprzeczność ta istnieje. Czy jednak istnieć ma zawsze, czy w różnych częściach kraju nie możnaby ułatwić pracodawcom spełnienia choć w części wymagań robotnika? Kto tę kwestję rozwiąże, zasłuży się społeczeństwu.

Rzecz oczywista, że przedewszystkiem zgodzić się trzeba na to, iż owa sprzeczność istnieje. W wielu artykułach dziennikarskich zaprzeczono temu. Autorowie ich wysilają się na to, ażeby przekonać czytelnika, że między wielką własnością a robotnikami rolnymi niema żadnej sprzeczności interesów i, że «właściwie», gdyby obie strony «prawdziwe swe dobro» miały na oku, nie byłoby do narzekań powodu, bo chłop pracowałby we dworze, zamiast się włóczyć po świecie, a szlachcic, widząc ojczystą niwę, hojnym zroszoną potem, płaciłby szczerze za dzień roboczy, przy czem zdobywałby w dodatku, bez dopłaty, wdzięczność i zaufanie kmiotków.

Rzecz niepojęta, do jakiego stopnia romantyzm opanował nietylko nasze rozumowania i kombinacje polityczne, ale nawet nasze pojęcia o gospodarstwie krajowym. Według starej recepty romantycznej prawdziwym wydaje się nam to, co jest dla nas powabne, co nas chwytają za serca, co do nas przemawia tkliwie. Prawdy przykrej, brutalnej, drażniącej nie lubiliśmy i nie lubimy.

A jednak prawda ta występuje tu na jaw z całą siłą. Nie pokona jej żadna djalektyka, nie zgębi jej żadna romantyczna frazeologia.

W interesie robotnika leży, ażeby pracował tam, gdzie mu lepiej płacą. W interesie właściciela folwarku, ażeby miał co dzień ludzi po tej cenie, jaką jest w stanie płacić. Retoryka na nic się nie zda. Trzeba prawdziwie spojrzeć w oczy śmiało.

Ci, którzy przedsięwzięli sobie przekonać świat, iż rzecz da się bez trudności załatwić, dzielą się na dwie grupy: jedni zwrócili się do chłopu, drudzy do szlachcica.

Pierwsza grupa stara się udowodnić chłopu, że wychodząc na zarobek do Niemiec, więcej traci, niż zarabia. Z niesłychanym zasobem argumentów, zapamiętań i wymowy dowodzą w niektórych pismach, że biedny chłop, wyruszający z wiosną do Prus, traci materialnie i moralnie, że powodem tych wędrówek nie jest bynajmniej pracowitość naszego ludu, lecz jego próżniactwo, że chłop nasz uczy się od Niemców różnych brzydkich rzeczy, i że każdy, kto mu dobrze życzy, powinien go prosić, czy grozić, zatrzymać w domu.

Uzwiązanie zaiste idealne. Ponieważ i dla chłopu i dla dworu lepiej jest, żeby chłop zostawał we wsi rodzinnej, a zatem niema tu żadnych przeciwności, nie trzeba się nimi martwić. Dostatek jest zamknąć chłopu granicę przed nosem, a kiedyś i on i właściciel folwarku będą nam za to wdzięczni.

Druga grupa publicystów poszła inną drogą. I ci nie widzą rzeczywistej sprzeczności między interesami dwóch odłamów społeczeństwa. Chłop zarabia wprawdzie zagranicą więcej, niż u siebie i miewa tam wygodę, o których w domu nie słyszał, ale mimo to, nie myślałby o obcych krajach, gdyby właściciele dóbr zechcieli pomyśleć o udogodnieniach, które tak mało kosztują! Ot, niechby tylko dziedzic pobudował wygodne mieszkanie, po-

urządzał przed niemi ogródki, założył ochronkę, zbudował szpitalik, pomyślał o halli do zabaw niedzielnych, pokupował instrumenta muzyczne; niechby sprowadzał co tydzień lekarza, otworzył kredyt w aptece, a przytem podniósł zapłatę o trzecią część—ręczyć można, że takimi «drobnymi» wydatkami przykułby robotnika do gleby. I znowu we wsi byłoby, jak w raju. Właściciela folwarku «nicby to prawie» nie kosztowało, a kraj nie uskarżałby się na brak rąk.

I jedni i drudzy omijają jądro sprawy. Przeciwność interesów ekonomicznych jest widoczna. Chłop zarabia zagranicą i cywilizuje się tam, ale ten jego dorobek, krwawo uczuwać się daje większej własności ziemskiej. Łatwo to mówić: Nie gospodaruj, kiedy ci źle idzie! Są położenia, które pętają ręce i nogi, i nie pozwalają zejść ze stanowiska. Ogół nasz przepada w powieściach i dramatach za młodzieńcami, którzy z wyteżeniem sił ratują wioskę rodzinną. Niechże ten ogół raczy zrozumieć, co się takiemu Markowi Czertwanowi, czy też takiemu dzierżawcy z Olesiowa dźbiać musi, gdy wyrzawszy oknem, widzi to większe, to mniejsze gromadki ludu, zmierzające ku granicy. W polu niema kim robić. Wszystko spóźnione. Zboże z kłosa się sypie, a nasi hukają gdzieś tam na łanie pod Magdeburgiem czy Rudolfstadtem. Gdybyż to szło tylko o los jednostki, ale na tej ziemi spoczywają sumy posagowe sióstr, ta ziemia ma zabezpieczyć starość spokojną matce. W najkorzystniejszych warunkach trudno powiązać końce, cóż dopiero, gdy emigracja ludu obala wszelkie racjonalne plany.

Ubytek zarobków zagranicą byłby już dzisiaj ciężką klęską dla ludu w Królestwie. Wędrówki za zarobkiem są ciężką klęską dla dworów. Mimo wszelkich głosów, starających się dowieść, że jest inaczej, musiałem dojść ostatecznie do tego przekonania, a to na zasadzie materiału, zebranego już dotychczas przez pisma warszawskie, na zasadzie rozmów z ludźmi, przypatrujących się z bliska tym sprawom, na zasadzie spostrzeżeń własnych.

Emigracja ludu zajmowała dzienniki bardzo żywo w roku przeszłym. Wiadomości o niej nadchodziły z różnych stron Królestwa. Jedni korespondenci twierdzili, że jest ona nieszczęściem naszego ludu, inni natomiast, że wabogaca go i podnosi

cywilizacyjnie. Przeczytawszy uważnie, co pisali tamci i ci, musiałem stanąć po stronie tych ostatnich. Gdy się czyta, ile taki robotnik po kilkumiesięcznym pobycie przynosi ze sobą do domu, niepodobna przeczyć faktowi, iż nigdy nie zarobiłby tego w kraju. A prócz tych nabytków materialnych, trzeba mieć na względzie rozwój umysłowy. Chłop widzi zagranicą porządek, o którym mu się nie śniło, widzi tam inne mieszkania, inne domy, inne pługi, inne wozy. Widzi tam przepisy policyjne, które go z początku dziwią i gniewają, ale o których użyteczności z wolna się przekonywa. Te same objawy zauważano w Galicji. Komisja, zwołana przez namiestnika, potępiła oczywiście nadużycia, jakich się dopuszczają agenci, ale zgodziła się ostatecznie na to, że ludowi przybyło zarobku, i że emigracja stała się czynnikiem cywilizacyjnym. Przekonanie to wypowiadają jaknajśilniej wszyscy wykształceni właściciele galicyjscy. Lud tamtejszy uczułby przymusowe zatamowanie emigracji, jako cios tak dotkliwy, iż wątpić należy, czy którykolwiek z wpływowych polityków zdobyłby się na pomysł podobny.

Jakież argumenty mają ci, którzy bronią tezy przeciwnej? Zauważyłem, że pewną rolę odgrywa tu ów «tombakowy zegarek», który młody parobczak kupuje sobie zagranicą. Chłopak wychodzi na robotę, bo mu się uśmiecha myśl, że po powrocie, będzie paradował z tombakowym zegarkiem po wsi rodzinnej!

I cóż w tem złego? Proszę mi powiedzieć, co w tem złego? Przecież cywilizacyjne znaczenie zegarka nie może zależeć od kruszcu, z jakiego zrobiona koperta. Jeżeli tylko zegarek dobrze idzie, niechaj mu służy. Skoro mnie wolno kupić sobie złoty zegarek w Paryżu, dla czegoż jemu niema być wolno nabyć tombakowego w Toruniu?

Również nieprzekonywające są argumenty, dostrajające się do kamertonu patriotycznego. Chłop grzeszy, bo pracuje na niwie krzyżackiej, gdy na łańcach polskich giną kłosa. Brzmi to tak samo, jakgdyby ktoś zarzucał właścicielom dóbr, że w razie pomyslniej konstelacji sprzedają zboże hakatystom, kiedy w kraju tylu biedaków nie dojada; lub gdyby ktoś oskarżył szewców warszawskich, że wywożą obuwie do Turkiestanu, kiedy w Warszawie tylu nędzarzy chodzi boso!

Daleko donioślejsze znaczenie ma względ na moralność młodego pokolenia, które, puszczając się w świat daleki, narażone bywa na zepsucie. Argument ten mógłby mnie przekonać, gdybym co krok nie widział, co się z tem samem młodem pokoleniem dzieje w kraju. Kto miał jednak sposobność bywać po wielkich centrach przemysłu w Królestwie, kto widział mieszkania parobków dworskich, gdzie po dwie i trzy rodziny mieszczą się w jednej izbie, kto raz w życiu widział, jak wyglądają noclegi dziewczuch i ehłopaków wiejskich, używanych do noszenia cegieł i wapna przy budowalach warszawskich, temu nie starczy łez na oplakiwanie ciężkich prób, przez jakie przechodzi ich moralność z tamtej strony Proсны lub Drwęcy.

Nie ulega wątpliwości, że nasz lud w Królestwie jest mniej moralny od ludu wiejskiego w Poznańskiem i w Prusach zachodnich. Przykro to wyznać, ale lud nasz jest również mniej moralny, niż lud wiejski w Czechach i Niemczech. Więcej tam jest poczucia własnej godności, więcej poszanowania cudzej własności, więcej zrozumienia obowiązku; dziatwa niemiecka, chodząca przez lat ośm do szkoły, jest skromniejsza i grzeczniejsza od naszej, wychowującej się na pastwisku. Wiem, że to, co mówię, stoi w rażącej sprzeczności z mnóstwem ustalonych poglądów, ale tak w tym, jak w wielu innych wypadkach, trzeba mieć odwagę wypowiedzania swych przekonań. Wypowiadam zaś je tem śmieiej, iż przykre wrażenie, wywołane takimi słowy, znikna, skoro wejrzymy głębiej w ich treść. Do stokroć rozpaczliwszych musielibyśmy dojść wniosków, gdyby się pokazało, że oświata zdemoralizowała ludy zachodnie, zamiast je umoralnić! Cała przyszłość naszego ludu łączy się ściśle z nadzieją, iż lud ten, oświecając się zwolna, nabierze cnót, jakimi już dzisiaj szczycą się czesi lub szwajcarzy. Cała pewność, iż niemcy nie wyprą nas z zachodnich naszych kresów, opiera się na niezłomnem przekonaniu, iż każde pokolenie ludu poznańskiego, podnosząc się w oświacie, coraz dzielniej będzie stawiać czoło niemczyźnie. Niewątpliwie, bardzo to smutno powiedzieć sobie: nietylkośmy głupszy od innych, ale, z powodu tej ciemnoty, jesteśmy od nich mniej warci; stokroć atoli byłoby smutniej, gdybyśmy powie-

dzieć musieli, że w miarę przybywania oświaty, moralność nasza będzie się obniżala.

Dziś jesteśmy jeszcze ciemni, a to odbija się na wszystkim. Zagranicą oburzają się, gdy wyrostek, który z Królestwa przybył na robotę, zamiast zdjąć czapkę przed starszym, puszcza mu zuchwale dym z papierosa w oczy; zagranicą nie pojmują, iż wieś cała może istnieć bez chustki do nosa; zagranicą zdumiewają się, widząc, że chłop polski nie może oprzeć się pokusie zerwania owocu z drzewa przy drodze. To wszystko prawda. Ale dopóty nie mamy prawa uważać emigracji za przyczynę złego, dopóki nie przekonamy się, że nasi smar-kacze wiejscy uczą się w Poznańskiem palić papierosy, że na Szlązku pokazano im, jak się obdziera cudze drzewa z owoców, że w Saksonji nauczyli się wypasać sąsiadowi zboże, a w Prusach zachodnich robić biczyska z drzewek przydrożnych.

Otóż nie! Gdy odczytujemy wszystko, co o tem pisano, coraz silniej utrwala się w nas zdanie, że lud nasz, przypatrując się tam innemu życiu, nabiera innych pojęć: zaczyna wstydzic się swej niższości, zaczyna oceniać wartość pracy, zaczyna domyslać się, ile dni, ile lat, ile wieków zmarnował.

Przedewszystkiem przyznają to sami chłopi. Gdziekolwiek w kraju głos ich słyszeć można, wszędzie powiadają to samo. W tym zaś roku, na wiosnę, miałem sposobność widywać robotników naszych nad brzegami Sali w Turynji. Od lat kilku bywa ich tam pełno. Co niedziela można spotykać się z nimi po kościołach katolickich, a spotkania te są tem ciekawsze, iż tuż obok siebie mamy tam ludność robotczą z Galicji i Królestwa Polskiego. Nie wiem, czy ktokolwiek, wysłuchawszy tych ludzi, policzywszy ich zarobki, dowiedziawszy się od nich, czem się żywili w domu, a co jadają tam, będzie miał potem odwagę domagać się, ażeby im zabrania-no przemocą przechodzenia granicy.

Z pomiędzy zdań, które słyszałem z ust ludzi, obserwujących robotnika polskiego zagranicą, niech mi będzie wolno przytoczyć jedno. Wypowiedział je w rozmowie ze mną, człowiek bardzo poważny i światły, ekonomista wytrawny, poświęcający oddawna swą pracę na usługi społeczne,—wypowiedział je dyrektor

jednego z banków poznańskich: «Mnóstwo chłopów z Królestwa—oto jego słowa — przychodzi do mnie co jesień mieniać marki na ruble. Gdy policzę, ilu mienia pieniądze bądź w innych miastach, bądź u żydków nad granicą, gdy policzę, ile pieniędzy wpływa przez to co roku do Królestwa, nie mogę pojąć tych waszych ekonomistów warszawskich, którzy w tem upatrują nieszczęście».

Nad takim zdaniem trudno przejść do porządku.

Nieźle jest także pamiętać o prawidłach konsekwencji. Jeżeli wędrowni za zarobkiem wyrządzają szkodę ludowi, to pocóż przyczyniać się do tego przez sprowadzanie górali galicyjskich do Królestwa? To trudno! Jeżeli chłopu galicyjskiemu nie zabraniamy pracować w Królestwie, to nie możemy chłopu z Królestwa zabraniać pracy w Poznańskiem.

A przecież zebrano już i liczb trochę do oświetenia tej sprawy. Emigranci galicyjscy z kilku powiatów przysłali w roku zeszłym z Ameryki półtora miliona koron! Rzecz oczywista, że nie policzono w tem pieniędzy, które przyjechały z Ameryki w kieszeniach powracającego robotnika. Do takiej miłościny, jak Frysztak, napłynęło w ciągu roku 262 tys. koron, do jakiejś wioski 94,422. Liczby nabierają zazwyczaj znaczenia przez porównanie. Niedawno widziałem w Królestwie wieś, w której robotnik przy pieleniu jarzyn zarabiał po 12 kop. dziennie.

Bez polepszenia doli robotnik nie zostanie w kraju. Kto go więc chce zatrzymać, powinien zastanowić się nad tem, jaki rodzaj wynagrodzenia byłby najmniej uciążliwszy dla dworów, a zarazem najpojętniejszy dla ludu.

Trzeba sobie powiedzieć, że między dwoma przeciwnymi prądami tarcie być musi, bo pracodawca nie może w tym wypadku zadowolić wymagań robotnika, bez narażenia się na ruinę, a robotnik popelniałby szaleństwo, gdyby nie wymagał tego, co mu dają gdzieindziej. Ale to tarcie zmniejszyłoby się niepospolicie, gdybyśmy już dziś mieli niewątpliwą, jasną i szczegółową odpowiedź na pytanie: «Jaki rodzaj polepszenia bytu robotników wymaga najmniejszych stosunkowo ze strony dworu wydatków, będąc zarazem najbardziej pożądanym dla ludu?»

Tam, gdzie dwory nie mogą podnieść zapłaty ani o kopiejkę, i gdzie nie może być mowy o podwyższeniu wynagrodzenia ani w gotowiznie, ani w ziarnie, ani w żadnej innej formie, tam nie na wiele się przyda rozumowanie najdzielniejszego ekonomisty. Skoro jedna strona nie może żadną miarą dać dwóch groszy za bułkę, a druga nie chce sprzedawać jej taniej, bo wie, że wywóźlony bułkę na targ do miasta, dostanie ile żąda, to wobec prawa popytu i podaży wszelkie perswazje są tylko marnowaniem słów. Przedewszystkiem więc trzeba zadać sobie pytanie, czy kwestja robocizny przedstawia się w całym kraju w sposób tak rozpaczliwy, to jest innemi słowy: czy właściciele majątków w całym kraju nie mieliby ani ochoty, ani możności podniesienia zapłaty, nawet gdyby wiedzieli, że wzamian dostaną robotnika w każdej porze roku, w której go potrzebują? Gdyby po dokładnem zbadaniu, wypadło dać na to pytanie odpowiedź przeczącą, gdyby się okazało, że wobec niskiej ceny ziemiopłodów, wynagrodzenie robotnika doszło do względnego *maximum*, po nad które bezwarunkowo podnieść się nie może, to trzebaby pióro odłożyć i czekać jakiegóś przewrotu ekonomicznego, który zmieni całkowicie warunki produkcji rolnej.

Dopóki jednak szczegółowe i wszechstronne zbadanie sprawy nie zniewoli nas do poprzestania na tak smutnym wniosku, dopóty nie wolno nam tracić nadziei. Na biadanie będziemy mieli zawsze jeszcze dosyć czasu. Nim atoli zaczniemy śpiewać gorzkie żale, nabierzmy wprzód niezbitego przekonania, że nic lepszego niema do roboty.

Otóż z rozmów z rolnikami, gospodarującymi w różnych stronach kraju, wynieść musiałem wrażenie, iż mimo bardzo trudnego położenia, w wielu wypadkach cośby się zrobić dało. Między odpowiedziami, które z ich ust słyszałem, najczęściej powtarzało się zdanie: «Przez cały rok nie jestem w stanie płacić tyle, ile płacą w Niemczech, ale w dniach najgorętszej roboty chętnie zapłaciłbym ile chcą, byle robotnika dostać. Najlepsze moje chęci nie zdadzą się atoli na nic, bo robotnika o tej porze roku faktycznie w kraju niema. Poszedł on zagranicę wczesną wiosną i wróci dopiero pod zimę. Żadne obietnice nie ściągną go do domu na dwa tygodnie».

W tych, tak często powtarzają-

cych się słowach, mieści się przede wszystkim bezwiedne określenie różnicy zasadniczej między gospodarstwami u nas i w Niemczech. Intensywne gospodarstwa niemieckie, utrzymujące niezmiernie wielką liczbę inwentarza, połączone najczęściej z jakąś gałęzią przemysłu rolniczego, potrzebują robotnika przez rok cały. Natomiast gospodarstwo polskie, o charakterze przeważnie rolnym, zapewnia mu robotę przez kilka tygodni w roku. Rzecz oczywista, iż robotnik, mając wolny wybór, śpieszy tam, gdzie może spieniężyć 280 dni roboczych, a nie tam, gdzie jest potrzebny na dni 40. W miarę, jak gospodarstwa zbliżać się będą do niemieckich, w miarę, jak robotnikowi będzie przybywało zajęcia w stajni, w oborze, przy obsłudze kotła parowego i przy centryfudze, zanikać będzie stopniowo owa przewaga, jaką gospodarstwom niemieckim nadaje dziś fakt, że godząc robotnika, biorą go — w wielkiej ilości wypadków — na cały czas od Matki Boskiej Gromnicznej po Gody.

Ale w przytoczonych powyżej słowach mieści się jeszcze wskazówka inna. Skoro rolnicy oświadczają, że dla zapewnienia sobie robotnika na czas najgorętszy, gotowiby byli ponieść pewne ofiary, byłoby prawdziwą zasługą obywatelską, gdyby ci, co mogą obserwować stosunki wiejskie bezpośrednio i stale, wystąpili z szeregiem projektów konkretnych, gdyby powiedzieli, jakie ofiary ze strony dworów najprędzej dopięłyby celu, przy najmniejszym stosunkowo obciążeniu budżetów folwarcznych. Już dzisiaj da się przewidzieć, w jakim mniej więcej kierunku potoczą się rozprawy szczegółowe nad tym przedmiotem. O tem, by zapłata mogła stale dorównywać cenom zagranicznym, nie będzie zapewne mowy. Natomiast dyskusja toczyć się będzie około pytania, w jaki inny sposób można przykuć robotnika do dworu tak, ażeby zerwanie tego stałego stosunku wydało mu się większym nieszczęściem, niż zrzeczenie się zarobków zagranicznych.

Kilka odpowiedzi na to ostatnie pytanie już znamy.

Niektórzy poruszyli kwestję mieszkań. Robotnik nie będzie wyrwał się w świat, jeżeli będzie musiał rozstawać się z wygodnym mieszkaniem, nie wiedząc, czy równie dobre dostanie po powrocie gdzieindziej. Tu otwiera się szerokie pole dla ludzi fachowych. Tu warto prze-

dyskutować kwestję, jaki typ mieszkań, przy największej stosunkowo taniości, zapewnia robotnikom największe wygody. Rozwijając zaś tę myśl, możnaby posunąć się o krok dalej i zapytać, w jaki sposób daby się dostarczyć rolnikom pod najdogodniejszymi warunkami środków na budowanie mieszkań robotniczych?

Ogromne znaczenie może mieć kwestja zabezpieczenia starości, poruszona przez Towarzystwo rolnicze w Siedlcach. Towarzystwo siedleckie nie perswaduje chłopom, że zarobki w Prusach są małe, ani nie wmawia we właścicieli dóbr, że mogą bez uszczerbku płacić tyle, ile płaci zagranicą. Idąc jednak jedyną racjonalną drogą, starają się ziemianie podlascy znaleźć sposób wyświadczenia największej dogodności robotnikowi, przy najmniejszym stosunkowo obciążeniu folwarków.

Byłoby niesłychanie ważnem i zajmującym, gdyby z listów, które niewątpliwie z różnych stron do redakcji nadpłyną, można było nabrać pojęcia, o ile pomysły takie powstają także w innych okolicach.

Tadeusz Smarzewski.

PO ZAMKNIĘCIU PARLAMENTU.

Wiedeń, 8 lipca.

Uplynał właśnie miesiąc od chwili, kiedy, wskutek piekielnego koncertu, zasłona zapadła nad tak zwanymi widowiskami parlamentarnymi w stolicy monarchji Habsburgów. Przez ten czas nie postąpiliśmy ni kroku naprzód. Konstytucyjny Słinks austriacki pożera jeden gabinet po drugim, na zagadnienia nie dając dotąd żadnej odpowiedzi. Projektów wylęga się dosyć, lecz żaden nie posiada siły żywotnej. Pomówmy o nich kolejno.

Rozwiązanie Izby, które przez długi czas uważano za lekarstwo, a przynajmniej usłowo niem straszyć, ani jako groźba, ani jako środek poprawy już nie nęci. Jest to pewnik, że uzyskanie tych samych lub gorszych nawet aktorów, bez zmiany sztuki, wygwizdanej i oplwanej, nie prowadzi do celu — ba, zdolne tylko bardziej zabagnić sytuację. A więc znaleźli się tacy, co zapuszczali się w grę kombinacyj: rozwiązanie Izby wraz z oktrojowaniem ustawy językowej i regulaminu, a co najmniej samego tylko nowego regulaminu, lub też oktrojowanie dwóch tych rzeczy bez rozwiązania Izby i t. d.

Są i tacy śmiałkowie, głównie w obozie niemieckim, co radzą oktrojować tylko niemiecki język państwowy i ciągle zwolywać obecną Izbę, a dopóki trwać będzie obstrukcja czeska, odraczać Izbę i rządzić na podstawie § 14. Bo to rzecz psychologicznie i historycznie arcyciekawa, że i § 14 i oktrojowanie prze-

stały dla Niemców być straszne i przestały uchodzić za zbrodnię przeciwko świętemu duchowi konstytucji grudniowej, odtąd ster nawy państwowej gotów obrócić się przeciw Czechom i Słowianom.

W tem świetle cała walka i krucjata przeciw hr. Bad., który jakoby rozporządzeniami językowymi zgwałcił konstytucję, *ex post* zakrawają na niegodną komedię i arlekinadę. Ten sam poseł niemiecki, dr. Grabmayer, jeden z najrozsądniejszych i najpoważniejszych ludzi tego stronnictwa, który ongi domagał się zniesienia § 14 i załatwienie spraw językowych w drodze rozporządzenia uważał za rzecz karygodną, nie tylko domaga się okrojowania ustawy językowej i regulaminu, ale dowodzi, że wszystko to nie byłoby sprzeczne z konstytucją.

Mniejsza o to, gdyby wszystkie te zalecane środki mogły państwu lub choremu śmiertelnie parlamentowi pomódz.

Kto dziś jeszcze nie przejrzał i nie zdolen dojrzeć prawdziwego źródła i prawdziwej siedziby złego, ten tylko może zapisywać smarowidła tam, gdzie operacja jest nieuniknioną.

Liczyć się należy z następującymi zasadami:

Niemcy w Austrii w obronie bytu i własnej skóry — w danych stosunkach parlamentarno-konstytucyjnych — okazawszy swą siłę terroryzowania Izby i jej większości, i uzyskawszy zwycięstwo u góry, nie dopuszczają i ze swego stanowiska dopuszczają nie mogą regularnego funkcjonowania maszynierji, przeciwko nim się obracającej. Zaś będą uważali i muszą uważać za walkę sobie wydaną wszystko, co daży do prawdziwego równouprawnienia ludów słowiańskich. Ztąd pochodzi hasło tak zwanej samodzielności Galicji, bo w tym kraju nie masz interesów niemieckich, a wzamian za wykluczenie Galicji, uśmiecha się Niemcom nadzieja opanowania innych Słowian w Austrii. A ponieważ taka samodzielność Galicji już ze względów międzynarodowo-zewnętrznych jest utopją, przeto Niemcy ostatecznie stokrót woleliby rządu absolutyzmu, które nigdy z natury rzeczy przeciw nim nie byłyby kierowane.

Koalicja między Niemcami a Polakami, o której marzy część Koła polskiego, nie jest do przeprowadzenia, a już żadną miarą do utrzymania, nie tylko wobec zajadłej wojny, jaką taka koalicja musi wywołać ze strony reszty Słowian — ba, nawet wielkiej części ludności polskiej, ale głównie z powodu braku zgody i jedności wśród samych Niemców.

Obecna Izba, t. j. parlament, na podstawie obowiązującej konstytucji niezdolną jest uchylać ustaw językowych, któreby zadowolniły i Niemców i Słowian. Kompromisy narodowościowe są wykluczone tam, gdzie Niemcy, wobec wielkopanstwowego i światowego stanowiska swych pobratymców w Berlinie, uważają za zadraśnięcie swego poczucia narodowego, wszelką koncesję na rzecz Słowian. Nigdy już Niemcy nie pogodzą się z wynikiem statystyki, że są mniejszością w Austrii i chleb mniejszości zjadać muszą. Rozwiązanie zgóry kwestji językowej, bez zmian zasadniczych konstytucji, wywołałoby okropną walkę

rasową w samym parlamencie. Narzucenie nowego regulaminu z utrzymaniem obecnej konstytucji musi doprowadzić do wyrzucenia tego prezydium Izby, któreby miało odwagę posługiwać się nowym regulaminem. Jeszcze hr. Badeni, pomimo swej porywczej indywidualności, nie miał odwagi narażenia korony na niebezpieczną próbę narzucenia Izbie nowego regulaminu, a los, jaki miała słynna „lex Falkenhayn“, powinien być dostateczną przestroga: — *vestigia terreat!*

Z tego wszystkiego wynika, że albo — albo! Albo — gruntowna zmiana konstytucji, pociągająca sama przez się nowy regulamin, albo § 14-ty, to jest ukryty lub jawny tymczasowy absolutyzm. Pierwsze *albo*, mądrze i dojrzałe napisane i urzeczywistniane, prowadzi do gruntownego uleczenia; drugie *albo* jest narkotykiem, przedłużającym stan prowilozyczny pacjenta.

Gabinetowi p. Koerbera należy oddać tę sprawiedliwość, że dotąd nie uczynił ani jednego kroku, zbaczającego ze stanowiska pewnej obiektywności i bezstronności. A sam fakt dalszego pobytu ministra-polaka p. Piętaka i ministra-czecha p. Rezeka w gabinecie, dwu mężów równie czeigodnych jak rozumnych, swych przekonań silnie broniących, gotowych w razie potrzeby każdej chwili rozstać się ze swą teką, stanowi pewną rękojmię, że rząd niema zamiaru rzucenia się w wir szowinizmu anty-słowiańskiego.

W najgorszym razie rząd p. Koerbera będzie grzeszył bezczynnością, brakiem programu większego lub brakiem możności ziszczenia go, ale za to gabinet, przynajmniej w obecnym swym składzie, nie przyniesie żadnej niespodzianki, sprzecznej z fizjologją państwa austrjackiego.

Świadomy.

SPRAWY FINLANDJI.

VIII.

W «Praw. Wiestn.» ogłoszone zostało Najwyższe postanowienie z dnia 1 (14) czerwca o zebraniach publicznych w Wielkiem Księstwie Finlandzkim.

Składa się ono z 22 paragrafów, z których główniejsze brzmią, jak następuje:

(§ 1). Zebrania publiczne, urządzone przez pojedyncze osoby lub stowarzyszenia, w celu roztrząsania kwestyj społecznych, naukowych, ekonomicznych lub innych, jak również dla wygłoszenia mów lub odczytania referatów, z wyjątkiem wypadków, wskazanych w §§ 15, 16 i 17 postanowienia niniejszego, mogą odbywać się jedynie z zezwolenia jenerał-gubernatora kraju. Od uznania jenerał-gubernatora zależy wydać rozporządzenie, aby zezwolenia na te lub inne publiczne zebrania wydawali miejscowi gubernatorowie, policmajstrzy, burmistrzowie, ordningsmani, koronni fochtowie i landsmani.

(§ 2). Prośby o zezwolenie na zebrania publiczne podają się w mieście policmajstrowi, burmistrzowi lub ordnings-

manowi, w powiecie zaś koronnemu fochtowi lub landsmanowi, za podpisem organizatorów, w liczbie 3 osób z pośród mieszkańców miejscowych, cieszących się zaufaniem — nie później, jak na tydzień przed datą, wyznaczoną dla zebrania w mieście, i 14 dni — przed zgromadzeniem w powiecie.

(§ 5). Jeżeli zebranie publiczne nie będzie otwarte w ciągu godziny po upływie wyznaczonego na to czasu, to zezwolenie traci moc. Traci również moc, jeżeli nastąpi przerwa zebrania, trwająca więcej niż godzinę.

(§ 6). Zebrania publiczne nie mogą przeciągać się dłużej, jak do 11 godz. wieczorem, jeżeli późniejsza godzina nie jest wskazana w zezwoleniu.

(§ 8). Przy zebraniach na wolnem powietrzu, miejscowe władze policyjne zarządzają środki, aby ruch na drogach, ulicach i placach nie był tamowany, lub porządek nie był zakłócony w inny sposób.

(§ 10). Na każde zebranie publiczne osoba, która dała zezwolenie, deleguje jednego lub kilku podwładnych sobie urzędników policyjnych. Z rozporządzenia jenerał-gubernatora mogą być na zebranie delegowane inne osoby urzędowe.

(§ 11). Wydelegowanym na zebranie publiczne urzędnikom kierownicy zebrania powinni dać dogodne miejsca. Zarazem przewodniczący na zebraniu publicznem i kierownicy jego powinni, na żądanie wymienionych osób urzędowych, komunikować im nazwiska osób, występujących z mowami, referatami, lub biorących udział w rozprawach.

(§ 13). Po ogłoszeniu zebrania za zamknięte, obecni winni są bezwzględnie rozejść się. W razie niewykonania tego warunku, osoba, zamykająca zebranie, zarządza środki przymusowego wydalenia obecnych.

(§ 14). Przepisy prawa niniejszego stosowane są także, z wyjątkami poniżej określonymi, do publicznych procesyj i pochodów, urządzanych przez osoby prywatne i stowarzyszenia.

(§ 15). Z pod przepisów niniejszego prawa wyłączają się:

1) zebrania, ustanowione lub dozwolone przez prawo, albo przez prawnie zatwierdzone ustawy;

2) zebrania, urządzone dla celów naukowych lub szkolnych w gmachach uniwersytetu, lub w lokalach rządowych zakładów naukowych, lub też towarzystw naukowych, za zezwoleniem rektora, władzy szkolnej, albo prezesa towarzystwa;

3) zebrania nabożne, urządzone przez osoby, należące do istniejących w kraju gmin kościelnych, oraz

4) pochody weselne i procesje pogrzebowe.

(§ 16). Przepisy prawa niniejszego co do zezwolenia na zebranie nie dotyczą również zebrań wyborczych, urządzanych w celu omówienia sprawy wyborów deputatów sejmowych, oraz innych wyborów społecznych, tudzież nie dotyczą zebrań, urządzanych przez obrane na takich wyborach osoby, jeżeli zebrania są urzędownie zapowiedziane i nie odbywają się pod gołym niebem.

(§ 20). Gdyby kto, wbrew § 7, zjawił się na zebraniu uzbrojony lub też posiadał narzędzia, grożące życiu, ten

podlega karze od dwustu do czterystu marek.

(§ 21). Za niedostarczenie wymienionym w § 10 urzędnikom dogodnego miejsca na zebraniu publicznym, przewodniczący lub kierownicy zebrania podlegają karze od stu do trzystu marek każdy. Też karze ulega przewodniczący lub kierownik zebrania, jeżeli odmówią nazwania osób, biorących udział w rozprawach, wygłaszających mowy lub referaty, albo też jeżeli z umysłu udziela co do nich fałszywych wyjaśnień.

Ogłoszonym zostało również Najwyższe postanowienie z d. 1 (14) czerwca r. b., na mocy którego włościanom rosyjskim, zajmującym się w Finlandji przemysłem, na zasadzie odnośnych nadpisów, czynionych na ich paszportach przez władze gubernialne, prócz praw określonych ustawą z dnia 14 czerwca 1839 roku — nadane zostało, na równi z obywatelami finlandzkimi: a) prawo handlu przenośnego towarami, wyszczególnionymi w § 10 Najwyższego „postanowienia o zarobkach“ z d. 31 marca 1879 r. — oraz b) prawo zajmowania się dorozkarstwem, płatnem wioślarstwem, ładowaniem, tokarstwem i t. p. Nadpisy na paszportach zachowują swą moc rok jeden; jeżeli zaś paszporty wydane są na czas dłuższy, to w ciągu oznaczonego w paszporcie czasu.

„Finl. Gaz.“ donosi, że Jego Cesarska Mość rozkazał pozostawić bez skutku najpoddańsze przedstawienie Senatu finlandzkiego w sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego do niektórych urzędów w Finlandji. Zarazem Jego Cesarska Mość rozkazał raczyli, aby Senat finlandzki ogłosił niezwłocznie Manifest Najwyższy z d. 7 (20) czerwca o języku rosyjskim.

Zawieszenie wydawnictwa gazety „Nya Pressen“ przez generał-gubernatora Finlandji wywołało objawy współczucia ze strony finlandczyków dla redaktora gazety i jej współpracowników. „Finl. Gaz.“ donosi, że

„redaktor, dr. Axel Lille, wróciwszy z zagranicy do Helsingforsu, powitany został owacyjnie śpiewami patriotycznymi, oraz wydaną na jego cześć ucztą w hotelu „Société“ z mowami i toastami. Na czele kilku polityków helsingforskich, czczących d-ra Lille, był stały mówca na wszystkich tego rodzaju zebraniach, dawny senator Leon Mechelin. Zaczawszy swą mowę od poetycznego obrazu uspokojenia i rozkwitu Finlandji, mówca przeszedł następnie do nieodzownego „ale“. „Ale—mówił on—te jednostki, które, nie poczuwając się do żadnej odpowiedzialności względem naszego kraju, rządzą obecnie w ostatniej instancji losami spraw fińskich, widocznie uważały za dogodne obecnie, zaraz po zamknięciu sejmku i zanim zdążyły dojść do Najwyższej wiadomości nowo zredagowane wnioski stanowiące postarać się o nowe zarządzenia, naruszające nasze prawa i tamujące bieg naszego życia społecznego. Czyż prasa periodyczna mogła milczeć w chwili, gdy wieści o tem, co się tworzy, doszły nas tutaj i kraj cały obiegły? Alboż nie było jej obowiązkiem wypowiedzieć swe zdanie, gdy to było jeszcze możliwe, wyrażając w ten sposób sąd ogółu jednomyślny w tego rodzaju sprawach?“

Ta część mowy, wydrukowanej we wszystkich gazetach, była umieszczo-

na — jak donosi „Nowoje Wremia“ — w ostatnim numerze gazety „Nya Pressen“, który wyszedł pomimo zamknięcia wydawnictwa.

W «Swiecie» czytamy:

„W tych dniach pisma helsingforskie zawiadomiły najprzód o odbytem w sobotę, d. 17 czerwca, tajnem nadzwyczajnem pl. nar. posiedzeniu Cesarskiego senatu fińskiego, przyczem cel i rezultaty posiedzenia nie zostały przez prasę ujawnione, — następnie zaś, w szeregach krótkich, jedna po drugiej, notatek zawiadomiły o podaniu się do dymisji — zrazu czterech, potem dziesięciu i wreszcie czternastu senatorów. Jednocześnie zawiadomiono o wyjeździe wice-prezesa senatu, koniuszego Tudera, i trzech innych członków tej instytucji do Petersburga. Nie posiadając — prócz przytoczonych — żadnych innych ścisłych i urzędowych wiadomości o pomienionych czynnościach senatu, — możemy tylko poczynić następujące zestawienia i przypuszczenia. W ubiegłym 1899 roku Manifest Najwyższy z dnia 3 lutego, po urzędowem wręczeniu go generał-gubernatorowi przez ministra-sekretarza stanu finlandzkiego, — oddany był w porządku ustanowionym senatowi dla opublikowania. Senat 6 (18) t. r. na zebraniu plenarnem, zamiast prostego wykonania woli Najwyższej i wymaganej od niego formalności, — roztrząsał kwestję, „czy winien być opublikowany w Finlandji nowy akt ustawodawczy, wydany z woli Najwyższej Samowładcy Wszechrosyjskiego. Prasa miejscowa nie zataiła wówczas i rezultatu głosowania nad kwestją w senacie; ujawniła ona nawet nazwiska tych fińskich „mężów rady“, którzy głosowali przeciwko opublikowaniu aktu Monarszego, — jak również tych, u których przemogła roztrpność i którzy oświadczyli się za opublikowaniem Manifestu. Chociaż obecnie prasa finlandzka zachowuje milczenie co do przyczyn tej zbiorowej dymisji senatorów, a zarazem co do celu i rezultatów poprzedzającego ją tajnego posiedzenia senatu, wszakże, na zasadzie niejakich szczegółów i napomnień, można mniemać, iż i tym razem, przy wręczeniu dla opublikowania manifestu Najwyższego z d. 7 czerwca, o wprowadzeniu do niektórych instytucji finlandzkich rosyjskiego języka administracyjnego, zamiast wymaganego wykonania woli Monarszej, pp. senatorowie wdali się w ocenę nowego prawa i, pomni na uprzednie zarzuty i nawet pogroźki prasy za brak odwagi cywilnej, doszli do bardziej pomyślnych z punktu widzenia agitacyjnego rezultatów, gdyż, sądząc z ilości podanych „dymisji“ — po stronie protestujących okazała się większość.“

«Swiet» dodaje, że bez względu na przejrzyste aluzje pism finlandzkich i na uporczywe pogłoski, krążące w Helsingforsie i Petersburgu, nie chce wierzyć w możliwość czegoś podobnego; nie chce wierzyć, aby senatorowie, «wbrew tej lojalności, którą się tak chętnie, na schyłku dni żywota swego zdecydowali się skierować na pole awantur politycznych, ku pociesze Mechelina i jemu podobnych».

KRONIKA ŻYDOWSKA.

XII.

[„Granica osiedlenia“. Zacofanie chederów. Bałamuctwa „kongresowe“ sjonistów. Walka „Hacefry“ z asymilacją. Zmiany w „Izraelicie“. Drobne wiadomości].

Kilka miesięcy temu w jednym z pism rosyjskich ukazał się arty-

kuł o żydach w Królestwie Polskiem. Pisał go polak, mieszkaniec Warszawy, dbający o dobro społeczeństwa i pragnący poprawy stosunków miejscowych, a przemawiający do szerokiego ogółu rosyjskiego, celem pozyskania jego opinii. Pomijamy nazbyt może ostrą krytykę bytu żydowskiego w tym artykule, ponieważ o tem slyszeliśmy już i slyszymy wciąż bardzo wiele, tu zaś idzie nam głównie o wywód ostateczny, nader słuszny i poważny. Zdaniem bowiem autora, przyczyna wszelkiego złego wśród żydów tkwi w zbyt niemi i wielce dla obu stron szkodliwym skupieniu przymusowem mas żydowskich w pewnych tylko, ściśle ograniczonych punktach geograficznych państwa.

Ekonomiczna szkodliwość takiego ścieśnienia zarówno dla żydów, jak dla ogółu, jest faktem powszechnie wiadomym. Jednak uzupełnić musimy pogląd autora uwagą, że taka «granica osiedlenia» tworzy istne Getto, które utrwała najszkodliwsze cechy «odrębności» żydowskiej, odciąga od zlania się z ogółem nawet najlepsze jednostki z pośród żydów, najniższym zaś ich warstwom zapewnia organizację łatwą, na całe życie starcząca, bez potrzeby oglądania się na interesy ogólnospołeczne. Najbardziej zacofani rabini nie życzą sobie zaiste nic lepszego ponad taką «granice osiedlenia»...

Z zarzutów krytycznych, skierowanych pod adresem stosunków żydowskich, na podniesienie zasługują dwa: przedwczesne małżeństwa żydowskie i chedery zacofane. Na obie te nieprawidłowości najwięcej wyrzekali dawniej sami żydzi oraz ich postępowi pisarze. Dotąd jeszcze nie się prawie nie zmieniło pod tym względem w milionowych masach żydowskich «chasydów» i konserwatyistów. Ponieważ jednak znaczna część tych mas zacofanych przeszła pod sztandar sjonizmu, dbającego głównie o strony «polityczne» życia żydów, sprawy inne poszły w zapomnienie. A gdy o nich wspomni Byk lub inny przedstawiciel gminy żydowskiej, sjonisci postarają się przede wszystkim zakrzywić go i odwrócić uwagę w stronę inną — «polityczną».

Wyjątkowo tylko odzywają się głosy pojedynczych korespondentów do gazet hebrajskich, lecz nikt szczególnie nie przywiązuje do nich wagi. Głos podobny korespondenta w «Hamelicu», niedawno wydrukowany, odznacza się rzadką szczerością. Rzecz się dzieje w Raczkach, osadzie w guberni suwalskiej. Do miejscowego chederu przyjeżdża dyrektor szkół ludowych tejsze guberni i zastaje dziesięcioletnich «bachurów», pilnie studujących traktaty talmudyczne

o—rozwodach i ślubach żydowskich. Dyrektor miał się wyrazić, iż gdyby tego nie widział na własne oczy, nigdyby w to nie uwierzył. Korespondent zaś dodaje, że częstokroć dzieciaki 12-letnie studują w tal-mudzie sprawy, które się sędzi przy drzwiach zamkniętych... A jednak prasa hebrajska o rzeczach tych milczy, bo nie są «na czasie».

Na czasie natomiast jest czyzy i bałamutny «kongres», który się w tym roku odbędzie w Londynie, zamiast w Bazylei, gdzie sjonisci obradowali trzy lata z rzędu ze skutkiem niewielkim. W Londynie sjonisci założyli sobie «bank narodowy», a potem wystarali się o zezwolenie na sprowadzanie «akcyj» tego banku do Rosji. Związki sjonistów odbywają też jawnie swe «wielkie zebrania» po różnych miastach i miasteczkach państwa, otrzymując stałą, a powtarzamy, jawną komunikację z «wielkim wydziałem wykonawczym» w Wiedniu, tudzież z bankiem w Londynie, inaczej zwanym «skarbem narodowym», służyć mającym za narzędzie w ręku «wodza» Herzla do traktowania z «rządem» tureckim, celem uzyskania «charteru» sułtańskiego. Tylko patrzeć, jak sjonisci «wystarają się» zapewne także o uznanie ich za cudzoziemców, z wszelkimi przysługującymi tym naturalnie prawami. I tyle, zdaje się, osiągną, i to bardzo prędko i łatwo. Emigracja bowiem *miljonów* do Palestyny jest i pozostanie mrzonką, pomimo kongresów.

«Na czasie» jest także walka z asymilatorami, prowadzona przez sjonistów. «Hacefira», a raczej jej redaktor, «filar» sjonizmu warszawskiego, uprawia ją z namietnością, że tak powiem, wschodnią. Niedawno poświęcił tej walce feljeton ogromny, zajmujący pół numeru prawie. W ogólności to przekonywanie czytelników «Hacefiry», że «asymilacja» nie ma racji bytu, żywo przypomina scenę Sienkiewiczowską «Z teki Worszyłły», gdzie się także przekonywa chłopów, że... Darwin nie ma racji. «Sztab jeneralny» czytelników «Hacefiry» stanowią rabini, chasydzi i inni... sjonisci. Wśród nich nie było nikogo nigdy i teraz niema ani jednego, komuby w głowie powstała chwile jedną myśl o jakimś asymilowaniu się. Kogóż więc «Hacefira» przekonywa?

A jak przekonywa, wystarczy drobny przykład, a raczej przypowieść, przytoczona przez «Hacefiry» w polemice z... nieczytającymi jej asymilatorami. Jakiś «mówca» miał się wyrazić, że gdyby nie istniejący zakaz «tory» żenienia się z chrześcijanką, wziąłby sobie za żonę—córkę gubernatora. Z asymilacją, podług «Hacefiry», jest to sa-

mo: zapominają, że nie *dostaną*—córkę gubernatora. Przypuszczam. Ale po za «córką», są jeszcze inne przywileje moralne, dostępne... Lecz «Hacefira» ma swoją taktykę: opowiadając—rabinom, jakie nieszczęścia wala się na głowy żydów w Krakowie, Galicji i gdzieindziej, pamięta by... zamilczeć zupełnie, o licznych stanowiskach zaszczytnych i korzystnych, jakie żydzi zajmują w Krakowie, Galicji i gdzieindziej...

W «Izraelicie» warszawskim zaszła podobno ważna zmiana. Kierunek pisma został odebrany p. Sokolowowi, redaktorowi «Hacefiry», i powierzony p. Groszlikowi, sekretarzowi zarządu gminy żydowskiej. Pewnem jest to, że pismo przestało obecnie protegować sjonizm, że wstąpił doń nowy współpracownik, gdyż, oprócz p. Gr., zaczął tam drukować swe prace p. Cyłkow, kaznodzieja jedynej synagogi warszawskiej, stanowczy przeciwnik sjonizmu, podczas gdy drugi kaznodzieja, młodszy, proteguje go wyraźnie podczas kazań w tejże synagodze.

Kierunek «Izraelity» będzie teraz, zdaje się, czysto «urzędowy», ale krępować go będzie współpracownictwo przedstawiciela sjonizmu, redaktora «Hacefiry», który ma wprawdzie teraz obowiązek pisania artykułów wstępnych i innych wyłącznie treści «obojętnej», lecz wzamian zawarował sobie, że «Izraelita», nie protegując sjonizmu, nie będzie występował przeciw niemu. Jakoż tak się dzieje rzeczywiście. Mówią, że musiano się zgodzić na ten warunek, ponieważ—brak w Warszawie współpracowników, obeznanych z judaizmem i hebrajszczyzną. A to fakt znamienity!

«Hacefira» i «Izraelita» poświęciły słowa uznania i hołdu wszechni-cy Jagiellońskiej podczas jej uroczystego obchodu jubileuszu pięćdziesięcioletniego.

P.S. W wydanej świeżo w Petersburgu książce rosyjskiej p. t.: „*Jeurejskije siłueti*“ (Obrazki żydowskie), składającej się z 11 nowel, znajduje się aż 5 tłumaczonych z polskiego: „Gedala“ Elizy Orzeszkowej, „Mendel Gdański“ Marii Konopnickiej (drukowany niegdyś w „Kraju“), „Srul z Lubartowa“ Adama Szymańskiego, „Chawa Rubin“ A. Świętochowskiego i „Łaciarz“ Klemensa Junuszy.

W Warszawie, dwa konkurujące z sobą bezustanku teatryki ogródkowe: Wodewil i Fantazja, wystawiają jednocześnie sztuki z życia żydowskiego. W pierwszym idzie „Cudotwórca“ (Cadyk), w drugim—pokrewna treścią sztuka „Chasydzi“. Różnica polega jednak na tem, że „Cudotwórca“ napisał wytrawny i utalentowany autor, W. Feldman, „Chasydów“ zaś—nieznany pseudonym.

Sjonisci, mający swe Towarzystwo nakładowe „Achiasaf“ w Warszawie, wystąpili z broszurą agitacyjną w języku polskim, którą autor M. Nordau napisał po niemiecku. Jest to lichota pod względem formy i treści. Odsadziły ją od wszelkiej wartości zarówno pisma antysemitki, jak i postępowe. Broszura, jak i cały sjonizm, wstyd tylko przynosi słynnemu zkadnadm Nordau'owi, który dał się sam obalamucić i

bałamuci teraz innych ruchem niezdrowym, i szkodliwym dla żydów i chrześcijan.

Promień.

O REFORMIE WIEZIEN.

Komunikat urzędowy.

W „Praw. Wiestn.“ ogłoszony został komunikat urzędowy, tyczący się ograniczenia kary zesłania do Syberji na osiedlenie z wyroków sądowych lub administracyjnych. Główniejsze ustępy komunikatu przytaczamy poniżej:

„Z woli Monarszej Najjaśniejszego Pana, początek wieku XX zaznaczył się wykluczeniem z naszego prawodawstwa kryminalnego zesłania, jako ogólnego środka karnego.

Odtąd zesłanie z wyroku sądowego stosowane będzie tylko za nader nieliczne czyny przestępcze, osobno prawem określone, z rozdzieleniem zasadzonych na gubernie i okręgi, które będą wyznaczane ku temu co trzy lata przez Najwyżej zatwierdzone postanowienie komitetu ministrów. We wszystkich innych razach, w których obowiązujący kodeks karny wyznacza zesłanie na osiedlenie lub pobyt, kary te winny być zastąpione przez pozbawienie czasowe swobody w poprawczych rotach aresztanckich lub w więzieniu, z pozbawieniem wszelkich szczególnych praw i przywilejów. Ta pierwszorzędnej wagi reforma naszego systemu karnego nakłada na ministerstwo sprawiedliwości niezbędny obowiązek czuwania nad wprowadzeniem jej pomyślnem i celowem w czyn.

Najbliższem następstwem zamiany zesłania przez czasowe pozbawienie swobody będzie powiększenie ogólnej liczby uwięzionych, która—wedle ścisłego obrachunku—będzie się zwiększała w ciągu pierwszych lat pięciu o 2—3 tysiące ludzi corocznie, co zwiększy ogólną ilość więźniów o 14 tys. ludzi, w tej liczbie 13 tys. we właściwych aresztanckich rotach poprawczych. Pierwszą więc troską ministerstwa sprawiedliwości winno być przygotowanie dostatecznej ilości pomieszczeń dla skazanych na zamknięcie zamiast zesłania. Pomyślnie rozwiązanie tego zadania uważać można za zapewnione tak pod względem finansowym, jak i więziennobudowlanym.

Wobec mającego nastąpić zmniejszenia ilości więźniów przesyłanych („*pieresylnych*“), w więzieniach okaże się miejsc wolnych kilkakrotnie więcej, niż wymaga cały spodziewany przyrost liczby uwięzionych; w rotach zaś aresztanckich jest obecnie około 3,900 miejsc wolnych, co również aż nadto wystarczy na rok pierwszy (1901) wprowadzenia reformy. Tak więc dodatkowe pomieszczenia potrzebne będą dopiero od r. 1902, i to wyłącznie w rotach poprawczych aresztanckich, ogółem przez cztery lata na 9,500 osób. Potrzebie tej uczyni zadość niezwłoczne rozszerzenie, przystosowanie i przebudowa dziewięciu istniejących gmachów rot poprawczych, jak również wzniesienie nowych gmachów, których plany przedwstępne są już wygotowane z tem wyrachowaniem, by otwarcie nowych budynków zawsze następowało cokolwiek wcześniej, niż oczekiwany przyrost ilości aresztantów“.

Następnie, po wyjaśnieniu różnych kwestyj natury gospodarczej, oświadczenie urzędowe zamyka się słowami: „Szczegółowe wyluszczenie danych i wniosków, które stanowią podstawę ogłoszonego prawa z d. 10 czerwca r. b. o zamianie i ograniczeniu zesłania, podane będzie do wiadomości ogólnej w piśmie „Żurnal Minist. Justicji“.

Z PROWINCJI.

Kijów, 2 lipca.

[Sprawa wodociągów w Kijowie i Zmierzynie. Wystawa przenośna. Pożar w „Chateau des Fleurs“. Różne].

□ Po siedmiu tygodniach ciągłych deszczów mamy na koniec lato, prawdziwe ukraińskie lato. Termometr na słońcu wskazuje po 42° R., powietrze nie ochładza się nawet w nocy, a życie w mieście zamiera stopniowo, i każdy, kto może, ucieka na wieś lub zagranicę. Działalność instytucyj publicznych ustaje i nawet rada miejska, która z konieczności musi być najczynniejszą, zawiesza swoją działalność na półtora miesiąca i funkcjonować rozpocznie dopiero w jesieni. Ojcowie miasta mają tedy dość czasu do obmyślenia najważniejszego zagadnienia: jak zaopatrzyć miasto w wodę.

Ukraina i Podole mają sporo miast większych, a wszystkie prawie wybudowane są w ten sposób, że cierpią na brak najważniejszego i najkonieczniejszego z płynów—wody. Zdawałoby się, że Kijów, który stoi nad brzegiem tak wielkiej rzeki, jak Dniepr, nie powinienby się uskarżać na brak wody; przecież i tu kwestja ta jest palącą. Dniepr, a zwłaszcza dopływ jego Prypeć, przepływa przez błota pińskie, przepływa wolno i nasyca swe wody najprzeróżniejszymi miazmatami. To też woda z Dniepru pod Kijowem posiada zielonawo-żółty odcień, a ilość bakteryj, którą zawiera, napełnia przerażeniem serca higienistów. Ojcowie miasta radzą od lat trzydziestu nad tem, w jaki sposób zaopatrzyć Kijów w zdrową i czystą wodę; wybudowano filtry po to, by się przekonać, że z nich korzyść żadna.

Gdy jedni myśleli o oczyszczeniu wody z Dniepru, inni poczęli szukać w głębi ziemi źródeł czystej i zdrowej wody. Pionierem w tych poszukiwaniach jest nasz rodak, p. Stan. Paszkowski, kierownik zakładu hydraulicznego. Od lat dwudziestu prawie wierci on wzgórza kijowskie, zakłada studnie artezyjskie, mające dać miastu potrzebną ilość wody. Poszukiwaniom tym zawdzięcza Kijów odkrycie dwóch pokładów, znajdujących się na znacznej głębokości i zawierających znaczną ilość wody do picia. Liczba studni artezyjskich w Kijowie powiększa się z każdym rokiem i Towarzystwo wodociągów wpadło na myśl wywiercenia również kilku studni tego rodzaju i zaopatrywania miasta w wodę artezyjską. Doświadczenie lat kilku dowiodło, że źródła znane nie są w stanie dać miastu potrzebnej ilości wody. Poszukiwania trwały więc dalej pod kierunkiem p. Józefa Kobeckiego, inż. górniczego. Ale i odkryte przezeń źródła mogą dostarczyć zaledwie 500 tys. wiader na dobę, podczas gdy miastu potrzeba 1,200 tys. wiader. Konieczność zmusza więc

powrócić do brania wody nadal przeważnie z Dniepru, i kwestja oczyszczenia jej stoi dziś na porządku dziennym.

Brak wody trapi także Zmierzynkę. W miasteczku tem są ześrodkowane znaczniejsze ilości wojsk, i władze odnośnie wyznaczyły 240 tys. rb. na zaopatrzenie koszar w potrzebną ilość wody. P. St. Paszkowski podjął się wierceń, w poszukiwaniu źródeł artezyjskich. Roboty te zostały ukończone w tych dniach pomyślnie: Wywiercono piętnastocalowy otwór i na głębokości 262 stóp odkryto obfite źródło artezyjskie.

Kijowski salon artystyczny, będący własnością Towarzystwa „J. Zamarajew i Spółka“, wpadł na myśl szczęśliwą urządzenia wystawy przenośnej, która, przejeżdżając z miasta do miasta, ma budzić zainteresowanie się sztuką, zaznajamiać z nowymi prądami, rozwijać smak estetyczny, odkrywać nowe rynki dla twórców pędzla i dłuta. Najpierw wyruszyła wystawa do Jekaterynosławia, gdzie bawiła sześć tygodni i gdzie pobyt jej był wypadkiem zmiennym w dziejach miasta. Pismo miejscowe poświęcało opisom wystawy szpalty całe, publiczność tłumnie ją zwiedzała i z dobrze nabitym trzosem wystawa ruszyła dalej do Odesy, Jałty, zkad skieruje się do Rostowa nad Donem i Charkowa.

Wystawa kijowska jest przeważnie polską, co znaczy, że posiada wyłącznie prawie obrazy polskich mistrzów. Pragnąc zaznajomić obydwie stolice państwa z głównymi przedstawicielami i prądami sztuki polskiej, administracja Salonu kijowskiego zbiera kolekcję obrazów mistrzów polskich, z którą wyruszyć ma ku jesieni do Moskwy, a ztamtąd do Petersburga. Tam ma ona bawić przez styczeń i luty i na zakończenie *tournee* odwiedzi Rygę i Wilno. Jednocześnie Salon kijowski jest otwarty dla publiczności i co parę tygodni przybywają doń nowe obrazy.

D. 29 czerwca, a więc w dzień św. Piotra i Pawła spaliło się „Chateau des Fleurs“, najstarszy i najgłośniejszy z *cafés chantan'ów* Kijowa. Jest to spory ogródek, oświetlony elektrycznością, posiadający scenę otwartą oraz teatr letni, w którym odbywają się przedstawienia trup operetkowych lub grane są komedje. Spłonął duży budynek drewniany restauracyjny z wielką salą i pewną liczbą małych gabinetów, w którym odbywały się w zimie bale i maskarady. Istniał lat kilkadziesiąt, wielokrotnie był rozszerzany. Gdyby te, zamienione dziś w perzynę ściany i sprzęty mogły mówić, opowiedziałyby dużo o tem, gdzie się podziały pieniądze, otrzymane ze sprzedaży tysięcy dziesięcin ziemi w Kraju południowo-zachodnim, gdzie się podziały miliony pożyczek, zaciągniętych w bankach ziemskich; opowiedziałyby smutne dzieje młodzieńców, którzy tu puszczały całe fortuny, tu tracili dobre imię.

Pożar wybuchnął w chwili, gdy ogródek przepełniony był publicznością; przecie obeszło się bez ofiar ludzkich. Straż ogniowa pod wodzą p. Kozłowskiego zrobiła wszystko, co można było zrobić, dokazała cudu nieledwie i ocaliła budynek, oddawszy na pastwę płomieniom restaurację, która spłonęła niby pochodnia, i trudno opisać, jak przerażający wi-

dok przedstawiał olbrzymi słup ognisty. Budynek był zaasekurowany na 29 tys. rubli, ruchomości zaasekurowane nie były, a spaliło się ich na 40 tys. rb.

Wczoraj szczupłe grono współpracowników gazety „Kijewlanin“ odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku Iwana Bielskiego, który zmarł na suchoty galopujące w Kijowie. Należał do liczby stałych współpracowników „Kijewlanina“ i od lat dwudziestu stale zasiliał różne pisma. W Warszawie bawił lat parę, jako stały współpracownik „Warszawskiego Dniwn.“ i urzędnik w biurze policji. W pracach swych systematycznie i z uporem notował wypadki i wypadeczki, dyskredytujące, zdaniem jego, polaków i polskość, której był zdecydowanym nieprzyjacielem. Głos jego zlewał się z innymi, bardziej donośnymi i krzykliwymi głosami, i właściwie nie szkodził nigdy poważnie nikomu. Napisał również większą powieść na tle stosunków miejscowych, w której wystąpił jako antysemita.

Zainteresowanie w sferach cukrowniczych budzi sprawa honorowa pomiędzy pewnym właścicielem cukrowni a jej dyrektorem i administratorem, który skutkiem nieporozumień z właścicielem opuścił stanowisko, zajmowane przez lat kilkanaście. Przy obrachuunku ostatecznym, administrator do właściciela, ten zaś do administratora rościli różne pretensje i, ponieważ stosunki wzajemne obydwóch panów były nieco ostre, więc postanowiono oddać sąd nad tą sprawą sądowi polubownemu. Gdy sędziowie już się zebrali i administrator wniósł swoje pretensje, pełnomocnik właściciela oświadczył, iż ten na sąd zgodzić się nie może. Sędziowie spisali o fakcie tym odpowiedni akt, a sprawa, jedyna w swoim rodzaju, jest omawiana i komentowana szeroko.

Zastępca.

Białystok, 23 czerwca.

[Budowa kościoła. Szkoła męska. Opera włoska. Urodzaje. Pogorzel Pruzan].

□ Nareszcie zakończyła się kwestja budowy kościoła w Białymstoku, tyle już lat ciągnąca się i, niestety, bolesne budząca myśli w umysłach wtajemniczonych w nią osób. W miejsce tak upragnionego wzniesienia drugiego kościoła na cmentarzu św. Rocha, rozszerzony i przebudowany zostanie dotychczasowy nasz kościół, stosownie do planu architekta Dziekońskiego z Warszawy. W d. 11 czerwca odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowe fundamenta świątyni, która wzniesiona być ma w stylu gotyckim; dotychczasowy kościół, z wyjątkiem wielkiego ołtarza, stanowić będzie nawę boczną. Kosztorys budowy wynosi przeszło 100 tys. rb., a że, jak wiadomo, parafja tutejsza, aczkolwiek liczna, składając się z ludności fabrycznej i włościan, ubogą jest bardzo, przeto liczymy na ofiarność ludzi dobrej woli,—gdyż tylko przy skutecznej pomocy z zewnątrz, urzeczywistnić się mogą tyloletnie marzenia, zaspokoić najżywniejsze nasze potrzeby duchowe... Wobec ogromnej ważności zadania, umilknąć winny wszelkie niesnaski, knowania i intrygi,—wszelakie zaś małostkowe i śmieszne ambicje i uzurpatorskie zachcianki ustąpić winny miejsca słusznym i sprawiedliwym żądaniom para-

Następnie, po wyjaśnieniu różnych kwestyj natury gospodarczej, oświadczenie urzędowe zamyka się słowami:

„Szczegółowe wyluszczenie danych i wniosków, które stanowią podstawę ogłoszonego prawa z d. 10 czerwca r. b. o zamianie i ograniczeniu zesłania, podane będzie do wiadomości ogólnej w piśmie „Żurnal Minist. Justycji“.

Z PROWINCJI.

Kijów, 2 lipca.

(Sprawa wodociągów w Kijowie i Zmierzynie. Wystawa przenośna. Pożar w „Chateau des Fleurs.“ Różne).

□ Po siedmiu tygodniach ciągłych deszczów mamy nakoniec lato, prawdziwe ukraińskie lato. Termometr na słońcu wskazuje po 42° R., powietrze nie ochładza się nawet w nocy, a życie w mieście zamyka stopniowo, i każdy, kto może, ucieka na wieś lub zagranicę. Działalność instytucyj publicznych ustaje i nawet rada miejska, która z konieczności musi być najczynniejszą, zawiesza swoją działalność na półtora miesiąca i funkcjonować rozpocznie dopiero w jesieni. Ojcowie miasta mają tedy dość czasu do obmyślenia najważniejszego zagadnienia: jak zaopatrzyć miasto w wodę.

Ukraina i Podole mają sporo miast większych, a wszystkie prawie wybudowane są w ten sposób, że cierpią na brak najważniejszego i najkonieczniejszego z płynów—wody. Zdawałoby się, że Kijów, który stoi nad brzegiem tak wielkiej rzeki, jak Dniepr, nie powinienby się uskarżać na brak wody; przecież i tu kwestja ta jest palącą. Dniepr, a zwłaszcza dopływ jego Prypeć, przepływa przez błota pińskie, przepływa wolno i nasycza swe wody najprzeróżniejszymi miazmatami. To też woda z Dniepru pod Kijowem posiada zielonawo-żółty odcień, a ilość bakteryj, którą zawiera, napęnia przerażeniem serca higienistów. Ojcowie miasta radzą od lat trzydziestu nad tem, w jaki sposób zaopatrzyć Kijów w zdrową i czystą wodę; wybudowano filtry po to, by się przekonać, że z nich korzyść żadna.

Gdy jedni myśleli o oczyszczeniu wody z Dniepru, inni poczęli szukać w głębi ziemi źródeł czystej i zdrowej wody. Pionierem w tych poszukiwaniach jest nasz rodak, p. Stan. Paszkowski, kierownik zakładu hydraulicznego. Od lat dwudziestu prawie wiercił on wzgórza kijowskie, zakładał studnie artezyjskie, mające dać miastu potrzebną ilość wody. Poszukiwaniom tym zawdzięcza Kijów odkrycie dwóch pokładów, znajdujących się na znacznej głębokości i zawierających znaczną ilość wody do picia. Liczba studni artezyjskich w Kijowie powiększa się z każdym rokiem i Towarzystwo wodociągów wpadło na myśl wywiercenia również kilku studni tego rodzaju i zaopatrywania miasta w wodę artezyjską. Doświadczenie lat kilku dowiodło, że źródła znane nie są w stanie dać miastu potrzebnej ilości wody. Poszukiwania trwały więc dalej pod kierunkiem p. Józefa Kobeckiego, inż. górniczego. Ale i odkryte przezeń źródła mogą dostarczyć zaledwie 500 tys. wiader na dobę, podczas gdy miastu potrzeba 1,200 tys. wiader. Konieczność zmusza więc

powrócić do brania wody nadal przeważnie z Dniepru, i kwestja oczyszczenia jej stoi dziś na porządku dziennym.

Brak wody trapi także Zmierzynkę. W miasteczku tem są ześrodkowane znaczniejsze ilości wojsk, i władze odnośnie wyznaczyły 240 tys. rb. na zaopatrzenie koszar w potrzebną ilość wody. P. St. Paszkowski podjął się wierceń, w poszukiwaniu źródeł artezyjskich. Roboty te zostały ukończone w tych dniach pomyślnie. Wywiercono piętnastocalowy otwór i na głębokości 262 stóp odkryto obfite źródło artezyjskie.

Kijowski salon artystyczny, będący własnością Towarzystwa „J. Zamarajew i Spółka“, wpadł na myśl szczęśliwą urządzenia wystawy przenośnej, która, przejeżdżając z miasta do miasta, ma budzić zainteresowanie się sztuką, zaznajamiać z nowymi prądami, rozwijać smak estetyczny, odkrywać nowe rynki dla twórców pędzla i dłuta. Najpierw wyruszyła wystawa do Jekaterynosławia, gdzie bawiła sześć tygodni i gdzie pobyt jej był wypadkiem zmiennym w dziejach miasta. Pismo miejscowe poświęcało opisom wystawy szpalty całe, publiczność tłumnie ją zwiedzała i z dobrze nabitym trzosem wystawa ruszyła dalej do Odessy, Jałty, skąd skieruje się do Rostowa nad Donem i Charkowa.

Wystawa kijowska jest przeważnie polską, co znaczy, że posiada wyłącznie prawie obrazy polskich mistrzów. Pragnąc zaznajomić obydwie stolice państwa z głównymi przedstawicielami i prądami sztuki polskiej, administracja Salonu kijowskiego zbiera kolekcję obrazów mistrzów polskich, z którą wyruszyć ma ku jesieni do Moskwy, a ztamtąd do Petersburga. Tam ma ona bawić przez styczeń i luty i na zakończenie *tournee* odwiedzi Rygę i Wilno. Jednocześnie Salon kijowski jest otwarty dla publiczności i co parę tygodni przybывают doń nowe obrazy.

D. 29 czerwca, a więc w dzień św. Piotra i Pawła spaliło się „Chateau des Fleurs“, najstarszy i najgłośniejszy z *cafés chantan'ów* Kijowa. Jest to spory ogródek, oświetlony elektrycznością, posiadający scenę otwartą oraz teatr letni, w którym odbywają się przedstawienia trup operetkowych lub grane są komedje. Spłonął duży budynek drewniany restauracyjny z wielką salą i pewną liczbą małych gabinetów, w którym odbywały się w zimie bale i maskarady. Istniał lat kilkadziesiąt, wielokrotnie był rozszerzany. Gdyby te, zamienione dziś w perzynę ściany i sprzęty mogły mówić, opowiedziałyby dużo o tem, gdzie się podziały pieniądze, otrzymane ze sprzedaży tysięcy dziesięcin ziemi w Kraju południowo-zachodnim, gdzie się podziały miliony pożyczek, zaciągniętych w bankach ziemskich; opowiedziałyby smutne dzieje młodzieńców, którzy tu puszczali całe fortuny, tu tracili dobre imię.

Pożar wybuchnął w chwili, gdy ogródek przepelniony był publicznością; przecie obeszło się bez ofiar ludzkich. Straż ogniowa pod wodzą p. Kozłowskiego zrobiła wszystko, co można było zrobić, dokazała cudu nieledwie i ocaliła budynek, oddawszy na pastwę płomieniom restaurację, która spłonęła niby pochodnia, i trudno opisać, jak przerażający wi-

dok przedstawiał olbrzymi słup ognisty. Budynek był zaasekurowany na 29 tys. rubli, ruchomości zaasekurowane nie były, a spaliło się ich na 40 tys. rb.

Wczoraj szczupłe grono współpracowników gazety „Kijewlanin“ odprowadziło na miejsce wiecznego spoczynku Iwana Bielskiego, który zmarł na suchoty galopujące w Kijowie. Należał do liczby stałych współpracowników „Kijewlanina“ i od lat dwudziestu stale zasiliał różne pisma. W Warszawie bawił lat parę, jako stały współpracownik „Warszawskiego Dniwn.“ i urzędnik w biurze policji. W pracach swych systematycznie i z uporem notował wypadki i wypadeczki, dyskredytujące, zdaniem jego, polaków i polskosc, której był zdecydowanym nieprzyjacielem. Głos jego zlewał się z innymi, bardziej donośnymi i krzykliwymi głosami, i właściwie nie szkodził nigdy poważnie nikomu. Napisał również większą powieść na tle stosunków miejscowych, w której wystąpił jako antysemita.

Zainteresowanie w sferach cukrowniczych budzi sprawa honorowa pomiędzy pewnym właścicielem cukrowni a jej dyrektorem i administratorem, który skutkiem nieporozumień z właścicielem opuścił stanowisko, zajmowane przez lat kilkanaście. Przy obrachunku ostatecznym, administrator do właściciela, ten zaś do administratora rościli różne pretensje i, ponieważ stosunki wzajemne obydwóch panów były nieco ostre, więc postanowiono oddać sąd nad tą sprawą sądowi polubownemu. Gdy sędziowie już się zebrali i administrator wniósł swoje pretensje, pełnomocnik właściciela oświadczył, iż ten na sąd zgodzić się nie może. Sędziowie spisali o fakcie tym odpowiedni akt, a sprawa, jedyna w swoim rodzaju, jest omawiana i komentowana szeroko.

Zastępca.

Białystok, 23 czerwca.

(Budowa kościoła. Szkoła męska. Opera włoska. Urodzaje. Pogorzel Pruzan).

□ Nareszcie zakończyła się kwestja budowy kościoła w Białymstoku, tyle już lat ciągnąca się i, niestety, bolesne budząca myśli w umysłach wtajemniczonych w nią osób. W miejsce tak upragnionego wzniesienia drugiego kościoła na cmentarzu św. Rocha, rozszerzony i przebudowany zostanie dotychczasowy nasz kościół, stosownie do planu architekta Dziekońskiego z Warszawy. W d. 11 czerwca odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod nowe fundamenta świątyni, która wzniesiona być ma w stylu gotyckim; dotychczasowy kościół, z wyjątkiem wielkiego ołtarza, stanowić będzie nawę boczną. Kosztorys budowy wynosi przeszło 100 tys. rb., a że, jak wiadomo, parafja tutejsza, aczkolwiek liczna, składając się z ludności fabrycznej i włościan, ubogą jest bardzo, przeto liczymy na ofiarnosc ludzi dobrej woli,—gdyż tylko przy skutecznej pomocy z zewnątrz, urzeczywistnić się mogą tyloletnie marzenia, zaspokoić najżywniejsze nasze potrzeby duchowe... Wobec ogromnej ważności zadania, umilknąć winny wszelkie niesnaski, knowania i intrygi, — wszelakie zaś małostkowe i śmieszne ambicje i uzurpatorskie zachcianki ustąpić winny miejsca słusznym i sprawiedliwym żądaniom para-

fjan, jako instancji w danym razie najważniejszej i jedynie uprawnionej do kierowania oraz kontrolowania budowy, za pośrednictwem wybranych przez się przedstawicieli.

Po wielu przejściach mamy nareszcie nową Radę miejską. W skład jej, z liczby 23 radnych, weszło: 13 Polaków, 3 Rosjan, 5 Niemców oraz dwóch Izraelitów. W liczbie sześciu kandydatów jest 5 Polaków oraz jeden Niemiec. Obecnie należy corychlej przystąpić do wyboru prezydenta miasta, czyli t. zw. „głowy“, oraz dwóch członków zarządu. Wśród kandydatów na „głowę“, oprócz dotychczasowego p. Reszetniowa, spotykamy, w liczbie paru innych, nazwisko właściciela niedawno tu wzniesionego olbrzymiego młyna parowego „Cererą“, p. Wład. Dawidowskiego.

Zły stan finansowy i upadek przemysłu i handlu dotąd jeszcze są zmorą, przygniatąją puls życia społecznego. Nic więc dziwnego, iż zabawy wszelkie i przyjemności nie mają żadnego uroku dla nas w tym roku. Odczuł to z pewnością dosadnie i p. Castellano, dyrektor opery włoskiej, która w ostatnich czasach dała tu szereg przedstawień, uwiecznionych powodzeniem tylko... moralnem. Dzięki trupie p. Castellano, mieliśmy możliwość usłyszenia kilkunastu oper, wykonanych artystycznie.

Ze wszech stron dochodzą nas skargi na pogodę tegoroczną. Podczas najsilniejszej wegetacji i wzrostu zbóż i traw, mieliśmy wszędzie posuchę; obecnie zaś, gdy nastąpił czas sianokosu, deszcze leją od dwóch tygodni bezustannie. Wogóle łąki i koniczyny nie dopisały wcale, oziminy mamy słabe bardzo, nadzieja więc tylko na jarzyny, które, dzięki deszczom właśnie, wygląd mają niezły i zbiór rokuja sowity.

Pożary—ta plaga, rok rocznie trapiąca latem wsie nasze i miasteczka — i w tym też roku dają się guberni naszej dobrze we znaki. Niema dnia literalnie, w którymby nie donoszono o większej lub mniejszej pogorzele. Z miast najniebezpieczniejszym bodaj pod tym względem okazały się w tym roku Prużany, które, po spaleniu się niemal doszczętnem w lipcu roku zeszłego, obecnie dwa razy już (26 maja i 11 czerwca) częściowo stawały się pastwą płomieni. Był ekonomiczny tego powiatowego miasteczka przez te pożary zachwiany został mocno.

Fr. Gliniński.

Ryga, w czerwcu.

[R. t. Szwarc. Politechnika. Kursa popularne. Sezon letni. „Strand“. Wystawa jubileuszowa. Monopol wódczany. Sprostowanie].

□ Schyłek ubiegłego roku akademickiego zaznaczył się w tutejszem życiu szkolnem kilku faktami większej wagi.

Jeszcze przed Wielkanocą został mianowany kuratorem ryckiego okręgu naukowego r. t. Szwarc, b. profesor uniwersytetu moskiewskiego, b. dyrektor jednego z gimnazjów moskiewskich i konstantynowskiego Instytutu mierniczego, wytrawny znawca świata klasycznego, jako też pedagog doskonale obeznany z całą maszyną szkolną. Obecnie p. Szwarc bawi na wystawie paryzkiej, jako delegat ministerstwa oświaty, i dopiero w sierpniu obejmie faktycznie swój obowiązek w Rydze. Politechnika rycka bardzo uroczyście,

z *Fakelzug*'iem i mowami profesorów i przedstawicieli korporacji, pochowała w maju ś. p. Lieventhala, profesora ekonomji politycznej, dziekana wydziału handlowego i b. dyrektora Politechniki, który był bardzo lubiany przez studentów i cieszył się opinią dobrego pedagoga, wykładającego swój przedmiot z wielką systematycznością i ścisłością. Po raz pierwszy rok akademicki zakończył się w Politechnice egzaminami państwowymi na wydziale handlowym, które się odbyły pod przewodnictwem prezesa rządowego, prof. statystyki i ekonomji politycznej Janzula i przy współudziale deputata - specjalisty z prawa handlowego, p. Baratza. Rezultaty egzaminów wypadły jaknajświetniej: wszystkim 21 absolwentom przyznano stopnie kandydatów handlu, przyczem 17-tu — pierwszego stopnia i zaledwie czterem — drugiego; w mowie zaś pożegnalnej, do nowokreowanych kandydatów zwróconej, prof. Janzul z największym uznaniem odezwał się o rozprawach dyplomowych studentów z dziedziny ekonomji politycznej. Zdaniem jego, dysertacje politechników ryckich pod względem naukowym znacznie przewyższają większość wypracowań uniwersyteckich, język zaś rosyjski, w którym po raz pierwszy napisane zostały, również jest zupełnie zadawalniający. Tak chlubna opinia znanego uczonego rosyjskiego ma donioślejsze znaczenie dla politechniki ryckiej ze względu na dokonywaną w niej reformę.

Stopnie naukowe, nadawane obecnie studentom, kończącym Instytut politechniczny rycki, najświeższem rozporządzeniem ministerjalnem przyznane zostały również i tym osobom, które skończyły Politechnikę przed r. 1896, t. j. przed przekształceniem jej na Instytut. Kółko nauczycieli ryckich powzięło myśl urządzenia od września r. b., przy współudziale kilku profesorów Politechniki, szeregu kursów popularnych z różnych dziedzin nauk: fizyki, chemji, geografji, higieny, pedagogiki, historii, literatury rosyjskiej i powszechnej.

Po wycieczkach wiosennych Towarzystwa wycieczkowego, na których między innymi figurowała nagroda imienia h. Potulickiego, jako też po innych popisach sportowych, np. strzeleckim, na którym jedną z pierwszych nagród otrzymał Konst. ks. Radziwiłł (z Towian), nastąpił w Rydze sezon letni, zapowiadający się niezbyt pomyślnie. Grasuje tu bowiem od paru tygodni tyfus brzuszny. Komisja sanitarna w miejscowych dziennikach i przez specjalne plakaty, na rogach ulic wywieszone, zaleca ludności środki zaradcze przeciw epidemji i zabrania używania wody rzecznej. *Strand* rycki niezawodnie odbywa przesilenie: oto już drugi rok z rzędu zaludnia się zaledwie w połowie czerwca, po obniżeniu cen na wille. Gazety niemieckie ze smutkiem stwierdzają fakt demokratyzowania się zatoki Ryckiej, którą „lepsze elementa“ towarzystwa porzucają dla innych okolic, ustępując miejsca klasie średniej, mniej zamożnej. Na *Strandzie* wre już życie kąpielowe: w Majorenhofie, jak zwykle, gra orkiestra zagraniczna, tylko nie Prilla, jak w latach zeszłych, lecz Gilla; w Dubelnie w niedziele i święta odbywają się przedstawienia hagensberskiej trupy

operetkowo-dramatycznej; w Edynburgu, w willi ks. Ogińskiego, pod kierownictwem ex kelnera ryckiego, w dalszym ciągu prosperuje *Varieté*, produkujące tłuste piosnki, kankan etc. Wprost przeciwko *Varieté*, które dla czegoś nazywa się też *Curhaus'em*, powstał nawet nowy przystanek kolejowy, podczas gdy bogobojni *bürgerzy bilderlingshofscy* oto już kilka lat napróżno błagają o zbudowanie im rzeczywiście bardzo potrzebnego przystanku około mostu, przez Aa przerzuconego.

Komitet specjalny energicznie się krząta około urządzenia w Rydze przyszłorocznej wystawy „jubileuszowej“, która, jak już donosiłem, została zdecydowana, wbrew niechęci do niej rdzennej ludności tutejszej, lotyszów. Wystawa ta rozłoży się na placu, *Esplanadą* zwanym, na którym odbyła się zeszłoroczna wystawa rolnicza bałtycka, oraz w ogrodzie *Strzeleckim*, obok *Esplanady* położonym. Obecnie komitet drukuje w dziennikach ryckich ogłoszenia o budowie i wynajmie różnych pawilonów wystawowych. Prezesem oddziału budowy w komitecie wykonawczym został wybrany inżynier p. Florjan Wyganowski.

Z dniem 1 lipca w Rydze, jako też w całym Kraju nadbałtyckim wprowadzą się monopole wódczany. Kwestja, czy właściciele karczem mają prawo do wynagrodzenia od rządu, jak wiadomo, została ostatecznie rozstrzygnięta na korzyść obywateli nadbałtyckich.

Jan Oksza.

□ Z *Jekaterynburga* piszą do nas: W jednym z pism petersburskich ukazała się korespondencja o kopalniach szmaragdowych, nieprzychylna dla polskiego imienia, co skłania mnie do krótkiego opisu całej tej sprawy, dobrze mi znanej ze stosunków sąsiedzkich. Kopalnie szmaragdowe, jedyne w Rosji, leżą w leśnictwie „*Monetnem*“, o 75 wiorst od miasta *Jekaterynburga*. Czas odkrycia kopalni niewiadomy, lecz to pewna, że zasługa tym razem przypada górniczym inżynierom rosyjskim, niegdyś bardzo interesującym się mineralogją. Początkowo kopalnie należały do apanaży Cesarskich; następnie, po zniesieniu poddaństwa, oddane zostały prywatnym przedsiębiorcom. Drugim z rzędu dzierżawcą kopalni był nieboszczyk Alfons Paklewski, najpierw w spółce, a potem sam, aż do r. 1883. Od tego czasu kopalnie stały odłogiem, aż w r. 1891, podczas głodu, było dozwolone miejscowym właścicielom przemywać stare odwaliska za opłatą po 3 rb. od osoby poszukiwacza. Właściciele nie znajdowali dużo ładnych i cennych okazów, nie też dziwnego, że poszukiwaczy namnożyło się sporo, gdyż robota łatwa i połączona z ponętym ryzykiem: znaleźć wiele, albo nic. Podczas najścia zagranicznych kapitałów na Ural, niejaki p. Nieczajew-Malcew w Petersburgu otrzymał dzierżawę kopalni w r. 1897 na 24 lata, i utworzył Towarzystwo akcyjne zagranicą, z zarządem w Paryżu. Towarzystwo wezwało p. Ż., niegdyś pracownika w kopalniach złota pp. Paklewskich, na dyrektora. I oto już drugi rok prowadzi się energiczna robota nad odnowieniem interesu; dość powiedzieć, że włożono już około 300 tys. rb., dotąd nie rentujących się. Miejscowy robotnik, przyzwyczajony do samodzielnych poszukiwań, często defraudował lepsze okazy szmaragdu, więc p. Ż. począł sprowadzać lud roboczy z innych okolic, wystrzegając się miejscowych, co, rozumie się, wywołało niezadowolenie poszukiwaczy. Dla dozoru sprowadził szlachtę z *Grodzińskiego*, *Witeb-*

skiego i Mińskiego, a zeszłego lata miał aż trzech uczniów politechniki z Rygi polaków. Otóż przy tym dozorcze sędzi interes wyśmienicie. Poszukiwacze jednak nie dali za wygraną. Całemi bandami włożyli się po lesie, puszczali się na różne fortele, aż doszli do ostatecznych granic. Pewnej nocy wzniesiono pożar, celem kradzieży surowych szmaragdów. Zamach się nie udał, pożar w czas zgaszono—i na tem powinien był nastąpić koniec. Lecz w gazecie rosyjskiej pojawiły się uwagi, zaprawione zwykłą niechęcią. Otóż, zdaniem naszym, być może należało administracji kopalni poszukać raczej sumiennych ludzi wśród miejscowych robotników, niż ściągać z sąsiednich okolic nowych, również nie arcy-pewnych. Lecz po za tem, zdaje się wszystko jedno, czy robotnicy wezwani zostali z bliższych czy też z dalszych cokolwiek okolic; administracji zaś kopalni, o ile wiem, nie chodziło wcale o sprowadzanie specjalnie polskich robotników, których też i nie sprowadzała, lecz o wynalezienie ludzi nie tylko przydatnych do roboty, lecz i uczciwych, — miejscowi zaś włościanie niezupełnie się nadawali z powodów wyłuszczonej powyżej. J—r.

□ **Winnica.** Zarząd podolskiego Towarzystwa rolniczego d. 28 czerwca zajmował się sprawą przyszłej wystawy rolniczej, która ma trwać od d. 29 sierpnia do d. 5 września r. b. Budynki wystawowe wznoszone są pośpiesznie, a jeden z wystawców buduje nawet pawilon w stylu zakopiańskim. P. Kazimierz Padlewski zamierza urządzić wystawę drobnego przemysłu i wyrobów włościańskich na Podolu i wzywa, aby na jego imię do Winnicy nadsyłano okazy tych wyrobów, wykonywane przez włościan sposobem domowym — płócienne, sukienne, garncarskie, drzewne, kilimki, hafty i t. d. Przedmioty te będą zwrócone, albo też na życzenie sprzedane (trzeba w takim razie oznaczyć ich cenę). W tej sekcji wystawy bierze gorliwy udział także hr. Zofja Grocholska, małżonka wice-prezesa Towarzystwa.

□ **Moskwa.** W tych dniach na koncercie symfonicznym orkiestry pod batutą p. Koczetowa wystąpił baryton Bernardi (jest to pseudonim polaka p. Bernhardt). „Russ. Wied.“ piszą, że p. Bernardi miał znaczne powodzenie, wykonawszy kilka kawałków Filippięgo, Faura, Wrangla oraz arję z „Balu maskowego“ Verdięgo. Sprawozdanie podnosi jego temperament, dykcję i intonację, stawiające go narówni z najlepszymi śpiewakami włoskimi. W jesieni p. Bernardi debiutować ma w operze cesarskiej.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO

Warszawa, 16 lipca.

Kąpiele ludowe. Kuratorjum trzeźwości. Instytucja drobnego kredytu. Dziennik za dwa grosze.

+ Szczupłe grono osób, które mają w swojej opiece sprawę kąpieli ludowych w Warszawie, odbyło w tych dniach posiedzenie w całym swym komplecie. Staraniem tego komitetu buduje się obecnie drugi już zakład tanich kąpieli na Pradze. Niestety jednak, doświadczenie wykazało, że taniość nie może tutaj zejść poniżej 5 kopiejek za jedną kąpiel natryskową, gdyż dotychczasowe 3-kopiejkowe bilety drobną zaledwie częścią kosztów pokrywały. Bardzo pomyslny rezultat osiągnęły zabiegi, podjęte około urządzenia kąpieli w zakładach fabrycznych. W kilku fabrykach otwarto już kąpiele wzorowe, a najpiękniejsze w garbarni spółkowej pp.: Pfeiffer, Szlenker i Frölich.

Wyjmuję kilka dat ze sprawozdania warszawskiego Kuratorjum trzeźwości. Komitet składał się z 23 osób; człon-

ków-protektorów było 374, kuratorów okręgowych 12. Utworzono trzy komisje: jedną do nadzoru nad sprzedażą trunków, drugą komisję zabaw i trzecią do urządzania herbaciarni, czyli klubów ludowych. Na dwudziestu zabawach w parku Praskim sprzedano 350 tys. biletów wejścia, przeciętnie więc na jedną zabawę przypada 17,500 uczestników. Na przedstawienia w teatrze Ludowym przy ulicy Grzybowskiej uczęszczało przeciętnie po 700 osób. Herbaciarnię otwarto dopiero jedną, na Pradze. Działalność Kuratorjum warszawskiego, acz dość żywa, byłaby jeszcze rozleglejszą, gdyby chciano i umiane szerzej skorzystać z dobrej woli członków-protektorów. Tymczasem ani ci członkowie, ani kuratorowie okręgowi nie są dotychczas zapraszani na posiedzenia komitetu. chociaż ustawa przyznaje im głos doradczy. Z tego też głównie powodu prowincjonalne Kuratorja dają oznaki życia bardzo słabe.

Za zgodą p. generał-gubernatora warszawskiego, do udziału w Towarzystwach kredytowych, założonych w miastach powiatowych: Płońsku i Bypinie, dopuszczeni zostali i włościanie. Stowarzyszenia te zawiązują się najliczniej w guberni płockiej, dzięki energii miejscowego inspektora instytucji drobnego kredytu, p. Dzierżanowskiego.

Zaznaczyć się godzi nowy krok naprzód na drodze rozpowszechnienia u nas prasy popularnej. Oto „Kurjer Polski“, który pierwszy rozwinął na większą skalę sprzedaż uliczną, torując drogę innym swym współzawodnikom, od kilku dni sprzedaje się w abonamencie 5-cio numerowym po jednej kopiejce za egzemplarz. W ten sposób pismo to dociera do sfer coraz szerszych i stwarza coraz to nowe zastępy czytelnicze.

L. Gr.

Warszawa, 15 lipca.

(Ś. p. Karol Szlenker).

+ Mieszczanstwo warszawskie straciło w zeszłym tygodniu jednego z najcelniejszych i najdzielniejszych swych przedstawicieli: umarł z choroby sercowej sześćdziesięcioletni Karol Szlenker, przemysłowiec i kupiec w wielkim stylu, właściciel ogromnych zakładów garbarskich w Warszawie i Berdyczowie, oraz pierwszej w kraju fabryki firanek, która powstała jego kosztem i z jego inicjatywy.

Był to jeden z tych wyjątkowych ludzi czynu, których Smiles mógłby śmiało pomieścić w galerji bohaterów „Samopomocy“; charakter jego odznaczał się rzadkimi u nas cnotami.

Energja, rozważa i samodzielność cechowały go od wczesnej młodości; jako dziewiętnastoletni młodzieniec wystąpił w szranki i zaczął pracować na siebie, objawszy po ojcu zarząd fabryki garbarskiej na Lesznie w r. 1859.

W tej ważnej gałęzi przemysłu Szlenkerowie, Temlerowie, Szwedowie, Pfeifrowie położyli dla rozwoju krajowej wytwórczości niepospolite zasługi; nieboszczyk Karol zajmował tu jedno ze stanowisk naczelnych. Urodził się i wychował w tej sferze; matka jego była Temlerówną z domu. Gruntownie obznajmiony z techniczną stroną swego zawodu, nie tylko podnosił doskonałość wyrobu, ale rozwijał na coraz większą

skalę fabrykację wszelkiego rodzaju skór, wyrabiając dla nich szeroki zbył i uznanie.

On to pozawiazywał pierwszy bezpośrednio stosunki handlowe w kraju i zagranicą, usunawszy działalność „drugiej ręki“ i pozbywszy się agentów, spekulujących we własnym interesie.

Powaga firmy i wyborowość dostarczanego towaru zyskały szybko rozgłos i wziętość, a z niemi wzrastał majątek, stanowiący dziś miljonową fortunę. Nie poprzestając na produkcji warszawskiej, założył w Berdyczowie drugą garbarnię, która pod jego kierunkiem rozwinęła się tak świetnie, iż obecnie stanowi jeden z największych zakładów przemysłowych w Cesarstwie.

Zawsze czynny i ruchliwy, nie ustawał w pracy, wynajdując dla siebie nowe zajęcia z myślą pożytku ogólnego, bo działalność jego w każdym kierunku ożywiały zawsze szczerze i gorące uczucia humanitarne - obywatelskie. Dbając o własne interesa, dbał o rozwój interesów krajowych, i to go szlachetnie wyróżniało w sferze praktycznych przemysłowców, to spopularyzowało jego nazwisko, otoczone powszechnym szacunkiem i uznaniem.

W roku 1888 założył pierwszą krajową fabrykę firanek, aby stworzyć współzawodnictwo wyrobom zagranicznym, a następnie urządził na wielką stopę przedziałnię, którą wszelako musiał po pewnym czasie sprzedać, nie mogąc należycie zajmować się jej administracją z powodu nadwątlonego zdrowia...

Zakłady jego dawały uczciwie zapracowany kawałek chleba tysiącom robotników, o których byt i potrzeby dbał z ojcowską troskliwością; kochano go też nie tylko jako dobrego chlebobawcę, ale jako zacnego człowieka i dobrodzieja, który w pracownikach swoich widział braci i bliźnich, godnych współczucia i pomocy.

Jednym z wielu szlachetnych rysów charakteru nacechowany był stosunek zmarłego do ludu w wołyńskich jego dobrach; miłość i wdzięczność włościan pozyskał zacnym czynem ofiarności, odstąpiwszy im na własność grunta dzierżawione za cenę paroletniego czynszu.

Pomimo tylu zajęć fachowych, którym od rana do nocy poświęcał się osobście, znajdował zawsze czas do działalności publicznej; nie było też ważniejszej sprawy ogólnej natury, w którejby ś. p. Szlenker odmówił swego udziału, poparcia lub hojnej często pomocy. Należał do założycieli wszystkich niemal ważniejszych instytucji krajowych, które w ostatnich czterdziestu latach powstały. W Kasie przemysłowców piastował przez pewien czas godność prezesa, czynny udział brał w Towarzystwie wzajemnego kredytu, w znacznej mierze przyczynił się do rozwoju Muzeum przemysłu i rolnictwa, wspierał dzielnie radą i pomocą warszawskie Towarzystwo dobroczynności, a na polu filantropji miał zawsze szczerą rękę otwartą. Wszędzie zaś, gdzie się podjął jakich obowiązków, spełniał je gorliwie i faktycznie, nie tytułarnie dla próżnej ambicji. Skromny, cichy, małomówny i rozważny, sprawiał wrażenie skupionej energii i stanowczego rozmysłu.

Blask miljonów nie oślepił go i nie

budził parwenjuszowskich zachcianek, — unikał zbytów i jaskrawej parady, nie szukał zaszczytów ani koligacji. Jedną córkę wydał za reagenta Stan. Wydzę, drugą niedawno za młodego literata Ignacego Chrzanowskiego, redaktora „Ateneum”. Oprócz nich, pozostawił trzecią córkę, niezamężną, i szesnastoletniego syna. Ożeniony był z p. Marją z Grosserów, córką obywateli ziemskich.

Dom jego przy Placu Zielonym, urządzony ze smakiem, lecz bez przesady, zdobiły cenne dzieła sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej, w której znajdował upodobanie.

Za trumną zasłużonego a dzielnego człowieka poszły z serdecznym żalem tłumy robotników, przedstawiciele inteligencji, przemysłu, handlu, finansów — żegnając śmiertelne szczątki nieboszyka słowami głęboko odczuciemi: „Pokój jego duszy szlachetnej!”

M. G.

Warszawa, w lipcu.

[Katastrofa kolejowa. Pogotowie ratunkowe. Dar jubileuszowy dla Sienkiewicza. Obłęgorek. Zyczenia].

+ Od kilku dni całe miasto poruszone było, jak wulkanicznym wybuchem, przerażającą katastrofą na kolei Wiedeńskiej; w jasny dzień, przed południem, w pobliżu samej Warszawy, o 5 wiorst od głównej stacji, z powodu złego nastawienia zwrotnicy, wpadły na siebie w całym pędzie dwa pociągi osobowe, akuratnie w miejscu, w którym powinny się były minąć.

Lokomotywa pociągu, idącego ku Warszawie, uderzyła, jak rozwścieczony byk, w przesuwające się cielsko olbrzymiego węża z boku i zgruchotała pięć wagonów pociągu warszawskiego.

W historii wypadków kolejowych katastrofa tego rodzaju należy do wyjątkowych, zwłaszcza w danych warunkach; prawie uwierzyć się nie chce, aby takie spotkanie było możliwym na jednej z najsolidniej budowanych i urządzonych linii, mającej tor podwójny, ruch uregulowany, obsługę gorliwą, personel służbowy liczny.

Trzeba było jakby umyślnej fatalności, aby wywołać tak straszne nieszczęście, które pozbawiło trzy osoby życia, a czterdzieści kilka pokaleczyło i poraniło mniej lub więcej groźnie.

Z pod gruzów roztrzaskanych wagonów wydobyto trupy s. p. Gadomskiej, siostry redaktora „Gazety Polskiej”, i inżyniera Vorbrodta, konającego przemysłowca b. p. Wolanowskiego i innych, którzy tylko cudem uniknęli śmierci, jak znany powieściopisarz Władysław Reymont, redaktor Gadomski, dr. Flaum i t. d.

Chwila była okropną, wstrząśnienie piorunowe, skutek fatalny.

Sledztwo do tej chwili nie podało istotnej przyczyny nieszczęścia; powiadają, że zwrotnica była fałszywie nastawiona, że aparat centralny, przesuwający automatycznie szyny na wekslach, źle funkcjonował od pewnego czasu, bo się zepsuł.

Cobądź spowodowało katastrofę, czy prosty przypadek, czy niedbalstwo i brak należytego dozoru, skutków niepodobna już cofnąć ani naprawić: ofiarą padło życie i zdrowie tylu ludzi, kolej, po za moralną odpowiedzialnością, poniesie krociowe straty...

Niepospolitą usługę oddało w tej fatalnej chwili warszawskie Pogotowie ratunkowe, które w przeciągu dwudziestu kilku minut, z energicznym i niestrudzonym swym prezesem, hr. Gustawem Przeździeckim na czele, znalazło się na miejscu katastrofy, o pięć wiorst za miastem; dziesięciu lekarzy dało pomoc i opatrunek 41 osobom poszkodowanym, zajęło się przewiezieniem ofiar do szpitali, ratowało z samarytańską troskliwością rannych.

Wysoką użyteczność swoją stwierdziło Pogotowie nie po raz pierwszy w wypadku bardzo ciężkim i kłopotliwym, zdobywając ogólne uznanie opinii publicznej, ale i przypominając miastu, że jest instytucją dziś już konieczną, niezbędną, niezastąpioną, która, niestety, utrzymywać się musi z dnia na dzień, istnieć na łasce losu, bez zapewnionych warunków egzystencji i rozwoju na przyszłość.

Przeszło 30 tys. rb. wynosi już dzisiaj koszt utrzymania lekarzy dyżurnych, personelu służbowego, remizy i lokalu własnego, a zaledwie połowa tej sumy może być pokryta z zapewnionych dochodów; resztę trzeba zdobywać w ciągu roku drogą ofiarności publicznej.

Czyż jednak instytucja taka powinna obywać się bez trwalszych fundamentów, bez zapewnionego jutra, bez stałego oparcia?...

Sympatja i uznanie ogółu mogłyby się i powinny zdobyć na wyraz bardziej realny, kładąc materialną podwalinę instytucji, bez której Warszawa dzisiaj nie mogłaby się już obyć.

Wobec okropnego wypadku na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, inne fakta zeszyły na drugi plan.

W sferach inteligencji krajowej żywsze zajęcie wzbudziła wiadomość, iż komitet jubileuszowy nadspodziewanie szybko i pomyślnie zakrzętał się około wyszukania i nabycia „kawału ziemi” dla Sienkiewicza; w tych dniach dojdzie do skutku kupno majątności, z funduszków składkowych, na dar jubileuszowy od społeczeństwa autorowi „Quo vadis” i „Rodziny Połanieckich”.

Znaleziono w Kieleckiem dawną siedzibę Tarłów, Obłęgorek, będący obecnie w posiadaniu pana reagenta Halika, i postanowiono odkupić go za sumę 52 tys. rubli. Prof. Kowalski, radca Tow. kredytowego, znany chlubnie agronom, i ks. rektor Chelmiecki, jako delegaci komitetu, jeździli obejrzyć na miejscu tych 17 włók przyszłego majątku literata, który brylantowe pióro spisał dla pożytku i chluby swojego społeczeństwa.

Orzekli, że ze wszystkich proponowanych kawałków ziemi, Obłęgorek posiada najwięcej warunków, odpowiadających swojemu przeznaczeniu; dla ziemianina z zawodu możeby to nie był nabytek bardzo racjonalny, ale na *tusculum* dla poety, artysty, pisarza jest siedzibą jakby wymarzoną; leży w malowniczej okolicy, posiada wszystkiego po trochu: i kawałek pięknego lasu, łączącego się ze wspaniałym parkiem, i kawał ziemi ornej, z której można się wyżywić własnym chlebem, i łąki dochodne, i wodę bieżącą ze źródeł, i stawy rybne, i dworek obszerny, i inwentarz wcale pokaźny, — wszystko razem tedy składa się na całość nie wielką, lecz urozmaiconą i wdzięczną dla oka, a względ-

nie praktyczną dla właściciela, który będzie orał więcej „gęsią”, niż plu-giem.

Sam Sienkiewicz wyraził wielkie zadowolenie z Obłęgorka i żywo się zainteresował swoją przyszłą siedzibą; prosił tylko, aby jej pozostawić dotychczasową starą nazwę i nie przemieniać na „Krzemień”, jak to komitet projektował, pragnąc upamiętnić ideę odrodzenia przez pracę i przywiązanie do własnej ziemi, tak pięknie wyrażoną przez jubilata w „Rodzinie Połanieckich”.

Na jesieni tedy zostanie Sienkiewiczowi uroczyste wręczony akt kupna Obłęgorka, w którym zainstaluje się po dokonaniu koniecznych przeróbek i urzą-dzeń.

Do d. 1 sierpnia zaś zbieranie jeszcze będą składki publiczne, tem pożądane teraz, gdy komitet przystąpił do transakcji i potrzebować będzie gotówki około 60 tys. rb.

Według ostatnich obliczeń, wpłynęło na ręce kasjera komitetu, dyr. Juliana Wieniawskiego (Jordana) 47,500 rubli dopiero, ale przeszło 800 list krąży jeszcze w rękach delegatów; jest przeto nadzieja, że preliminowana suma na kupno Obłęgorka, czystego, bez wszelkich długów hipotecznych, da się zaokrąglić, może nawet z pewną nadwyżką.

Niechże od nas pierwszych wyjdzie życzenie, aby na tym własnym kawałku ziemi dobrze się działo Sienkiewiczowi, aby mu się rodził zdrowy i pożywny chleb przez długie, żyzne lata, a w wiejskiem zaciszu, w spokoju i wypoczynku dobrze zasłużonym, aby rozkwitały i owocowały jaknajdłużej piękne myśli i natchnienia, któremi nas zachwycać i karmić będzie!...

W dniu dożynkowym na jesieni, wdzięczne serca wszystkich jego wielbi-cieli, zaśpiewają zgodnym chórem dzie-dzicowi Obłęgorka: „Plon niesiemy, plon!”

Gama.

+ Z rozporządzenia p. jenerał gubernatora warszawskiego przystąpiono do wydania „Zbioru cyrkularzy jenerał-gubernatorów warszawskich” za czas 1874—97 r. Olbrzymi materiał już jest skompletowany, a rozporządzenia, dotyczące się powinności wojskowej, straży ziemskiej, spraw wiejskich i miejskich — oddane do druku. „Zbiór”, z wyłączeniem cyrkularzy tajnych, puszczony będzie w obieg publiczny.

+ „Now Wrem.” zaznacza pogłoskę, że ministerstwo spraw wewnętrznych pracuje nad projektem wprowadzenia ustaw miejskich z r. 1892, z pewnymi ograniczeniami, do guberni Królestwa Polskiego.

+ „Słowo” donosi, że na przedstawienie komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem, w sprawie zmiany artykułów ustawy Towarzystwa co do sposobu kompletowania funduszu rezerwowego, minister skarbu przyjął proponowane zmiany zgodnie z projektem Towarzystwa i doniósł o tem Senatowi rządzącemu w raporcie z d. 28 czerwca, celem opublikowania w sposób prawem przepisany.

+ Kasa literacka w Warszawie otrzymała 800 rb. w pięcioprocentowych listach zastawnych m. Warszawy. Sumę tę złożył Ludwik Jenike w wykonaniu woli s. p. Józefa Keniga, z przeznaczeniem procentów na opłatę szkolną dla syna niezamożnego literata lub dziennikarza.

+ P. S. Lewental, wydawca „Kur. Warsz.,” wyjechał na czas dłuższy zagranicę.

[Włościańska spółka rolnicza].

++ Niedawno ogłoszoną była w „Kraju“ nagroda, otrzymana na wystawie w Petersburgu przez spółkę włościańską hodowli zbóż: „Jutrzenkę“. Spółka ta istnieje w pow. miechowskim, gub. kieleckiej, lecz zawiązaną została nie w Łętkowicach samych, jak o tem podano w „Kraju“, lecz pomiędzy włościanami kilku gmin, jak: Łętkowice, Kosice, Wielko-Zagórze i Jaksice. Nagrodę w postaci medalu przyznało stowarzyszeniu „Jutrzenka“ Towarzystwo wolno-ekonomiczne za przyslaną kolekcję zboża, wyprodukowaną z pierwszego zbioru.

Skromna instytucja posiada jednak znaczenie niepoślednie, gdyż znamionuje postęp w produkcji rolniczej w klasie włościańskiej, dotąd najmniej podatnej i zdolnej do ulepszeń w tym kierunku. Ciekawą jest rozmowa, którą prowadził niedawno z jednym z uczestników spółki. Interlokutor mój oświadczył, że na inteligentniejszych włościan zrobiła wrażenie wiadomość, wyczytana w gazetach, o pomyślnem istnieniu spółek rolniczych w Poznańskim. Następnie zwiedzenie wystawy w Kielcach wykazało włościanom konieczność ulepszeń, gdyż zboża włościańskie przy dworskich wyglądały jakby poślad. Przekonali się wtedy naocznie, dlaczego włościanie przy sprzedaży dostają o parę złotych taniej na korcu, niż dwory. Owóż, za poradą dobrych ludzi, postanowiono założyć spółkę, aby na wspólny koszt zboże do siewu sprowadzać. Na początek zebrało się gospodarzy siedemnastu z różnych wiosek, każdy złożył po 20 rb., oprócz tego dostała spółka bezprocentową pożyczkę 100 rb. i nadto kredyt do wysokości wkładów członków.

Spółka zawiązaną została rejentalnie na lat 12, i z wiosną roku przeszłego sprowadziła różne gatunki krajowych i zagranicznych zbóż: jęczmiona, owsy i grochy. Na to wydano wszystkie pieniądze. Aby więc sprowadzić na jesień zboże zimowe i aby nowych skladek nie płacić, zrobiono podanie do ministerstwa rolnictwa o udzielenie zboża z rządowych stacyj doświadczalnych. Chodziło także o sprawdzenie, czy zboże rosyjskie nie lepiejby się u nas udawało, niż sprowadzane z zagranicy. Po miesiącu otrzymano zawiadomienie, że na podaniu brakowało marek; naturalnie, że je posłano natychmiast, lecz zmarnowało to dużo czasu. Następnie otrzymano odpowiedź pomyślną, lecz korzystać z niej było już zapóźno, sprowadzono więc zboże z nowych skladek i na kredyt. Na zebraniu miesięcznym w lutym postanowiono, aby żaden członek spółki nie siał dawnym swoim zbożem, lecz nowozetranem. Chociaż bowiem żniwa zeszłoroczne nie były dobre, to jednak zboża sprowadzane dobrze się udały. Jęczmień Hanna, sprowadzony wprost z Czech, okazał się przy ocenie, zrobionej przez kieleckie Towarzystwo rolnicze, najprzedniejszym tak co do zdatności na piwo, jak co do plonu. Trzeba jednak przyznać, że do tych lepszych zbiorów przyczyniła się nietylko zmiana zboża do siewu, ale i sztuczne nawozy, których sprowadzono cały wagon. Wydatek ten, jak również wydatek, poniesiony na zakupienie żniwiarek i młocarni, ręcznych i konnych, dobrze się opłaciły spółce.

Po obsianiu wszystkich pól sprowadzonym zbożem, zostało na sprzedaż 150 korcy jęczmienia i owsa, które spółka pragnęłaby sprzedać jaknajprędzej. Zboże to składa się z kilkunastu gatunków zagranicznych. Na jednym z ostatnich zebrań spółka, za przykładem poznańskich kółek włościańskich, postanowiła wprowadzić u siebie rachunkowe księgi gospodarskie. Zarząd spółki składa się z pięciu włościan: przewodniczącego, dwóch członków, skarbnika i pisarza.

G. G.

PRZEGLĄD PRASY.

... Świeże uroczystości dwóchsetnej rocznicy istnienia kilku pułków, stworzonych przez Piotra Wielkiego, nasunęły «Grażdaninowi» refleksje o roli marynarki, którą w Rosji stworzyły także zabiegi wielkiego reformatora.

„Dziś, po upływie dwustu lat, żyjemy w takiej atmosferze wypadków politycznych, rozegrywających się na Wschodzie azjatyckim, iż chociaż braknie nam faktycznego potwierdzenia na piśmie, czujemy wszakże, że dzieło Piotra na brzegu zatoki Fińskiej usunięte jest na plan drugi, jako okno do Europy, na plan zaś pierwszy wystąpiło inne okno, okno do Oceanu Spokojnego, z rozległymi zadaniami portu wojennego, z rozwojem olbrzymiej floty. Sądząc z tego, co się słyszy od kierowników obecnego prądu życia państwowego Rosji,—czuje się, iż nowemu śmiałemu planowi przerzucenia naszego świata morskiego po dwustu latach z morza Bałtyckiego o 5 tys. wiorst na Ocean Spokojny—dopomaga świadomość, iż tam—w nowej dziedzinie—flota nasza czuć się będzie swobodniejszą, wolniejszą w swych ruchach. Olbrzymi ów przewrót w naszej dziedzinie morskiej ułatwiony został dzięki skrepowanemu stanowisku naszych flot bałtyckiej i czarnomorskiej. Do roku 70-go żywilimy przeświadczenie, iż morze Bałtyckie z drogą do morza Niemieckiego lub Północnego w naszych jest rękach, Prusy bowiem były pod względem wojenno-morskim o wiele od nas słabsze. Ale od r. 1870 Germanja zdołała stworzyć olbrzymią flotę i tym sposobem w ciągu lat 30 osiągnęła to, iż klucz wyjścia z morza Bałtyckiego do Oceanu dla floty naszej znalazł się w jej ręku; ilościowo jej flota rozwija się też tak samo, jak nasza, nie mówiąc o tem, iż obok olbrzymiej floty wojennej powstała w Niemczech olbrzymia flota handlowa, podczas gdy nasza flota handlowa jest dotąd wciąż jeszcze w zawiązku. Na morzu Czarnem do tureckiej gospodarki przyłączyło się zamknięcie wyjścia do Oceanu, wskutek owdzielenia kanału Suezkiego przez Anglię.

„Co prawda—pisze dalej ks. M.—pozostaje nam swobodne wyjście przez północne Białe morze, na którem nasze stosunki handlowe z Europą do czasów Piotra I były bardzo ożywione. Ale port archangielski zamarza i idea niezamarzającego wyjścia w morze na Wschodzie azjatyckim jest oczywiście bardziej ponętą. Tu wszakże powstaje pytanie: czy jest ona łatwą do urzeczywistnienia? Pytanie naturalne, gdyż podczas gdy w ciągu lat 30 przeciwko naszej flocie bałtyckiej powstawała olbrzymia flota niemiecka — jednocześnie przeciwko naszej flocie Oceanu Spokojnego powstawała olbrzymia flota japońska, i perspektywa bardziej swobodnych ruchów naszej floty znacznie zamroczyła się przez to, iż, pomijając flotę japońską—ukazanie się nasze w Oceanie Spokojnym stało się objek-

tem ciągłej podejrzliwości ze strony floty angielskiej i niemieckiej.

„Rzecz wątpliwa—zdaniem ks. M.—czy bezpieczniejszą jest flota rosyjska na wodach Oceanu Spokojnego, niż na Bałtyku, czy więc nie lepiej mieć krótkotrwałe, lecz zupełnie wolne wyjście do morza przez Północ, niż przez Wschód azjatycki? Dotąd okręty wojenne rosyjskie wyłącznie dzięki gościnności Japonji, mogły nietylko odpoczywać w portach Oceanu Spokojnego, ale i naprawiać uszkodzenia swoje. Czy wszakże gościnność ta w przyszłości nie zawiedzie?

„Jeśli okres niedogodności przemienie pomyślnie—wnoskuje ks. M.—wówczas nastąpi drugi okres: trwała istność floty naszej w Oceanie Spokojnym, lecz jednocześnie zupełne zdegradowanie naszych flot bałtyckiej i czarnomorskiej. Co ztąd wynika dla Rosji, jak przeobrazi się jej historia państwowa—o tem nawet w przybliżeniu wróżyć niepodobna“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Najwyżej rozkazano wprowadzić ustawę o *naczelnikach ziemskich* z dnia 12 (24) czerwca 1889 r. do trzech guberni białoruskich: *witebskiej, mińskiej i mohylowskiej*, poczynając od d. 1 (14) stycznia 1901 r. Reforma ta, oddawna zapowiadana, zmieni z gruntu dotychczasowe instytucje sądów pokoju w pomienionych guberniach i wprowadzi nowe władze dla włościan w osobie *naczelników ziemskich*, łączących w sobie władzę sądową i wykonawczą. W miastach zamiast sądów pokoju będą ustanowieni *sędziowie miejscy (gorodskieje sudji)*. Naczelnicy ziemscy i sędziowie miejscy mianowani będą przez rząd. W każdym z 31 powiatów w trzech guberniach będzie po kilku naczelników (od 3 do 8), ogółem 171, w miastach zaś będzie ogółem 52 sędziów miejskich. W każdym z powiatów nadto będzie jeden członek powiatowy sądu okręgowego (w pow. dźwińskim—dwóch); powiatowe zjazdy naczelników ziemskich odbywać się będą pod przewodnictwem powiatowych marszałków szlachty, zaś w miastach gubernialnych działać będą gubernialne urzędy, jako wyższa instancja. W miasteczkach, nie mających samorządu, sprawy pomiędzy żydami będą wyjęte z pod kompetencji sądów gminnych, czyli „wołostnych“ i poddane kompetencji naczelników ziemskich. Powstaną zarazem powiatowe urzędy *do spraw czynszowych* (przy zjazdach powiatowych), do których gubernator ma także zapraszać jednego z miejscowych obywateli ziemskich. Na utrzymanie personelu nowych instytucyj skarb corocznie asygnować ma przeszło 1 milj. rubli.

× Najwyżej zatwierdzone zostały tymczasowe przepisy *zabezpieczenia żywności dla ludności wiejskiej*. Przepisy te z dniem 1 (14) stycznia 1901 r. wprowadzone zostaną do guberni, posiadających ziemstwa, oraz do *dziwięciu guberni zachodnich*. Ogólny kierunek sprawami żywności ześrodkowany będzie w wydziale ziemskim ministerstwa spraw wewnętrznych. W gubernialnych urzędach włościańskich ustanowione będą posady dodatkowe stałego członka do spraw żywności, które zostaną wyjęte z pod bezpośredniej kompetencji instytucyj samorządu ziemskiego i prze-

niesione do gubernialnych urzędów włościańskich. Reforma ta wprowadza nader ważną zmianę w samorządzie ziemskim, *uszczuplając* jego działalność w zakresie zabezpieczenia żywności dla ludu wiejskiego. W guberniach zachodnich reforma ta żadnych szczególnych zmian nie wprowadza.

× Ogłoszony został rozkaz Najwyższy o utworzeniu w ministerstwie spraw wewnętrznych osobnego zarządu do spraw *powinności wojskowej*. Do kompetencji tego zarządu należeć będą: 1) dozór nad wszystkimi urzędami powinności wojskowej; 2) powołanie ludności do niesienia służby wojskowej, oraz dostarczenia koni i wozów; 3) przygotowania do mobilizacji armji i pospolitego ruszenia, oraz 4) przedwstępne opracowanie projektów, dotyczących spraw powyższych.

× W ministerstwie wojny podniesiono kwestję *decentralizacji władzy Rady wojennej*. Z powodu ogromnych odległości, postanowienia okręgowych rad wojennych musiały oczekiwać po 3 do 4 miesięcy na zatwierdzenie przez główną Radę. Obecnie postanowienia te mają być wykonywane niezwłocznie na miejscu.

× Od d. 16 (29) sierpnia Bank państwa zacznie wypuszczać w obieg *nowe banknoty 50-rublowe*. Banknoty te są odbite na białym papierze bez znaków wodnych. Umieszczony jest na nich portret cesarza Mikołaja I, z cyfrą 1899, oznaczającą rok zatwierdzenia wzoru. Strona przednia pokryta jest siecią z falistych linii barwy błękitnej, odwrotna jest różnobarwna.

× Wskutek najpoddąszonego raportu Rady znaku orderu św. Anny, Najjaśniejszy Pan Najmiłościwiej rozkazał r. b. nadać pisarzowi brygady wielułńskiej, podoficerowi Leonidowi Sergjewskiemu i starszemu podoficerowi karskiej brygady Nefodowi Chochłowowi znaki orderu św. Anny i jednorazowe zapomogi: Sergjewskiemu 100 rubli, a Chochłowowi 25 rubli za *szczególne odznaczenie się*: pierwszego z nich d. 1 września 1898 r. przy odkryciu, a następnie aresztowaniu osób, oskarżonych z art. 256 kodeksu o karach¹⁾, z których jedna obecnie już została osądzona na pozbawienie wszystkich praw stanu i zesłanie do oddalonych miejscowości Syberji, drugiego zaś, t. j. Chochłowa, przy aresztowaniu d. 14 stycznia r. b. tureckiego rozbójnika Gaso - Mago - Ogly, który popełnił sześć lat temu kilka zabójstw w pow. surmańskim.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych w jesieni ma rozpatrzyć kwestję *udzielenia prawa głosu* przy wyborach do rad miejskich lekarzom, prawnikom, nauczycielom rządowym, oraz osobom, opłacającym podatek mieszkaniowy pierwszych dwóch kategorii.

× „Praw. Wiestn.“ ogłosił Najwyższy Ukaz, polecający w roku bieżącym

¹⁾ Art. 256 brzmi: „Kto zakomunikuje rządowi lub agentowi cudzoziemskiego państwa, nie znajdującego się w wojnie z Rosją, lub ogłosi plan, rysunek, dokument lub kopje z nich, albo wiadomości, które powinny z wiedzą winowajcy w celu zewnętrznego bezpieczeństwa państwa być zachowane w tajemnicy, ten za powyższy postępek będzie skazany...”

przyjąć Szol wojska 297 tys. rekrutów, ~~przezom mają być~~ zaliczeni do wojska nawet ci, którzy przedstawią dawne kwity rekruckie.

× Sekretarz stanu senator *Selifontow*, dotychczasowy członek departamentu spraw cywilnych i duchownych w Radzie państwa, mianowany został prezesem tegoż departamentu.

× „Warsz. Dniwn.“ donosi, że ministerstwo wojny zamówiło 6 tys. *nowych armat* w zakładach: Putilowskim, Aleksandrowskim, Sormowskim, Permskim i Obuchowskim.

× Minister spraw wewnętrznych, łowczy dworu *D. S. Sipiagin* d. 1 lipca wyjechał zagranicę. Obowiązki jego objął wice-minister *Durnowo*.

W PETERSBURGU.

= *Dostojni goście*. W ubiegłym tygodniu w Petersburgu bawili trzej dostojni goście; najpierw przybył następca chana chiwańskiego, książę Seid - Asfendiar - Dżan Tinri, wraz z poselstwem Chiwy. Książę zwiedzał Ermitaż i pałac Zimowy, w którym największą jego uwagę zwróciła sala wschodnia z darami władców Azji. W d. 3 lipca był na pożegnalnej audjencji w Peterhofie u Ich Cesarskich Mości, poczem wyjechał do Chiwy. Jednocześnie przybył z zagranicy książę japoński Katogito-Kan-In w towarzystwie ks. Iwakura, podpułk. Oszima i mistrza ceremonji Matsui; na dworcu spotkało go poselstwo japońskie i Jego Ces. Wysokość W. Książę Aleksy Aleksandrowicz. Książę Katogito złożył wizytę Jej Cesarskiej Mości Marji Teodorównie w Gatchynie i był obecny na rewji wojskowej wraz z dowódcą korpusu W. Ks. Pawłem Aleksandrowiczem; d. 29 czerwca wizytował posłów wielkich mocarstw i w tymże dniu był na obiedzie u Ich Cesarskich Mości w pałacu Peterhofskim; podczas obiadu Jego Cesarska Mość wznosił toast za zdrowie księcia. Dnia 2 lipca książę Katogito wyjechał do Moskwy. Władca Persji Muszffer-Eddin-szach-in-szach został spotkany w Wierbołowie przez posła perskiego, admirała Arsenjewa i podpułk. Belhardta. D. 4 lipca na jego przyjęcie stolica została przystrojona we flagi perskie i rosyjskie. Przy wjeździe z dworca Mikołajewskiego na Newski prospekt, wystawiono tryumfalną bramę w staroperskim stylu, z herbem Persji, zaś wzdłuż całego prospektu do pałacu Zimowego ustawiono wojsko. Na dworcu stała straż honorowa z orkiestrą w obecności głównodowodzącego wojskami W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza. Następnie przybyli Wielcy Książęta i Jego Cesarska Mość z perską wstęgą i portretem szacha na piersiach. Szach miał na wstędze order Orła Białego. Muzyka wykonała hymn perski, poczem nastąpił przejazd do pałacu. Tutaj w sali Malachitowej dostojny gość został powitany przez Jej Cesarską Mość Aleksandrę Teodorównę i otrzymał od Jego Cesarskiej Mości order św. Andrzeja. Szach zamieszkał w Ermitażu. Władca Persji liczy lat 47, i otrzymał staranne wykształcenie, które uzupełnił w Paryżu, chlubiąc się kończąc „Ecole polytechnique“.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Transwaal. Szczęście znowu zabłysło dla oręża boerów. Wedle doniesienia marszałka Roberta, boerowie rozbili oddział wojska angielskiego pod Nitralsneke. Miasteczko to leży w odległości 18 mil ang. od Pretorji i było zajęte przez szwadron szkotów z dwiema armatami i pięciu kompanjami pułku Lincoln. Boerowie, tym ra-

zem rozporządzający większymi siłami, wykonali napad o świcie, zajęli wzgórze i skierowali morderczy ogień do małej załogi. Bitwa trwała dzień cały i w jej rezultacie obie armaty i większa część szwadronu szkockiego wpadły w ręce boerów, prócz tego wzięli oni do niewoli 90 ludzi z pułku Lincoln. Z tego już wywnioskować łatwo, jak znaczne były straty anglików. Równocześnie zaatakowano forpocztę angielskie pod Derdeportem i również zabito wielu, z powodu, że oddział boerów, ukryty w lesie, anglicy przez pomyłkę wzięli za swoich. Zwycięstwa boerów sprawiły w Londynie wrażenie przygnębiające, gdyż wpłynęły niewątpliwie na podniesienie ducha nieprzyjaciela i w rezultacie przedłużą i bez tego niezmiernie długotrwałą kampanję. Wedle ostatnich wiadomości, posłano oddziały wojsk angielskich, celem wypędzenia boerów z gór, położonych w pobliżu Pretorji, lecz boerowie, jakkolwiek ustąpili z niektórych pozycji bez wystrzału, inne pozycje natomiast znowu wzmacniają. Władze angielskie w Pretorji dowiedziały się, że kilkuset włoścogów pochodzenia cudzoziemskiego, którzy przywędrowali z Johanesburga do Pretorji, zamierza przyłączyć się do boerów; 580 z tych cudzoziemców zaaresztowano. Z Kapsztatu donoszą, że b. pierwszy minister kolonji Przyładkowej, Szreiner, oświadczył w rozmowie, że nie będzie obstawał przy nieograniczonej niezależności republik, ale przypuszcza, że byłoby lepiej, gdyby republiki zachowały pewien stopień niezawisłości.

Francja. Dzienniki zapowiadały, że dzień święta republikańskiego, 14 lipiec, przejdzie w Paryżu nader burzliwie, gdyż nacjonalistyczna rada municypalna organizuje obchód niebywale wspaniały i zarazem przygotowuje teren dla manifestacji na cześć armji i usuniętych lub zdegradowanych oficerów. Tymczasem obchód przeszedł jak najlepiej, lecz właśnie bardzo spokojnie. Podczas przeglądu wojska, dokonanego przez prezydenta Loubet, słyszeć się dawały okrzyki na cześć armji i Rzeczypospolitej. Człowieka, który zawołał: „śmierć Loubetowi“, niezwłocznie aresztowano. Minister spraw zagranicznych, Delcassé, wydał na cześć hr. Gołuchowskiego obiad, w którym wzięły udział najwybitniejsze osobistości francuskie, między innymi także prezydent ministrów, Waldeck-Rousseau.

Rumunja. Przesilenie ministerjalne odkryło oplakany stan finansów rumuńskich, które minister skarbu, jen. Mano, usiłował łątać drobnymi pożyczkami u banków i kolei. Przyczyną zawikłań finansowych jest polityka gospodarcza gabinetu Kantakuzena, który miliony nieistniejące rzucił w budowę portowe i zakup okrętów, aby rozwinięciem na wielką skalę rumuńskiej żeglugi na Dunaju, wyprzec towarzystwa austriackie i cudzoziemskie wogóle. Opinia publiczna sądzi, że nowemu gabinetowi powiedzie się zaciągnięcie wielkiej pożyczki zagranicą.

Austrja. Rada ministrów uchwaliła projekt nowego regulaminu dla Izby deputowanych, wzorowany przeważnie na regulaminie angielskim. Deputowani, którzy zachowują się opornie wobec upomnień i zarządzeń przewodniczącego, mogą być wykluczeni z Izby na pewną liczbę posiedzeń, z utratą djet poselskich.

Niemcy. Rząd Stanów Zjednoczonych zawarł umowę z Niemcami, na mocy której przyznane będą tym ostatnim znaczne ulgi taryfowe, udzielane dawniej innym państwom. Nowa taryfa niemiecko-amerykańska ma być wkrótce ogłoszona.

Turcja. Porta oświadczyła, że bezpodstawne są pogłoski o odmowie pozwolenia okrętom rosyjskiej floty ochotniczej na przepłynięcie przez Bosfor.

WOJNA W CHINACH.

(Wszystkie daty w dziale niniejszem oznaczone są podług nowego stylu).

POŁOŻENIE.

Petersburg, 19 lipca n. st.

We wtorek popołudniu jedna z gazet petersburskich wydała dodatek nadzwyczajny, z wydrukowanym wielkimi literami telegramem: «W Ajgunie (osadzie chińskiej naprzeciwko Błagowieszczeńska) wypowiedzianą została wojna Rosji». Telegram ten, od osoby urzędowej pochodzący, wywołał w Petersburgu wielkie wrażenie. Wieczorem rozpowiadano sobie, że i ze strony Rosji wypowiedzianą została wojna Chinom, że jeden z najwybitniejszych «jenerałów bojowych» mianowany został naczelnym wodzem armji czynnej, że nazajutrz ogłoszone będą ważne nominacje i t. d. Wszystkie te trwożne pogłoski opierały się nie tylko na mylnych informacjach, ale i na nieporozumieniu.

Jeżeli nawet dowódca kilkutyśięczonego oddziału chińskiego w Ajgunie wypowiedział wojnę Rosji, to nie znaczy jeszcze, aby rząd rosyjski mógł uznać to wypowiedzenie za formalne, nawet przypuszczając, że ów dowódca zasłonił się rozkazem, otrzymanym z Pekinu. Jeżeli wice-królowie chińscy wyrażają wątpliwość co do autentyczności pekińskich orędzi, to niema racji, żeby obce mocarstwa okazywały więcej od nich łatwowierności. A następnie od kogo wypowiedzenie wyjść może? Kto rzędzi w Pekinie? Kogo władze prowincjonalne za prawowitego monarchę uznają? Na to w Europie nikt w tej chwili stanowczo odpowiedzieć nie może. Pogłoski o otruciu cesarza Kwang-Su i obłąkaniu cesarzowej-wdowy są bardzo podejrzane. Faktem jest niewątpliwie, że na czele wojsk i tłumów w Pekinie stanął, jako dyktator, książę Tuan, zdeklarowany wróg cudzoziemców; ale to jeszcze nie rozstrzyga pytania. D. 17 czerwca Kwang-Su napisał własnoręcznie ukaz o ochronie cudzoziemców. Ukaz ten doszedł w paru egzemplarzach do rąk gubernatorów na południu, ale ambasadorowie chińscy w Londynie i Paryżu otrzymali za pośrednictwem Tsong-Li-Yamenu okólnik «cesarza Tuana» z d. 26 czerwca. Tymczasem dzisiejsze telegramy podają treść przemówienia Li-Chung-Czanga do

konsulów w Nankinie, z którego wynika, że ten dostojnik chiński za prawowitego monarchę uważa cesarzową Tsu-Chsi i z nią jest w stosunkach, jej przesłał protest Francji i Anglii. Z tych faktów jasny wniosek, że mocarstwa mają zupełne prawo nieuznawania za prawomocne wypowiedzenie wojny, niewiadomo od kogo lub od uzurpatorów pochodzące.

Nie mają przytem żadnego *intere-su*, ażeby to wyzwanie przyjąć. Uznanie, że mocarstwa europejskie stanęły z całym państwem chińskim na stopie wojennej, nie jest bynajmniej pożądanem. Wojska europejskie z największą trudnością mogą się utrzymać w Tien-Tsinie, o pochodzie na Pekin mogą marzyć dopiero po znacznem zwiększeniu swoich sił, co nastąpić dopiero może za 4—5 tygodni, kiedy z Europy dopłyną okręty z posiłkami. Ogłoszenie wojny zmusiłoby mocarstwa do rozproszenia swoich sił na kilkanaście punktów, w których europejczyrzy zamieszkują na całym długim pobrzeżu Żółtego i Chińskiego morza, i gdzie dotąd względny spokój panuje. W przeciwnym razie zagrożone zostałyby życie kilkunastu tysięcy chrześcijan i oddane na pastwę barbarzyńskiej tłuszczy.

Najmniej interesu w wypowiedzeniu obecnie już formalnej wojny ma Rosja. Interesy jej nie są też same, co innych mocarstw zachodnich. Bilans handlowy Rosji z Chinami, w stosunku do innych państw nie jest duży, wynosi zaledwie kilkadziesiąt milionów taelów rocznie. Rosjan mieszka w portach chińskich zaledwie kilkudziesięciu, ale Rosja ma bardzo poważne interesy do obrony na północy, jako państwo graniczące na przestrzeni 7 tysięcy wiorst z Chinami. Pograniczne prowincje Chin: Mongolja i Mandzurja, nie są wprawdzie bardzo zaludnione: liczą razem zaledwie 13 milj. mieszk., podczas, kiedy w reszcie Chin, na powierzchni znacznie mniejszej skupiło się 400 milionów; ale trzeba zwrócić uwagę, że w Rosji azjatyckiej ludność jest jeszcze rzadszą; wynosi 11 milionów, z czego na samą Syberję przypada około 5 milionów. Pomimo więc, że na straży posiadłości rosyjskich w Azji stoi około 90 tys. wojska, niebezpieczeństwo wtargnię-

cia chińczyków jest bardzo poważne, zwłaszcza od czasu, kiedy, dzięki uprzejmości przemysłowców angielskich i niemieckich, odtłoczone karabiny i szybkostrzelne działa zastąpiły w armji chińskiej przedpotopowe łuki i kopje, i chińczycy, podług świadectw wiarogodnych, nauczyli się nie tylko umierać — ale i strzelać.

Oprócz strzeżenia bezpieczeństwa granic i utrzymania powagi państwowej na dalekim Wschodzie, co w ciągu ostatnich lat 10 pochłonęło, wedle «Now. Wr.», około miljar-da rubli, ma Rosja jeszcze jedno poważne zadanie: obronę drogi Mandzurskiej, tej arterji komunikacyjnej wysokiego cywilizacyjnego znaczenia, która miała dać naturalne ujście wielkiej kolei Syberyjskiej, otworzyć dla Rosji ocean Wielki i zapewnić jej dominujące stanowisko w handlu wszechświatowym.

Jasną więc jest rzeczą, że zarówno dla Rosji, jak i dla innych wielkich mocarstw, chociaż nie ściśle tych samych powodów, ważnem jest, aby utrzymać jaknajdłuższą fikcję dyplomatyczną, że wojny formalnej, z Chinami, które się znajdują w stanie rewolucji i anarchji, niema i starać się, walcząc z całą energją na zagrożonych pozycjach, o utrzymanie pokojowych stosunków z tymi wicekrólami i gubernatorami, którzy nie stanęli jeszcze po stronie Tuana i koalicję mocarstw europejskich uważają dla istnienia Chin za groźną.

W miarę, jak rozwijają się wypadki, następuje i zwrot w tej części prasy i opinji rosyjskiej, która dowodziła, że Rosja nie powinna prowadzić wojny z Chinami, trzymać się zdala od Europy, nie angażować się zbyt mocno, utrzymać za wszelką cenę pokój. Grał tu pewnego rodzaju sentymentalizm, od pewnego czasu w Europie modny, że «pięściowcy», choć barbarzyńcy, ale mają rację moralną za sobą, bo walczą *pro aris et focis*, a następnie i przeświadczenie, że chińczycy, wobec odmiennego od innych postępowania rosjan, nie mają też najmniejszego zamiaru wyruszać w pole przeciwko państwu, z którym, przez dwieście lat żyli w przykładowej zgodzie. Złudzenie to ostatecznie się rozwiało. Dyplomaci i podróżnicy rosyjscy stwierdzili, że czerń chińska nie rozróżnia cudzoziemców: dla niej rosjanin jest takim samym «cudzym djabłem», jak Anglik lub Niemiec, podobnie, jak

mahometanin miał w pogardzie wszystkich «giaurów», a indjanin lub murzyn nienawidzi wszystkich «białych», bez względu, czy go tępią, czy przeciw ciemieżcom podburzają. Ale nietylko czerń chińska. W Chinach, jak dziś widać, cały naród, od rolnika do wice-króla, oburzony był na najście cudzoziemców i na to wszystko, co uważał za początek rozbioru swojej ojczyzny. Sfanatyzowana opinja chińska zapomniała, jakie stanowisko zajęła Rosja wobec Chin po ukończeniu jej wojny z Japonją, zapomniała, że zajęcie Port-Arthura nastąpiło po zajęciu Kio Czau przez księcia-apostola, który na czele uzbrojonych okrętów obwieszczał Wschodowi nową ewangelję «J. C. mości», zapomniała, że droga Mandzurska jest dziełem obopólnego pożytku... I w rezultacie widzimy, że wojsko i tłumy burzą w Pekinie poselstwo rosyjskie, wcześniej nawet od innych, że nie oszczędzają misjonarzy prawosławnych i cerkwie, że burzą kolej, napadają na inżynierów i robotników, zmuszają ich do opuszczenia robót i cofnięcia się w granice Rosji... Najcharakterystyczniejszym jest fakt, że, jak się okazuje, do oblężenia Błagowieszczeńska chińczycy przygotowali się oddawna, ściągali wojsko, broń i armaty; od kilku miesięcy sypali okopy... Niema już więcej miejsca na złudzenia. Rząd rosyjski doskonale zrozumiał położenie od pierwszej chwili, t. j. od chwili, kiedy p. Giers zatelegrafował z Pekinu: «rola posłów się skończyła—teraz tylko silny oddział wojsk może nas ocalić»: zajął się energicznie przygotowaniem do obrony na całej linii i w solidarnem działaniu z innymi mocarstwami szukał drogi wyjścia.

Położenie w dniu, w którym te słowa kreślimy, przedstawia się jak następuje: Wojska związkowe, kosztem olbrzymich strat (w jednym dniu wyniosły w zabitych i rannych 800), przerwały w d. 13 b. m. żelazny pierścień, który ich ścisnął w Tien-tsinie, odbiły arsenał i wzięły szturmem dzielnicę chińską. Już za dni trzy—cztery liczba wojsk związkowych dojdzie do 45 tys., za miesiąc do 80 tys., wtedy może się rozpocząć walka na większą skalę, pochód na Pekin i wkroczenie w głąb kraju. Los poselstw w Pekinie ostatecznie niewiadomy. Faktem jest, że poprzednie doniesienia o rzezi w d. 1 lipca, okazały się fałszywymi, i że d. 6 t. m. poselstwa się jeszcze trzymały. Co na-

stąpiło atoli po 6-ym? Ponieważ «najautentyczniejsze» wiadomości okazują się sprzecznymi, więc ograniczymy się tylko na ich zestawieniu, nie kusząc się o rozwikływanie zagadki: Posel chiński w Londynie otrzymał z Shanghaju depeszę, podpisaną przez dyrektora telegrafów Szenga, oraz wice-królów Nankinu i Wu-czangu, z doniesieniem, że 9 lipca posłowie i cudzoziemcy w Pekinie byli jeszcze żywi i cali, i «korzystali z opieki rządowej». Natomiast gubernator Szantungu zapewnia, że 7 lipca zostali wyrżnięci, a poselstwa spalone. To samo donoszą korespondenci «New-York-World» i «Daily Mail». Powstanie rozszerza się coraz bardziej i przenika do środkowych i południowych Chin. Na północy wojska chińskie, pospołu z ruchawką, rozpoczęły kroki nieprzyjacielskie przeciwko posterunkom rosyjskim. Błagowieszczeńsk od dni kilku ostrzeliwa 40 dział. Droga Mandzurska zajęta jest prawie całkowicie przez chińczyków i częściowo zburzona. Około 10 tys. urzędników, inżynierów i robotników zdołało schronić się do Rosji, pewna część zginęła. W Charbinie, stacji węzłowej kolei Mandzurskiej, zkad rozchodzą się dwie linje: jedna do Władywostoku, druga do Port-Arthura, pozostała część personelu kolejowego z inż. nacz. Jugowiczem i naczelnikiem straży kolejowej, jen. Gerngrosssem. Charbin oblężony jest ze wszystkich stron przez chińczyków. Los oblężonych budzi wielkie obawy.

Szczegółom o kolei Mandzurskiej poświęciliśmy dużo miejsca w dzisiejszym N-rze «Kraju». Wszystko, co tej kolei dotyczy, interesuje nas wyjątkowo, nietylko z ogólnych względów, ale i z uwagi na znaczną ilość pracujących na niej rodaków naszych.

P.

PRZYGOTOWANIA.

Ogłoszony został stan wojenny w kilku obwodach prowincji nadmorskiej, w całej prowincji nadamurskiej oraz w miastach: Błagowieszczeńsku, Chabarowsku, Nikolsku Ussuryjskim i Władywostoku.

Ruch przesiedleńczy do Syberji wobec wymarszu wojsk koleją Syberyjską — Najwyżej rozkazano powstrzymać.

WYPADKI NAD AMUREM.

Wrzenie w Chinach północnych doszło do tego stopnia, że regularne wojska chińskie na granicy syberyjskiej rozpoczęły kroki nieprzyjacielskie, których nie oczekiwano. Urzędownie ogłoszono następujące szczegóły o bom-

bardowaniu rosyjskiego Błagowieszczeńska:

„W niedzielę, d. 15 czerwca, o godz. 6 m. 35 po południu, niespodziewanie i bez wszelkiego powodu, ze strony chińskiej, od wsi Sa-ka-lin rozpoczęto nader silne bombardowanie miasta Błagowieszczeńska z dział i strzelb. Ostrzeliwanie trwało do godz. 9 i pół wieczora. Z naszej strony straty są następujące: zabitych 3, z tych jeden szeregowiec, rannych 6, z tych 5 szeregowców. Wojsko i mieszkańcy Błagowieszczeńska, biorący udział w obronie, zachowywali się przykładnie. Szkody w budynkach miejskich nieznaczne. Straty chińczyków są nieznane. Wskutek strzałów naszej artylerji spłonęły w Sa-ka-lin koszary i wiele chałup“.

Gubernator wojenny obwodu nadamurskiego, jenerał-lejtnant Gribskij depeszą z d. 14 lipca doniósł, iż parostatek „Michail“, płynący po Amurze z Chabarowska do Błagowieszczeńska z ładunkami dla artylerji w Błagowieszczeńsku, został w pobliżu miasta chińskiego Ajgun zatrzymany wystrzałami ze strony chińczyków, którzy następnie sygnalizowali za pomocą chorągwi chęć porozumienia się. Przybyło trzech uzbrojonych oficerów chińskich, którzy zawiadomili, iż dowódca chiński (amban), wskutek otrzymanego ukazu, zabrania żeglugi parowców po Amurze i żąda, aby komendant parostatku stawił się przed nim. Komendant wysłał kapitana sztabowego Kriwcowa z jednym żołnierzem. Po południu nadpłynął drugi statek rosyjski „Selenga“ z komisarzem granicznym, podpułkownikiem sztabu jeneralnego Koldszmidtem, który nakazał obu statkom płynąć dalej. Lecz chińczycy znowu rozpoczęli ogień z po za szanów, a potem z dział. Kozacy z „Selengi“ odpowiadali również strzałami, poczem obu statkom udało się dopłynąć do Błagowieszczeńska, pomimo, iż były przestrzelone. Rany odnieśli: podpułk. Koldszmidt, 4 kozaków i 2 botzmanów. Kapitan sztabowy Kriwcow został natomiast stawiony przed ambaniem w Ajgunie, który mu osobiście powtórzył zakaz żeglugi, poczem, Kriwcow odesłano pod konwojem chińskim do Błagowieszczeńska. W celu zabezpieczenia drogi wodnej, ustawiono na brzegach Amuru dwie kompanje piechoty, działa i kozaków.

Dowodzący wojskami nadamurskiego okręgu wojennego telegrafował pod datą 15 lipca:

„Jen. Gribskij donosi, że d. 15 lipca podszedł pod Ajgun. Oddział szedł po naszym brzegu. Statek „Selenga“, uzbrojony w dwa działa, płynął na równi z oddziałem. Statek „Michail“ pozostawał w tyle. Skoro tylko oddział posunął się o 3 wiorsty od posterunku Nr. 1, ze strony chińskiej rozpoczęło się silne strzelanie z karabinów i dział artylerji.

Liczebność wojsk chińskich jest bardzo znaczna. Wzdłuż przeciwległego brzegu Ajguna, na przestrzeni 20 wiorst w górę, wszędzie wzniesiono okopy i baterje. Dział około czterdziestu. Pod ogniem naszej baterji kilka dział chińskich przestało strzelać. O godz. 8 wieczór, jen. Gribskij, usłyszawszy wystrzały artylerji ze strony Błagowieszczeńska, wobec grożącego miastu nie-

bezpieczeństwa, cofnął się w tył. Na statku „Selenga“ zabito 2, raniono 5 żołnierzy; nadto raniony maszynista. Statek „Michał“ mocno przebity. Na statku „Selenga“ uszkodzona maszyna. Uszkodzone również podstawy dział.

Oddział, wysyłany ze Sretieńska, złożony z 2 bataljonów, wzmocniono jeszcze baterją dywizji Zabajkalskiej, oraz seciną kozaków, i wyprawiono wprost do Błagowieszczeńska. Oprócz tego oddziału, dowodzonego przez pułkownika Szwerina, wyruszy wślad za nim drugi oddział, złożony z 4 bataljonów arguńskiego pułku kozaków i 12 dział. Woda w Szyłce zaczyna wzbierać.

W bitwie pod Błagowieszczeńskiem chińczyków było około dwóch tysięcy i 8 dział. Z naszej strony były czynne 2 działa, rota bataljonu zapasowego i 50 kozaków.

Zatrważająca wiadomość o bombardowaniu przez wojska chińskie Błagowieszczeńska i o energicznych przygotowaniach z ich strony do uniemożliwienia rosjanom żeglugi na Amurze, zwróciła obecnie powszechną uwagę na granicę rosyjsko-chińską. Granica ta ciągnie się na przestrzeni przeszło 7 tys. wiorst od Afganistanu aż do Korei. Od Taszkientu do jeziora Dalaj-nor, z kąd wypływa rzeka Arguń, Rosja graniczy na przestrzeni około 5 tys. wiorst z bezludnymi prowincjami: Turkiestanem (chińskim) i Mongolją, natomiast wzdłuż rzek Arguń, Amur i Ussuri styka się z ludną Mandzurją na przestrzeni około 2 tys. wiorst. Mandzurja graniczy bezpośrednio z trzema prowincjami Syberji wschodniej: zabajkalską, nadamurską i krajem usuryjskim. Południową granicę prowincji nadamurskiej z Mandzurją stanowi na przestrzeni przeszło 1 1/2 tys. wiorst rzeka Amur, nad którą u ujścia rzeki Zei położony jest Błagowieszczeńsk, główne miasto prowincji nadamurskiej, liczący dziś przeszło 30 tys. mieszkańców, kilka cerkwi, oraz kilka średnich zakładów naukowych.

Naprzeciwko Błagowieszczeńska, na prawym brzegu Amuru, leży warowna wieś chińska Sa-ka-lin, zaś o kilkadziesiąt wiorst poniżej chińskie miasto Ajgun, gdzie zawarty został w r. 1858 traktat rosyjsko-chiński, na którego mocy Rosji odstąpiono kraj usuryjski z Władywostokiem.

Komunikacja od Sretieńska (końcowego punktu kolei Syberyjskiej) do Chabarowska (z kąd idzie kolej Usuryjska do Władywostoku) odbywa się obecnie wyłącznie Amurem, po którym kursują statki pocztowe i transportowe do przewozu wojsk. Bombardowanie Błagowieszczeńska i ustawienie kilkudziesięciu dział na brzegach Amuru wskazują wyraźnie, że chińczycy postanowili zapobiedz przewozowi wojsk z Rosji do Władywostoku i do Mandzurji.

Sądząc z komunikatu głównego sztabu — piszą „Nowosti“ — bitwa pod Błagowieszczeńskiem była bardzo uciążliwą dla wojska rosyjskiego. Chińczycy dawno już przygotowywali się do tej bitwy. Dowodzi tego okoliczność, że na lewym brzegu Amuru, na przestrzeni dwudziestu wiorst, chińczycy wzniesli okopy i postawili cały szereg baterji z działami Kruppa większych rozmiarów. Według urzędowych wiadomości, otrzymanych

przez sztab główny, ustanowiono tam 40 dział. Ażeby wykonać coś podobnego, na to potrzeba kilku miesięcy; pomimo to jednak w Błagowieszczeńsku nic nie wiadano o tych przygotowaniach, wskutek czego atak chińczyków był zupełną niespodzianką zarówno dla mieszkańców, jak i administracji, i wątpić należy, czy uda się ocalić miasto od pogromu.

ZABURZENIA W MANDZURJI.

Urzędowe i prywatne wiadomości, które w ciągu ostatniego tygodnia nadeszły z Mandzurji, stwierdzają zgodnie, że kraj ten objęty został powstaniem, któremu dano impuls z Pekinu. Nie ulega już wątpliwości, że trzech gubernatorów Mandzurji przyłączyli się do ruchu „pięściowców“ i zaczęli występować wrogo przeciwko budującej się w Chinach przez Rosję kolei, która miała połączyć wkrótce Irkuck z Władywostokiem, oraz Władywostok z Portem Arthura i Niuczwangiem.

Ministerstwo skarbu w Petersburgu, pod którego kierunkiem pozostaje budowa tej kolei, ogłosiło 13 lipca następujące szczegóły o stanie rzeczy w Mandzurji:

„Ruch buntowniczy objawił się niewielkimi zaburzeniami w okolicach miast Hai-Czeng, Liau-Jang, Munkden. Zaburzenia te były bardzo prędko uśmierzone, przyczem miejscowa administracja chińska zapewniała urzędników kolei o swojej neutralności. Jeszcze 4 lipca główny inżynier budowy kolei doniósł z Harbinu, że na linii wszystko jest pomyślnie, i że gubernatorowie Tsitsinaru, Munkdena i Kirinu ręczą za bezpieczeństwo, jeżeli tylko rosjanie pierwsi nie rozpoczną kroków nieprzyjacielskich.

Spokojny nastrój ludności miejscowej, która dotychczas zupełnie po przyjacielsku zachowywała się względem budowy kolei i jej urzędników, w związku ze stanowczymi zapewnieniami władz chińskich, dawał podstawę zarządowi kolei do nadziei, że spokój będzie zachowany. Nadzieja ta jednak nie ziściła się, do powstania bowiem, szybko rozchodzącego się z Pekinu, przyłączyli się niektórzy przedstawiciele chińskich władz administracyjnych w Mandzurji, a za nimi część konsystujących tutaj wojsk chińskich.

W d. 5 lipca w Charbinie otrzymano wiadomość, że starszy pomocnik gubernatora Munkdena jakoby uwięził tego ostatniego i, stanawszy na czele znacznego oddziału powstańców, skierował się do Telina, że kopalnie węgla kolei chińsko-wschodniej w pobliżu Jang-Taju uległy napadom tłumu chińskiego, i że w pobliżu stacji Liau-Jang podpalono most kolejowy.

W tymże czasie do Charbinu doszły wieści o pogromie misji katolickiej w Munkdenie, o spaleniu tam cerkwi i zrabowaniu sklepów kupców, handlujących towarami europejskimi. Doniesiono następnie, że w północnej Mandzurji, w prowincji Tsitsikar, przystąpiono do pośpiesznej mobilizacji wojska chińskiego, a zaraz potem gubernatorowie Kirinu i Tsitsikaru oświadczyli przedstawicielom kolei, że w razie najścia na kolonję rosyjską, oni nie mogą ręczyć za sprawowanie się swoich żołnierzy. O wszystkim, co zaszło, główny inżynier doniósł niezwłocznie jeneral-guber-

natorowi nadamurskiemu, z prośbą o przedsięwzięcie środków dla zabezpieczenia kolei i jej pracowników.

W d. 7 lipca służba kolejowa przejęła pod Telinem ukaz bogdyhana; prawdopodobnie podrobiony, rozkazujący wojsku przyłączyć się do bokserów, a główny inżynier otrzymał propozycję gubernatora Munkdena, popartą przez dwóch innych gubernatorów mandzurskich: Tsitsikaru i Kirinu, a polegającą na tem, żeby urzędnikom kolei nakazano oddać cały majątek kolejowy urzędnikom chińskim, a samym usunąć się z granic Mandzurji pod konwojem żołnierzy chińskich. Na tę propozycję główny inżynier Jugowicz przesłał odpowiedź telegraficzną, iż kolej budowana jest na mocy układu z rządem chińskim, i że widocznie gubernator Munkdena zapomniał o obowiązkach względem swego własnego cesarza. W końcu inżynier Jugowicz radził gubernatorowi pozbyć się uczucia strachu wobec bokserów, wypędzić otaczających go złych doradców i potwarców, stanąć mężnie na czele żołnierzy, nie dotkniętych zarzą powstania i, przy pomocy rosyjskich naczelników Kwantungu, zgnieść powstańców i przywrócić spokój.

Pomimo tego protestu, zaburzenia trwały; 9 lipca zarząd budowy kolei otrzymał wiadomość, że do wszystkich okolic linii kolejowej nadciągają wojska chińskie.

D. 10 lipca główny inżynier doniósł, że urzędnicy kolei ze 150 ludźmi konwoju zmuszeni byli ustąpić z Telinu przed olbrzymim tłumem chińczyków i znajdują się w niebezpieczeństwie; że oczekiwany jest atak ze strony chińczyków na wiele punktów kolei, między innymi i na sam Charbin, i że wskutek tego dano rozkaz pracownikom skupienia się, po zabezpieczeniu linii.

Sytuacja szybko się pogorszyła. Urzędowa depesza z d. 10 lipca donosi: „Stan rzeczy na linii od Telina ku południowi budzi poważne obawy i z tego powodu inżynier główny prosił admirała Aleksiejewa o pomoc wojskową. W tym celu wyznaczono oddział, któremu rozkazano zająć linię kolejową od naszej granicy kwantuńskiej do In-kou. Naczelnikowi oddziału polecono, by miał za wyłączne swe zadanie ochronę toru i telegrafu, i powstrzymywał się od wszelkich czynności przeciwko wojskom i ludności chińskiej“.

Depesza z d. 12 lipca donosi: „Na posterunku Taj-pin-lin 300 chińczyków dokonało napadu na sotnię straży ochronnej, przyczem z naszej strony zabito kozaków 2 i raniono 3. Odebrano chińczykom wiele strzelb i nabojęw“.

Inżynier Swijagin w depeszy z d. 12 lipca zakomunikował, że służba kolejowa pod ochroną kozaków cofa się na stację „Pogranicznaja“. Niezwłocznie po usunięciu się rosjan, stacje ulegają obrabowaniu, wszelkie zapasy są niszczone“.

Naczelnik 2 dystansu kolei Wschodnio-Chińskiej, inż. Ryżow, doniósł depeszą z d. 14 lipca z miejscowości Dono (obwód zabajkalski):

„D. 12 lipca o g. 9 zrana zgłosił się do mnie na stację Chajlar, urzędowy tłumacz jen. Tsiu-en, komendanta dobrze uzbrojonych wojsk chińskich, które jednocześnie przybyły do Chajlaru w sile tysiąca ludzi, i oznajmił, iż na mocy

rozkazu na piśmie, otrzymanego od gubernatora w Cycykarze, jen. Tsiu-en musi rozpocząć kroki wojenne przeciwko wszystkim rosjanom, jeżeli oni nie cofną się zagranicę. Posłałem o tem depesze do głównego inżyniera oraz jen. gubernatora nadamurskiego i zgromadziłem robotników rosyjskich na stacji, gdzie, po porozumieniu się z komendantem naszej ochrony, poczęliśmy sypać szańce w celu zbrojnego oporu. O g. 2 tegoż dnia otrzymałem rozkaz głównego inżyniera, dotyczący zebrania się na granicy rosyjskiej wszystkich 5 dystansów z kasami i dokumentami. Zapytałem naczelnika dystansu zachodniego, inż. Boczarowa, czy mam czekać jego przybycia do Chajlaru, na co otrzymałem odpowiedź, iż mam ruszyć niezwłocznie na granicę rosyjską, gdyż inżynier Boczarow ma dostateczną ochronę. Wyruszyłem z Chajlaru tegoż dnia ze wszystkimi urzędnikami, robotnikami i dostawcami, około 600 osób, wraz ze szpitalem dystansowym i chorymi, i szczęśliwie doszedłem 13 lipca do Starego Turu-chaj-tuju“.

Podług wiadomości urzędowych, wszystkie dystansy kolei rosyjskiej w Chinach zostały opuszczone. Urzędnicy i robotnicy rosyjscy wrócili do Syberji.

Sztab główny w Petersburgu otrzymał z Nikolska-Usuryjskiego następującą depeszę z d. 11 lipca.

„Stan rzeczy w Mandżurji jest nader poważny. Wojska chińskie wszędzie występują wspólnie z bokserami. Niema już wątpliwości, że jest to ruch ludowy, popierany przez rząd“.

Rozważając konieczność obsadzenia Mandżurji wojskiem rosyjskiem, „Nowosti“ podnoszą trudności tej operacji:

„Mandżurja, również jak i Peczili, stała się teatrem wojny narodowej. Jeżeli mieć na uwadze, że Mandżurja stanowi tył naszego nadmorskiego okręgu i posiadłości kwantuńskich, że tutaj za pieniądze rosyjskie i pracą rosyjską buduje się końcowe ogniwo wielkiej drogi Syberyjskiej z linią do Port-Artura, że na kraj ten wyłożono ogromne kapitały rosyjskie i że obecnie wszystkim rezultatom pomyślnie prowadzonego pokojowego podboju Mandżurji grozi poważne niebezpieczeństwo,—to będzie zrozumiałem, dlaczego główne usiłowania Rosji powinny być skierowane na wojenne zajęcie Mandżurji i na przywrócenie w tym kraju spokoju i porządku. Cel ten winien górować nad wszystkimi innymi i, dla osiągnięcia jego, nie należy powstrzymywać się nawet przed koniecznością prowadzenia długich i kosztownych operacji wojennych. Wojenne zajęcie Mandżurji należało przewidzieć z chwilą wyjęcia łopata pierwszego kawałka ziemi na drodze wschodnio-chińskiej, i już wtedy opracować szczegółowy plan tej operacji, stosując odpowiednie środki dla skutecznego jego.“

„W obecnych warunkach zajęcie wojenne Mandżurji przedstawia trudności poważne. Naturalną przeszkodę rychłego i pomyślnego opanowania tego kraju stanowią: obszerność przestrzeni, położenie geograficzne miejscowości, brak kultury, małe środki miejscowe prowiantowania wojska i przewozu ciężarów wojennych, wreszcie brak dogodnych komunikacji.“

„Wojska polowe Mandżurji wynoszą 50 tysięcy; do liczby tej należy dodać 20 tys. wojska regularnego i więcej lub mniej znaczną ilość ruszenia pospolitego. Ażeby pokonać te siły, na to potrzeba całej armji. Nadto, wobec pewnego kierunku działań, wojska mandżurskie mogą otrzymać posiłki z Peczili, gdzie, jak wiadomo, zgromadzone są całe masy uzbrojonych wojsk chińskich“.

madzone są całe masy uzbrojonych wojsk chińskich“.

WE WŁADYWOSTOKU.

Naczelnikiem eskadry oceanu Spokojnego na miejsce wice-admirała Hildebrandta mianowany został kontr-admirał Skrydłow, który brał udział w uregulowaniu sprawy kretańskiej wspólnie z admirałami innych mocarstw. Admirał Skrydłow udaje się do Chin przez Marsylję.

Jenerał-major Cierpicki, były dowódca 85 pułku wyborskiego, wyjechał z Petersburga na daleki Wschód, gdzie otrzymał nominację.

Pułk forteczny we Władywostoku rozdzielony został na dwa pułki. Komendant pułku Osowiecki awansowany na jenerała. Świeżo mianowany przez rosjan naczelnik kolei Pekin—Tien-Tsin, pułk. Keller, odplynął do Chin.

W CHARBINIE.

W sferach wojskowych w Petersburgu uważają, że w Mandżurji stan rzeczy jest poważny i istnieją obawy o los jenerała Gerngrossa, inżyniera Jugowicza, urzędników na kolei oraz paru tysięcy kozaków straży ochronnej, którzy okopali się w Charbinie i otoczeni są przez chińczyków. Podług wiadomości, w głównym sztabie powziętych, wojska rosyjskie wkroczyły do Mandżurji jednocześnie od wschodu, zachodu i północy. Mianowicie na odsiecz rosjanom, obsaczonym w Charbinie, ruszyły trzy oddziały: jeden wzdłuż rzeki Sungari (jenerał Aleksiejew), drugi z Nikolska (jen. Cziżagow) i trzeci ze Starego-Turuchatuju

(jen. Orłow). Ogólne kierownictwo należy do jen. Gribskiego, któremu do pomocy dodano jen. Subboticza, naczelnika sztabu w Porcie-Arthura.

W KULDŻY.

„Praw. Wiestn.“ donosi, że z Dzerkentu (w Azji środkowej) nadeszła wiadomość pod datą 11 lipca, iż w ościennej prowincji chińskiej Kuldży panuje niepokój i że wysłano tam kozaków dla obrony konsulatu rosyjskiego. Wiadomość ta jest znamioną ze względu na to, iż Kuldża leży w odległości 5 tys. wiorst na zachód od Pekinu. Świadczy to, że ruch „pięściowców“ rozpowszechnił się w całych Chinach.

W KOREI.

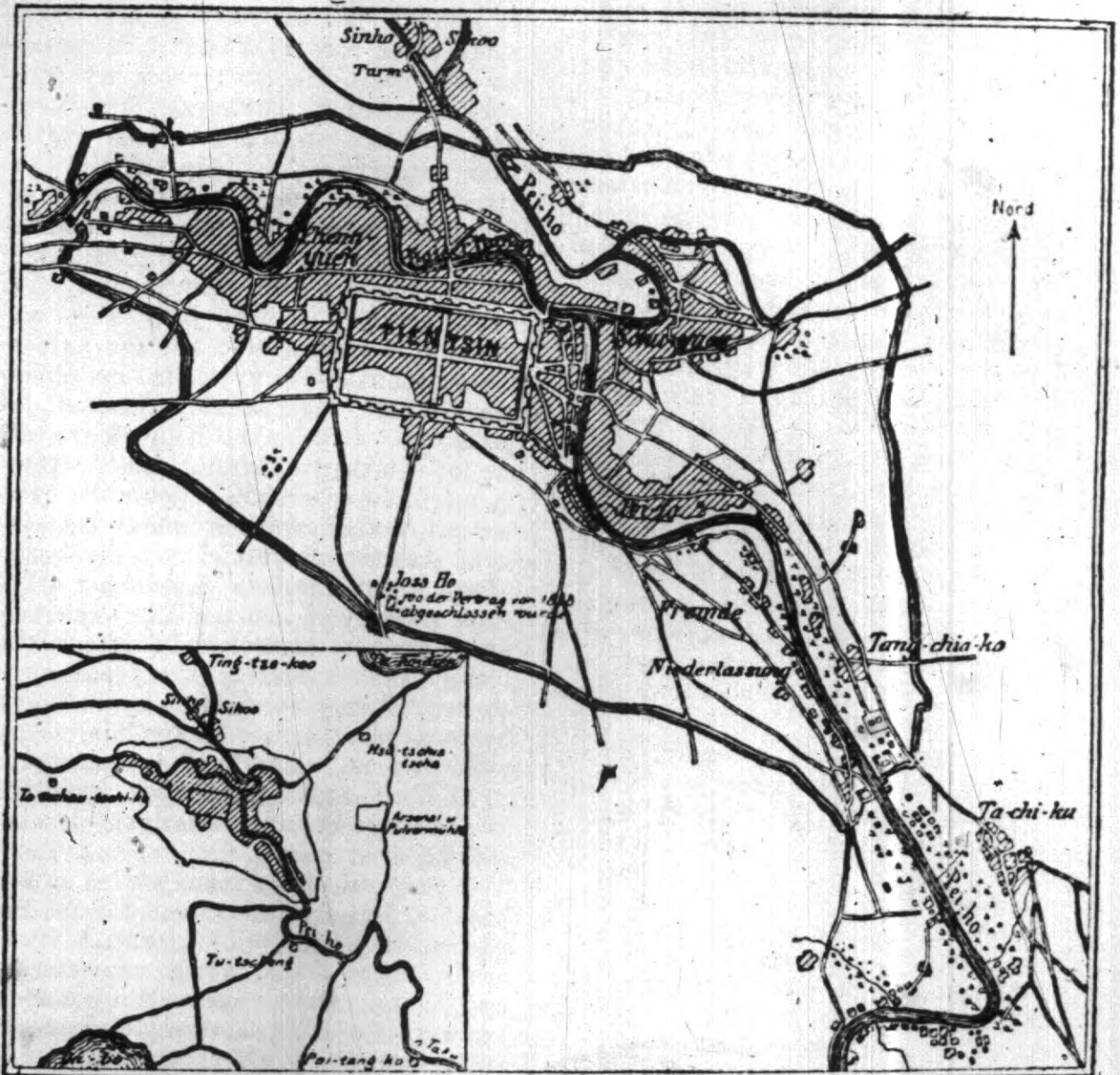
Posel amerykański w Seulu donosi, że wojska chińskie ukazały się w pobliżu granicy Korei. Krajowcy ratują się ucieczką, zaś władze koreańskie są niespokojne.

W KWANTUNIE.

„Times“ donosi, że 40 tys. żołnierzy chińskich stoi w odległości 12 mil od Niuczwanu. Z armją tą zetknął się d. 7 lipca oddział rosyjski w odległości 5 mil od wydzierzawionego przez Rosję terytorjum. Cudzoziemską ludność Niuczwanu majtkowie rosyjscy przesiedlili na parowiec.

W TIEN-TSINIE.

Od dwóch tygodni Tien-tsin był wciąż widownią krwawych walk sprzymierzonych wojsk cudzoziemskich z wojskami chińskimi. Liczba sił chińskich nie jest



PLAN TIEN-TSINU, opanowanego przez wojska związkowe 14 lipca r. b., rytowany podług niemieckiej karty marynarskiej.

dokładnie znana, ale przypuszczają, że wynosi 75 tys. ludzi i kilkadziesiąt dział. Natomiast ogólna liczba wojsk sprzymierzonych, podług oświadczeń Brodricka w angielskiej Izbie gmin, dosięgła d. 10 lipca zaledwie 21,800 żołnierzy przy 597 oficerach (żołnierzy rosyjskich 8,200, japońskich—5,100, angielskich — 2,400, niemieckich—2,400, francuzkich — 2,400, amerykańskich—1,300).

Wojska chińskie zajęły miasto i mury forteczne oraz pobliskie arsenały, wojska związkowe rozłożyły się w dzielnicy europejskiej i w pobliżu kolei żelaznej. Dowództwo naczelne złożono w ręce admirała Seymoura, lecz on właściwie nie rozkazuje, tylko porozumiewa się z dowódcami wojsk poszczególnych narodowości. Wspólnymi operacjami kierują podczas boju oficerowie starszych rang; jedna z najcięższych operacji odbyła się pod dowództwem generała japońskiego Fukushimy.

Jak uciążliwe i zacięte były te walki, dowodzi fakt, że różne fortyfikacje przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk i chińczycy często wypierali wojska związkowe ze zdobytych pozycji.

Obleżenie w Tien-tsinie rozpoczęło się jeszcze w końcu czerwca i odtąd wojska związkowe były ciągle niepokojone przez chińskie oddziały. Aby wywabić chińczyków z zasadzki, wysłano d. 1 lipca zjednoczony oddział na rekonesans. Oddział rozdzielił się na dwie części, z których jedna poszła na północ, a druga na wschód. Oddział rosyjski wysunął się zanaście naprzód i zaatakowany został przez liczne wojska chińskie, lecz wśród wielkich trudności atak wytrzymał, aż nadeszły posiłki. Chińczycy tymczasem przez dwie godziny utrzymywali kanonadę z ciężkich dział, ustawionych na wałach miejskich, nie wyrządzając jednak zbytnej szkody. Równocześnie wyruszył silny oddział chiński ku wschodniej stronie miasta. Europejczycy zwrócili głównie uwagę na atak z północy. W tym czasie chińczycy zbliżyli się do mostu pontonowego w pobliżu francuzkiej osady i zajęli tam prawie zupełnie zakrytą pozycję, poczem rozpoczęli silny ogień karabinowy. Powstała rozpaczliwa walka pomiędzy nimi a rosyjanami, którzy przy pomocy jednego tylko działu bronili mostu. Rosjanie potrafili utrzymać swoją pozycję aż do nadejścia dalszych dwóch kompanij wojsk rosyjskich, poczem chińczycy się cofnęli. Angielskie i inne zjednoczone wojska nadeszły z drugiego brzegu, nie mogły jednak skutecznie strzelać, ponieważ chińczycy byli niemal zupełnie zakryci. Walka trwała prawie całe popołudnie.

O ile można sądzić z depeesz, dalszy przebieg walk był następujący: Chińczycy, otoczywszy Tien-tsin od wschodu, zaczęli codziennie bombardować Europejczyków z arsenału zachodniego i z fortów. Dnia 6 lipca z rana, kilka tysięcy chińczyków przypuściło gwałtowny atak, lecz zostali odparci, przy czem strzelano do nich z dział okrętu angielskiego „Terrible“, które chińczycy uszkodzili wkrótce pociskiem ze swoich dział. Trzy kompanie japońskiej piechoty, przy pomocy baterji górskiej i oddziału rosyjskiego, atakowały baterje chińskie, lecz z małym skutkiem. D. 7

lipca Anglicy i japończycy strzelali do baterji chińskich. Wieczorem tegoż dnia chińczycy rzucili granat na dom konsulatu niemieckiego i zapalili go, lecz ogień ugaszono. Chińskie działa były wogóle tak dobrze zamaskowane, że zjednoczona armja tylko z trudnością utrzymywała się na swych pozycjach. Rosjanie posunęli się naprzód w północnym kierunku i wykonali pozorny atak na chińskie działa, wsparci ogniem europejskich armat. Powiodło się im przebież z zagrożonego miejsca do rosyjskiego obozu dwie lokomotywy i trzy wagony. Rannych swoich wojska sprzymierzone odsyłały niezwłocznie statkami do Taku i dalej do Japonji; liczba ich jest znaczna; największe straty ponieśli Rosjanie, japończycy i Niemcy.

Dnia 8 lipca dzielnica europejska była znowu silnie ostrzeliwana. Japończycy i Rosjanie przypuścili atak na baterje chińskie i zdobyli 6 dział, przy czem zginęło wielu chińczyków. Dnia 10 lipca Niemcy, Rosjanie i japończycy w nocy przypuścili nowy atak na baterje chińskie, lecz doznali niepowodzenia, gdyż most pontonowy na kanale okazał się uszkodzony. Potem nastąpił względny spokój.

D. 13 lipca wszystkie wojska sprzymierzone wykonały wielki atak na chińską część miasta i na ciężkie działa we wschodniej dzielnicy. O świcie 42 dział wojsk sprzymierzonych bombardowały miasto, zapalając największe gmachy. Prawie wszystkie działa chińczyków zamilkły. Jednocześnie 1,500 Rosjan, z pomocą niewielkich oddziałów francuzkich i niemieckich, napadło na 8 dział, ustawionych we wschodniej dzielnicy miasta przy drodze żelaznej. Działła zdobyto, jak również i szańce, wzniesione przez nieprzyjaciela i zaopatrzone w 5 dział. Magazyn prochowy francuzi wysadzili w powietrze. Jednocześnie wszystkie swobodne wojska angielskie, amerykańskie, japońskie i austriackie, do których przyłączyły się pozostałe francuzkie, ponownie zaatakowały arsenał zachodni. Po gwałtownej trzygodzinnej bitwie, przy nieustającym ogniu artylerji polowej japońskiej, angielskiej i francuzkiej, zdołano nareszcie odepchnąć nieprzyjaciela. Po zdobyciu arsenału, Amerykanie, Francuzi, japończycy i strzelcy walijscy skierowali się ku chińskiej dzielnicy miasta; reszta Anglików pozostała w rezerwie. Powzięto zamiar zdobycia miasta połączonym atakiem wszystkich wojsk ze wszystkich stron. Piechota japońska i artylerja zbliżyły się do miasta, wspierane przez piechotę amerykańską, francuzką i angielską, i rozłożyły się pod niem obozem. Straty sprzymierzonych wojsk były bardzo znaczne, szczególnie ucierpieli Francuzi, Amerykanie i japończycy.

14 lipca zrana japończycy wysadzili w powietrze bramy i wdarli się do miasta. Za nimi weszły inne wojska. Tien-tsin i chińskie forty zostały w ten sposób zdobyte. Rosjanie na kanale Lui-tai zagarnęli 12 baterji chińskich. W bitwie brało udział 8 tys. wojsk sprzymierzonych, z tej liczby zabitych i rannych jest przeszło 800. Chińczycy rozproszyli się, pozostawiając 62 działa.

W PEKINIE.

Los poselstw pozostaje dotąd tajemnicą, jakkolwiek nie brak wiadomości,

pochodzących ze źródeł chińskich. Na podstawie tych źródeł rozesłano z Anglii następującą depezę:

Londyn, 13 lipca.

„Daily Mail“ donosi: Ostatnie dwa dotąd niezdołane poselstwa, angielskie i rosyjskie, zostały w dniu 6 b. m. wieczorem zaatakowane przez wielkie masy wojska chińskiego. Dowodzący nimi książę Tuan podzielił napastników, sam dowodził w centrum, na prawem skrzydle dowodził książę Tsaiyin, na lewem książę Yinlin. Rezerwy stały pod komendą księcia Tsaiyina. Atak rozpoczął się od gwałtownej kanonady działowej. Trwała ona do godziny siódmej zrana. Obydwa poselstwa uległy zupełnemu zniszczeniu. Zwłoki cudzoziemców walają się dokoła w błocie ulicznym. Pod gruzami poselstw leżą stopy trupów, zarówno cudzoziemców jak chińczyków. Zdaje się, że w obecnej chwili niema już ani jednego cudzoziemca w Pekinie. Na wiadomość o ataku Tuana na poselstwa, wyruszyli książę Czing i generał Wongwengszao na pomoc cudzoziemcom. Pokonani przewagą siły przeciwników, polegli obydwaj. Podobno dwóch cudzoziemców zdołało wymknąć się przez bramy, z nich jeden z ciężką raną w głowie. Książę Tuan rozdzielił pomiędzy żołnierzy 100 tys. taelów i olbrzymie zapasy ryżu w nagrodę.

Cokolwiek wcześniejsze depeze o posłach brzmiały bardziej optymistycznie:

Bruksela, 11 lipca.

Dotychczas niema tu żadnych faktycznych wiadomości o losie ambasadorów w Pekinie. Tyle tylko zdaje się być pewnem, że walka pomiędzy ks. Czing a ks. Tuanem rozgrywa się ciągle jeszcze na ulicach Pekinu. Również zdaje się nie ulegać wątpliwości, że tak cesarzowa jak cesarz żyją.

Londyn, 10 lipca.

Według nadeszłej tu wiadomości, koła kupieckie w Pekinie sympatyzują z obleżonymi Europejczykami i dostarczają im pokryjomu zapasów żywności.

Nie brakło nawet depeesz zupełnie pocieszających, które pochodzą od wicekrólów w Chinach południowych:

Berlin, 11 lipca.

Niemiecki konsul w Czi-fu telegrafuje, że gubernator z Szangtung rozesłał do obcych konsulów w Czi-fu depezę, donoszącą, iż według wiadomości z d. 4 lipca, ambasady w Pekinie są ocalone, a powstanie się zmniejsza.

Paryż, 11 lipca.

Tutejszy chiński ambasador doniósł ministrowi spraw zagranicznych Delcassé, że Li-Hung-Czang telegrafował mu z Kantonu dnia wczorajszego, iż właśnie strzymał depezę z Pekinu, według której powstańcy i wojsko chińskie, które otaczało ambasady, powoli się rozproszyło.

Waszyngton, 10 lipca.

Tutejszy chiński poseł Wuczinghan telegrafował przed trzema tygodniami do dyrektora kolei chińskich Szenga i Li-chung-czanga i do wielu innych wicekrólów prowincyj południowych z wezwaniem, aby czynili co mogą dla bezpieczeństwa cudzoziemców i posłów w Pekinie. Wuczinghan sądzi, że ten telegram dostał się także w ręce chińskiego rządu w Pekinie, który przedsię-

wziął środki dla bezpieczeństwa cudzoziemców.

O walce stronnictw w Pekinie pisma angielskie zamieszczają dwie depeze ze źródeł chińskich:

Londyn, 13 lipca.

"Central News" otrzymał autentyczne zapewnienie, że cesarz Kwang Su, o którego otruciu donoszono, żyje i śledzi z wielką uwagą przebieg wypadków, które rozwinęły się wbrew jego woli. Wystosował on do wice-króla Nankinu pismo, celem zakomunikowania go mocarstwu, w którym zapewnia, iż rządy zagraniczne mylą się, przypuszczając, jakoby rząd chiński protegował bokserów. Cesarz prosi mocarstwa o pomoc dla przywrócenia porządku i utrzymania dzisiejszego rządu.

Londyn, 12 lipca.

"Daily Mail" donosi z Shanghaju: W Pekinie wre zacięta walka pomiędzy stronnictwami. Oficer przyboczny generała Yung-lu, wykonał zamach na księcia Tuana, za co ścięto mu głowę. Sekretarz prywatny cesarza, Sun-chia-nai, kanclerz uniwersytetu, został przez bokserów zamordowany z całą rodziną i 60 towarzyszami.

Londyn, 11 lipca.

Przedstawiciel Agencji Reutersa miał rozmowę z *attaché* poselstwa chińskiego, który oświadczył, że odpowiedzialność za wypadki obecne nie spada ani na cesarzową-wdowę, ani na rząd chiński. Wywołane one są jedynie przez księcia Tuana. Ludność chińska zachowuje się wobec bokserów obojętnie. Jest nadzieja, iż rządowi uda się poskromić ruch, który przybrał groźniejszy charakter, niż przypuszczają. Są niewątpliwe powody do mniemania, że położenie rzeczy w Pekinie polepszy się. Armja księcia Czing-a nie jest na tyle silną, aby mogła wystąpić zaczepnie. Musi ona zachowywać się odpornie, dopóki nie nadejdzie pomoc. Książę robi dla zabezpieczenia cudzoziemców wszystko, co może. Prawdopodobnie księciu uda się rozwiązać pomyślnie to zadanie. *Attaché* nie wierzy, aby posłów wymordowano. Wiadomość o wygnaniu cesarza i cesarzowej także jest nieprawdopodobną.

DEKLARACJA CHIŃSKA.

O losie posłów nadeszła jeszcze wiadomość z Japonji, pochodząca od tamtejszego posła chińskiego.

Jokohama, 13 lipca.

Posel chiński w Tokio, złożył wizytę ministrowi spraw zagranicznych i zakomunikował mu pierwszą depezę, jaką—wedle słów swoich—otrzymał z Pekinu, od chwili wybuchu powstania. Depeza twierdzi, że zamordowanie posła niemieckiego było wynikiem zdobycia Taku i wyprawy Seymoura. Rząd chiński czyni wszystko, aby obronić cudzoziemców w Pekinie.

Powyższa depeza mówi prawdopodobnie o deklaracji chińskiej rady stanu z d. 29 czerwca, którą posłowie chińscy w Waszyngtonie i innych stolicach doręczyli gabinetom. Deklaracja ta zrzuca z Chin odpowiedzialność za niepokoje. Po przedstawieniu ogromnego wzrostu ruchu bokserów, deklaracja podnosi, iż poprzednie pozwolenie chińskie, aby cudzoziemskie wojsko weszło do Pekinu, dowodzi, iż Chiny chcą utrzymać przyjazne stosunki z mocarstwami. Atoli

cudzoziemską załogą, zamiast ograniczyć się do ochrony poselstw, obsadzała od czasu do czasu ulice, a nawet usiłowała wtargnąć do wnętrza jednego pałacu. To było prowokacją dla chińskich żołnierzy i dla ludu. Rozwścieczone tłumy rozpoczęły mordować chrześcijan-chińczyków i palić obcą własność. Rząd nie zaniechał wydać rozkazów, w celu zgniecenia zbuntowanych żywiołów i zdecydował się w interesie ich bezpieczeństwa prosić obce poselstwa, aby się cofnęły na jakiś czas do Tien-Tsinu. Nad tem właśnie jeszcze się naradzano, gdy tłuszcza zamordowała niemieckiego ambasadora Kettelera, który poprzedniego dnia pisemnie zawiadomił Tsung-li-Jamen o czasie swojego tamże przybycia. Tsung-li-Jamen nie zgodził się na to, obawiając się, iż Kettelera mogłyby tłumy po drodze znieważać. Rozhukana tłuszcza przybierała coraz to groźniejszą postawę. W końcu porzucono zamiar wysłania dyplomatów pod osłoną chińskiej eskorty z Pekinu, ale polecono chińskim strażom, aby przedsięwzięły lepsze środki ostrożności. W Taku strzelali najpierw cudzoziemcy, ale mimo to Chiny nie myślą o wojnie z mocarstwami.

Następnie poleca Rada stanu, aby chińscy posłowie zagranicą dotyczącym rządowi doręczyły tę deklarację i zapewnili je, że chińskie wojska otrzymały rozkaz, aby broniły obecnych ambasad aż do ostateczności, i że z buntownikami postępuje się bardzo surowo.

Dalej zawiera deklaracja jeszcze następujący ustęp: „Robimy wszystko możliwe, aby uratować ambasady, które jeszcze się trzymają, ale gdybyśmy ich nadal nie mogli ochronić, to należy przedstawić mocarstwom, że nam nie można z tego powodu żadnych zarzutów robić, gdyż oburzenie naszej ludności z każdym dniem wzrasta, gdy widzi ciągle nadchodzące obce wojska, które pustoszą nasz kraj i nasz lud zabijają“.

Cyrkularz ten—jak donoszą dzienniki—jest podpisany przez cesarza chińskiego, a nie przez Tsung-li-Jamen, jak wypadłoby według zwyczaju. Cyrkularz przesłał do Tien-Tsinu nieznanemu nikomu pekiński minister wojny, a ztąd otrzymał go naczelnik dochodów celnych w Shanghaj, który z kolei przesłał go posłom chińskim przy dworach europejskich.

DZIAŁANIA WOJENNE MOCARSTW.

Według wiadomości ze źródła wiarygodnego, komunikacja telegraficzna pomiędzy Chinami a Władystokiem przerwana. Komunikacja ta przerwana jest również pomiędzy Czifu a Shanghajem. Skutkiem tego telegramy wysyłane bywają okrętem z Taku do Czemulpo, ztąd dalej przez Japonję, albo przez Singapur, z wielką stratą czasu.

Wszystkie mocarstwa przygotowują się w większym lub mniejszym stopniu do szerszej akcji czynnej w Chinach. Najenergiczniej zbroją się Niemcy. Na wodach chińskich wice-admirał Bendemann będzie miał najdalej we wrześniu pod swemi rozkazami flotę, złożoną z 25 okrętów. Jest to do tej pory największa eskadra, jaką Niemcy kiedykolwiek zgromadziły na morzu. Wschodnio-azjatycka eskadra pancerników odplynęła już d. 9 lipca w obecności cesarza Wilhelma, księcia Henryka pruskiego i bardzo

licznej publiczności. Niemiecka brygada, przeznaczona do Chin, ma się składać z ośmiu bataljonów, a mianowicie: Bawarja, Saksonja i Wirtembergja wystawiają po jednym, Prusy zaś pięć bataljonów. Do tej ochotniczej brygady zgłosili się bardzo licznie tak oficerowie, jak żołnierze. Brygada odjedzie między 20 a 27 lipca. Komendę obejmie generał Lessel, dotychczasowy komendant 28 dywizji w Karlsruhe. Odplywająca do Chin dywizja liczyć będzie 12 tys. ludzi.

W Petersburgu krążyły pogłoski, że rząd niemiecki prowadzi z rządem rosyjskim pertraktacje o przewiezienie dwóch dywizyj wojsk niemieckich przez terytorjum rosyjskie koleją trans-syberyjską, aby wygrać na czasie. Pogłosce tej zaprzeczyło „Now. Wrem.“ Wojska niemieckie przewiezione będą morzem.

Oprócz działań pod Tien-tsinem, Niemcom wypada jeszcze bronić swoich nowych posiadłości w Kiao-czau. „Daily Telegraph“ donosi z Tokio, że 10 lipca rano nastąpiło pod Kiao-czau spotkanie niemieckiego wojska z bokserami, podczas którego wielu bokserów padło.

Co do Austrii, to według informacji ze źródeł kompetentnych, zdaje się być rzeczą wykluczoną, aby Austro-Węgry wysłały wojska lądowe do Chin. Prawdopodobnie jednakże wysłany zostanie jeszcze jeden wielki okręt wojenny na żądanie mocarstw do Chin, celem poparcia okrętów już wysłanych.

Włochy natomiast postanowiły wysłać znaczniejsze siły do Chin. Wyprawa włoska odplywa w drugiej połowie lipca z Neapolu. Wkrótce po niej wysłany będzie do Chin inny jeszcze oddział, złożony z dwóch bataljonów. Ogólna cyfra korpusu włoskiego wynosić ma 5 tys. ludzi.

Anglja, która ściągą wojska z Indyj i Australji, może za miesiąc zgromadzić w Chinach 20 tys. Wielu z podległych berłu Anglji książąt indyjskich domaga się pozwolenia na wysłanie do Chin swoich pułków. Nowomianowany komendant angielskiego korpusu lądowego w Chinach, jen. Gazelee, przybędzie 23 lipca do Taku.

Z powodu, iż wysyłka z Anglji broni, zamówionej przez Chiny, trwa dalej, w angielskiej Izbie gmin wniesiono interpelację, albowiem obecnie broń ta jest używaną przeciw anglikom. Powołując się na to, że urzędowe wypowiedzenie wojny Chinom nie nastąpiło, podsekretarz stanu Brodrick oświadczył, że wywóz broni do Chin nie jest wzbroniony, poczyniono tylko kroki celem wzmocnienia kontroli nad dostawą Chinom zapasów wojennych.

Francuzkie ministerstwo postanowiło oddać naczelną komendę nad korpusem, przeznaczonym do Chin, generałowi dywizji Voyron, pod którego rozkazami staną jen. Frey i generał artylerji Bailland. Voyron odznaczył się zaszczytnie w ekspedycji madagaskarskiej, obecnie zaś był drugim inspektorem piechoty morskiej. Dowódcą floty francuzkiej, która odplynie do Chin, mianowany został admirał Pottier. Obecnie jest on prefektem portu w Rochefort, a przed dwoma laty kierował akcją na Krecie, gdzie w radzie admirałów europejskich zdobył sobie uznanie.

Wobec odległości Chini niewyjaśnio-

nego położenia, dotychczas nie zapadła żadna decyzja w sprawie udziału poszczególnych mocarstw w dostarczeniu wojsk do Chin. Każde mocarstwo ma uczestniczyć w akcji, dostawiając, o ile możliwości, jaknajwięcej wojska. Czas, jaki upłynie od wysłania wojsk aż do jego przybycia do Chin, będzie użyty na porozumienie się co do miejsca wylądowania, komendy i innych kwestyj. Spodziewają się długiej i uciążliwej walki w Chinach, a obawiają się, że w końcu wybuchną międzynarodowe komplikacje przy ostatecznym załatwianiu kwestji chińskiej.

Według zestawień dzienników co do sił wojsk sprzymierzonych w Chinach, które się mają zgromadzić we wrześniu w Tien-tsinie, mocarstwa europejskie bez Japonji będą tam rozporządzały siłą 150 tys. żołnierzy łącznie z wojskami Ameryki; mianowicie Niemcy będą miały 25 tys., Francja około 12 tys., Anglja 27 tys., Rosja około 80 tys., a Ameryka 6 tys., tak, iż z wojskami Japonji siły sprzymierzone wynoszą około 190 tys. ludzi.

Flota państw europejskich posiada obecnie na wschodnio-azjatyckich wodach następującą ilość statków wojennych: Anglja—3 pancerniki, 5 krzyżowców pierwszej klasy, 16 drugiej klasy i 4 torpedowce. Wkrótce przybędzie dla wzmocnienia 1 pancernik, 2 krzyżowce drugorzędne i 8 torpedowców. Francja posiada 1 pancernik, 3 krzyżowce pierwszorzędne, 19 drugorzędnych i 5 torpedowców. Flota będzie powiększona o 2 pancerniki, 3 krzyżowce i 12 statków. Niemcy mają 3 duże krzyżowce, 2 małe i 2 kanonierki; do statków tych przyłączyły się już 1 krzyżowiec i 1 kanonierka. Z Niemiec posłano nadto 14 okrętów z wojskiem. Stany Zjednoczone posiadają 3 pancerniki, 1 krzyżowiec pierwszorzędny, 17 drugorzędnych i 1 torpedowiec. Do Taku przybyły już 4 statki wojenne. Włochy mają 1 krzyżowiec pierwszorzędny i 3 drugorzędne; wysłano do Taku 6 statków wojennych. Państwa drugorzędne posiadają nieznaczną ilość okrętów.

STANOWISKO JAPONJI.

Prasa europejska omawia ustawicznie rolę Japonji w Chinach. Przeważa zdanie, że Japonja nie uzyska uprzywilejowanego stanowiska wśród mocarstw, działających w Azji, o ile same wypadki tego stanowiska jej nie narzuca.

Londyn, 10 lipca.

Biuro Reutera dowiaduje się, że możliwym jest przyjscie do skutku porozumienia pomiędzy mocarstwami a Japonją w sprawie podjęcia przez rząd japoński energicznej akcji dla usmierzania powstania w Chinach; mianowicie porozumienie to mogłoby nastąpić na podstawie załatwienia kwestji koreańskiej. Gdyby tedy mocarstwa zgodziły się na to, by japończycy objeli Koreę w posiadanie na tych samych warunkach, jak anglicy Egipt, wówczas Japonja mogłaby przyjąć to, jako dostateczną kompensatę za użycie wojsk japońskich do stłumienia powstania w Chinach.

Londyn, 11 lipca.

W Izbie gmin Bartlett zapytuje, czy nie opór Rosji winien jest temu,

że Japonja w samym zaraz początku zawieruchy nie wyprawiła do Chin odpowiedniego wojska dla przywrócenia porządku. Podsekretarz stanu Brodrick odpowiada: Rząd nie wie o tem, jakoby Rosja zachowywała się odpornie. Bartlett zapytuje dalej: Czy postanowienie Japonji co do wysłania swojego wojska zależy od zgody wszystkich mocarstw i czy ta zgoda jest osiągnięta? Brodrick odpowiada, że Japonja nie stawiała żadnych warunków, pod jakimi byłaby gotową wysłać swoje wojsko.

Paryż, 11 lipca.

W tutejszych sferach dyplomatycznych nie wierzą w doniesienie agencji Reutera, jakoby mocarstwa przyrzekły Japonji, w nagrodę za przywrócenie porządku w Chinach, zgodzić się na zajęcie przez nią półwyspu koreańskiego. O przyzwoleniu takim, już choćby dlatego żadnej mowy być nie może, ponieważ wiadomem jest powszechnie, że Rosja nigdyby się nie zgodziła na oddanie Korei Japonji.

Petersburg, 14 lipca.

„Now. Wremia“ pisze: Przypuszczają, że istnieją dwa azjatyckie przymierza potrójne: pierwsze składa się z Japonji, Anglji i Stanów Zjednoczonych, do drugiego należą: Rosja, Niemcy, Francja. Pierwsze przymierze żąda, aby Japonji udzielony został mandat do stłumienia zaburzeń chińskich, drugie przymierze jest przeciwne temu mandatowi.

Paryż, 12 lipca.

Rzeczoznawcy utrzymują, że pochód wojska japońskiego do Pekinu w porze deszczowej, która trwa w Chinach od początku lipca do końca sierpnia, jest absolutnie niemożliwy. Zaradzićby mogło potrzebie tylko szybkie przywrócenie komunikacji kolejowej między Tien-Tsinem a Pekinem.

Londyn, 12 lipca.

Dzienniki zapewniają, iż Japonja wysłała w najbliższych dwu tygodniach razem około 63 tys. wojska do Chin. Wojsko to zatrzymane zostanie na granicy chińskiej aż do końca obecnego przesilenia, a następnie ma być pono użyte w celu okupacji Korei.

Tokio, 14 lipca.

Z japońskich sfer dyplomatycznych komunikują, że japończycy zamierzają wylądować w znacznej sile pod Shanghai-Guan i następnie najdogodniejszą drogą ruszyć na Pekin, pod dowództwem marszałka Oyamy, znanego z krwawego szturmu na Port-Arthur w r. 1895.

W EUROPIE.

Sprawa chińska weszła na porządek dzienny wszystkich większych parlamentów i kancelaryj dyplomatycznych Europy. Sekretarz stanu hr. Bülow rozesłał do niemieckich rządów związkowych okólnik, w którym przedstawia historyczny bieg wypadków w Chinach; dalej wylicza zarządzenia wojskowe, przedsięwzięte przez Niemcy i inne rządy; wreszcie oświadcza, że niemieckie zarządzenia wojskowe mają umożliwić, odpowiednio do politycznego znaczenia Niemiec, wzięcie udziału w akcji, uznanej przez wszystkie mocarstwa za konieczną. „Nie życzymy sobie—zaznacza okólnik—podziału Chin i nie dążymy do żadnych osobistych korzyści“.

Włoski minister spraw zagranicznych Visconti-Venosta w senacie oświadczył,

że rząd nie zamierza w Chinach uprawiać polityki zaborczej, ani awanturniczej. Program rządu polega na utrzymaniu zgody Włoch z innymi mocarstwami. „My nie możemy—zakńczył mówca—pozostawić ochrony naszych rodaków całkowicie innym państwom, ani też pozostać zdala od tej wspólnej drogi, jaką kroczą mocarstwa europejskie w Chinach“.

Petersburski „Herold“ doniósł, iż między Niemcami a Rosją zawartą została ubiegłego roku niemiecko-rosyjska umowa w sprawie chińskiej. Przewidziano w niej także wspólne postępowanie Niemiec i Rosji na wypadek ewentualnych rozruchów w Chinach. Wedle tego układu, żadnemu z obu państw nie wolno rozpoczynać kroków bez powiadomienia i przyzwolenia drugiego państwa. Zanim Niemcy znaczniejszy oddział swej floty skierowały ku Chinom, upewniły się, jak się na to zapatruje Francja, przyczem rosyjska dyplomacja dała rękojmię, że Niemcy żadnego nieprzyjaznego kroku wobec Francji się nie dopuszczą. Według zapatrywania się rosyjskiej dyplomacji, Francja jest skłoną raczej przyłączyć się do umowy rosyjsko-niemieckiej. Wiadomości o tej umowie zaprzeczyły jednak pisma niemieckie, inspirowane przez rząd.

Pomimo najzupełniejszego zawieszenia stosunków dyplomatycznych z Pekinem i zupełnej nieświadomości co do losów poselstw europejskich w Chinach, żaden z posłów chińskich w Europie nie opuścił swego stanowiska. Owszem, pełnią oni czynności swoje dalej. Mianowany przed dwoma miesiącami nowy poseł chiński przybył do Wiednia i wręczył cesarzowi list uwierzytelniający od bogdychana Kwang-Si z zapewnieniami przyjaźni. Bogdychan między innymi pisze: „Przez rozkaz nieba powołany, objąłem w pełnym uszanowaniu spadek moich przodków i uważam Chiny i zagranicę, jako jedną rodzinę, ożywioną temi samymi uczuciami. Jest też mojem życzeniem, aby prawdziwie przyjazne stosunki z Waszą ces. Mością się utrzymały i żeby oba narody korzystały z wiecznego pokoju“.

Pisma niemieckie już są zajęte przyszłością Chin. Uznają one za wielki błąd, że Niemcy dostarczali chińczykom dział, broni i instruktorów. Chiny należy rozbroić, dowozu broni surowo zakazać, kosztem chińskim dla posłów zbudować niedostępną twierdzę w Pekinie, mur chiński i wszelkie bramy w Pekinie znieść. Chiny muszą ponieść zasłużoną karę. Stulecia całe odtąd chińczyk winien być niewolnikiem cywilizacji europejskiej, ciężką pracą odkupiając swą winę i oddając wszystkie owoce tej pracy, jako kompensatę tych strat, które obecnie ponieśli Europejczycy. Tak twierdzą Niemcy.

ROZMOWA Z HR. CASSINIM.

Korespondent paryzki „Rossii“ miał rozmowę o sprawach chińskich z hr. Cassinim, obecnym posłem rosyjskim w Waszyngtonie, który poprzednio przez lat pięć posłował w Pekinie.

— Mocno dziwi mię,—mówił hrabia—metamorfoza, która zaszła z chińczykami. Kiedy wyjeżdżałem z Pekinu, ulubionym orężem wojsk chińskich był luk i strzały. Co prawda, już wówczas

dostarczano im broni europejskiej. Ale co to była za broń! Innego systemu strzelby i działa, innego naboje. Zresztą—o ile trafem nabój dopasować się dało do strzelby, można z niej było korzystać. Niejednokrotnie byłem obecny podczas przeglądów i musztry wojsk chińskich — wszystko to było śmiechu warte. Niedługo po ukończeniu wojny chińsko-japońskiej, rozmawiałem z jednym z generałów chińskich o powodach niepowodzeń wojennych. Ubolewałem, między innymi, iż nie używano broni europejskiej. Na to generał odpowiedział mi, iż bądź co bądź najlepszą jest stara strzelba chińska: strzela na 50 kroków, trafia rzadko, ale za to robi wiele hałasu! Teraz stan rzeczy zmienił się. W tych dniach spotkałem w Paryżu pewnego austriaka, agenta Kruppa, który dostawiał broń chińczykom w latach ostatnich. Przytoczył mi cyfry takie: W ciągu roku zeszedł sprzed rządowi chińskiemu 125 tysięcy ulepszonych strzelb mauserowskich, wzoru 1871 r., z tysiącem naboje na każdą strzelbę. Przedtem jeszcze sprzedał 300 tysięcy strzelb tegoż systemu, lecz starego wzoru (oczywiście z odpowiednią ilością naboje). W tymże roku ten sam agent dostawił Chinom 105 baterij działowych i 3 tys. pocisków na każdą, osobno zaś dla fortów Taku udoskonalone działa większego kalibru. Jak zaś używać tej broni, tego postarał się nauczyć rząd niemiecki, wysyłając do Chin instruktorów swoich.

Ważnym czynnikiem budzenia się nienawiści są misjonarze, zwłaszcza katolicy, którzy w Chinach mają wpływ największy. Jest ich tam tylko 800, zaś chińczyków-katolików przeszło dwa miliony. Misjonarzy angielskich i amerykańskich jest przeszło 1,700, a jednak chińczyków protestantów liczą zaledwie 27 tysięcy. Zresztą i chińczycy-katolicy i chińczycy-protestanci—to przeważnie—szumowiny: za kilka dolarów zamienia oni religję, ile razy się podoba. Oczywiście, iż lud żywi względem takich renegatów pogardę i nienawiść.

Położenie poselstw cudzoziemskich w Pekinie było zawsze niebezpieczne. Lata, które przepędziłem w Chinach, wspominam, jako najcięższe w mem życiu, chociaż Rosja cieszyła się wówczas takim poważaniem, iż nie ja chodziłem do Tsung-li-Jamenu, lecz Tsung-li-Jamen do mnie. Wszakże wciąż musiałem ostrzegać członków poselstwa i służących, by nie chodzili po ulicach, nie mieszały się z ludem, zwłaszcza podczas jego zabaw i uroczystości, bo było to stanowczo niebezpiecznym. Wieczorem, po zachodzie słońca, kiedy chińczycy zamykają wrota, czuliśmy się—jak gdyby w więzieniu: ani wyjść, ani wejść—i tylko zdaleka dolatuje urywany pomruk gwaru tłumu chińskiego.

Nadzieja dojścia do Pekinu jest złudną. Teraz zaczyna się tam perjod deszczów (fu-cjan), kiedy cała prowincja Czi-li zamienia się w jedno jezioro, na stóp kilka głębokie. Deszcz leje, jak z wiadra, bez przerwy pięć—sześć tygodni z rzędu, rzeki występują z brzegów, dojść więc do Pekinu niepodobna.

Korespondent spytał w końcu hrabiego o zdanie co do planu anglików—zlecić uśmierzenie Chin Japonji.

Hrabia roześmiał się.

— Jeżeli określić cyfrowo interesy różnych mocarstw w Chinach, to interesy Rosji stanowiąc będą 90 proc., zaś reszty—10 proc. Ustąpić wobec tego na plan dalszy przed Japonją—to znaczyłoby zniszczyć ostatecznie nasz *prestige* na Wschodzie. A tam — *prestige* to 50 proc. wartości istotnej. Jeśli istnieje kraj, którego wpływowi w Chinach trzeba stanąć wprost drogi—to właśnie jest to Japonja. Jedną ona jest w stanie urzeczywistnić ideę panmongolizmu, a wówczas z całą Europą będzie krucho.

ROBOTNICY CHIŃSCY.

Stosunek do robotników na kolei mandziurskiej dokładnie maluje w „Nowem Wr.“ niejaki p. W., który rozmawiał z członkiem zarządu tej kolei.

„Powiadają, iż administracja wschodnio-chińskiej kolei niemało przyczyniła się do rozruchów, nie wchodząc w położenie robotników chińskich, których „podriadczyki“ eksploatują bezbożnie. Jakkolwiek wypadki tego rodzaju nie są rzadkością i wywoływały wszędzie wrzenie, które łagodzone prędko, wszakże w Mandzurji, gdzie oddawna już ujawniła się działalność agitacyjna „Wielkiego Kulaka“, należałoby pod tym względem zachowywać ostrożność i myśleć nietylko o tem, by „podriadczyk“ dostarczył potrzebną ilość robotników, ale i o tem również, by ich nie krzywdził, bowiem tam wszelką krzywdę zapiszą na rachunek rosjan.

P. W. rzucił zapytanie, dlaczego administracja, wiedząc, iż nadużycia „podriadczyków“ są możliwe, nie wynajmowała robotników wprost od siebie.

— To niemożliwe—brzmiała odpowiedź.— Tor ciągnie się na przestrzeni przeszło dwóch tysięcy wiorst. Proszę wyobrazić, ile tu trzeba robotników. Czyż może administracja mieć z każdym z nich do czynienia?

Dlaczegożby nie? Byłem przy budowie kolei Środkowo-Azjatyckiej, na przestrzeni przeszło tysiąca wiorst, gdzie pracowało dziesiątki tysięcy persów, turkmenów, osetinów, lezginów i sartów. Mogę zapewnić pana, że zarząd wojskowy, który budował tę kolej, unikał przezornie „podriadczyków“, których było niewiele i to wyłącznie dla „arteli“ roboczych rosyjskich; z robotnikami zaś miejscowymi administracja sama miała do czynienia. Nie twierdząc, iżby to było rzeczą łatwą, ale skoro trzeba, unikać kłopotów nie wolno.

Budujący kolej nie znają chińskiego języka, łatwiej więc było mieć do czynienia z „podriadczykiem“, także chińczykiem, — a już rzeczą władz chińskich roztrząsać wzajemne pretensje stron obu...

Za grunta wywłaszczone nie płaćliśmy, gdyż nikt z chińczyków nie jest właścicielem piędzi ziemi, wszystko jest własnością bogdychana.

— A jakże z budynkami? przy wywłaszczeniu trzeba je było znosić, co dla ludności jest jawną stratą.

— To rzecz nie nasza. Zawarliśmy umowę z rządem chińskim — i rozrachunek z ludnością—rzecz jego.

— Czemuż więc panowie nie przewidywaliście żadnego niebezpieczeństwa i do ostatniej chwili zrzekaliście się ochrony wojskowej?

— W tem sedno, iż nieprzewidywaliśmy niebezpieczeństwa. Władze chińskie tak się oświadczały nam z przyjaźnią, tak ujawniały ją na każdym kroku, iż oczekiwać rozruchów nie było żadnego powodu; przyszły one zupełnie niespodzianie. Zresztą, cóż tu pomóc mogła ochrona wojskowa? Wiele wojska nie otrzymalibyśmy, to zaś, cobyśmy dostać mogli, nie osłoniłoby całej linii kolejowej na przestrzeni 2 tysięcy wiorst przeszło. Proszę nie zapominać, iż w Mandzurji pełno wojsk chińskich, które trzeba

liczyć na dziesiątki tysięcy. Mylą się ci, co widzą w nich niesforą tchórzliwą tłumacząc; wojska te, dzięki instruktorom europejskim, dobrze wymusztrowane są i uzbrojone. Ze z nimi liczyć się trzeba—przekonają wypadki...

Cokolwiek przyszłość przyniesie—konkluduje p. W.—ręczyć można, iż spokój w Chinach przywrócony będzie i zniszczona kolej odbuduje się nanowo“.

TAJNY UKAZ CHIŃSKI.

Dziennik japoński „Majnitsi“ ogłasza treść ukazu, przesłanego w imieniu rządu chińskiego generał-gubernatorowi Lukon-II: „Korzystając z niepomyślnych dla państwa okoliczności, cudzoziemcy coraz uporczywiej mieszają się do spraw wewnętrznych w Chinach, które przeciwdziałać temu należy nie mogą, nie mając ani wojsk odpowiednich, ani środków pieniężnych. Wobec ostateczności, jaką stwarza dla Chin ta obca interwencja, koniecznym jest, by lud cały powstał i odparł zbrojnie pretensje cudzoziemców, nie myśląc o tem, co nas oczekuje: zwycięstwo czy porażka.

Obecnie, przy wszelkich starciach z cudzoziemcami, wszelkie pertraktacje z nimi dają stale ujemny dla Chin rezultat. Od tej chwili rozkazujemy wszystkim reprezentantom naszym we wszystkich prowincjach przy tego rodzaju nieporozumieniach nie cofać się nawet przed wojną, dążąc do zupełnego wyniszczenia cudzoziemców i mając na oku wyłącznie dobro państwowe. Zakazuje się nietylko wszelka wzmianka o pokoju, ale i myśl o nim. Państwo, podwładne synowi nieba, ma przestrzenie niezmiernie i kilkaset milionów ludności, której, jeżeli zgodnie powstanie przeciwko wrogom, nie przemogą żadnych mocarstw potęgi. Jest to najdogodniejszy sposób załatwienia wszelkich nieporozumień, jakie wciąż wywołują cudzoziemcy“.

FÖRSTER O CHINACH.

Znany profesor berliński, ten sam, który projektował wspólną wszystkich uczonych odezwę do Anglii w obronie boerów (niepodpisaną przez Sienkiewicza), odezwał się teraz z powodu wypadków chińskich. Surowo potępia on zamiar podnoszenia czyichkolwiek zagranicznych sztandarów w Pekinie, ostrzega przed wojną z rasą żółtą. „Ja się obawiam—pisze on—nie żółtych barbarzyńców, ale barbarzyństwa białych. Nie chińczyk jest okrutnym, lecz Europejczyk, autor wszelkich karabinów, kul dum-dum, dynamitów i innych niezliczonych narzędzi mordu; on nawet ewangelję podaje na końcu bagnetu, a czy jest zdolny powiedzieć tak, jak rzekł niedawno jeden z arcykapłanów buddyjskich: „Jezus z Nazaretu jest postacią utkaną z promieni słonecznych i bezmiernej dobroci. Tylko zły człowiek może Go nie czcić. Dajcie mi Jego posąg, abym go umieścił obok Buddy na ołtarzu mojej świątyni“. Sześć lat temu Japonja kopnęła nogą śpiącego olbrzyma. Olbrzym ledwo się przebudził, ziewnął, jeszcze snu nie otrząsł z powiek, a już był pobity. Ztąd wszystkim się wyobraziło, że jest on niedołągą, młodzieńcem starcem, z którym można zrobić, co się komu podoba. Więc zaczęto szarpać go za poły i urywać mu skrawki, a on tymczasem ciągle się budził, zdumienie jego rosło, a potem i gniew go porwał—gniew masy, ogromnie dumnej ze swej przeszłości, lekceważącej patrzącej na gorączkową ruchliwość tych „białych djabłów“. Wreszcie pięć podniósł. Nie darmo ten olbrzym nazwał swój pierwszy ruch ruchem „wielkiej pięści“. Nie wątpię, że Europa zwycięży, bo w przeciwnym razie zbankrutowałaby na punkcie, który najwyżej w sobie cenil—na punkcie militarysty. Ale czy to będzie jedna wojna? O, nie! Odepchnięci od przyoceanowych prowincyj, bokserzy pójdą w głąb kraju i wszędzie poniosą pobudkę, wzywającą żółtych ludzi

do ocknięcia się z letargu, trwającego wieki; zacznie się tedy długi szereg takich walk, jak terażniejsza, tylko coraz zaciętszych. Dwie rasy, dwie cywilizacje, dwa światy zaczną gryźć się ze sobą, jak dzikie zwierzęta. A jakże koniec będzie tego nierzania się we krwi? Przypuszczam, że się rozpadnie chiński kolos, i że do największych jego głębin dotrze europejski kupiec i bankier. Ale to jedna strona rzeczy, druga zaś odsłania się na pytanie: co się stanie z Europą, już militarną, już pełną narodowych i religijnych niechęci, a powołaną do wykonania długiego gwałtu, w którym wyrośnie kilka pokoleń? Jak niegdyś herezję masońską przynieśli do Europy krzyżowcy, którzy szli do Ziemi Świętej na boje z saracenami, tak z ustawicznych wypraw przeciw ludziom żółtym przyniosą Europejczycy do domu zgrubienie uczuć i skłonność do gwałtów. Napastowani wyszlachetnieją, napastnicy—spodlą się. Zyski zapisze łokieć kupiecki, straty—moralność. Boję się, że Europa wstępuje w mroki barbarzyństwa—polerowanego“.

Robotnicy chińscy a Rosja.

Współpracownik „Now. Wrem.“ przytacza rozmowę, jaką miał z jednym—jak powiada—działaczem rosyjskim na dalekim

Wschodzie, który przemieszkiał tam lat kilka.

— Jako rosjanin—mówił on—i jako obeznany ze Wschodem, spólcuję antypatji chińczyków do cywilizacji europejskiej w postaci machin, opium i haszyszu. Choćby najgwałtowniej fabryki angielskie i niemieckie zamieniały w Chinach pracę ręczną na maszynę, choćby nie wiem jak rozmnażały one tam proletarijat wśród ludu, przez to ani Anglii, ani Niemcom, ani żadnemu z państw europejskich nie zagraża najście głodnych, pozbawionych roboty chińczyków. Grozi to najbliższemu sąsiadowi Chin—Rosji. Wyobraź sobie, co nastąpi, kiedy gnani z domu przez brak roboty, chińczycy napłyną do Syberji. Chińczykowi trudno opuścić swój kraj. Skoro go jednak opuści—już przeszczerzenie dla niego nie istnieje. Dziś widzi pan na ulicach Petersburga jednego chińczyka—wówczas ujrzy pan setki. Najdą nie tylko całą Syberję, ale i Rosję azjatycką, czyniąc robotnikowi rosyjskiemu poważną konkurencję. Chińczyk ogranicza potrzeby swe do tego stopnia, jak nie ograniczy ich nasz włościanin. Cóż ztąd wyniknie? Fabryka zachodnio-europejska wypędzi chińczyka z domu, ten zaś przyjdzie odbierać robotę robotnikowi naszemu. On więc wypłacać będzie zyski fabrykantom. Zresztą—pracować na Europę—rzecz dla nas nie nowa“.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Z Rzymu donoszą do „Czasu“ z bardzo poważnego źródła, że ostatnich dni maja wystosowano do ks. biskupa Symona, nominata płockiego, internowanego w Odesie, pismo z kurji papieżkiej, żądające, aby dla dobra Kościoła i zakończenia kilkoletniego zatargu, dobrowolnie zrzekł się biskupstwa płockiego. Ks. Symon oczywiście zastosował się do życzenia Ojca św. i już wniósł swoją rezygnację. Ma on wkrótce być podniesiony do godności arcybiskupiej i czynią mu nadzieję, iż jeszcze będzie miał sposobność do czynnej pracy dla Kościoła. Na katedrę płocką zapewne niebawem ktoś inny będzie zaproponowany i przyjęty. Rząd zaś rosyjski przyrzekł ks. Symonowi „zupelną wolność i pensję dożywotnią 2 tys. rb.“ Nie wiadomo tylko, czy z tej „wolności“ będzie mógł korzystać w kraju, czy też jedynie zagranicą. Co do pensji, wiadomość o tyle wydaje się dziwną, czy też niedokładną, że dotychczas, jako wygnaniec, internowany pobierał ją w wysokości 3 tys. rb.

* Ks. biskup żytomierski i łucki Kłopotowski odbył d. 4 czerwca, w niedzielę, uroczysty ingres w Łucku do świątyni, przystrojonej wspaniale, przy dźwiękach dzwonów i ogromnym napływie publiczności. U wejścia powitał dostojnego pasterza mową ks. Kruszyński, na którą JE. odpowiedział; następnie prałat Wnukowski odczytał bullę papieżką z ambony. W stalach za duchowieństwem, licznie bardzo zebraniem, zasiadli przedstawiciele miejskiej inteligencji, oraz obywatele, mniej licznie reprezentowani. We wtorek, d. 6 czerwca, dany został obiad składkowy dla uczczenia dostojnego gościa. Na obiedzie tym były i panie, z których wiekiem i położeniem towarzyskiem wyróżniała się pani Soltanowa; złożyła ona na seminarjum żytomierskie sto rubli. Ks. biskup przez 6 dni pobytu udzielał sakramentu bierzmowania pobożnym, których napływ był ogromny, i wyświęcił trzech kapłanów i jednego diakona. Była to ceremonia nader rzadka, której już od niepamiętnych czasów tam nie widziano.

* Z Osunia (gub. witebskiej) piszą do nas: Po dwóch dniach, spędzonych w Pustyniu, gdzie rozpoczął w r. b. kanoniczną wizytację kościołów, JE. biskup Niedziałkowski przybył do Osunia dnia 3

czerwca zrana, w otoczeniu banderji z 60 jeźdźców; powitany został radośnie przez liczne duchowieństwo, tłumy ludu, śpiewające pobożne pieśni, ogromną liczbę dziatwy w bieli, sypiącą kwiatami drogę najdoszniejszego pasterza. Niepodobna opisać wzruszenia i radości, z jaką witano od lat przeszło 40 oczekiwanego pasterza. Najdoszniejszy pasterz bawił w Osuniu dwa dni; wieczorem, używając długich przechadzek, wstąpił do jednej z chat, uszczęśliwiając tem rodzinę wieśniaczą i całą wioskę. C. B.

* Obecny stan sprawy obsadzenia biskupstw w Galicji przedstawia się, jak następuje: Ponieważ nie ulega już wątpliwości, że książe-biskup Puzyna pozostanie w Krakowie, przeto, jako kandydaci na arcybiskupstwo lwowskie, są brani pod rozwagę: ks. infułat Zabłocki i ks. prof. dr. Bilczewski. Pewną jest rzeczą, że ks. biskup sufragana Pelczar pozostanie biskupem przemyskim i od niego następnie wyjdzie przedstawienie co do osoby przyszłego sufragana. Na Tarnów poważnymi kandydatami są: ks. kan. prof. dr. Stanisław Spis, ks. dr. Władysław Chotkowski i ks. kan. dr. Zygmunt Lenkiewicz.

* Pisma galicyjskie donoszą, że wiadomość „Nene Fr. Presse“ o zamianowaniu księdza sufragana Likowskiego z Poznania arcybiskupem lwowskim, była fałszywą. Zda się, że wiadomość była podsunęta przez ambasadę niemiecką, gdyż rząd pruski chciałby się pozbyć ks. Likowskiego, obawiając się wpływu energicznego i światłego biskupa w Poznaniu.

* Stan zdrowia najprzewielebniejszego ks. arcybiskupa poznańskiego Fr. Stablewskiego, dzięki Bogu, stale się polepsza, a lekarze ożywieni są jaknajlepszymi nadziejami. Przed kilku dniami wyjechał chory po raz pierwszy od paru miesięcy na spacer.

Prawo i sądy.

** W Warszawie sprawa budowniczych Jabłońskiego i Janiszewskiego, tudzież majstramurarskiego Krasuskiego, właściciela domu Mereckiego, przedsiębiorcy Spiwaka oraz pomocnika jego Berensona, oskarżonych o dopuszczenie się nadużyć przy budowie domu na rogu ul. Szwedzkiej i Stalowej na Pradze, skutkiem których nastąpiło zawalenie się ścian i katastrofa w d. 19 listopada 1897 r., po ferjach wakacyjnych ponownie rozpoznawana będzie przez warszawską Izbę sądową, a to na skutek protestu prokuratora i skargi apelacyjnej obrońcy oskarżonego Spiwaka. Jak wia-

domo, sąd okręgowy w dniu 18 maja r. b. ogłosił po kilkudniowych rozprawach wyrok, którego mocą wszystkich oskarżonych, prócz Spiwaka, od odpowiedzialności uwolnił; Spiwaka zaś skazał na dwa miesiące więzienia i zapłacenie 6 tys. rb., zasądzonych na rzecz rodziny jednej z ofiar katastrofy.

** Osmnastoletnia Teresa Grad zaskarżyła przed naczelnikiem ziemskim powiatu odeskiego księdza Jakóba Zelingera, iż ten miał ją w kościele uderzyć kilkakrotnie w głowę. Stwierdziło to 10 świadków, i naczelnik ziemski skazał księdza na 5 tygodni aresztu, w razie zaś pojednania się z oskarżoną, na 4 tygodnie aresztu za nieprzyzwoite zachowanie się w kościele. Sprawa przeszła do zjazdu w Odesie. Jak zapewnia sprawozdawca „Jużn. Obozr.“ — „wyjaśniło się na sądzie, iż w kościołach katolickich istnieje zwyczaj, polegający na tem, że osoby duchowne biją i targają za uszy parafjan za nieposłuszeństwo, zaś pomieniona Grad dniem przedtem przed ukończeniem nabożeństwa wyszła z kościoła“. Zjazd zaproponował stronom pojednanie, co też i nastąpiło. W sprawie zaś o nieprzyzwoite zachowanie się w kościele sąd uznał swą niekompetencję i skierował ją do władzy duchownej katolickiej.

** Wyrok śmierci wykonano d. 13 b. m. w Złoczowie w Galicji, na Hryńku Daćkowie. Owóż sąd obwodowy w Złoczowie wydał z tego powodu drukiem, z podpisem p. Chorzemskiego, a pod tytułem: „Wyrok śmierci“, opis faktu, który rozdałno obecnym przy egzekucji. Z dokumentu tego podajemy dosłownie, bez komentarzy, następujące końcowe a znamienne zdanie: „Najlaskawszy monarcha, bez którego przyzwolenia, kara śmierci, chociaż z ustawy orzeczoną, wykonaną być nie może, w tym wypadku najwyższem postanowieniem z dnia 31 maja 1900 r. raczył pozostawić sądowi wykonanie sprawiedliwości wedle ustawy. Stało się zatem zadość sprawiedliwości. W dniu 13 czerwca 1900 r., o godzinie 6 rano na dziedzińcu więziennym wykonaną została na Hryńku Daćkowie kara śmierci przez powieszenie“.

** Sąd przysięgłych w Ostrowie w Poznańskim skazał na śmierć właściciela dóbr, Wojciecha Dolatę ze Zmysłany za zamordowanie parobka, do którego czuł zemstę, ponieważ parobek ten, w procesie cywilnym przeciw niemu, jako świadek występował.

Oświata i szkoły.

** Pod Petersturgiem w Leśnem, w obecności ministra skarbu, odbyło się d. 8 czerwca założenie kamienia węgielnego pod budowę gmachów przyszłego Instytutu politechnicznego. Oprócz gmachu głównego, zbudowane zostaną: laboratorium chemiczne, warsztaty, kotłownia i internat na 800 osób, tudzież mieszkania dla dyrektora i profesorów. Z powodu powstawania nowej kolosalnej Politechniki w Petersburgu, „Roszija“ zwraca uwagę, iż należałoby zakładać wyższe szkoły na wsi, jak to się praktykuje w Ameryce, aby młodzież mogła się kształcić wśród zdrowej natury. Uczynić to tem łatwiej, że skarb ma dużo majątków wiejskich i w dodatku wszedł na drogę urządzania stałych internatów przy wyższych zakładach.

** Szkoła sztuk pięknych w Krakowie reskryptem ministra oświaty przekształconą została od d. 1 października r. b. na Akademię sztuk pięknych z trzema oddziałami: rysunku, malarstwa i rzeźbiarstwa. Nauka na pierwszych dwóch wydziałach trwa z reguły trzy lata, na rzeźbiarstwie — sześć lat. Jako nauki pomocnicze, wykładane będą: anatomja, perspektywa, nauka stylu, historia ogólna i dzieje cywilizacji oraz historia sztuk pięknych. Wydziały Akademii mają corocznie urządzać wystawy swoich prac.

** Z powodu wyjazdu na urlop dwumiesięczny rz. r. st. Zengera, zarząd war-

szawskim okręgiem naukowym, jak donosi „Warsz. Dniów.“, władza powierzyła p. o. rektora uniwersytetu warszawskiego, profesorowi zwyczajnemu i dziekanowi wydziału fizyczno-matematycznego W. J. Biedlajewowi.

* Kufatorom okręgów naukowych dano prawo zezwalać samodzielnie na otwieranie szkół jednoklasowych i dwuklasowych, podległych ministerstwu oświaty, bez odwoływania się do władz wyższych.

Ruch kobiecy.

e. Międzynarodowy kongres kobiecy obradował przez dni kilka w Paryżu. Sprawy, objęte programem, podzielone były na pięć sekcji: 1. Filantropia. 2. Pracy na pięć sekcji: 1. Filantropia. 2. Pracy na pięć sekcji: 1. Filantropia. 3. Wywodawstwo i moralność publiczna. 4. Wychowanie. 5. Kwestja robotnic. 6. Sztuka i nauka. Postanowienia kongresu trzymane są w granicach żądań nowoczesnego ruchu kobiecego, dotyczą np. dopuszczenia kobiet do wszystkich zakładów naukowych i zawodów, poparcia ruchu robotnic, jednoklasowej moralności dla mężczyzny i kobiety, oraz zniesienia wszystkich środków, które nadają kobiecie w tym względzie stanowisko wyjątkowe wobec prawa, poprawy stanowiska kobiet wobec prawa rodzinnego i t. d. Rozprawy były bardzo ożywione. P. Schmahl, znana francuzka rzeczniczka praw kobiecych, mówiła o zarobku kobiet zameżnych, upomniała się o prawo, któreby mężatkom zapewniło swobodne rozporządzanie majątkiem i zarobkiem. Robotnice fabryczne najwięcej cierpią na tem, że mąż ma prawo żądać od pracodawcy wypłaty pieniędzy, zarobionych przez żonę. Kobieta stanu niższego jest bezbronna. W Rosji i w krajach skandynawskich kobieta zameżna ma prawo rozporządzać swoim zarobkiem. Prace kongresu przerywane były licznymi rozrywkami towarzyskimi i przyjęciami w „Pałacu kobiet“ na placu wystawy, w ratuszu i t. d.

e. Wydane w Petersburgu nowe przepisy ograniczają ilość kobiet, urzędujących w biurach kontroli kolejowej—do jednej piątej ogólnej ilości urzędników. Ponieważ obecnie kobiet jest w tych biurach znacznie więcej, więc przyjmowanie do biur kontroli kobiet będzie na dłuższy czas zawieszane. W dodatku biura te od roku przyszłego znacznie zmniejszą ogólną ilość swych urzędników. Nadal przyjmowane będą tylko kobiety z wykształceniem średnim; pierwszeństwo mieć będą kobiety z wykształceniem wyższym, oraz wdowy i córki urzędników państwowych, zwłaszcza urzędników kontroli kolejowej. Pensja kobiet, podług nowych przepisów, nie będzie przenosić 50 rb. miesięcznie.

e. Uniwersytety heidelberski i fryburski—jak donoszą „Nowosti“—zezwoili na przyjmowanie kobiet w charakterze studentek narówni z mężczyznami, na wszystkie fakultety, nie wyłączając medycznego. Te zaś, które nie posiadają dyplomów z ukończenia średniego zakładu naukowego, mogą wstępować jako wolne słuchaczki.

e. „Hlas Naroda“ donosi, że w przyszłym roku akademickim dopuszczone będą także kobiety na wydział prawny czeskiego uniwersytetu.

Teatr i sztuka.

± Paryżki „Figaro“, a za nim inne pisma francuzkie, i amerykański „New York Herald“, ogłosiły, jakoby artysta-malarz p. Myrton-Michalski, z powodu otrzymania medalu na wystawie powszechnej, żądał był obywatelstwa francuzkiego, przytem zrobiono z p. M. malarza rosyjskiego. Jakkolwiek pierwsze, mimo, że niezgodne z prawdą, mogłoby być możliwem—odpowiada p. Myrton-Michalski—ponieważ mieszkam w Paryżu od lat wielu, a nagroda oficjalna daje prawo zostania francuzem, to zawsze byłem i jestem malarzem polskim. Tenże sam „Figaro“ pisał o mnie, jako o

takim przy otwarciu wystawy i później przy otwarciu Pałacu sztuk. W katalogu oficjalnym wystawy, zapisany jestem w sekcji międzynarodowej (section internationale) ze wzmianką: (né à Usarzewo, Pologne), w której to sekcji znajdują się moje prace, a nie w sekcji rosyjskiej, gdzie wystawione są liczne płótna polskich malarzy; mimo to, wielu francuzów nie robi różnicy między polakiem a rosyjaninem. Wobec tego—kończy p. M.—czuję się w obowiązku oświadczyć publicznie, że jestem jedynym polskim malarzem, który figuruje na wystawie powszechnej niezależnie i otwarcie, jako polak, i że poczyniłem odpowiednie kroki do sprostowania w prasie francuzkiej“.

± Donoszą nam o powodzeniu, jakiego doznała w Paryżu nasza pianistka p. Jadwiga Zaleska w słynnych tam „concerts Colonne“, dawanych codziennie na terytorjum wystawy w t. zw. „Vieux Paris“. P. Z. wzięła udział w czterech takich koncertach; wybuchy gorącego uznania słuchaczy, towarzyszyły wykonaniu koncertów Rubinsztejna i Saint-Saënsa z orkiestrą, pod mistrzowską batutą p. Colonne. Prasa paryżka szczególnie podnosi właściwe naszej rodaczce cechy gry: polot fantazji, uderzenie i dar modulacji dźwięku—wszystko na tle wybornej techniki.

± „Quo vadis“ w przeróbce Barreta, miało być wystawione na scenie Wodewilu w Warszawie. Tymczasem dyrekcja odstąpiła od tego zamiaru, ze względu na olbrzymie koszta wystawy. Obliczono podobno, że dekoracje, kostjomy i przybory sceniczne, łącznie z honorarjum za prawo grania sztuki (1,500 rb.), wyniosłyby pięć do sześciu tysięcy rubli. Wodewil nie wystawi więc tej sztuki, zato Warszawa ujrzy ją zapewne w jesieni w teatrze Wielkim.

Wypadki.

× W maju na Ussuryjskiej kolei, trzy razy w ciągu jednego dnia—jak donosi korespondent „Now. Wr.“—przytrafiło się wykolejenie pociągów. Przedewszystkiem wykoleił się pociąg wojskowy z żołnierzami artylerji, końmi i t. p.; okazało się zabitych nieco koni i ciężko ranionych 15 żołnierzy, z liczby których kilku umarło. Następnie wykoleił się pociąg nadzwyczajny, w którym naczelnik kolei jechał zdać raport generał-gubernatorowi z katastrofy pierwszej. Na parowozie, oprócz maszynisty i palacza, znajdowało się dwóch innych urzędników kolejowych i jedna kobieta. Wszyscy oni ponieśli obrażenia, zresztą nieznaczne. Tegoż dnia wieczorem wykoleił się pociąg towarowy.

× W Wilnie zdarzył się niezwykły wypadek, który powtarzamy na odpowiedzialność pism. Pani Olimpia Rodziewiczówna, obywatelka z gub. petersburskiej, przyjechała na odpust do Kalwarji wileńskiej i rozdawała liczne jałmużny. Wtem napadło ją trzech żebraków, którzy związali jej ręce, zaknebowali usta i obrabowali z sukni, kosztowności i pieniędzy. Obrabowaną przywiązali do drzewa. Przypadkowo koło miejsca wypadku przechodził wieśniak, który o popełnionym napadzie zawiadomił policję. Sprawcy napadu zostali aresztowani.

× Skutkiem polemiki dziennikarskiej, profesor Berlioz, redaktor „Ora“ wychodzącego w Palermo, posłał sekundantów adwokatowi Alfano, dyrektorowi pisma humorystycznego „Papiol“. Ponieważ Alfano zwania nie przyjął, przeto Berlioz czyhał na niego na ulicy i celnym strzałem, wymierzonym prosto w serce, położył go trupem na miejscu. Oburzona publiczność zabiła mordercę tak silnie, że policja uratowała go nawpół żywego.

× Załoga parowca „Escano“—jak donoszą z Hamburga—zbuntowała się w drodze z Malitbog (na Filipinach) do Pinteran, zamordowała właściciela okrętu, jego zięcia, kapitana i dwóch oficerów, a zabrawszy gotówkę w kwocie około 40 tys. dola-

rów, umknęła, zatapiając równocześnie statek, obciążony ładunkiem przeszło stu ton ryżu.

× W zarządzie dóbr Sławuta, ks. Sanguszki w gub. wołyńskiej, zaszedł tragiczny wypadek. Dwaj oficjaliści: Jan Kwiatkowski, kontroler i Antoni Tiede, kasjer, d. 27 czerwca na folwarku Januszkowskim posprzeczaali się ze sobą. 60-letni Tiede, którego Kwiatkowski uderzył linją, porwał za rewolwer i zabił Kwiatkowskiego na miejscu.

Różne.

↓ W Galicji wylały rzeki. O rozmiarach tej żywiołowej klęski świadczą lakoniczne depeze z d. 13 lipca: „Ciągła ulewa. Do zagrożonych powodzią miejscowości wysłano pionierów. Większa część obszarów pomiędzy Stryjem a Stanisławowem stoi pod wodą. W Stryju woda opada; spustoszenia w mieście dotkliwie; domy przeważnie zalane. Ludność pływa tratwami po ulicach. Mieszkańców wsi okolicznych usunięto z mieszkań. Pod Jarosławiem San wzbiera gwałtownie. W Haliczu sto domów zalanych, dziesięć runęło; pięćset osób zostało bez chleba. Wielkie szkody zrzuciła powódź w Nowym Sączu, skutkiem wylewu Dunajca; park Jordana zniszczony, restauracja „Wenecja“ zawaliła się. W Stanisławowie poczta, telegraf i kolej nie funkcjonują. Borysław zalany. W Galicji wschodniej zawaliło się wiele mostów kolejowych. Katastrofa powodzi najsrożej dotknęła porzecza Dniestru, Prutu, Bystrzycy, Stryja i Sanu.

↓ O Sienkiewiczu wypowiedział w Czerniowcach obszerny wykład w języku polskim, na obchodzie, urządzonej przez Towarzystwo muzyczne, prof. Alfred Halban. Wykład ten zamieszcza obecnie niemiecka „Czernowitzer Ztg.“ w tłumaczeniu niemieckim w swoim feljtonie. Prof. Halban przedstawił znaczenie Sienkiewicza dla polaków, nakreślił koleje, jakie przechodziła w swym rozwoju jego twórczość, i charakteryzował dwie najważniejsze dla obcych jego powieści: „Rodzinę Połanieckich“ i „Quo vadis“. Wykład — jak zaznacza dziennik czerniowiecki — przyjęty został przez publiczność burzliwymi oklaskami.

↓ W swoim czasie krążyła po Warszawie wiadomość, że znany w tamtejszych sferach, były rotmistrz pułku lejbgwardji huzarów grodzieńskich, Jelec, zginął podczas obecnej wojny w Afryce. Obecnie pisma francuzkie donoszą, że rotmistrz Jelec znajduje się w Paryżu. Przed paru tygodniami w lasku Bulońskim uratował jakąś damę, którą poniosły konie.

↓ Z Rzymu donoszą, że znany elektrotechnik p. Bruno Abakanowicz otrzymał koncesję na budowę kolei elektrycznej ze stolicy Włoch do Ostji, jako przedstawiciel Towarzystwa „Townston-Thornston“. Ostja znana jest głównie z ruin starożytnych, dotychczas w części zaledwie odkopanych.

↓ Na odnowienie Wawelu profesor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Kostanecki złożył na ręce p. Ulanowskiej dwa tysiące koron.

Sport.

> W cyrku Buscha, gdzie odbywają się od dłuższego czasu zapasy atletów, przyszło w dniu 8 b. m. n. st. do burzliwych zajęć z powodu powalenia siłacza Hitzlera przez Pytlasińskiego. Pytlasiński schwycił tak silnie swego przeciwnika za bary i rzucił go o ziemię, iż ten padł, tracąc przytomność. Wśród publiczności powstała panika i oburzenie. Widzowie podzieliili się na dwa obozy, które staczały ze sobą głośne spory. Dopiero policji udało się przywrócić spokój.

> W Dreźnie ma stanąć nowy tor kolarski, na który gmina miasta ofiaro-

wala teren 16 tys. metrów kwadratowych, a jeden z bankierów udzielił pożyczkę 50 tys. marek. U nas inaczej! Lwowski K. C. np. z wielkim trudem wybudował sam tor wyścigowy, kosztem przeszło 12 tys. złr., a gmina miasta odmówiła nawet bezpłatnego udzielenia pegazowej mazi (za cenę około 120 złr.), która potrzebna była w tym roku na wyrównanie toru i boisk.

> W sezonie wiosennym wyścigów warszawskich najwięcej wygrała stajnia p. M. Łazarowa — 40 tys. rb. (w tej liczbie 32,500 rb. zdobyli „Rulerowicze“ ze stada hr. M. Krasieńskiego), dalej S Sonnenberga 20,500 rb., H. Blocha 20,250 rb. (16,500 rb. wygrali „Rulerowicze“), J. Reszkego 19 tys. rb., ks. Lubomirskich 17,500 rb., stajnia pułku ułanów lejbgwardji 9,500 rb. (2,500 rb. „Rulerowicze“), i t. d.

ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

Dnia 26 czerwca pobłogosławiony został w kościele oo. Zmartwychwstańców w Krakowie ślub p. Kazimierza Morawskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, z panną Marją Chłapowską z Turwi, poczem orszak weselny, złożony z najbliższych krewnych, do których się przyłączył rektor uniwersytetu hr. Tarnowski, oraz Henryk Sienkiewicz i Edward hr. Raczyński — podejmowali gościnnie u siebie państwo Konstantowie Górscy.

W d. 21 lipca r. b. odbędzie się w kościele PP. Wizytek w Warszawie ślub panny Zofji Wortmanówny, córki państwa Maurycowstwa Wortmanów, z p. Czesławem Urbanowskim.

P. Antoni Potocki, krytyk i nowelista, zaślubił pannę Marję Przybyłkównę, artystkę dramatyczną teatru krakowskiego. Obrzęd zaślubin odbył się w Krakowie. Państwo młodzi wyjechali tegoż dnia na kilkumiesięczny pobyt do Paryża.

Dnia 11 lipca r. b., w kościele św. Piotra i Pawła na Koszykach, w Warszawie, odbyły się zaślubiny p. Zenona Giecwicza z panną Julją Butrymówną. Obrzęd dopełnił ks. kanonik Seroczyński, w obecności najbliższej rodziny pp. młodych. W czasie ślubu p. Zawrocki, młody o wielkiej przyszłości artysta, zachwycał wszystkich odśpiewaniem pięknej pieśni Trószla. (324)

Dnia 27 czerwca r. b. pobłogosławiony został związek małżeński w kościele poddominikańskim we Wrocławiu, pomiędzy p. Andrzejem Grzymałą - Niegolewskim, synem ś. p. Kazimierza i Heleny z hr. Skórzewskich Niegolewskich, a panną Aleksandrą Ostrowską. Pan młody jest synem Andrzeja pułkownika Niegolewskiego, bohatera z pod Sommo-Sierra. Obrzęd ślubny dokonał, w pięknie kwiatami ozdobionym kościele, ks. proboszcz Niwiński, przyjaciel rodziny Niegolewskich, w asystencji trzech księży. Ks. proboszcz Niwiński wygłosił piękną mowę do państwa młodych. Ksiądz kardynał Ledóchowski i ks. Arcybiskup poznański, którego uczniem jest p. Andrzej Niegolewski, przysłali życzenia i błogosławieństwo młodej parze.

DONIESIENIA.

Biuro pocztowe, które, dzięki przychylności dyrekcji poczt we Lwowie i p. dyrektora Bilińskiego w Krakowie, otwarte zostanie na czas Zjazdu lekarzy i przyrodników w gmachu Collegium Novum (na parterze), złatwiać będzie wszelkie czynności pocztowe, oprócz telegraficznego przesyłania pieniędzy. Biuro to stanowić będzie VI filje pocztową w Krakowie; dlatego wystarczy adresowanie listów

do uczestników zjazdu: *poste restante Kraków VI.*

KOCHA w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Gadomska Teofila, współpracowniczka „Gazety Polskiej, lat 40 — 13 lipca. Jeleniewski Józef, ob. ziemski, lat 35 — w Osinach. Korzybski Władysław, lat 25 — w Warszawie. Kudelski Karol, urzęd. Warsz. Towarzystwa ubezpiecz. od ognia, lat 63 — 9 lipca w Warszawie. Landau Adolf, obywatel, lat 67 — w Warszawie. Lesnik Konrad, przemysłowiec — w Nannheim. Lipkowski Henryk, obyw. ziem. — 28 czerwca, w Krasnosiołce. Weyszenhoff Władysław, lat 70 — 25 czerwca w Russanowicach (pow. ihumeński).

EKONOMISTA.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Komunikacje.

— Na odbytem w tych dniach, pod przewodnictwem p. Montwiła, zgromadzeniu akcjonariuszów pierwszego Towarzystwa kolei podjazdowych, stwierdzono, że Towarzystwo to ma obecnie 1,159 wiorst linii kolejowej. Najintrażniejsza jest grupa nadbałtycka (319 wiorst), grupa południowa (585 w.) ma przyszłość zapewnioną, grupa zaś święciańska (255 w.) budzi chwilowe wątpliwości. Wskutek zeszłorocznej upadłości Derwiza, Towarzystwo miało takie straty: 579,110 rb. na sprzedaży akcji i 531,724 rb. na realizacji obligacji. Sprawa pokrycia tych strat będzie celem obrad przyszłego zgromadzenia nadzwyczajnego.

— Ogłoszone z powodu budowy kolei Kalkiskiej zapisy na nowe akcje kolei Wiedeńskiej, wypuszczone w ilości 125 tys. sztuk, w ogólnej sumie 12,500 tys. rubli wartości nominalnej, mimo bardzo nieprzyjaznych w chwili obecnej dla wszelkich operacji finansowych warunków, powiodły się w zupełności. W terminie zamknięcia zapisów okazało się, że posiadacze dawnych akcji zażądali ich 116 tys. sztuk, czyli, że zapisano się na 11,600 tys. rb. kapitału nominalnego.

Rolnictwo.

— Z gub. kijowskiej donoszą, iż urodzaj oziminy i zboża jarego — niżej średniego; żyto i pszenicę przeważnie koszą. Również niedopisał sprzęt siana i przewidywać trzeba brak karmu dla bydła. Z gub. grodzieńskiej donoszą: oziminy i zboża jare nieźle, sprzętowi siana przeszkadzają deszcze. Robotników nie brak.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 4 lipca. W ostatnich dniach giełda cokolwiek odzyskała równowagę — i obniżone silnie walory, znajdując chętnych nabywców, poczęły znowa iść w górę. Dziś jednak, pod wpływem nowych niepokojących wieści z nad chińskiej granicy, chwilowo znowu przeważało usposobienie niskowe, które zresztą polepszyło się po południu. Płacono banki: wołisko-kamski 1138 — 1140, międzynarodowy 335 — 336, chiński 195, dyskontowy 470; wartości naftowe: udziały Nobla 12200, kaspijskie 6800, bakińskie 780 — 783; metalurgiczne: aleksandrowskie 98,5 — 101, briańskie 305 — 307, sormowskie 63 — 65, putiłowskie 99 75 — 100,5, bałtyckie 1175. Z papierów państwowych — za rentę płacono 97,75, pożyczki premjowe: I 306,5 — 308, II 257,5, III 199,25 — 200,5.

Warszawa, 16 lipca. Listy zast. ziemskie 4 proc. 87,65 — 87,55; listy zast. m. Warszawy 5 proc. serja VI-VII 97,90 — 98,00; 4 1/2 proc. 91,10 — 90,75. Akcjami ruch mały: Bank Handlowy 391,5, Dyskontowy 380, Rudzki 670 — 672,5.
Monety: marki 46,25 kop., franki 37,6 kop., korony 39,25 kop., funty sterl. 9 rb. 40 kop.

Czeki: na Londyn 94 rb. 65 k. za 10 funtów sterlingów; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 marek, na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 franków.

Dyskonto: w Petersburgu (Bank państwa i giełdy) 5 1/2 — 7 proc., w Londynie i Paryżu 3 proc., w Amsterdamie 3 1/2 pr., w Brukseli 4 proc., w Wiedniu 4 1/2 proc., w Berlinie 5 1/2 proc., w Kopenhadze 6 proc.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAKKA. Coraz lepsze widoki urodzajów w Europie, wpłynęły niskowo na ocenę ziarna przez giełdy zbożowe. Tylko ze Stanów Zjednoczonych nadeszło sprawozdanie urzędowe, przewidujące gorszy, niż lat uprzednich, zbiór pszenicy. Zbiór ten wynosić ma 500 milionów buszli, wobec 575 milj. w r. 1899 i 700 milj. w r. 1898. Z tego na wywóz przypadać 160 milionów buszli, wobec 250 milj. w r. 1899 i 320 milj. w r. 1898. Bądź co bądź, to zmniejszenie się wywozu pszenicy amerykańskiej, na rynki europejskie wpłynęło w przyszłości dodatnio. Wedle ostatnich notowań płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	98,25	—	—	—
• Londynie	109,5—112,5	—	81,5—85,5	86,5
• Berlinie..	118,5	110,5	100,5	—
• Gdańsku	86—92	—	—	—

Na rynkach rosyjskich trwa w dalszym ciągu zacisze. Mocniej, dzięki popytowi na eksport w portach południowych. W porównaniu z tygodniem ubiegłym zwiększył się eksport pszenicy i owsa. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	88—98	74—79	62—78	—
• Kijowie....	87—90	60—61	58—60	—
• Odessie....	90	—	—	70
• Libawie....	—	68—72	57—74	—
• Rydze....	92—93	70—71	58—60	80

CUKIER. Usposobienie ogólne bardzo mocne; w Kijowie cena mączki cukrowej doszła do swego „maximum“ — 4 rb. 60 kop; za pud.

MASŁO (kor. „Samopomocy“) w Rydze (na wywóz) I gat. 33—36 k., II gat. 29—32 k. za pud.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA LXIII.

Do Komitetu budowy rzymsko-katolickiego kościoła w Kijowie pod wezwaniem św. Mikołaja (ul. Proreznaja № 18), od d. 9 do 30 czerwca r. b., wpłynęły ofiary od osób następujących:

Mar. i Bol. Radowiczy z Andruszkowskiej cukrowni 5 rb., Wanda Bratkowska z Żywotówki trzy złote obrączki, Bazyli Szwarzenberg 5 rb., Kar. Onasz 3 rb., N. Rutkowski 1 rb., L. Marczewski z Warszawy 3 rb., Narkiewicz-Jodko bracia B. K., I. I. i L. z Winnicy 1 rb. 50 k., Saint-Laurent Juljan 1 rb., Ad. Jarocki 1 rb., Kar. Obniski 1 rb., Hen. Piotrowski od M. M. i M. G. cztery złote obrączki, Franc. Zajączkowski pamięci zmarłej siostry Zofji Zajączkowskiej 25 rb., Żeromski od K. W. S. 3 rb. 50 k., Żeromski od Wit. Kłopotowskiego 25 rb., Henr. Apanowicz złote z koralami: bransoletka, broszka i para kolczyków, Waw. Grzelak obrączki: jedna złota i jedna srebrna oraz 2 rb., Trzeciński 100 rb., p. Parczewska pamięci zmarłej siostry swej Ant. Waśkowskiej 100 rb., pani Irzykiewicz 50 rb., pani Klimenko 5 rb., Er. Karcki pamięci Jana-Chryzostoma Karskiego 50 rb., Edw. Alwas 7 rb. 50 k., I. F. S. pamięci ojca 1 rb., A. Wasilewski z Berdyczowa 5 rb. Razem z poprzedniami 207,531 rb. 43 k.

Prezes komitetu L. Jankowski.

SPROSTOWANIE.

W № 26 „Kraju“, w artykule „Ustrój Chin“ (str. 353, szpalta 2-ga, wiersz 24 i 25 od dołu), po słowach: „rada państwa skłapała się z dwóch chińczyków“ — opuszczono: „i dwóch mandaiurów“.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadesłane z Królestwa i zagranicą, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

SPRAWA MAMONTOWYCH.

W piątek, d. 23 czerwca, w sądzie okręgowym w Moskwie rozpoczęła się rozgłosna sprawa milionowych nadużyć, popełnionych przez dawniejszy zarząd kolei Moskiewsko-Archangielskiej. Wyrok ogłoszono d. 30 czerwca. W ciągu całego tygodnia wszystkie pisma rosyjskie poświęcały tej sprawie wiele miejsca. Jest ona niezmiernie charakterystyczna, gdyż rzuca światło na gospodarkę w wielkich przedsiębiorstwach prywatnych w Rosji, dla nas zaś przedstawia niektóre cechy wspólne ze słynną sprawą galicyjskiej kasy oszczędności, która w przeszłym roku poruszyła całą prasę polską. Oto są główne momenty sprawy Mamontowych.

OSKARŻENI.

Na ławie oskarżonych zasiadli: Sawa Mamontow—niezbyt wysoki, dość szczupły i nerwowy człowiek, do niedawna główny kierownik Towarzystwa akcyjnego kolei Archangielskiej; majątek jego liczone na kilka milionów rubli. Obok niego zajęli miejsce: osiwiwały Konstanty Arcybuszew, b. dyrektor zarządu, człowiek pokaźny, z twarzą ponurą i pozółkłą, oraz Kriwoszejn, b. dyrektor wydziału handlowego, również osiwiwały, strwożony i smutny. Z wolnej stopy odpowiadali brat Sawy—Mikołaj oraz synowie Wsiewołod i Sergjusz—wszystko dawni członkowie zarządu kolei Archangielskiej.

TREŚĆ OSKARŻENIA.

Akt oskarżenia spisany został na 48 stronach. Podczas odczytania jego zaszła przerwa, gdyż dzwonić zaczęły zbyt głośno, z powodu procesji, dzwony pobliskiego Kremlu. Akt oskarżenia określa gospodarkę Mamontowych jako nepotyczną i bezceremonjalną. Na czele zarządu stał Sawa Mamontow, inni zaś członkowie—byli to jego bracia i synowie. Dyrektor Arcybuszew pozostawał w najzupełniejszej z nimi zgodzie, zaś Kriwoszejn sam siebie nazywał «subjektem» Sawy Mamontowa. Kasa kolei dla nich była jakby bankiem, z którego czerpać mogli pełną garścią bezprocentowe pożyczki na swoje cele osobiste; wydział handlowy był jakby ich osobistym kantorem; największe sumy wypłacano bez przytoczenia powodów lub nawet celów, zadawając się samą tylko notatką: «wypłacić», pisaną przez Mamontowa i stwierdzoną podpisem jego synów lub Arcybuszewa. Oskarżenie zarzuca, że bracia Mamontowowie, ulokowawszy swoje kapitały w «Newskich zakładach mechanicznych» oraz w założonym przez siebie Towarzystwie «Wschod-

nio-syberyjskich odlewni», zapragnęły te przedsiębiorstwa podtrzymać i dlatego przeleli do ich kas ogromne fundusze z kasy kolei Archangielskiej, mianowicie około 9 milionów rubli, tytułem zaliczek za poczynione obstalunki. Następnie dług ten przepisany został na imię braci Mamontowych, którym zarząd kolei w tym celu samowolnie otworzył wielomilionowy kredyt. Na zabezpieczenie tego kredytu przyjęte zostały od Mamontowych mało wartości udziały zakładów Newskich po cenie nominalnej, które potem musiano sprzedać po 30 kop. za rubla, tak iż Towarzystwo kolei Archangielskiej straciło przeszło pięć milionów rubli. Nadto członkowie dawnego zarządu kolei pobrali znaczne sumy z kasy kolei na cele nieusprawiedliwione. Z tych np. Sawa Mamontow pobrał 750 tys. rubli i nie wytłómaczył na co; Kriwoszejn również roztrwonił w ten sposób 150 tys. rb., zasłaniając się tem, że z polecenia Mamontowa przelał tę sumę do kasy «Odlewni wschodnio-syberyjskich».

Niezależnie od tego Sawa Mamontow oskarżony został o roztrwonienie 400 tys. rb. renty państwowej, pożyczonej przezeń od bogatego studenta uniwersytetu Tretjakowa. Mamontow użył tych pieniędzy na «Zakłady newskie», ale jeszcze termin zwrotu tych pieniędzy nie nadszedł, gdy mu roztrwonienie zarzucono.

OŚWIADCZENIE OSKARŻONYCH.

Na zwykłe zapytania o winie,—Sawa Mamontow odpowiedział głosem stanowczym: «Tak, uznaję siebie za winnego, lecz muszę omówić powody. Z funduszy kolei Moskiewsko-Jarosławsko-Archangielskiej zasiląłem przedsiębiorstwa, które uważałem za korzystne dla państwa. Zamiaru zaszkożenia Towarzystwu, w którym pracowałem 22 lata, naturalnie nie miałem. Nie uznaję również, iżbym dążył do osiągnięcia jakichkolwiek zysków niedozwolonych. Mówię to w sprawie zaliczek». Co zaś do roztrwonienia w wydziale handlowym, Mamontow oświadczył: «Wiedziałem, iż pieniądze wydawano tam nie na potrzeby kolei». W sprawie funduszy Tretjakowa Mamontow oświadczył, że była to zwyczajna pożyczka handlowa, nie zaś oddanie mu pieniędzy przez Tretjakowa do depozytu.

Arcybuszew na zapytanie o winie, oświadczył: «Dbałem zawsze o interesy kolei Archangielskiej, gdyż jestem jednym z głównych jej akcjonariuszów. Na zaliczki, dawane Zakładom newskim, zgadzałem się, bo nam pozostawało—albo stracić, albo podtrzymać dłużnika».

Kriwoszejn na zapytanie o winie, oświadczył kategorycznie, iż siebie za winnego wcale nie uznaje.

Pozostali oskarżeni uznali, iż dopuszczali się nieprawidłowych czynności, lecz bez złej woli.

PRZEDSTAWICIELE STRON.

Przewód sądowy trwał kilka dni i dostarczył wiele faktów bardzo ciekawych w znaczeniu życiowym. Mamontowych bronił słynny adwokat Plewako, oraz adwokaci Bagrinowski i Makłakow; Arcybuszewa również głosił adwokat Karabczewskij, Kriwoszeina—adw. Szubinskij. Oskarżenie popierali podprokuratorowie Kurlow i Zuberbiller, uchodzący w Moskwie za zdolnych oskarżycieli; w imieniu skarbu oskarżali Reinbot i Domereszczikow, w imieniu poszkodowanego Tretjakowa—adw. Bychowskij.

ZEZNANIA ŚWIADKÓW.

Główny świadek Chitrowo, obecny dyrektor Tow. kolei Archangielskiej, zeznawał na niekorzyść Mamontowych. Mówił, że w lipcu 1899 roku rząd zezwolił dawnemu zarządowi Tow. kolei Archangielskiej na budowę kolei Wiatka—Petersburg i na przekształcenie tegoż towarzystwa na nowe «Towarzystwo północnych kolei żelaznych». Gdy jednak wkrótce w ministerstwie wyrażono niezadowolenie z porządków na kolei Archangielskiej, Sawa Mamontow zaproponował na prezesa zarządu zamiast siebie p. Chitrowo, który tymczasem z polecenia rządu obejrzał kolej i doniósł ministerstwu o jej złym stanie. Niezwłocznie potem p. Chitrowo został obrany prezesem nowego zarządu kolei (z pensją pięciokrotnie większą, niż jaką brał Mamontow) i sprawę dawnego zarządu skierował do sądu. Świadek ten zeznał, że po objęciu zarządu znalazł w kasie kilkadziesiąt tysięcy rubli i udziały «Newskich zakładów», które sprzedał zaraz skarbowi po 30 kop. za rubla. Twierdził przytem, że owa sprzedaż była dla kolei jeszcze wygodną, gdyż zakłady newskie znajdowały się w najgorszym stanie, jak przekonywa ekspertyza Drejera i Kałasznikowa, którzy przysli do tego wniosku po trzydniowej rewizji owych zakładów.

Świadek Graczew, jeden z większych akcjonariuszów kolei, zeznaje, że Mamontowowie, jako kierownicy zarządu, ukrywali przed akcjonariuszami istotny stan rzeczy. Budowa linii od Wołody do Archangielska nie była nawet rozważana przez akcjonariuszów, bo Mamontowowie wprost zapewnili ich, że tej linii życzą sobie w Petersburgu—i sama budowa prowadzona była pośpiesznie.

Gdy świadek Sstrom wspomniał o syndykacie, urządzonym przez fi-

nansistę petersburskiego Rotszteina, dyrektora Banku międzynarodowego, Mamontow wyjaśnił, że on dotąd niema dokładnego wyobrażenia o znaczeniu wyrazu «syndykat». Chodziło mu o umieszczenie wielkiej ilości posiadanych przez jego rodzinę akcji kolei Jarosławskiej (potem Mosk.-Jarosl.-Archangielskiej), zastawionych dotąd w Banku kredytu wzajemnego w Moskwie, gdyż bank chciał tych akcji się pozbyć. Wówczas Rotsztein rozpoczął z nim pertraktacje i mówił o syndykacie dla kupna tych akcji. Mamontow zgodził się i w rezultacie Rotsztein kupił 1,500 akcji, które pozostały w Banku międzynarodowym: «Oto, co znaczy syndykat» — dodał Mamontow — a czy ów syndykat cokolwiek robił — nie wiem». Na zapytanie Plewaki o samą Mamontowie, Sztrom oświadczył, że Mamontow jest człowiekiem ogromnych zdolności, który zadziwiał trafnością i zwięzłością sądu, a nadto człowiekiem z szerokim poglądem na rzeczy, łatwo zapalającym się do projektów.

Zdaniem Sztroma, Arcybuszew jest również wybitnym i dzielnym administratorem. Sztrom słyszał niedawno od angielskich inżynierów, że nabyte przez skarbu «Zakłady newskie», które w swoim czasie Mamontow podtrzymał wielkimi zaliczkami, należą dziś do najlepszych zakładów tego rodzaju w Rosji. Owi anglicy są to specjaliści, którzy poświęcili na zbadanie stanu zakładów dwa miesiące czasu.

Obecny dyrektor Zakładów newskich p. *Albert*, mianowany po objęciu ich przez skarbu, potwierdził zeznanie Sztroma, że inżynierowie angielscy uznali «Zakłady newskie» za świetnie zorganizowane i chwalił działalność Arcybuszewa w tych zakładach.

Świadek *Smirnow*, dawny kierownik Zakładów newskich, zeznał, że Arcybuszew był energicznym i dzielnym, lecz nie pozwalał mu ujawnić swoich zdolności, tak iż świadek opuścił swe stanowisko.

Świadkowie *Drejer* i *Kałasznikow*, na których ekspertyzę powoływał się p. *Chitrow*, twierdzili na sądzie, że Newskie zakłady mają dziś małą wartość, i że skarbu przepłacił, skupując ich udziały po 30 kop. za rubla. Twierdzenie *Drejera* zwalczał adw. *Karabczewskij*, powołując się na preliminarz tych zakładów na r. 1900, z którego wynika, że spodziewany zysk wyniesie 715 tys. rb., pomimo przeszło 10 milj. wydatków. Gdy świadek przyznał się, że sam ten preliminarz podpisał, adw. *Karabczewskij* zawałał: «dziękuję, to wystarczy». obrońca Mamontowa, adw. *Plewako* zażądał, aby w sprawie tych zakła-

dów odczytano protokół z d. 11 sierpnia 1899 r. «osobnej Rady», złożonej z ministrów: skarbu, marynarki i komunikacji, oraz z czterech członków Rady państwa. Protokół odczytano i przekonano się, że «osobna Rada» uznała, iż Zakłady newskie stoją na wysokości zadania, że mogą współzawodniczyć z zagranicznymi firmami i są dla państwa niemałej wagi. Jedynie braknie im środków obrotowych i lepszego doboru kierowników. Protokół ten Najwyższej aprobowano. Adw. *Plewako*, po odczytaniu protokołu, powiedział: «Proszę pp. sędziów przysięgłych zwrócić na ten protokół szczególną uwagę i porównać go ze zdaniem świadka *Drejera* o Zakładach newskich».

Świadek *Lazarew*, członek obecnego zarządu kolei Archangielskiej krytykował działalność oskarżonego *Kriwoszeina*, jako dyrektora wydziału handlowego i twierdził, że roztrwonił on 168 tys. rb. na cele nieprodukcyjne. Na to odpowiedział *Arcybuszew*: «Nie traktowaliśmy rzeczy po biurówemu, lecz dbaliśmy o wytworzenie ruchu pewnych towarów: posyłaliśmy do Moskwy mech prasowany, rozsyłaliśmy partje ryb do restauracji moskiewskich, ażeby wywołać popyt; utworzyliśmy Towarzystwo leśne, które również ożywiło swemi ładunkami ruch towarowy; w Jarosławiu utworzyliśmy składy dla nafty, tak iż kolej nasza przewoziła mnóstwo nafty. Kolej nie miała prawa kupować towarów, to też kupione towary zapisywano tak, jak gdyby kupowali je członkowie zarządu».

Świadek *Dandre*, członek administracji zakładów wschodnio-syberyjskich, opowiedział, że Mamontow kupił te zakłady od dawnych właścicieli *Bukinych* i przejął na siebie dług, zaciągnięty u skarbu przez dzierżawcę *Głotowa* w sumie 205 tys. rb. Mamontow chciał przyjść z pomocą skarbowi, który miał nadzieję, iż Zakłady wschodnio-syberyjskie będą bardzo pożyteczne przy budowie kolei Syberyjskiej. Niestety, sprawy tych zakładów szły źle, pierwsza wielka partja szyn została przez skarbu odrzucona, długi urosły do 2½ milj., a tymczasem Mamontowa w Moskwie uznano za bankruta. Dziś te zakłady chce nabyć firma angielska «*Sedrick-Erlund*», tak iż interesa ich poprawić się mogą w przyszłości.

Interesujące są szczegóły o osobie Mamontowa, podane przez świadka *Gorjaczkina*, naczelnika warsztatów kolei Archangielskiej: «Sawa *Iwanowicz* lepszy był, niż nawet ojciec rodzony; gdy go spotkało nieszczęście, oficjaliści zamierzali zebrać składkę na kaucję. Około 2 tys. oficjalistów podpisało adres do

jego małżonki z wyrazami współczucia».

Świadek *Michajłowski-Garin*, powieściopisarz, chwalił zdolności, energię i poczucie artystyczne Sawy Mamontowa, który mu przypominał «*Fausta*, pragnącego stworzyć nowe życie na bezludnej wyspie» i budził zaciekawienie takich ludzi, jak słynni malarze *Riepin* i *Wasniecowa*, albo rzeźbiarz *Antokolski*. Na prośbę Mamontowa świadek udał się do ministra skarbu jeszcze wtedy, gdy mu zagrażał krach. Wówczas Mamontow uzalał się, że położenie jest utrudnione wskutek tego, iż akcje jego są zastawione w bankach na rachunek *on call*, bardzo uciążliwy. Minister, wysłuchawszy świadka, powiedział: «giełda jest wszędzie taka, trzeba było o tem wcześniej pomyśleć», i zapytał, czem może pomódz Mamontowowi. Gdy *Michajłowski-Garin* prosił, aby udziały Zakładów newskich wolno było przyjmować pod zastawę skarbowe lub też pozwolono wypuścić dodatkowe akcje, minister odpowiedział odmownie. Świadek zwrócił uwagę sądu, że Mamontow marzył o tem, żeby na północy Rosji rozbudzić ruch i przemysł.

Podczas zeznań świadka *Ignatjew*, dawnego dyrektora zakładów newskich i powiernika Mamontowych, sędziowie przysięgli prosili, aby ich objaśniono, co znaczą wyrazy: «rachunek *on call*». Po pewnych staraniach buchalterów i adwokatów udało się to jako tako wytłumaczyć.

Z zeznań innych świadków w sprawie pożyczki 400 tys. renty od *Tretjakowa* wynika, że Mamontow, biorąc te pieniądze od *Tretjakowa*, postąpił tak, jak to się praktykuje w świecie kupieckim w Moskwie, gdy się «wynajmuje» pieniądze na zapewnienie dostaw rządowych, lecz że faktycznie nie był to depozyt, ale zwyczajna procentowa pożyczka.

Kilku świadków złożyło zeznania, przychylnie dla oskarżonych pod względem moralnym. Że Sawa Mamontow nie trwonil cudzych pieniędzy, dowodzi jego skrupulatny stosunek do t. zw. kapitałów *Czyżowa*, który zapisał 2 milj. w akcjach kolei *Kurskiej* na szkoły, czyniąc Mamontowa egzekutorem testamentu. Mamontow mógłby skorzystać ze sposobności i nabyć te akcje, gdyż wiedział, że one podniosą się nagle w cenie z chwilą, gdy kolej ta spłaci swe długi. Lecz Mamontow nie ruszał tych akcji, dopóki istotnie nie podniosły się do 300 rb. i wówczas dopiero sprzedał je za 6 milj. rb. A przecież mógł z czystym sumieniem zarobić na nich sam 4 milj. rb. Świadkowie również stwierdzili, że podczas krachu Mamontowowie nie myśleli o utajeniu choć drobnej części majątku na wszelki wypadek.

Charakteryzując idealistyczną przedsiębiorczość Mamontowa, jeden ze świadków, *Łosiew*, naczelnik ruchu kolei, twierdził, że kiedy dawniej ministerstwo powierzyło Mamontowowi budowę kolei donieckiej, uczyniło to dlatego, żeby ominąć Polakowa, który był przedstawicielem starego typu przedsiębiorców, pragnących budować szybko i tanio, aby jaknajwięcej do kieszeni włożyć. Zeznania *Łosiewa*, czynione na korzyść Mamontowa, zbijał świadek *Łazarew*, który, jako członek nowego zarządu kolei Archangielskiej, wraz z *Chitrowem* występował przeciw Mamontowemu, zarzucając, że wszystkie operacje były przez nich prowadzone lichy, i że nie dbali oni o los niższej służby. obrońca *Karabczewskij* przerwał tę filipikę zapytaniem o wysokości pensji, jaką obecnie pobiera świadek, gdyż nowy zarząd zapewne podniósł pensje nie tylko niższym, lecz i wyższym oficyalistom. *Łazarew* odparł, że pensja jego wynosi 12 tys. rubli, na co *Karabczewskij* zauważył: «dziękuję, to mi wystarcza».

ORZECZENIE EKSPERTÓW.

Ekspertyza buchalteryjna, prowadzona głównie przez *Czysziakowa*, urzędnika kontroli państwa, była wogóle nieprzychylna dla Mamontowych i wywołała liczne protesty obrońców. Eksperti dali odpowiedzi na 37 pytań; z odpowiedzi wynikało, iż od r. 1890 do sierpnia 1899 r. ogółem przelano z kasy kolei Jarosławskiej (później Archangielskiej) do kasy zakładów newskich 14,879,500 rubli, z których zakłady umorzyły przez dostawę maszyn 3,232,240 rb. i gotówką 60 tys. rb. W sierpniu 1899 r. dług tych zakładów wynosił 9,930,581 rb., a ponieważ umorzeniu przez dostawę maszyn podlegało tylko 1,473,110 rb., przeto nawet po spisaniu 7 milj. rb. na zakwestjonowany rachunek długu Mamontowa, pozostawało jeszcze do spłacenia 1,931,927 rb. Ekspertyza wyraziła przekonanie, że te wydatki miały cechę zbytecznego subsydjowania Zakładów newskich, i że oskarżeni korzystali przytem z tych funduszy w swoich celach osobistych.

MOWA PODPROKURATORA.

Podprokurator *Kurlow* rozpoczął od uwagi, że oskarżeni zawiedli opinię: sądzono, że są to ludzie poważni, tymczasem objaśnienia ich były dziecinne. Uznali oni liczne niedokładności, lecz nie dopuszczają ze swej strony złej woli. «Rozumiem, że można przez nieuwagę wziąć cudzy pugilares, lecz nie można wyjmować zeń sturublówki codzien bez złej woli!»—rzekł podprokurator. Zdaniem jego, gospodarka Mamontowych mogła doprowadzić kolej do ruiny i

pozbawić cały kraj północny komunikacji. Krach Mamontowa pociągnął za sobą obniżenie kredytu wogóle i inne krachy. Dla uratowania kolei musiano wypuścić renty państwowej na 30 milj. rubli; zagranica zaczęła tracić zaufanie do gospodarki akcyjnej w Rosji—to zaś jest sprawa godności narodowej. Mamontow nie był wcale zdolnym finansistą. Odziedziczył tylko znaczne fundusze i był największym akcjonariuszem kolei Jarosławskiej. Chciał może zostać sławnym w dziejach Rosji; ale sławni ludzie w Rosji nie zasiadali w towarzystwach akcyjnych i nie układali fałszywych bilansów. Arcybuszewa podprokurator określa jako inicjatora przedsiębiorstw, z których ciągnęła pieniądze ogólna kasa przedsiębiorstw samego Mamontowa; Mamontow wprowadził nie jest oskarżony o przywłaszczenie wszystkich zaprzepaszczonych pieniędzy, ale niewątpliwem jest, że zapatrywał się na pieniądze, jako środek do życia szerokiego i swobodnego, do zaszczytowego stanowiska, jakie w Rosji, niestety, zapewniają pieniądze. Dążąc do zaszczytów i wpływów, dążył do pieniędzy, kierując się chęcią lekkiego zysku. Powtórzywszy zarzuty aktu oskarżenia i ekspertyzy, podprokurator kładł nacisk na fakt roztrwonienia. Niechby oskarżeni, przyzwyczajeni do wagonów dyrektorских i wygodnych powozów, zajrzeli do nędznej wsi, uosabiającej siłę płatniczą skarbu, możeby w nich przebudziło się sumienie...

Mowa podprokuratora *Zuberbille-ra* była sucha i krótka. Powód ze strony skarbu *Reinbot* żądał, aby uznano, iż oskarżeni świadomie szkodzili interesom kolei.

Wreszcie adw. *Bychowskij* w imieniu *Tretjakowa* oświadczył, że ten występuje z oskarżeniem karnem jedynie z obawy, iż w drodze cywilnej pierwszeństwo miałby skarb, tak iż jego klientowi nicby nie pozostało do odebrania.

MOWY OBROŃCÓW.

Adw. *Plewako* położył nacisk na to, że Mamontow dość już cierpiał. Jest to człowiek energiczny, typ północnego rosjanina, który marzył o podniesieniu i rozwoju swego kraju. Przed nim w Rosji istniał koncesyjny system budowy kolei, który wzbogacił *Derwizów*, *Polaków*, *Guboninych*. Ci siedzą w swych pałacach nad *Rivierą*, a Mamontow—typ nowego marzyciela przedsiębiorcy—na ławie oskarżonych. Kolej Archangielską Mamontow kierował ku zadowoleniu akcjonariuszów; Zakłady newskie chciał podźwignąć, rozumiejąc ich potrzebę dla kolejnictwa w Rosji północnej i wogóle ich korzyść dla państwa. Sprawa Zakładów newskich nie była przeniewier-

stwem, lecz tylko nieszczęściem. Akcjonariusze kolei Moskiewsko-Jarosławsko-Archangielskiej wiedzieli, że Mamontow używa funduszy kolei na inne cele, lecz nie protestowali, byli bowiem przekonani, że nie robi tego w złej wierze. *Chitrowo*, przedstawiciel sfer petersburskich, sam zajął miejsce Mamontowa i przemawia przeciw niemu, twierdząc, że on zrujnował kolej i że *Newskie* zakłady nie mają wartości. Tak nie jest; raczej żałować wypada, że nieszczęście Mamontowa przeszkodziło urzeczywistnieniu projektu nowych kolei północnych. Twierdzenie podprokuratora, że krach Mamontowa utrudnił kredyt rosyjski w Europie, jest niesłuszne; przecież krach jednego przedsiębiorcy nigdy nie może zniweczyć kredytu całego państwa. Wreszcie niesłuszne jest oświadczenie podprokuratora, że naród rosyjski, zasilający swemi podatkami skarb, odczuje ciężar krachu; przeciwnie, skarb skorzystał, nabywszy za tanie pieniądze Zakłady newskie, zaś naród zyskał nową kolej na północy. Ucierpieli chyba nieco więksi akcjonariusze kolei, ale przecież nie jest to lud ubogi, któremu trzeba wyciągać rękę pomocy.

Po mowie adwokatów nastąpiły ożywione repliki i przemówienia oskarżonych, poczem sądowi przysięgłych postawiono 28 pytań.

WYROK.

Wszyscy oskarżeni, mianowicie: *Sawa*, *Mikołaj*, *Wsiewołod* i *Sergusz Mamontowowie*, *Arcybuszew* i *Krywoszejn* zostali uniewinnieni, lecz sędziowie przysięgli uznali zarazem, iż ze szkodą kolei zaczerpnęli oni w sposób nieprawidłowy z kasy kolejowej sześć milionów rubli na cele uboczne. Tym sposobem skarb może sumy tej poszukiwać od nich w drodze cywilnej. Również uznany został fakt przywłaszczenia 168 tys. rubli z funduszy, pozostających w dyspozycji *Krywoszeina*, jako naczelnika wydziału handlowego; wreszcie uznane zostało prawo *Tretjakowa* do poszukiwania 400 tys., pożyczonych *Sawie Mamontowowi*.

Wyrok sądu przyjęty został—jak pisze «*Now. Wrem.*»—przychylnie przez opinię publiczną, gdyż oskarżeni dostatecznie już wycierpieli, pozostając w więzieniu śledczym od jesieni r. 1899, a nadto cały swój majątek zmuszeni będą oddać na zaspokojenie pretensyj cywilnych.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 1 CZERWCA 1900 r.

W centralnym
sarsządzie
w Warszawie. W filjach Ban-
ku w Petersbur-
gu i w Łodzi. OGÓŁEM

STAN CZYNNY.

	Ruble i kopiejki.		
Gotowizną w kasie	313,713 05	412,908 73	726,621 78
Rachunki bieżące:			
1) w Banku państwa i jego filjach	64,487 70	128,913 86	200,401 26
2) w prywatn. inst. bankowych:			
a) w warszaw. Tow. wz. kred.	— —	— —	— —
b) w petersb.	— —	— —	— —
Skup weksli, opatrzonych naj- mniej 2 podpisami	7,413,775 92	9,659,154 59	17,072,930 51
Skup pap. publ. wylos. i kup.	76,399 88	8,981 95	82,381 83
Skup sola-weksli, mając. zabezp.:			
1) tow. konos., war., kwit. kant.	— —	— —	— —
transp. i tow. żeglugi par. na	— —	— —	— —
towary	— —	— —	— —
2) w termin. sobowiaś. handl.	— —	— —	— —
3) na mieszk. dom. Warsz. za- kład. i fabryk.	998,300 —	— —	998,300 —
Weksle do inkasa	1,028,189 46	476,729 14	1,504,888 60
Pożyczki terminowe:			
1) państw. i przez rząd poręczone	104,884 80	45,820 —	— —
2) uds., akcyj, oblig. i listów	336,278 25	43,514 34	539,346 02
sast., przez rząd nieporęczone.			
2) tow. konos., war., kwit. kant.	6,289 88	2,489 05	— —
transp. i tow. żegl. parow. na			
towary			
Poż. do zażądania (on call):			
1) państwowe, przez rząd gwar.	1,841,516 84	315,543 16	8,128,205 69
papiery wartościowe			
2) udziały, akcje, oblig. i listy	3,620,075 —	2,351,070 99	— —
sast. przez rząd niegwarantow.			
3) tow. konos., war., kwit. kant.	— —	— —	— —
transp. i tow. żeglugi par. na	— —	— —	— —
towary	— —	— —	— —
4) własn. Bankustan. asygn. zarsz.	— —	— —	— —
górn., srebro i srebro w sztab.	— —	— —	— —
i moneta brzościana	— —	— —	— —
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręczone	293,875 90	190,291 73	— —
2) listy sast. i oblig. hipoteczn.	339,748 86	713,969 13	1,555,596 92
zabezp.			
3) uds., akc., oblig. i listy sast.	17,711 30	— —	— —
przez rząd niepor. z wyjątk.			
oblig. hipoteczn. zabezpiecz.			
Traty i weksle na zagr., nab. na	248,714 32	254,141 88	502,856 20
własny rachunek			
Korespondenci:			
1) Poz. na rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
a) papier. publ. przez rząd por.	165,102 97	72,079 87	— —
b) " " " " " " " " " " " "	483,606 15	1,039,437 90	— —
c) towarami	595,727 86	73,207 16	— —
d) sobowiazaniami handlowymi	2,909,379 67	616,276 —	— —
b) poz. niepokr. dys. koresp.	1,114,685 05	781,456 23	— —
samiejscowych			
c) kredyty in blanco	783,263 10	2,185,454 24	12,936,617 21
2) Pozost. na rach. Banku			
(nostro):			
A) sumy do dyspozycji Banku:			
a) pierw. dom. bankiersk. dla	114,833 49	11,443 65	— —
tymcz. przyrostu procent.	360,161 10	495,423 29	— —
b) na rach. bież. u koresp.	399,178 43	731,602 05	— —
B) weksle do inkasa u koresp.	13,135,696 93	314,970 79	13,450,667 72
Rachunek z oddział. Banku	41,943 25	19,876 05	61,819 30
Weksle protestowane	9,859 70	121,487 04	212,346 74
Wydatki bieżące w r. 1899	— —	— —	— —
" " " " " " " " " " " " " " " "	— —	— —	— —
w r. 1900	20,961 85	8,168 91	29,130 76
Wydatki zwrotne	— —	15,334 21	15,334 21
Urządzenie i zaopatr. oddziałów	304,036 06	— —	304,036 06
Nieruchomości	199,595 25	378,523 80	578,119 05
Sumy przechodnie	5,653,158 72	— —	5,653,158 72
Pap. wartośc. kapit. zapasowego.			
	43,077,279 14	21,472,369 44	64,549,648 58

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	12,000,000 —	— —	12,000,000 —
Kapitał zapasowy	5,650,512 41	— —	5,650,512 41
Fundusz rezerwowy	250,000 —	— —	250,000 —
Wkłady:			
1) na rachunki bieżące:			
a) za okazaniem	1,907,230 86	1,897,041 —	— —
b) za 7-dn. wypowiedz.	3,923,628 38	441,322 24	— —
2) besterminowe	1,351,257 57	70,415 —	13,106,838 37
3) terminowe	3,158,509 40	357,433 92	— —
Przedysk. weksli i handl. sobo- wiazan	298,359 34	146,402 27	444,761 61
Zastaw papierów wartościowych	— —	— —	— —
Korespondenci:			
1) Pozost. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspos. korespond.	11,164,623 38	3,486,518 48	— —
b) weksle do inkasa	1,057,788 02	375,909 32	— —
2) Pozost. na rachunek Banku			17,492,706 11
(nostro):			
Sumy należące do Banku	697,834 10	710,032 81	— —
Rachunek z oddziałem Banku	346,549 03	18,231,345 65	13,577,904 88
Traty przez Bank akceptowane	— —	140,377 93	140,377 93
Dyw. od akc. Banku niepodnies.	182,260 60	— —	182,260 60
Proc., przyp. do zapf. od wkł. i	— —	— —	— —
obl. (uw. do p. s. § 12)	71,470 22	36,410 95	107,881 17
Otrzym. proc. i komis. w r. 1899	351,023 37	487,861 31	838,884 68
" " " " " " " " " " " " " " " "	— —	— —	— —
w r. 1900	666,222 46	91,298 56	757,521 02
Sumy przechodnie			
(2488)	43,077,279 14	21,472,369 44	64,549,648 58
Towarów	473,730 —	— —	473,730 —

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 31 maja 1900 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź	Oddziały.	RAZEM.
Kasa gotowizną	214,655 22	169,211 94	383,867 16
Rachunek przekazowy w Banku			
państwa	495,798 29	— —	495,798 29
Skup weksli, opatrzonych najmniej			
2 podpisami	4,405,322 30	4,126,435 69	8,531,757 99
Pożyczki na zastaw:			
a) papierów państwowych	— —	5,930 —	— —
b) listów zastawnych i akcyj	— —	3,495 —	9,425 —
Papiery publiczne, własność Ban- ku stanowiące:			
a) państw. i przez Rząd poręczone	182,185 90	110,449 19	— —
b) przez Rząd nieporęczone:			
1) listy zastawne	112,615 82	443,985 31	887,187 39
2) udziały i akcje	12,500 —	25,421 17	— —
Papiery publiczne kapitału seso- bowego:			
Państwowe i przez Rząd poręczone	2,249,780 88	— —	2,249,780 88
Specjalne rachunki bieżące, zabez- pieczone:			
a) papierami państwowymi	103,769 28	312,480 35	416,249 63
b) listami zastawn. i akcjami	46,548 27	890,581 46	937,129 73
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) Kredyty ubezpieczone:			
a) papierami państwowymi	53,809 22	2,711 26	— —
b) listami zastawnymi i akcjami	172,568 40	19,802 18	— —
c) weksłami z 2 podpisami	4,407,786 06	1,094,914 81	— —
d) towarami	290,777 80	— —	— —
2) Kredyty do dysp. Banku (on call)	893,833 71	804,658 47	9,810,699 99
b) Nasze rachunki (Nostro):			
sumy należące do Banku	1,699,670 17	78,061 06	— —
weksle do inkasa	303,500 —	88,906 85	— —
Należności Centralnej Instytucji od			
Oddziałów	3,297,065 87	— —	3,297,065 87
Rachunek Banku Państwa	100 —	— —	100 —
Traty i weksle w zagr. walucie	— —	17,955 04	17,955 04
Nieruchomości w Łodzi, Warsza- wie, Lublinie, Radomiu i Kielcach	350,000 —	— —	350,000 —
Weksle protestowane	7,130 92	27,836 38	34,967 30
Koszta ruchomości i urzędzenia	7,905 57	23,064 81	30,970 38
Sumy przechodnie*)	574,324 41	343,228 74	917,553 15
Wydatki bieżące	109,539 16	56,955 01	166,494 17
Wydatki podlegające zwrotowi	1,700 83	1,951 43	3,651 95
	19,892,887 48	8,647,736 14	28,540,623 62

*) W tej liczbie i weksle do inkasa. 205,875 40 194,883 60 400,459 —

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy:			
w całości opłacone sztuki 20,000			
Akc. I—II Em.	5,000,000 —	— —	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	— —	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	— —	40,000 —
Specjalny	— —	— —	— —
Rachunki syków i strat	16,553 72	— —	16,553 72
Niewypłacona dywidenda	11,277 25	— —	11,277 25
Rachunki przekazowe:			
a) za okazaniem	395,667 18	597,790 04	— —
b) za 7-miodniowem wypowie- dzeniem	463,209 07	424,604 90	3,540,787 02
Wkłady procentowe:			
a) terminowe	1,069,313 18	432,820 28	— —
b) besterminowe	157,382 37	— —	— —
Korespondenci:			
a) ich rachunki (Loro):			
1) sumy należące się od Banku	4,897,488 45	1,740,795 83	— —
2) weksle do inkasa	249,500 —	604,597 —	10,763,495 47
b) Nasze rachunki (Nostro)			
Sumy należące się od Banku	2,938,089 56	333,024 63	— —
Dług oddziałów w Central. Instytucji			
Redyskontowane weksle w Banku			
państwa	1,189,975 32	562,202 77	1,752,178 09
Procenty i prowizja	126,289 87	204,207 52	330,497 39
Sumy przechodnie	342,243 22	476,598 57	818,841 79
Depozyt w Banku państwa	495,898 29	— —	495,898 29
(2481)	19,892,887 48	8,647,736 14	28,540,623 62

Depozyty w przechowaniu 11,602,286 20 5,390,478 48 16,992,764 68

- Nominalna wartość akcji rb. 250.
- Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
- Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
 - Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały i agentury: w Warszawie, Lublinie, Radomiu, Kielcach, Chełmie, Ostrowcu i Zamościu.
 - Wołżsko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 31 maja 1900 roku.

NOWY TYP NOŻOWNIKA. — Wiesz, ten X. jest niemożliwy! Z byle przy-
czynny chwytka za nóż i...
— I co?
— I za widelec. (Mucha)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,
ul. Proczna № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
Akc. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych «Skarsysko».
Spółka przemysłowo-handlowa «Porowiec» — materiał izolacyjno budowlany.
Tow. Tulejskich Walcowni miedzi.
Dorogomiłowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
Ołów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, plomby, śrut,
belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (700)

«TARCZYIUSZ». RZEŹBA ALE-
KSANDRA FALGUIÈRE'A.





DZIAŁ ILUSTROWANY.

ŻNIWO LITERACKIE.

[Książka o rodzinie. Jej wielka użyteczność. „Blichtr“ p. K. Strzelbickiego. Jakby go pojęli pisarze wczorajsi. Słowo o technice artystycznej. Szkice amerykańskie hr. Łubieńskiego. Komu i z kąd wolno emigrować? „Listy“ Orzeszkowej].

Nie posiadamy prawie wcale dzieł oryginalnych, poświęconych rodzinie. Nasi poeci i powieściopisarze odprowadzają swych bohaterów tylko do progu małżeńskiej alkowy. Jeśli który zajmie się ich życiem małżeńskim, to chyba wówczas tylko, gdy tworzą parę tak wyjątkową, jak Szczęsny Potocki i Gertruda Komorowska.

Tem bardziej brak nam książek, któreby zajmowały się nie tą lub ową parą, albo tem lub owem rodzeństwem, lecz—rodziną wogóle. A takie książki są bardzo potrzebne, prawie niezbędne.

Ludzkość zatracca coraz bardziej pierwotne, instynktowe wskazówki, uczące żyć pojedynczo i w gromadzie. Nawet stosunek męża do żony, rodziców do dzieci, braci do sióstr stał się dziś sztuką czy też umiejętnością. Tej sztuki i tej umiejętności uczyć się musimy z książek—nieszczęśliwi w tym względzie i niezradniejsi od mrówek, pszczoł, bobrów, którym sama przyroda podała rozwiązanie problemów rodzinnych i społecznych.

Nigdzie rodzina nie jest otoczona taką czcią i tak «umiejtnie» prowadzona, jak w Anglii; nigdzie też nie wychodzi tyle, co tam ksiąg, książek i książeczek, sprawy rodzinne omawiających. Od pewnego czasu zaczyna w tem naśladować Anglię jej najbliższa sąsiadka ze stałego ładu: Francja. Dla tej ostatniej traktaty o życiu rodzinnem mają też samo znaczenie, co rozprawy, dotyczące *filoksery*; równe bowiem niebezpieczeństwo zagraża francuzkim szczepom winnym i francuzkiej rodzinie.

Nie chcę badać, jak daleko sięga w tym wypadku podobieństwo między «polakami Zachodu» a «francuzami Północy»—wiem jednak, że przełożone niedawno z francuzkiego dziełko Wagnera: «Podstawy życia rodzinnego», jest dla nas bardzo dobrym nabytkiem.

Zalecam i panu i pani uważne odczytanie tej książki. Jeśli żyją w niezgodzie, ona ich pouczy, że czynią źle i niepraktycznie; jeśli kochają się, ale oziębło, otrzymają od niej zachętę do afektu gorętszego. Prawda, że «kwestja» nie została tu przedstawiona tak powabnie, jak na scenie, gdzie grzech bywa otaczany tyłu ponętami, że nieraz piękniej od cnoty wygląda...

Zresztą autor «Podstaw» nie jest ani mdłym deklamatorem, ani zacierzwionym kaznodzieją. On wie, że na tym świecie niema nic doskonałego, i że idealna rodzina, tak samo, jak miłość idealna, tylko w dziełach

poetów istnieć mogą. «Rodzina—mówi ze spokojem praktycznego moralisty—jako utwór ludzki, rządony obyczajem i ustawami, podlega ludzkim błędom i namiętnościom. Ze względu na warunki zewnętrzne, należy do zjawisk czasowych, przemijających; z uwagi jednak na podstawę zasadniczą, łączy się z pojęciem wiecznej trwałości. Stulecia mogą przechodzić, a miłość i węzły krwi nigdy z powierzchni ziemi nie znikną»...

Książka omawia zręcznie a przekonująco różne strony życia rodzinnego: od najwznioślejszych do najpospolitszych. Obok «religji, ogniska rodzinnego», oraz «pamiętek, tradycji i relikwji»—znajdziecie tam rozdziały, poświęcone służbie domowej, porządkowi domowemu, nawet—zwierzętom domowym. Czyż nie łączy się to wszystko i w życiu, które ze szczególnem upodobaniem przeplata róże powszednim chwastem—dobrze jeszcze, jeśli nie pokrzywami lub szalejem jałowitym?

Jeśli jednak życie jest nielitościwe, to niektórzy jego odtwarzacze bywają stokroć jeszcze odeń nielitościwsi. Jak mało naprzykład kwiatów wplótł w swą równiankę powieściową autor «Blichtru», a jak suto wyposażył ją w szalej i pokrzywy!...

Co prawda, trudno było o kwiaty na tem bagnie, którego podjął się być historjografem.

W «Blichtrze» p. Kazimierz Daniłowicz-Strzelbicki opisuje zubożałą, na bruk stołeczny wyrzuconą szlachtę, która wieździe zazartą walkę z nędzą, oślanając kłamanami pozorami ruinę materjalną i moralną, i dla tych pozorów poświęcając wszystko, wszystko...

Wilczyński i Junosza traktowałiby ten przedmiot humorystycznie, Lam—zjadliwie, Korzeniowski dałby mu szeroki podkład socjalny, a folgując miejscami wesołej satyrze, skończyłby społeczno-etycznym morałem; Kraszewski z butwiejącego pnia wyprowadziłby dwie świeże, zdrowe płonki, i pozwalając pniowi zbutwieć do reszty, owe płonki uczyniłby zwiastunkami odrodzenia...

Ale p. Strzelbicki, jak się zdaje, należy do pokolenia, które nie śmieje się i nie ma żadnych, społecznych ani etycznych—złudzeń. Ztąd jego opowiadanie, mimo poetycznego zakończenia, czyni wrażenie przygnębiająco smutne i beznadziejnie gorzkie.

To wrażenie potęguje okoliczność, że autor jest bystrym spostrzegaczem i świetnym częstokroć malarzem. Nawet małe «podłostki», opisywane przezeń, nabierają przejmującej i sprawiającej boleść wyrazistości.

Czytelnik cierpi, wpatrując się w to błoto, szeroko rozlane, a po wierzchu połyskujące uludnie odbłaskami słońca, nieba i sztucznych miejskich świateł; cierpi tem bardziej, że nie może autorowi powiedzieć: «Uprzedzony jesteś... malujesz fałszywie... przesadzasz»... Ze wszystkich scen powieści wyziera wielka, niemożliwa do zaprzeczenia prawda—artystyczna.

Artyzm jest najsilniejszą stroną tej powieści. Są

w niej epizody znakomite, jak naprzykład artystyczno-literacka gawęda w pracowni malarza Niemirycza.

Jednak co do tego artyzmu, pragnę zrobić jedno zastrzeżenie. Autor «Blichtru» nie zawsze właściwie zastosowywa technikę artystyczną. Nerwowe, śmiałe, szybkie rzucanie silnych w tonie plam kolorystycznych, właściwe malarstwu akwarelowemu, daje świetne wyniki w obrazkach niewielkich a skupionych, słowem w malarskiej lub literackiej nowelistyce. Obraz duży, kompozycja powieściowa wymagają pendzli większych, malowania szerszego.

Cokolwiek bądź, jeśli «Blichtr» jest debiutem, to go autorowi można powinszować. Dużo tam chaotyczności, niewymierności, rzeczy niedociągniętych lub przeciągniętych—ale są sceny kreślone silnie, pełne ruchu i prawdy, jest zręczne i wytworne dIALOGOWANIE, jest styl giętki i błyskotliwy.

Układając dzisiejszą mozaikę sprawozdawczą z różnorodnych kamyków, przechodzę bezpośrednio od powieści do opisu podróży. Tytuł jego: «Z Ameryki», autor — Roger hr. Lubieński.

Jest to niewielka książeczka, nawet dwustu stron nie licząca, ale porównawszy jej treść z rozmiarami, uczuwamy wdzięczność dla autora, że potrafił być zwięzłym. Przesyciły już nas te grube a jałowe tomy, rozdęte płytką frazeologją, rozepchane wypisami z przewodników i encyklopedyj, w których Włochy nie nazywają się nigdy Włochami, lecz «krainą pomarańcz», Anglja nie Anglja, lecz «ojczyzną John-Bulla» i t. p.

P. Lubieński pisze poprostu, bez wysilania się na fajerwerki stylowe, ale, że umie patrzeć, szukać i badać, więc jest zawsze zajmujący, a niekiedy nawet i wzruszający.

Szkice amerykańskie, dziś przezeń wydane, nie są dziś napisanemi. Kreślono je i materiał do nich zbierano jeszcze przed dwudziestu pięciu laty. Przez ten czas zmieniło się to i owo w opisywanych krajach—zmiany jednak dotknęły raczej form, niż treści. To, coby nazwać można «duszą» Ameryki, a właściwie amerykańskich Stanów Zjednoczonych, jest dziś takie same, jakie było przed ćwierćwieczem — i jakie było wcześniej jeszcze, bo zaraz po narodzeniu się tego dziwnego, przemysłowo-politycznego organizmu.

Do dawnej pracy dopisał autor nową przedmowę. W tej przedmowie występuje jako stanowczy przeciwnik emigracji, a zwłaszcza «szukania szczęścia za oceanem». — «Czy kto z moich czytelników słyszał — zapytuje — ażeby który z wychodźców lub jego potomków powrócił z grosiwem, odkupił strzechę rodzinną, zasilił przemysł krajowy, zagon ojczysty lub jaką instytucję publiczną obcemi, do nas przywiezionemi kapitałami?»...

Według autora, wychodźstwo jest dla naszego społeczeństwa zbytkiem i klęską. To zdanie popiera argumentami świeżymi i silnymi. Emigracja, aby dla społeczeństwa była pożyteczną, wymaga trzech warunków: najpierw wielkiej żywotności wewnętrznej narodu, który swój nad-

miar sił w ten sposób zużytkowywa; powtóre, odpowiedniej siły, pozwalającej opiekować się zdala nowemi latoroślami; wreszcie, nieprzerwanego wzajemnego oddziaływania, utrzymującego spójnię między dalekimi kolonjami a krajem ojczystym.

Ważne to i doniosłe — ale nie należy już do literatury.

Po za sferę ściśle literacką wybiega też i ostatni (z drukowanych) utwór Orzeszkowej, — broszura, zawierająca dwa listy otwarte: «Do kobiet niemieckich» i «O polce — francuzom».

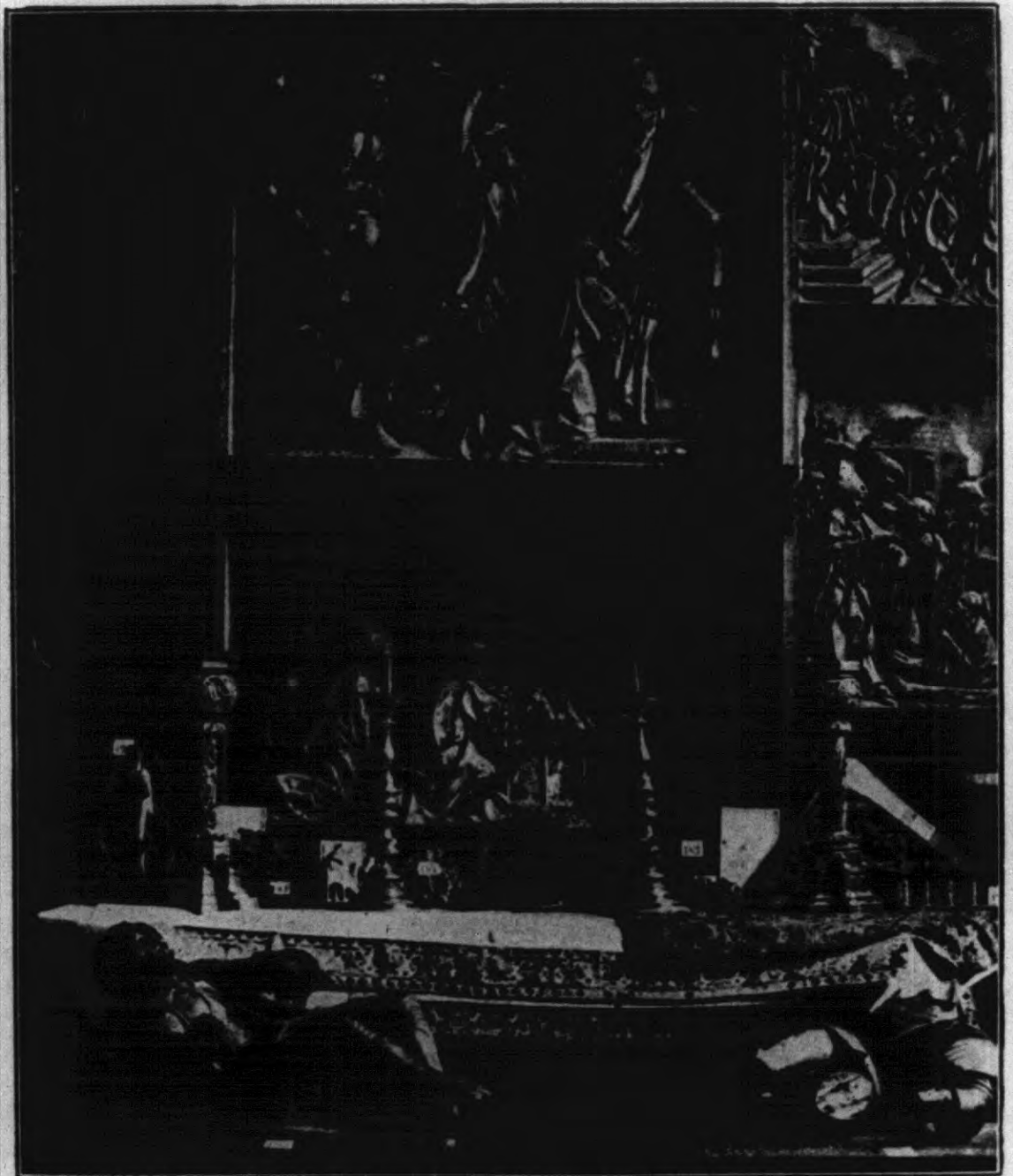
Te listy znano dotąd lepiej zagranicą, niż u nas. A jednak, choć dla cudzoziemców przeznaczone, i swoim przydać się mogą.

W liście do kobiet niemieckich, a ściślej rzecz określając: do niemieckich emancypantek, można było obawiać się zbytniego rozpędu w kierunku tak zwanym «feministycznym». Niema tam wszakże ani tego rozpędu, ani żadnego zgoła przekraczania granic, rozumem społecznym nakreślonych. Są czułe, spokojne i rozważne.

Swym siostróm bliższym i dalszym autorka «Marty» zabrania wyraźnie: wszelkiego separatyzmu z drugą połową rodu ludzkiego, wszelkiego wynoszenia się nad nią, wszelkiej zaciętości w urazie za doznane krzywdy...

Ktoby porównał te słowa z młodocianemi opinjami autorki, dostrzegłby niejaka między nimi różnicę.

WYSTAWA JUBILEUSZOWA.



DZIAŁ ZABYTKÓW KOŚCIELNYCH Z EPOKI JAGIELLONSKIEJ,
na wystawie w Krakowie.

Tej różnicy doszukałby się też i w sądach jej o wieku dzisiejszym—który zresztą, za chwilę już, będzie wczorajszym.

Orzeszkowa «nie chce być potwarczynią czasów swoich». Jednak wie, i wiedzą swą z innymi się dzieli, że dziś ideał dobra prawie wstydliwie ukrywać się musi przed niedowierzaniem i sobkostwem; że ci, którzy go głoszą i jemu służą, doświadczają losu kopciuszków, wysmianych, głodnych, prześladowanych, miano głupoty noszących; że wszystko, co na ziemi potężne, świetne, podziwiane, naśladowane, znajduje się w wy-

rażnej opozycji przeciw wszystkiemu, co jest tym ideałem»...

Jak na kogoś, co «nie chce spotwarzać», dość tu chyba powiedziano.

Jednak pesymizm autorki nie jest beznadziejnym. Ona wierzy, że ten świat będzie zbawiony. Przez kogo? Przez kobietę przyszłości.

Choćby ta nadzieja tylko w połowie—ba, w setnej, milionowej części spełnić się miała — pozbywać się jej nie można—i nie trzeba.

Wiktor Gomulicki.

WYSTAWA JUBILEUSZOWA

zabytków z epoki Jagiellońskiej w Krakowie.

Przed pięciu tygodniami otwartą została w Krakowie, w starożytnych krużgankach oo. Franciszkanów, z okazji jubileuszu uniwersytetu Jagiellońskiego — wystawa zabytków z epoki, obejmującej dwa stulecia: XV i XVI, najświetniejsze w dziejach naszej cywilizacji. Wystawa ta ma za zadanie dać możliwie dokładny obraz kultury naszej z owej epoki.

W samym końcu krużganków mieści się dział t. zw. królewski, zawierający portrety i biusty królów i księząt z rodu Jagiellonów, przedmioty ich użytku, ich dary i pamiątki po nich pozostałe. Z portretów zwraca uwagę portret królowej Jadwigi, pendzla Ant. Piotrowskiego, robiony umyślnie na wystawę, podług minjatur i pieczęci majestatycznych tejże królowej. Królowa Jadwiga ubrana w suknię heraldyczną, akcesorja zaś są odtworzone podług autentycznych przedmiotów. Jest to jedyny portret królowej Jadwigi; uchodzący bowiem za taki portret z dawnego Amfiteatru Nowodworskiego, podany w reprodukcji w jednym z ostatnich numerów „Tygodnika Ilustrowanego“ — jest portretem Marji-Ludwiki pendzla Triciusa.

Pod portretem umieszczono *facsimile* korony, berła i jabłka Kazimierza Wielkiego, a jeszcze niżej, w oszklonem pudle, dokument z majestatyczną pieczęcią świątobliwej małżonki Jagielly, podług której wykonano właśnie portret oraz paljusz, własną ręką królowej perłami obficie haftowany.

Na przyległej ścianie zawieszono szereg portretów i poustawiano biusty Jagiellonów i osób, z tą dynastją spokrewnionych. Obok pięknego bronzu Trembeckiego, przedstawiającego Jana Kochanowskiego z Urszula, ustawiono dwie gablotki z kosztownościami, wśród których zwraca uwagę pierścień renesansowy wyrobu cechu złotników krakowskich XVI w., pieczęć srebrna tegoż cechu, pierścień króla Stefana Batorego z herbem państwowym i jego rodzinnym, berło i pierścień burmistrzów krakowskich, i wiele innych ciekawych i cennych przedmiotów. Opodal na stole, nakrytym pięknym *relum* koronkowym — dar Anny Jagiellonki — stoi zegar kapitulny, bijący godziny już od czterystu lat, i piękna misa złociona wraz z dzbanem, w stylu renesansowym, stanowiąca niegdyś własność hetmana Krzysztofa Chodkiewicza, obecnie zaś — skarbcza katedralnego na Wawelu.

Na drugim stole umieszczono koronę

majestatową królowej Jadwigi, której tylko część dolna jest owoczesną, pałaki zaś są dodatkami późniejszymi; następnie ostensorjum — dar króla Jagielly — i relikwiarz gotycki, wzięty przez Jagiellę pod Grunwaldem. Obok stoi szkatulka ze słoniowej kości, bogato rzeźbiona na temat średnio-wiecznych scen rycerskich, będąca niegdyś własnością Jadwigi.

W tymże samym dziale zawieszono szereg obrazów mistrzów owej epoki, a więc widzimy tu „Ukrzyżowanie“ i „N. Marję

Pannę z Dzieciątkiem“ — Duccia di Buoinsegna, „Pietę“ —

Quintyna Metsisa, obraz, ofiarowany katedrze krakowskiej przez biskupa P. Tomickiego, „Sw. Hieronima w puszczy“ —

Hansa Dürera, nadwornego malarza królów polskich: Aleksandra i Zygmunta I Starego, dwa obrazy, przedstawiające Matkę Boską — szkoły prazkiej, świadczące o

wpływie tej szkoły na malarstwo polskie,

„Sw. Cecylję“ Gossaer-

ta de Mabuse i wiele innych. „Sw. Cecylja“

pendzla Karola Dolci, znajdująca się

w Ermitażu w Petersburgu, jest nie-

wątpliwem naśladowaniem obrazu de

Mabuse'a, zmarłego w r. 1562. K. Dolci

zaś urodził się we Florencji 1616 r.

Opodal zawieszono kilka pięknych płas-

korzeźb w marmurze, a obrazy później-

szego pendzla — Bacciarelli'ego i B. Chle-

bowskiego — ilustrują główne wy-

padki historyczne epoki Jagiellońskiej.

Drugim działem jest dział portretów

i biustów znakomitych mężów XV i XVI

i początków XVII stulecia. Interesują-

cym jest portret Jeremjasza, patriarchy

konstantynopolańskiego, który, wracając

do siebie z Moskwy, kazał się w Kra-

kowie w roku 1588 portretować. Portret

ów należy do zbiorów uniwersytetu Ja-

giellońskiego. Mamy też tu między in-

nymi i kilka portretów z ogólnej liczby

niegdyś trzydziestu, będących własnością



PRZED WEJŚCIEM DO KRUZGANKÓW OO. FRANCISZKANÓW W KRAKOWIE.

biskupa Ignacego Krasickiego, a malowanych przez nadwornego tegoż biskupa malarza, warmijczyka Closse'go.

Jedną z wielu zalet niniejszej wystawy jest zgromadzenie znacznej ilości obrazów pendzla znakomitego, chociaż mało znanego malarza norymberskiego, Hansa Kulmbacha († 1522), a mianowicie dwóch cyklów i jednego obrazu: „Przedstawienie Dzieciątka Jezus w świątyni“.

Pierwszy cykl przedstawia legendę o św. Katarzynie Aleksandryjskiej i składa się z ośmiu obrazów, malowanych w latach 1514 i 1515; drugi zaś, składający się z pięciu obrazów, z których cztery tylko jest na wystawie — przedstawia legendę o św. Janie Ewangelistcie; malowany w r. 1516. Są to bezsprzecznie najcenniejsze obrazy w Polsce z owej epoki, a których autor do niedawna wcale był nieznanym. Cykl

obrazów o św. Katarzynie, publiczność ma sposobność oglądać po raz pierwszy na wystawie jubileuszowej, albowiem dotychczas były one niedostępne dla szerszej publiczności, będąc wprawione w drzwiczki skarbca kościoła Panny Marji w Krakowie.

Pozostałą część krużganków wraz z „kaplicą“ wypełniają przedmioty kościelne. W kaplicy tej mamy przede wszystkim prawie cały skarbiec katedralny. W oszklonej szafie widzimy piękne ornaty altenetasowe, ornat Kmity z r. 1504, z wypukło haftowanymi scenami z życia św. Stanisława, wysokiej artystycznej wartości, krzyż kształtu grecko-ruskiego, infułę biskupa Strępińskiego, miecz Zygmunta-Augusta, kielich roboty Zygmunta III Wazy, buławę hetmana Jana Tarnowskiego, przepięknej roboty gotycką monstrancję z kościoła parafjalnego w Wieliczce, i wiele innych ogromnej ceny pamiątkowych przedmiotów.

Na jednej ze ścian umieszczono cały cykl ślicznych rzeźb roboty Wita Stwosza, lub, jak twierdzą inni, syna jego, Stanisława, przedstawiające sceny zabójstwa św. Stanisława. Niżej widzimy przepięknie rzeźbioną głowę św. Jana z w. XV, dwa drewniane gotyckie świeczniki z Biecza, dwa srebrne złożone, pięknie ornamentowane, z datą 1536 r., wieniec rzeźbiony z ołtarza kościoła Panny Marji, dłuta Wita Stwosza, i jeszcze niżej roboty tegoż mistrza—dwóch rycerzy, również pochodzących z kościoła P. Marji, obecnie zaś stanowiących własność Muzeum narodowego w Krakowie.

Trudno wyliczać wszystkie nawet ciekawsze tylko przedmioty, dodać jednak potrzeba jeszcze, że wystawiono tu na widok publiczny sporo przedmiotów codziennego użytku: karła, krzesła rzeź-

bione renesansowe, szafka, biurka, naczynia cynowe, miedziane, kamienne, emalje i majoliki. Ogromnie ciekawe są proste narzędzia astronomiczne. W gablotkach — medale i monety, dalej dokumenty na pergaminie z ogromnymi pieczęciami, kodeksy, mszały, graduale — ślicznie iluminowane. Nadzwyczaj ciekawą jest oprawa książki Anny Jagiellonki, pięknie perlami na amarantowym aksamicie haftowana, z datą 1582 r.; również zwraca uwagę haft tejże królowej, t. zw. antepedjum z ośmnastu scenami z życia N. Marji Panny i Pana Jezusa.

Tu i owdzie stoją sztalery z fotografiami zabytków budownictwa, z planami, mapami i reprodukcjami obrazów Matejki, Brożika, uświetniających niektóre wypadki głównejsze z XV i XVI w.

Dekoracja wystawy jest również wspaniała. W oknach powstawiano współczesne witraże kolorowe, na ścianach zawieszono gobeliny, makaty i t. zw. arras, u stropu zaś — pięćdziesiąt chorągwi, haftowanych przez panie krakowskie podług wzorów, podanych w dziele Długosza: „*Bandieria prutenorum*“. Wzory te są zrobione z autentycznych chorągwi, wziętych przez Jagiellę w bitwach z krzyżakami pod Grunwaldem, Koronowem i Nakłem.

Pamiętki, zebrane na wystawie, tworzą bogaty i pouczający obraz. Zebranie ich stanowiło niemały trud, a głów-

ne zasługi w tym kierunku położył kustosz

Muzeum narodowego, p. Teodor Nieczuja-Ziemięcki — należy mu się więc od społeczeństwa prawdziwa wdzięczność.

H. Ułaszyn.

NADZIEJA.

Któregoś ranka słońce przygrzało silniej z bardzo błękitnego nieba i czarne lono ziemi drgnęło nagle, tajemniczą iskrą wstrząśnięte. A nikt tego nie zauważył, jeno mały jakiś — biedujący ciężko przez tę zimę w kraju ptaszek, co nie miał siły polecieć za innymi na Południe, ze złamanem skrzydłem. Ale ten tak się ucieszył, że aż zaśpiewał z całej swej ptasiej duszy, i zebrawszy ostatki mocy, powlókł owo złamane skrzydło na skraj lasu, a usiadłszy na kupce zwiędłej żółkłej trawy, śpiewał tak długo — aż ochrypl.

Wrony, co go tam widziały, kręciły czarnymi głowami, zdumione i niekontente — wreszcie wy-

wiedzione z cierpliwo-

ści, ogłosili światu krakaniem, że ptaszek zawarował!

Ale on się nie zawstydził nawet, tylko dalej śpiewał, mając złudzenie, że rana pod skrzydłem już go nie boli, i że owo skrzydło teraz koniecznie odrosnąć mu musi.

Aż wreszcie usłyszeli go i dostrzegli ludzie, i ktoś jeden, smutny uśmiechnął się, mówiąc: będzie wiosna, sady zakwitną!

Tymczasem na drugi dzień silny wiatr halny się porwał i przelatując światem, też począł mu opowiadać o wiosnie, i tym sposobem właśnie — o czem może nie każdy wie — ziemię suszył.

Słońce zaś, z jeszcze przeczystsze niż wczoraj nieba, jeszcze mocniej przygrzewało — więc ziemia wstrząsnęła się ostatecznie i jąła przecierać senne oczy.

I dlatego nagle wszystkie lody na rzekach i stawach — najupartsze lody nawet — puściły, a rolnik zadumał się głęboko i zabrał się do naprawiania pluga.

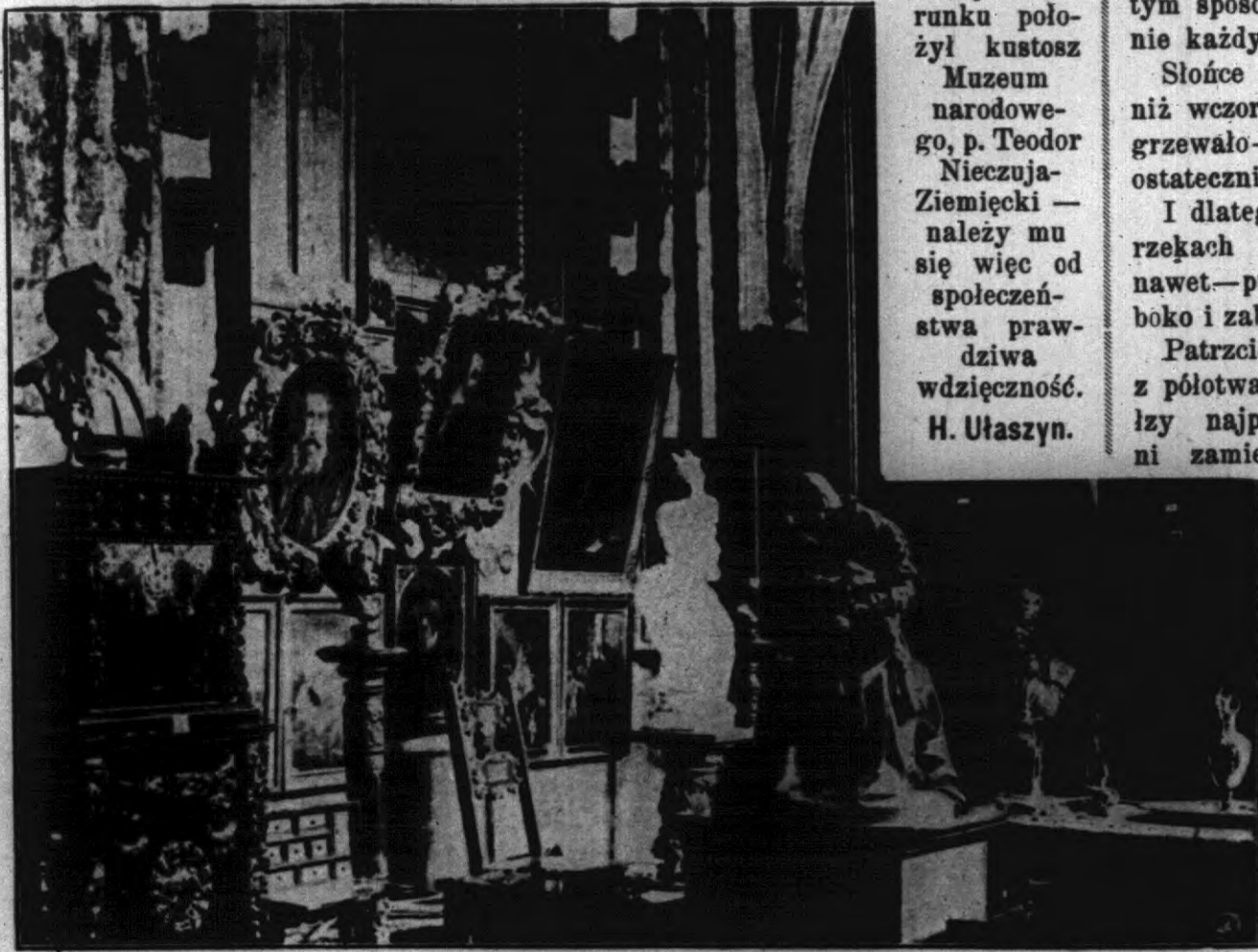
Patrzcie, patrzcie! czy widzicie? Oto z półotwartych oczu ziemi polaly się lzy najpierwsze i na jej powierzchni zamieniły się w srebrne pierwioski.

Potem, gdy je otworzy szeroko, zobaczymy pod stopami naszymi fijołki — bo fijołki, to właśnie źrenice ziemi... A potem już stroić się będzie, stroić we wszystkie kwiaty, aż motyle przywoła sobie do pomocy — i... na wielbiciel!

Niech patrzają na nią, piękną, uśmiechnioną i... niech pomagają, bo ona sobie do prawdy już nie może dać rady z kwiatami i ich wiosennymi fantazjami.



Portret królowej Jadwigi, pędzla Antoniego Piotrowskiego.



WYSTAWA JUBILEUSZOWA. DZIAŁ I t. zw. KROLEWSKI. (Z powodu witraży, kolorowych przedmioty nie dały się odfotografować dokładnie. Przyp. fot.).

Niech pomagają!... nic nie szkodzi, że staną się właśnie, owe motyle, śmielsze coraz, i nacieszywszy się bzami liljowemi, konwalją perlową, białym narcyzem... o róże poproszą.

Mniejsza o to! Stać ją przecież na to, i na więcej jeszcze... ale żeby wszystkim było dobrze, trzeba będzie i słowikom dłoń na ptasiem sercu i na gardziolku położyć, a wreszcie, dla świętego spokoju, i żabom na uciechy pozwolić — niech grają!...

Wogóle niech wszystko gra, niech wszystko pachnie, niech wszystko się śmieje — i niech wszystko kocha!...

Od czegoż wiosna!

To wszystko przyjdzie — ale tymczasem ziemia wygląda jeszcze tak, jak musi wyglądać dusza ludzka, co się bardzo naciępiła całą długą zimę i troski przeżyła świeżo. Mroczno na niej od chmur, które jeszcze za wygranę nie dają — szaro od lez i błota; kupki śniegu zlodowaciałe sterczą, z którymi sobie słońce tak łatwo poradzić nie może; wiatr świszcze już cieplejszy, wschodniopółnocny, niemniej przykry jeszcze. Nadzieja — może nowych złudzeń tylko — walczy z bólem złych wspomnień i starych złudzeń rozwianych. A jeśli

zachód pogodny, snują się po nim chmurki różowo-złote, niby odbłask tęsknoty za usypiającem słońcem.

Czy to tylko chmurki naprawdę?...

Może to się tak nad ziemią — zbite w jedną lśniącą oponę — sny unoszą. Rozmaite sny, co na głowy ludzkie tej wiosny padać będą i owijać je mgielką nieuchwytną...

Sny spokoju — sny sławy — sny rozkoszy — sny miłości... Słowem, wszystkie te, co świat zbawiają, i te, które sprowadzają nań zwolna ostatnią z ostatnich i najcichszą z cichych — zimę śmierci!...

Anna Kłopotowska.

WYSPA MIŁOŚCI.

Jest kwietny ostrów na błękitach toni,
Gdzie szmaragdami uśmiecha się zieleń,
Kraj barw tęczy i upojnych woni,
Przelotnych smutków, długich rozweselen —
Kraj, kędy dusza wszystkie więzy zzuwa
I nieśmiertelną istność swą poczuwa.

Tam, na niebiosach inne świeci słońce
I inne gwiazdy płoną o wieczorze,
Potok roznosi ochłody rzeźwiące,
O brzegi śpiewnie roztrąca się morze —
To samo morze, co gdzieś, w innej stronie,
Wędrownie łodzie bez litości chłonie.

Tam rzeczywistość taki czar wciąż sidła,
Ze, nienawykły ciszy i wytchnienia,
Czas nawet składa nieruchomo skrzydła
I trwa i chwile na wieczność zamienia —
Ów czas, co indziej czyhając łakomie,
Byt wszelki niszczy — atom po atomie.

Tam praw odmiennych odarzone władzą,
Stęsknione serca, chodząc pierś przy pierś,
Ciche i słodkie rozmowy prowadzą,
Jak przyjaciele wierni i najszczerzy —
I smutki sobie powierzając wzajem,
Strząsają z siebie żal i kwitną majem.

I odmykają słońcu swoje wnętrza,
Jak o poranku lilja srebrny kielich —
I biją czystsze, i lepsze, i świętsze,
I nie zadziwia je gołębia biel ich
I nie zatrważa, że mogą na jawie
Przez błękit w niebo latać, jak zórawie.

Kochanko moja! przez życia odmetry
Tam cię zaniosę na skrzydłach mej pieśni.
Tam serca nasze ślub zjednoczy święty,
Tam, jak sen krótki, życie nam się prześni,
Tam — zamieniony w blaski, dźwięki, wonie,
Całą naszą duszę dla ciebie roztrwonie.

JUTRZEJSZE LOTY.

Widziałeś może, jak późną jesienią,
Gdy ranki cmią się, a zmierzchy rumienia,

Wychudły zóraw zdala wiecowiska,
Tu i tam brodzi przez poźółkle rżyska?
Sam, opuszczony, smutny, chorowity,
Skrwawionem okiem spogląda w błękity,
Nastrzępia lotki, siłę puchów bada,
Czasem podleci, częściej na ziem pada...
Słońce już gaśnie — tylko jeszcze w dali
Rąbek zachodu szkarłatem się pali,
I choć po dolach mroki leżą krucze,
W zorzy wieczornej widać mknące klucze
Bratniej gromady. Zóraw dźwiga głowę,
Podartem skrzydłem o wątlą pierś tłucze,
I lżą mu schodzą oczy rubinowe
Z próżnych wysiłków. Brać tymczasem leci
W kraje, gdzie niebo błękitami świeci,
W błogosławione kraje i pogodne,
Nad wielkie rzeki, między palmy chłodne.
Tam, kędy ziemie śmieją się słonecznie,
Tam, gdzie on, biedny, pragnąłby żyć wiecznie.
Więc choć bezsilne jego piór łomoty,
I marne żale, i płonne tęsknoty,
Gdy go mrok nocy i chłód ubeczwałni,
Ufa, że może wzleci jutro za dnia,
Ze pierś zmęczoną nocny sen mu skrzepi,
Ze się choć chmury lecącej uczepli...
I tak dumając o litośnem jutrze,
Usypia w trzcinach. — Tymczasem już grudnie
Nadchodzą zwolna, dzionki coraz krótsze,
Coraz martwiejsze słoneczne południe.
I coraz szrony na zagonach bielsze,
Mętniejsze świty i gwiazdy nieśmielsze...
Aż wreszcie pierwsze zimowe przymrozki
Zagnają ptaka do najbliższej wioski.
Drżący od zimna, tęsknotą trawiony,
Tam on ostatniej poszukuje schrony.
Lecz jeszcze wierzy, jeszcze ma nadzieję,
Ze lada chwila wiosna rozednieje,
Ze do wysnionych krain jeszcze dotrze.
Tak, rojąc ciągle widzenia najśłodsze,
Szuka wśród grzędy zakrzepłej noclegu —
Wtem wicher zadał, lecą płaty śniegu
Gęste, wciąż gęstsze...

Wojciech Szukiewicz.

ZJAZD LEKARSKI W KRAKOWIE.

IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich, który ma się odbyć między d. 20 a 25 b. m. n. st. w Krakowie, wykończy swą organizację pod wpływem tego nastroju, jaki wśród lekarzy naszych wytworzył przeszłoroczny zakaz pruski. Śpieszymy jednak zaznaczyć, że nastrój ten

jest zdrowy, ożywczy i przyczynia się znakomicie do wzbogacenia wartości naukowej Zjazdu i pogłębienia jego zadań, którym zła wola podsunęła w roku przeszłym cele uboczne, z nauką w związku nie pozostające.

Myśl zjazdów lekarzy i przyrodników polskich datuje się od roku 1861, to jest od czasu, w którym

ś. p. Adryan Baraniecki ogłosił broszurę o potrzebie i pożytku zjazdów. Wypadki ówczesne zmusiły odłożyć urzeczywistnienie tych zamiarów do r. 1868, w którym, na wniosek tegoż Baranieckiego, uchwaliło Towarzystwo lekarskie krakowskie początkować w urządzaniu zjazdów lekarzy i przyrodników polskich, a pierwszy taki zjazd zwołać do

Krakowa w r. 1869. W tym celu wybrany został komitet, który ułożył statut zjazdów.

Do tej pory odbyło się zjazdów 8, wliczając w to i niedoszły przeszłoroczny, który właściwie naukowo spełnił swe zadanie w zupełności, gdyż prace naukowe nie tylko zostały przygotowane, lecz w streszczeniu i wydrukowane; brakowało zatem tylko ich odczytania i przeprowadzenia nad nimi rozpraw, co już stanowi mniej może ważną stronę zadania zjazdów.

Komitet gospodarczy, na którego czele stoją: prof. Kaz. Kostanecki, prof. Aug. Witkowski i sekretarz jeneralny prof. Ciechanowski, zamierzył rozszerzyć zakres zadań naszych zjazdów przez wprowadzenie w życie organu, mającego spełniać jego uchwały w czasie od jednego zjazdu do drugiego, przez włączenie do swych prac naukowych sprawy społecznej, jaką jest walka z gruźlicą, wreszcie przez powołanie sekcji prasowej, w celu wypracowania planu ogólnego dla naszych wydawnictw lekarskich periodycznych. Motywa tych zarządzeń komitetu gospodarczego mają być następujące:

Ustawa zjazdowa przeszło 30 lat nie ulegała rewizji; w istocie zaś statut już oddawna nie miał trwałej siły obowiązującej, a tylko nadawał dyrektywę moralną, wskazywał cele i środki. Ten stan rzeczy sprawił, że wzajemny stosunek posobnych zjazdów stał się luźnym, rzeczy szły od zjazdu do zjazdu, luki między dwoma zjazdami nie zapełniał żaden organ widomy, wyposażony mandatem bądź do wykonania uchwał zjazdu poprzedniego, bądź do przygotowania zadań dla przyszłego. Pierwszą więc myślą komitetu gospodarczego Zjazdu tegorocznego, było przeprowadzenie zmiany statutu, którego najważniejszym punktem jest właśnie ustanowienie organu pośredniczącego między dwoma zjazdami, tak zwana „delegacja Zjazdowa“, wyposażona ważnym mandatem wykonawczym.

Medycyna, jak wszystkie inne gałęzie wiedzy przyrodniczej, jest nauką nawskroś doświadczalną. Dzisiejszy jej postęp wychodzi z zakładów lekarskich. Każde nowe doświadczenie, nabyte w klinice lub w pracowni, gałęzi teoretycznej, a podane do wiedzy ogółu, jeśli ma zostać wcielone do całokształtu wiedzy lekarskiej, musi przejść przez próbę kontroli i wytrzymać krzyżowy ogień krytyki. Owóż zjazdy nie nadają się dla wygłaszania wniosków, teorii, spostrzeżeń zupełnie nowych, gdyż skontrolowanie ich i krytyka wymagają czasu i laboratoryjnego sprawdzenia, czego podczas zjazdu przecież przeprowadzić niepodobna. Więc komitet gospodarczy stara się, w granicach swoich atrybucyj, dać przewagę pracy referatowej nad kazuistyczną, dąży do przysporzenia Zjazdowi światłych i cenionych sprawozdawców z tych nowych nabytków medycyny, które uznane ze stanowiska teoretycznego, wymagają zestawienia wyników wszechstronnej kontroli, aby mogły

przejść, jako własność ogólna, w praktyczne zastosowanie.

Statystyka z jednej, a bakterjologia z drugiej strony przekonały, że czem był trąd w starożytności, mór w wiekach średnich, tem dziś jest gruźlica, że są nią zakazani ludzie i zwierzęta, a spustoszenie, które za sobą sprowadza, jest

„QUO VADIS“ W LONDYNIE.



Maud Jefferies, aktorka, grająca w Kennington-theatre w Londynie, rolą Ligii. (Patrz „Kraje“ Nr. 24, str. 9).

groźną klęską społeczną. Walka z tym biczem jest wielce trudna i bardzo kosztowna. Na zachodzie Europy stanęli do tej walki wszyscy, od warsztatu do tronu; u nas, jeśli nie liczyć szlachetnych usiłowań, zapoczątkowanych w Warszawie, nic jeszcze nie działo. Powstała więc myśl powołania na zjeździe tegorocznym zbiorowej sekcji gruźliczej, w której dziś już są interesowane wszystkie gałęzie medycyny, a sądzę, że niemniej i zarządy gminne, powiatowe i krajowe. Wiemy dobrze, że na podstawie nagromadzonego u nas materiału nic konkretnego zjazd zdziałać nie potrafi; ale niezawodnie da on punkt wyjścia do szerokiego uświadomienia w tym względzie nie tylko ogółu lekarzy, ale i społeczeństwa i władzy oraz zainteresuje kasy chorych, Tow. ubezpieczeń i t. d.

Zadanie zjazdowej, po raz pierwszy do życia powołanej, sekcji prasowej, jest dla naszego piśmiennictwa aktualne i doniosłe: zamierzony zakres prac tej sekcji ma na oku niecierpiące już zwłoki sprawy, jak ujednostajnienie polskiego wyrazownictwa lekarskiego, sprawę błędów językowych w naszym piśmiennictwie lekarskim, zorganizowanie działu korespondencyj we wszystkich czasopi-

smach lekarskich polskich, organizacja sprawozdań dla prasy lekarskiej zagranicznej, sprawa polemik, wytworzenie ogólnego planu dla wydawnictw lekarskich polskich i obmyślenie reform, niezbędnych do uczynienia tych wydawnictw możebnie odpowiedniemi celowi.

Zatem nadanie zjazdom cechy trwałej i ciągłej, zajęcie stanowiska w sprawie lekarsko-społecznej, jaką jest gruźlica, nadanie wydawnictwom lekarskim polskim ujednostajnionego planu i celu, danie przewagi w pracach naukowych kierunkowi sprawozdawczemu nad kazuistycznym, — to są te punkta, które rozszerzyć mają dotychczasowy zakres zadań zjazdów lekarzy i przyrodników polskich.

Posiedzeń ogólnych będzie dwa: d. 21 i 24 lipca. Na pierwszym ma mieć wykład prof. Nencki (Petersburg) — „Przyszłe zadania chemii biologicznej“ — i prof. J. Baranowski (Warszawa): — „Walka z gruźlicą, jako zadanie społeczno-narodowe“; na drugim: prof. Hoyer (Warszawa): — „O pojęciu przyczynowości w teorii i praktyce“. Ogólna liczba wszystkich sekcji naukowych wynosi 24, z których sekcje: prasowa i fizycznego wychowania zorganizowane będą po raz pierwszy, a sekcje: higieniczna, dentystyczna, laryngologiczna i pediatryczna, stanowiące na poprzednich zjazdach część składową innych sekcji, obecnie zostaną wyosobnione, jako samodzielne. Do dnia dzisiejszego zgłoszono na wszystkich sekcjach odczytów 425, obok tego 75 tematów do sprawozdań ogólnych.

Komitet gospodarczy nie zapominał i o stronie towarzyskiej Zjazdu: w piątek (d. 20 lipca) wieczorem odbędzie się koleżeńskie zebranie w sali hotelu Saskiego; w sobotę (d. 21 — VII) — raut w sali „Sokoła“, na który zaprosi komitet zjazdowy; w niedzielę (po południu) wycieczka na Bielany, gdzie bufet będzie urządzony przez komitet; w poniedziałek (d. 23 — VII) wieczorem przyjęcie przez Radę m. Krakowa; wieczór wtorkowy pozostawiono na teatr; we środę — zwiedzenie Wieliczki i wycieczka do zdrojowisk i uzdrowisk krajowych.

Myśl urządzenia podczas zjazdów wystaw przemysłu, zastosowanego do celów lekarskich, należy się także Adrijanowi Baranieckiemu. Wystawa podczas Zjazdu tegorocznego, której organizacją kieruje dr M. Słowiński, przewyższy wszystkie poprzednie dobozem i liczbą przedmiotów wystawionych. Zajmie ona cały starożytny gmach dawnego gimnazjum św. Anny. Prócz wystawy przemysłowo-lekarskiej, zamierzone są przy instytucjach lekarskich specjalne wystawy najnowszych przyrządów i narzędzi, których użycie i praktyczne zastosowanie objaśnią kierownicy zakładów, w wyłącznie przeznaczonym na to czasie.

Tak się przedstawia Zjazd w przededniu swego otwarcia.

LOHENGRIN NA TRONIE (J. Bainville. «Louis II de Bavière». Paris, 1900).



królu Ludwiku II bawarskim wydał świeżo francuz J. Bainville w sporym tomie krytyczne studjum. Nie braknie monografij tej, bądź co bądź ciekawej, postaci „ostatniego romantyka” na tronie, oraz powieści, osnutych na tle mniej lub więcej wiarogodnych dzieł jego tragicznego żywota (Catulle Mendès „Le roi vierge”, Vacano „König Phantasus” etc). Pisali o nim wierszem i prozą Björnstjerne-Björnson, M. Barrés, d’Anunzio, Verlaine. Najwięcej atoli dla „Lohengrina na tronie” uczyniła—legenda. Otoczyła go tajeżerkowemi aureolami ponadludzkich wzlotów ku absolutnemu pięknu i dobru, tragizmem duszy, szukającej na ziemi ideału, którego osiągnąć śmiertelnym nie dało, i w walce tej ginącej. Silnie działające na wyobraźnię fantazje królewskie, piękność młodzieńcza, podbijająca serca kobiet, a gardząca z chłodnym majestatem temi podobojami, wreszcie pozostałe po królu bawarskim zamki, na które nikty się oprócz niego nie zdobył w dzisiejszych czasach—wszystko to, podsycone muzyką Wagnera, królewskiego ulubieńca, rozlało na postać Ludwika bawarskiego urok, powab i romantyczność, prawie... prawie już dziś historyczne. Do walki z tą legendą, zaćmiewającą prawdę dziejową, wystąpił J. Bainville, biorąc asumpt z ogłoszonej drukiem w roku bieżącym korespondencji króla Ludwika z Ryszardem Wagnerem. J. Bainville przetworzył wszystko, co o królu napisano do dziś dnia zostało, zwiedził skrupulatnie wszystkie dzwignięte przezeń gmachy, przestudjował dzieje Niemiec od 1850 do 1886 r., i—doszedł do przekonania i sądu o Ludwiku bawarskim wręcz przeciwnego, niż ci, którzy się nim dotychczas zajmowali.

Zdaniem jego, miał król Ludwik wszystkie z przyrodzenia po temu dane, aby zostać wielkim monarchą. Dowodzi tego jego rola w epoce zjednoczenia się Niemiec i bardzo umiejętne, wbrew osobistym sympatjom, przyłączenie Bawarii do wspólnej akcji

„QUO VADIS” W LONDYNIE.



Wilson Barret

Wilson Barret, autor przeróbki scenicznej „Quo Vadis” Sienkiewicza, dyrektor teatru i aktor. Fotografia, udzielona naszemu korespondentowi, przedstawia go w roli Petronjusza.

przeciw Francji, pomimo silnych prądów, popychających go do ogłoszenia neutralności Bawarii, za której przykładem poszłyby niemal wszystkie południowe niemieckie państewka. Król zrozumiał doskonale dobro państwa i śmiało a zrećśnie wziął rychło potem na siebie inicjatywę włożenia korony cesarskiej na skronie Hohenzollerna, on, dumny i drażliwy Wittelsbach! Wpierw jeszcze, w 1866 r. zasługuje na szczególne podniesienie bardzo dyplomatyczne zachowanie się sojusznika pobitej Austrii wobec zwyciężkich Prus. Król Ludwik potrafił, jak wytrawny mąż stanu, odstąpić aliantów swoich—w porę. Są to wszystko usługi bardzo realne, oddane Bawarii przez tego—idealistę. Szkoda, wielka szkoda, że umysł tak niepowszedni zamroził się, zwicznął i zmarnował. Wrodzone, dziedziczne skłonności rozwinęło wadliwe wychowanie, i król—zwarjował. Warjatem był skończonym, gdy ministrowie zdecydowali się nareszcie pozbawić go tronu i najwyższą władzę złożyć w ręce do dziś dnia panującego regenta. Legendy o „utopieniu” króla nie mają żadnej podstawy. Ktoby miał w tem interes? Bismarck? Ludwik bawarski osobiście nie cierpiał hegemonji Prus, ale nie targnąłby się nigdy na istniejący w cesarstwie porządek rzeczy, do którego powstania sam rękę przyłożył. Szczegóły katastrofy u jeziora Starnberskiego w d. 13 czerwca 1886 r. nie są wyjaśnione, ale jest niemal pewność, że obłąkany król został rażony apopleksją w chwili, gdy próbując uciekać, pasował się z doktorem Guddenem. Polityka nie gra w tej katastrofie żadnej roli.

Pyta siebie dalej p. Bainville, czy król Ludwik był naprawdę artystą, za jakiego uchodził i uchodzi. I odpowiada przecząco. Król Ludwik był tylko romantykiem, któremu w teatrze, w urządzanych widowiskach sam temat starczył za wszystko. Wszystko, co powoływał do życia, było tylko jedną, ogromną zabawką chorego umysłu. Wzywał się w te fikcyjne światy wielki mizantrop i odludek, i—dobrze mu z tem było, wyraźnie—jemu dobrze z tem było. Egoizm był najkardynalniejszą cechą tej samolubnej nawskroś natury, ambitnej, pysznej, dumnej. Nie mogąc naprawdę być Ludwikiem XIV, pragnął choć fikcyjną grać rolę „króla słońca”. Do upodobań jego przemawiały dwie tylko epoki: zamierzchnia „Nibelungów” i wspaniała autokratyzmem epoka Ludwika XIV we Francji. Wszystko, co dawało mu złudzenie tych czasów, miało u niego łaskę i wartość, począwszy od dekoracyj teatralnych, a kończąc na pierwszej lepszej ramocie jakiegoś pismaka, byle w niej figurowali król Ludwik XIV i pani de Maintenon.

Powiadają, że jemu zawdzięcza muzyka Wagnera tryumfalny swój pochod przez świat. Niezawodnie; on to, Ludwik bawarski, pod wrażeniem „Lohengrina” posłał w r. 1864 sekretarza swego Pfistermeistera, aby twórcę opery odnalazł i do Monachjum dostawił. Pfistermeister znalazł Wagnera w okolicach Zurychu, biednego, zapomnianego, marzącego o jakimś potężnym mecenasie, któryby mu dopomógł urzeczywistnić olbrzymie plany. Jakby Opatrzność sama zesłała mu królewskiego posta. Dalsze dzieje wiadome. Król Ludwik był formalnie w Wagnerze zakochanym; chciał koniecznie zbudować dlań w Monachjum teatr specjalny, ale miasto i naród nie udzieliły kredytu na takie „szalone” przedsięwzięcie. Szalonym nie było wcale, jak dowiódł Bayreuth, który na swoim teatrze Wagnera robi do dziś dnia doskonale „interesy”. Co pociągnęło Ludwika do Wagnera? Przedewszystkiem tematy jego dzieł, owe wspaniałe żywe obrazy legend, w których król był zakochanym, w atmosferze których wychował się, jako dziecko do marzycielstwa i egzaltacji skłonne. Dość przypomnieć, że historia Lohengrina miała, według mien-

scowego podania, rozgrywać się właśnie na zamku Łahędzia (Hohenschwangau) w rodzinnej rezydencji przodków Wittelsbachów, gdzie niejedną wakację spędził za lat dziecięcych król Ludwik. Następnie na sławie Wagnera ugruntować chciał król bawarski własną sławę. Stworzenie kultu Wagnera miało być jego—dziełem, któreby imię jego przekazało potomności. Sama muzyka mistrza działała, rzecz prosta, silnie na nerwy królewskie, ale zrozumienia jej i odczucia tego, co w niej czysto-artystyczne, król nie posiadał, podobnie, jak wogóle sam—artystą nie był. Obrazami galerij monachijskich nie wzbogacił; natomiast załudnił pałacę swoje malowidłami, stojącymi na d. syć niskim poziomie jako dzieła sztuki, ale dopomagającemi fantazji królewskiej tematami „ulubionemi”. Ludwik bawarski był znakomitym dekoratorem. Oryginalnego nie stworzył nic. Ograniczył się na naśladownictwach (skopiował naprzykład Trianon i Wersal, groty z Nibelungów i pustelnie), bacząc pedantycznie na najdrobniejsze szczegóły z archeologii czerpane. Do naśladownictwa też zmuszał artystów, którym dawał polecenia—i przeto wpływ jego na artyzm bawarski, monachijski był raczej zgubnym, niż dodatnim. W naśladownictwach wreszcie pozor starczył mu za treść. Nie będąc w stanie wznieść naprzykład kolumny z prawdziwego malachitu, stawiał na jej miejscu lichą, tandetną imitację. Na to nie zleczyduje się żaden prawdziwy, szczery, z Bożej łaski artysta. Przez życie całe gonił za marą stworzenia dokoła siebie fikcyjnych światów; największą sprawiał mu rozkosz przejście się do ostatnich granic tą lub ową rolą, aż do uwierzenia, że naprawdę jest... Lohengrinem, Siegfriedem lub Ludwikiem XIV. Dopomagały mu w tem znakomicie: wyobraźnia, autosuggestja, halucynacje chorego umysłu. Na tem schlebianiu dziwacznemu upodobaniu zeszło mu i zmarnowało się życie, a szkoda, bo poszły zarazem na marne świetne dary przyrodzone umysłu niepospolitego.

Cz. J.

NIE MÓW JUŻ DO MNIE.

(«Mów do mnie jeszcze» — Tetmajer).

Nie mów już do mnie! Teraz każda mowa
Błado brzmieć będzie i dźwięczeń ulomnie.
Cobym chciał wiedzieć—nie powiedzą słowa.

Nie mów już do mnie!...

Nie mów już do mnie, choć nikt nas nie
słysz,

Gdy przy mnie siedzisz tak cicho i skromnie,
Słyszę, jak serce twe bije w tej ciszy:

Nie mów już do mnie!...

Józef Puzyna.

SŁOŃCE.

Słońce!... Od łąki zdala dźwięczą kosy,
Zapach wędnących dolatuje traw;
Pótsenne, zwolna zboże chyli kłosa
I senny stoi staw...

Niebo tak czyste i tak nieruchome
I w takiej ciszy stoją kępy drzew,
Że senniej myśli płyną, mniej świadome,
I wolniej krąży krew.

Józef Puzyna.



KOBIETA I SPORT.



oraz powszechniejsze zamiłowanie do ćwiczeń fizycznych objęło w ostatnich czasach i pleć piękną. Zwłaszcza na zachodzie Europy „sport“ znalazł bardzo liczne wielbiciele; ich nadmierna częstokroć żarliwość musiała wzbudzić reakcję. Obok gorących zwolenników ćwiczeń fizycznych dla kobiet, ozwały się poważne głosy, przestrzegające przed zbyt niemiłym uniesieniem. I zrodziła się nowa kwestja: poczęto zastanawiać się nad pytaniem, czy używanie „sportu“ przez niewiasty jest właściwym, czy nie działa szkodliwie na organizm, nie wpływa ujemnie na ową „kobiecość“, która stanowiła od wieków najsilniejszy urok płci pięknej?

By rozstrzygnąć wątpliwości, znany miesięcznik paryżki „Revue des Revues“ rozpiął do bardziej znanych francuzkich uczonych, publicystów i powieściopisarzy, równie jak do zajmujących wybitniejsze stanowiska niewiast — kwestjonariusz, żądający odpowiedzi na następujące punkty:

1. Czy kobieta przestaje być „kobietą“, oddając się ćwiczeniom fizycznym, wchodzącym w zakres „sportów“?

2. Czy podobne ćwiczenia są rozrywką odpowiednią i dodatnią, czy też mogą okazać się w skutkach ujemnymi?

Odpowiedzi brzmią bardzo różnie, — znamiennym wszakże rysem jest mimowolny sojusz w tym wypadku lekarzy i poetów; jedni i drudzy, mimo uprzejmych słówek, dość wyraźnie ujawniają swą niechęć dla zbyt niemiłego rozmilowania się kobiet w ćwiczeniach fizycznych.

Dr. Hericourt nie waha się wyznać, że ponieważ najszczytniejszym celem w życiu kobiety jest macierzyństwo, przeto dla tego celu kobieta winna zachować wszystkie swe siły fizyczne, nie zaś marnować je w pracy bezużytecznej i zbyt kownej. Ćwiczenia muskularne dla płci pięknej dr. H. uważa wprost za niemoralne i przeciwne naturze niewieściej.

Słynny chirurg dr. Pozzi nie jest tak bezwzględny. Najmodniejszy lekarz w Paryżu ma zbyt wiele klientek w wielkim świecie, by odważył się na sąd równie surowy. Ale również nie może zdobyć się na pochwały i poprzestaje na radach, by pleć piękna używała ćwiczeń fizycznych w miarę sił, wystrzegając się bacznie wszelkich nadużyć, — by sportowi oddawały się tylko jednostki „zupełnie“ zdrowe.

Dr. Jan Charcot próbuje obrzydzić niewiastom sport w inny sposób: twierdzi, że przez współzawodniczenie z mężczyznami w ćwiczeniach fizycznych, tracą wdzięk i powab...



Sully-Prudhomme, poeta głęboki i subtelny, oraz Max Nordau, psycholog-ironista, odnajdują w dzisiejszym rozmilowaniu się kobiet w sportach nową odmianę zalotności i wpływ wszechwładnej mody. — Tkwi w tem najczęściej pusty *snobizm!* — mówi pierwszy. Mniej więcej tego samego zdania jest feljetonista Jerzy Vanor, który dodaje, iż kobiety nie potrzebują poświęcać się aeronautyce, by zbliżyć pleć brzydką do nieba...

Przeciwnicy sportu dla niewiast występują dość nieśmiało; zwolennicy są wymowniejsi. Champsaur, dziennikarz, zwraca uwagę, iż współczesne zamiłowanie kobiet do sportów nie jest nowością: — któraż z dam średniowiecznych nie jeździła konno, nie brała udziału w gonitwach za lisem lub jeleniem?... Ale tego rodzaju przyjemności były dostępne tylko dla możnych tego świata. Rower dopiero zdemokratyzował sport, uczynił zabawę na świeżem powietrzu dostępną dla szerszego ogółu.

Znany publicysta, Henryk Berenger, jakby przewidując zarzuty purytańskiego d-ra Haricourt'a o niemoralności (!) sportów dla kobiet, woła z ironją: — „Wśród dusznej, denerwującej i podniecającej atmosfery balowej, nie lękacie się obnażać pleców i piersi waszych żon i córek; lecz gdy na świeżem powietrzu, w jasnym słońcu, z pod krótkiej spódniczki wychyli się kontur czarnej pończochy, zakrywacie oczy z zawstydzenia!“ I p. Berenger oświadcza, że gdyby był ojcem lub mężem, wolałby widok lydek na powietrzu, niż przewrotne „*decollé*“ w niezdrowej atmosferze salonu. Wskazówka dla tych, co nie mają żon ni córek...

Jeden z głównych współczesnych „championów“ francuzkiego feminizmu, Marcel

Prevost, ten sam, który kiedyś pisał tak figlarne „*lettres de femmes*“, nie dziwi się zgoła, że kobiety, za przykładem mężczyzn, oddają się ćwiczeniom fizycznym. — Jestem coraz silniej przekonany — mówi

p. Prevost — że kobieta będzie niebawem „robić wszystko, co robi mężczyzna“, czyli, iż będzie na równi z nim zajmować się nauką, sztuką, ćwiczeniami

umysłowemi i fizycznymi.

Wszystko?... Za naszym przykładem? Panowie, zmienmyż czemprędzej różne nasze brzydkie przyzwyczajenia! Wyrzeknijmy się ich, gdyż inaczej... niech Pan Bóg bron!

Juljusz Bois jest również, w wolnych od okultyzmu chwilach, zapalonym feministą. Lecz obstając przy sporcie dla niewiast, motywuje lepiej swą opinię.

Twierdzi, iż rozrywki sportowe znacznie lepiej działają

na stronę duchową kobiety, niż czytanie dwuznacznych romansów lub rozbujające marzenia przy szydelkowej robocie. Ćwiczenia fizyczne, jak rower, tenis, wiosłowanie etc. wyrabiają w niewieście energję, zimną krew, pobudzają do samodzielności. Kobieta, zmuszona dawać sobie sama radę, nabiera silniejszej indywidualności, przestaje być słabym i chwiejnym powojem, który wymaga zawsze obcej podpory. Ową lekliwość i bezradność uważano za właściwości natury niewieściej i zachłwycano się niemi; p. Bois słusznie zaznacza, że w istocie pięknej i powabnej można lubić nawet wady, bo je osłania urok i wdzięk innych zalet... W gruncie jednak rzeczy wady pozostają wadami.

Najstarszy z akademików, Legouvé, doradza paniom, jako najwłaściwszy sport — fechtunek. Dlaczego? Bo to ulubiony sport 90-letniego pisarza. Zola wreszcie głosi się żarliwym zwolennikiem ćwiczeń fizycznych dla kobiet, — zwłaszcza sportu cyklowego (jest sam namiętnym rowerzystą!). Historjograf Rougon-Macquart'ów podnosi wpływ tego rodzaju rozrywek na rozwój samodzielności indywidualnej, na wyrabianie ufności we własne siły. Prócz tego — wspólność zabawy wytwarza pomiędzy młodzieżą obojczy płci stosunki szczerze i przyjazne oraz ułatwia wzajemne poznanie.

Niemniej podzielone są w kwestji sportu dla kobiet — zdania samych kobiet. Starsze panie z trudnością ukrywają swą niechęć; pani Daudet, wdowa po znakomitym autorze „*Tartarin'a*“, nie tai jej wcale. — Odważną kobietą umiała być i dawniej, choć nie bawiła się w sporty; okazywała tylko tę odwagę inaczej: przy łożu chorych, albo też podtrzymując siłę moralną otoczenia w chwilach nieszczęścia i rozpacz. By dowieść swej odwagi, nie potrzebowała szukać współzawodnictwa z mężczyznami na polu ich pracy lub rozrywek. Teraz chcą bezładnie pomieszać rodzaje, zdolności, talenty; same kobiety powinny bronić się przeciw tej agitacji, która może je tylko w końcu poniżyć: chcąc bowiem zrównać się z mężczyzną, kobieta nie będzie mogła nigdy powiedzieć, iż czasem bywa od mężczyzny... wyższą.

Tak śmiało zdanie mogła wyjawiać tylko... kobieta. Ani jeden z męskich uczestników kwestjonariusza nie zdobył się na podobną odwagę.

Królówna rumuńska — w literaturze Carmen-Sylva — nie jest w zasadzie przeciwną sportowi. — Niech kobieta od-



dać się "ćwiczeniom fizycznym — mówić — byle przytem miała wdzięk Sakuntali, litość i dobroć św. Genowefy, talent muzyczny św. Cecylji, uczucia magnetyczne Blanki Kastylskiej, wierność Penelopy, — byle potrafiła prząść jak królowa Berta, malować książki do nabożeństwa jak Anna z Bretanji, opatrywać chorych jak Florencja Nightingale, pisać poezje jak Małgorzata z Nawary i cesarzowa austriacka Elżbieta...

Tylko tyle? Niechby jeszcze miała jaki taki posąg, a męża znalazłaby z łatwością...

Panie: Janmès, Marni, Lucy Tassart, jeśli nie odrzucają bezwzględnie ćwiczeń fizycznych dla poci pięknej, to jednak ograniczają je bardzo; czytając między wierszami, w ich opinjach widzimy dość wyraźną niechęć, spowitą w jedwabne zwoje frazesów. Natomiast młodsza generacja pań jest zdania wprost przeciwnego. Baronowa Suttner wyłącza tylko jeden sport — myślistwo. Można się dziwić apostołce pokoju?... Pani Kamilla du Jast nie godzi się z tą opinią. Kobieta winna robić wszystko, co robi mężczyzna. (Panie Prevost, oto uczennica, która obiecuje wiele!...) — Sport — woła ozdobić pani Jast — to rekonwalescencja istoty uciemiężonej od natury (w oryginale michelletowskie *éternelle blessée*), krzywdzonej przez wychowanie głupie, konwencjonalne i pełne hypokryzji. Bagatela! Niech odpowiadają ci, którzy zawiuli. Ja umyjam ręce. Pani Daniel Lesneur, powieściopisarka dużego talentu, sama jest zapaloną *sport woman*. Stawia tedy kwestję na właściwym gruncie i broni ćwiczeń fizycznych wymownie i przekonująco, nie używając pustych frazesów. Tej samej zasady trzyma się pani Klementyna Royer, rozwijając teorię: *mens sana in corpore sano*. Księżna d'Uzès wreszcie, jedna z pierwszych pań, która do sportów niewieścich wcieliła aeronautykę, twierdzi, że zamiłowanie do ćwiczeń fizycznych nie oddala wcale kobiety od ogniska rodzinnego. — "Jeśli kobieta stanie się odważną, jej syn nie będzie nigdy tchórzem!"

Dewiza ta wchodzi już w zakres nauki o dziedzielnicy. O, sporcie! Jak daleko sięgają twe wpływy!

Oto streszczenie głównych odpowiedzi. Czy wyjaśniły dostatecznie sprawę? Nie sędzę. Między wprost przeciwnymi opinjami — prawda ostała się w posrodku. Godziwe ćwiczenia fizyczne, używane w miarę, mogą być dla poci pięknej tylko korzystne i użyteczne. Nadużycie będzie zawsze szkodliwym. Innymi słowy: "szanuj zdrowie

należycie, bo jak umrzesz, stracisz życie..."

Parry.

Prost.

Sport budzi we mnie pewną obawę o tyle, o ile grozi zabięciem rycerskiego mężczyzny przez amazonkę nowożytną.
Carmen Sylva.

Zasadą powinno być dla każdej kobiety: używać nie nadużywając, czynić to, na co natura pozwala, być umiarkowaną w sporcie, jak jest się umiarkowaną w pokarmach i napojach.

Henry Bérenger.

Wielki ruch ku równoprawnieniu społecznemu dwóch rodzaj, jak wszystkie ruchy pokrewne, dopnie celu pośród wahań straszliwych, w których narazie cel ten przekraczany będzie. Podobnie działo się podczas Rewolucji, gdy dla uznania równości praw człowieka rozpoczęto od ucinania ludziom głów. Należy więc strzedz się bacznie egzageracji feminizmu, które są nieuniknioną przesadą uczucia słusznego.

Michel Corduy.

Zgoda, kobieta, która oddaje się sportowi, nie będzie już kobietą, która sportu unika.

Należy jednak odróżnić pojęcie typu i pojęcie gatunku. Wszystko rozwija się, wszystko zmienia się; dbajcie, bracia moi współcześni, o rozwój waszego ideału. I nie sądzcie, by typ kobiety, który nad inny przenosicie, czy to z zasady, czy z przyzwyczajenia wyobrażał „kobietę i by kobieta każda, pragnąca wprowadzić do swego życia rys nowy, obowiązana była przystosowywać rys ten tak, by zostać „kobietą waszych marzeń“.

Przystosowujcie raczej marzenia wasze, panowie!

Bar. Berta v. Suttner.

„CYKLIZM W DZIEDZINIE ZBRODNI“

Pod takim tytułem pojawił się w „Nuova Antologia“ artykuł głośnego profesora medycyny prawnej i kliniki psychiatrycznej w Turynie, Cezarego Lombroso. Artykuł ten wywołał w całych Włoszech wiele hałasu, a jeszcze więcej wesołości. Autor „Człowieka-zbrodniarza“ powiada na wstępie, że wszelki mechanizm, wkraczający do stosunków ludzkich, zwiększa liczbę i przyczyny zbrodni i obłąkania. Żaden z nowoczesnych wynalazków nie przybrał tak wielkiej wagi w życiu ludzi, jak bocykl. Ztąd więc niezadługo, zamiast *cherchez la femme!* będzie się mówić: *cherchez la bicyclette!* Po takim wstępie Lombroso oświeca wpływ jazdy na bocyklu na ludzi z najrozmaitszych punktów widzenia, przesadza, cytując w swoich wywodach najwykłej-

sze zdarzenia z kroniki codziennej policyjnej: kradzenia bocyków, najrozmaitszych oszustw, jakich ofiarą padają właściciele składów bocyków, a to wszystko, aby dowiedzieć, że bocykl jest prawdziwym narzędziem, prowadzącym do zbrodni. Bocyklu bowiem używają najczęściej ludzie pomiędzy 15 a 25 rokiem życia, to jest wtedy, kiedy przeciętnie najczęściej budzi się skłonność do zbrodni. Do tego, najczęściej też zdolnymi do zbrodni są ludzie bardzo zręczni — a ci właśnie lubują się w bocyklu! — Lombroso wskazuje zwłaszcza na wojskowych, ex-wojskowych, mechaników, artystów i studentów, amatorów bocyklu, jako wchodzących w sferę jego własnych badań z dziedziny fizjologii psychicznej! Zdawałoby się poniekąd, że uczony profesor, który widocznie zanadto się zagalopował, upatruje w każdym cyklicie człowieka-zbrodniarza...

Jednak (na szczęście!) Lombroso przyznaje, że bocykl ma swoje zalety. Jeśli bocykl — jego zdaniem — przeczyniony jest na zwiększenie liczby zbrodni, z powodu pokus, jakich nabycie, czy używanie tej rozrywki jest powodem — jednocześnie służy on do poprawienia rasy, w czasach, kiedy nadmiar pracy umysłowej zaszczerpił wszędzie neurastenję, jako chorobę endemiczną, gdyż bocykl wykształca muskuly. Człowiek tem jest lepszy, im jest zdrowszy, więc bocykl pod względem zdrowotności zmniejsza niewątpliwie ilość zbrodni i obłąkania, jest lekarstwem na pijaństwo, mające swoje źródło w potrzebie ciągłych pobudeń psychicznych; przyznaje więc Lombroso, że sam, jako aljenista, widział silne neurastenje i melancholje, uleczone przez jazdę na bocyklu. Rozpoczynając rozprawę swoją od wykazania zgnębnego wpływu kołowca na moralność, kończy wywodem, że człowiek XX wieku, dzięki bocyklowi, mniej będzie cierpiał na nerwy i będzie miał silniejsze muskuly!

BOGACTWO EUROPY.

Niejednokrotnie już wybitni statystycy próbowali obliczyć ogólny majątek Europy; nie uchybiając im jednak, trzeba przyznać, że z ogłoszonych na tem polu prac ostrożnie tylko korzystać można. Poprostu brak zupełnie ścisłego materiału, któryby mógł służyć za podstawę do wysnucia danych, zupełnie pewnych i niewątpliwych. Szereg istotnie cennych publikacyj wydał w tym przedmiocie między innymi Paweł Leroy-Beaulieu, był jednak za sumienny, by nie zwrócić uwagi czytelnika, że należy je przyjmować z wszelkimi możliwymi zastrzeżeniami. Obecnie w tej samej materji ukazała się praca statystyka angielskiego Mullsalla, która, bądź co bądź, ma tę nad innymi wyższość, że jest najświeższa, że więc najnowsze cyfry bierze za podstawę obliczeń.

Mullsall szacuje cały majątek Europy, *alias* wszystkich państw europejskich, majątek ruchomy i nieruchomy, razem na okrągło 1,175 miliardów franków, a kapitał, będący w obrocie (państwowy i prywatny) podaje mniej więcej na 250 miliardów franków i stwierdza, że kapitał ten jest dziś trzy razy większy, niż w r. 1848, a dwa razy taki, jak w r. 1870.

Ogólna cyfra 1,175 miliardów majątku europejskiego rozkłada się, podług autora, na poszczególne kraje Europy w następującym porządku: Anglja ma 295 miliardów, Francja 247, Niemcy 201, Rosja 160, Austro-Węgry 103, Włochy 79, Belgja 25, Niderlandy 22 miljardy franków. A więc na wszystkie inne kraje razem przypadłoby zaledwie 41 miliardów majątku, cyfra zbyt niska, gdy się zważy, że w liczbie tych krajów znajduje się choćby tylko Szwajcarya, która posiada majątek wcale znaczny.

Wzrost majątku najsilniejszy jest w Anglii. Dowodzą tego wyniki angielskiego podatku dochodowego, który od lat pięciu rośnie prosto niesłychanie. Nie zawadzi tu zresztą uwaga, że właśnie daty, odnoszące się do Anglii, są możliwie najpewniejsze wobec tego, że podatek dochodowy istnieje tam od połowy wieku z górą. Natomiast dziwnie powoli narasta majątek Francji, co uczony anglik przypisuje po części straszemu upustowi krwi w r. 1870, a po części zanikającej rzekomo w ostatnich lat dziesiątkach tradycyjnej oszczędności francuskich warstw robotniczych. Twierdzenie to, tak apodyktyczne, jest może trochę za śmiałe i za przesa ne. Kapitał, w obiegu będący, rozkłada Mullsall na Anglię w cyfrze około 106 miliardów, Francję 65, Niemcy 27, Rosję 14, Austro-Węgry 10, Włochy 7, Belgię 7, Niderlandy 6 miliardów, więc w takim samym porządku, jak wyżej.

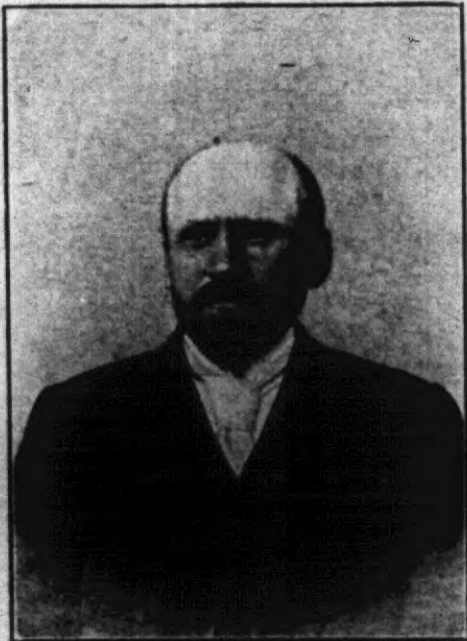
Zestawiając przytoczone sumy z cyframi ludności, otrzymamy wynik taki: Każdy Anglik posiada przeciętnie 7,400 franków majątku ruchomego i nieruchomego, francuz przeciętnie 6,500 fr., holender 4,600, belgijczyk lub Niemiec z Rzeszy 3,900, obywatel Austro-Węgier lub Włoch 2,500, mieszkaniec Cesarstwa rosyjskiego przeciętnie 1,500 fr.

Z kapitałów, będących w obiegu, przypada na każdego Anglika w przecięciu 2,650 franków, na Francuza 1,760, Holendra 1,250, Belgijczyka 1,070, Niemca z Rzeszy 600, obywatela Austro-Węgier lub Włoch 225, a na każdego mieszkańca Rosji tylko 135 franków.

Z innych krajów Europy, co do których Mullsall bliższych cyfr nie podaje, bezsprzecznie najbogatszą jest Szwajcaria, a najuboższą oczywiście Turcja. Złoty środek przypada Danii w udziale, a znacznie już po za nią stoją Szwecja i Norwegia. Na dalszym planie grupują się: Hiszpanja, Portugalia i państwa półwyspu bałkańskiego, które pod kilkowiekowymi rządami Turcji kulturalnie i ekonomicznie się zrujnowały. Od czasu ustania tych rządów, podnosi się wprawdzie, i to stosunkowo znacznie, zamożność krajów bałkańskich, odnośne dane atoli są jeszcze bardzo wątpliwe i chwiejne.

Praca Mullsalla, mimo że podaje wszelkie cyfry tylko w przybliżeniu, jest tem cenniejszym podręcznikiem dla polityków i uczonych, ile że statystyk angielski, nie tak jak inni tego fachu autorowie, ma dobry zwyczaj, w razach wątpliwych podawać zawsze cyfry niższe. Lepsza taka ostrożność, niż przesada w kierunku odwrotnym.

PRZEDSTAWICIELE MOCARSTW W PEKINIE.



N. F. GIERS, ambasador rosyjski.

NOWY REKTOR.



PROF. DR. MACIEJ JAKUBOWSKI,

nowy rektor uniwersytetu krakowskiego, urodzony w Krakowie w 1837 r., studia odbył w Krakowie i w Wiedniu, poczem poświęcił się specjalnie chorobom dziecięcym, następnie czas dłuższy pracował na klinikach w Wiedniu, Pradze i Paryżu, a w roku 1863 habilitował się na docenta wydziału lekarskiego w Krakowie. Profesorem nadzwyczajnym został mianowany w roku 1873, a ponieważ katedry zwyczajnej pedjatrii nie było, profesurę zwyczajną otrzymał dopiero przed paru laty. Od r. 1873 został nadzwyczajnym członkiem Akademii umiejętności. Jego głównie zabiegom zawdzięczać należy, że w r. 1877 otworzony został szpital św. Ludwika, w którym tysiąc biednych małych dzieci znajduje opiekę w chorobie i odzyskuje zdrowie. On też zorganizował Towarzystwo opieki szpitalnej i stworzył kolonie wakacyjne w Rabce.

KWESTJA HYGIENY

w szkołach szwajcarskich.

Istniejące od roku i obecnie 361 członków liczące szwajcarskie „Towarzystwo dla higieny szkolnej“, odbyło niedawno pierwsze swoje walne zgromadzenie doroczne w Zurychu. Wygłoszone na niem referaty, wydrukowane już częściowo w świeżo wydanym roczniku Towarzystwa, dotyczyły pomiędzy innymi tak ważnych zagadnień, jak „zaniedbanie dziatwy szkolnej ze stanowiska medycyny“, „konstrukcja pułapów, ścian i posadzek w budynkach szkolnych i halach gimnastycznych“, „kolonie wakacyjne“, „postulaty higieniczne pod względem rozkładu godzin wykładowych“. Przy ostatnim temacie poruszono kwestję przeciążenia młodzieży szkolnej, przyczem zarówno obecni na zgromadzeniu pedagogowie, jak lekarze, zgodnie swoją opinię wyrazili, że należy koniecznie, od najniższych klas rozpoczynając, dążyć do redukcji godzin naukowych.

Zaznaczono też z naciskiem, że w środy i soboty nie należy wyznaczać popołudniowych godzin nauki szkolnej. Podział godzin szkolnych powinien być tego rodzaju, iżby umożliwiał pewną, pożądaną odmianę w zajęciach i liczył się z zadaniami domowymi ucznia. Pomiedzy poszczególnymi godzinami mają być wprowadzone ćwierćgodzinowe pauzy dla wypoczynku. Ogólny czas wakacji szkolnych wynosić winien co najmniej 10 tygodni (3 na wiosnę, 4 w lecie, 2 w jesieni i 1 na Boże Narodzenie). Ćwiczenia cieleśne powinny zająć większe miejsce w podziale godzin szkolnych i należy tworzyć publiczne place do zabawy dla dziatwy. Nauczyciele powinni działać ręką w rękę z higienistami, w tym też celu należy w seminarjach nauczycielskich postawić naukę higieny, jako przedmiot obowiązkowy.

W kwestji tworzenia kolonii wakacyjnych, stojących zawsze pod kierownictwem pedagogicznym, a których twórcą w Szwajcarii był duszpasterz Bion — oświadczyło się

zgromadzenie gorąco za tem, aby wszędzie dążyć wszystkimi siłami do wybudowania własnych domów kolonjalno-wakacyjnych, w których schorzałe dzieci mogłyby każdej chwili, bez większego uszczerbku dla nauki, znaleźć pomieszczenie.

Co do konstrukcji pował, ścian, posadzek i t. d. w szkołach, przyjęło zgromadzenie, iżby w miejsce dotychczasowego belkowego sufitu, wypełnionego szutrem, wprowadzono żelazne belkowanie, wypełnione jednolitą masą, jak to już zastosowano w zurychskich szkołach ludowych. W miejsce podłóg drewnianych, zalecono warstwy linoleum lub korkowe. W kwestji „zaniedbania dziatwy“ wszystkie wnioski, jakie się w czasie obrad wyloniły, uchwalono zakomunikować związkowemu departamentowi sprawiedliwości, a to, iżby służyły jako materiał przy obradach nad nowym kodeksem karnym.

Oprócz tego zgromadzenia, odbyła się także instrukcyjna wystawa higieniczno-szkolna, na której z pomocą demonstracji objaśniano członkom Towarzystwa i wogóle przybyłej publiczności miejskiej, rozmaite zagadnienia higieny.

ROLNICTWO W CHINACH.

Miejsca uprawne w środkowych Chinach — czy to pole, plantacja, ogród warzywny lub owocowy — mają swoje charakterystyczne cechy, jak wogóle wszystko w tem państwie. Oto jak się przedstawia chiński pejzaż: niema ani lasów, ani łąk; pola — jakby należały do liliputów i przez nich były uprawiane — są małe i poprzesywane minjaturowymi rowkami. Łatwo zauważyć, że tutaj każda piędź ziemi jest starannie eksploatowana, ma wysoką wartość i daje zyski. Obok tak starannie zagospodarowanych gruntów leżą wielkie obszary zupełnie nieuprawiane, zajęte przez rodzinne cmentarzyska, drogi i ścieżki, które biegną i krzyżują się w najrozmaitszych kierunkach, tworząc istny labirynt. Jalowość ziemi, oraz przeludnienie zmusiły mieszkańców środkowej części państwa niebieskiego do zaprowadzenia intensywnego systemu gospodarstwa, wyrobiły w miejscowym rolniku hart, pracowitość i zdolność przystosowywania się do najgorszych warunków przyrodzonych. Chińczyk tam nawet uprawia swą rolę, gdzie Europejczyk nie ważyłby się nawet stanąć przy pługu. Nie zna też chińczyk, co to niedostępna lub nieurodzajna gleba: uprawia bowiem strome stoki wzgórz, a nawet urządza wiszące po nad wodą pola. Rokrocznie na wiosnę odbywa się wspaniała ceremonja zaorywania ziemi przez samego bogdychana, za którego przykładem idą księżęta i przedstawiciele państwowi. Pod względem rodzaju własności, posiadłości ziemskie dzielą się na kategorie prywatnych, szkolnych i wojskowych. Wszystkie te grunty są opodatkowane, oprócz tego są tutaj t. zw. grunta święte, z których całkowity dochód przeznaczają się na ofiary, składane bogom, następnie posiadłości, należące do klasztorów buddyjskich i taojskich, wreszcie grunty, przeznaczone na cele filantropijne, w celu uczczenia pamięci rodziców. Wielkiej własności ziemskiej w Chinach nie ma wcale: cały obszar uprawny należy do właścicieli drobnych. Po ojcu dziedziczy starszy syn, który ma obowiązek wspomagać

gani innych członków rodziny. W Chinach istnieją rodziny, składające się z przedstawicieli czterech pokoleń, mieszkających się w jednym domu i wspólnie uprawiających jeden kawałek ziemi.

W narzędziach rolniczych chińskich widać przed tysiącami lat; odznaczają się one prostotą i taniością. Oprócz pluczków używane są motyki, żelazne rydle oraz brony z żelaznymi zębami. Do przygotowania zoranej ziemi służą gładkie lub zębate walce kamienne. Cepy chińskie (młóca też przy pomocy siły zwierzęcej), kosy, sierpy, grabie i widły zewnętrzzną swą formą mało różnią się od europejskich. Na młyn chiński składają się dwa okrągłe żarna, spoczywające na żelaznym kiju, oprawionym w ceglany fundament. Prawie każdy właściciel domu jest posiadaczem niewielkiego młyna.

By rolę swą użyźnić, chińczyk korzysta literalnie ze wszystkiego, używa dla użyźnienia popiołu, resztek kuchennych, wiórów, mułu, suchych liści, korzeni, najrozmaitszej padliny i ryb, kości, szersści, resztek włosów od strzyżenia i golenia i t. d.

Najgłówniejszą w Chinach rośliną jest bezwątpienia drzewko herbaciane. Ziarno krzewu herbacianego, kielkując w pierwszym roku, daje zaledwie kilka listków. W trzecim roku mamy już roślinę wysoką od 3—5 stóp., poczem cały krzew przesadza się na plantację. Zbiórów liści bywa najwyżej cztery, najlepszą jednak herbatę otrzymujemy z delikatnych listków pierwszego zbioru. Z jednego drzewka otrzymują 10—20 angielskich funtów. Drobnymi plantatorowie cały swój plon ustępują hurtownym kupcom. Dostarczone z plantacji liście wysypują się do naczyń cynowych i przedewszystkiem podlegają prasowaniu, t. j. ubijaniu pod stopami nagich robotników. Rozmiękłe i ciemniejsze liście składają się do koszów i pozostają przez dni kilka dla fermentacji, a następnie schną na słońcu. Ponieważ jednak liście herbaciane przy wysychaniu zwijają się w rurki różnej wielkości i formy, przeto, chcąc nadać im wygląd mniej więcej jednostajny, poddają je powtórzonemu prasowaniu. Później następuje sortowanie, polegające na stopniowym przesiewaniu herbaty przez sita różnej wielkości; liście drobniejsze, a więc młodsze, dają najlepszy gatunek herbaty, liście cokolwiek większe—drugi gatunek i t. d. Oprócz tego liście przepuszczają przez wialnię i oczyszczają rękoma od śmieci, korzonków i innych niepotrzebnych części. Ostatyczne wreszcie przypiekają liście herbaciane nad węglami, sprzedając je pakowane w ołowiane, a następnie drewniane skrzynie, wymaga wielkiej uwagi i doświadczenia, gdyż łatwo liście jest przepalić i wtedy herbata traci wszystkie swoje własności. Dopiero

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.



HR. LAMSDORF,

zarządzający ministerstwem spraw zagranicznych, po śmierci hr. Murawjewa.

po wszystkich tych manipulacjach otrzymywana jest znana ze swego koloru, smaku i zapachu, czarna herbata. W ostatnich latach wywóz herbaty chińskiej systematycznie upada, przeważnie z przyczyny konkurencji herbaty indyjskiej i cejlońskiej. Pomimo, iż herbata chińska liczy do tej pory więcej stronników aniżeli indyjska, stosunek ten z każdym dniem prawie wzrasta na niekorzyść produktu chińskiego. W. L.

ZDALEKA i ZBLIZKA.

[Archiwum fonograficzne. Z chińskiego dworu].

Na ogólnym posiedzeniu Akademii umiejętności w Wiedniu, d. 27 kwietnia r. b., członkowie matematyczno - przyrodniczego wydziału: Fr. Exner, Zygmunt Exner i Lang, oraz członkowie filozoficzno-historycznego wydziału: Hartel, Heindel i Jagić przedłożyli wniosek założenia fonograficznego archiwum. W memorjale, który wnioskodawcy Akademii przedstawili, zaznaczyli przedewszystkiem, że należy wszystkie języki, któremi dzisiaj mówią, w końcu XIX stulecia, zdjąć fonograficznie, i to w ten sposób, żeby ludzie, mówiący typowo i poprawnie, jak np. niektórzy aktorowie, wypowiedzieli do fonografu znane zdania, poematy lub przysłowia, przyczem ma być dokładnie zapisany czas obrotu walca, oraz wszelkie inne szczegóły, jak rytm, akcent i do pewnego stopnia sama barwa głosu. W związku z głównymi mowami, mają być ujęte fonograficznie także wszyst-



Robotnik chiński.

kie ich dialekty europejskie; w miarę zaś, jak czas na to pozwoli, także wszystkie mowy i gwary kuli ziemskiej. U dzikich ludów ma być w ten sposób sfonografowany „Ojciec nasz”, aby tem łatwiej wykazać podobieństwo dźwięków pokrewnych grup szczepów, co przy różnym tekście byłoby wręcz niemożliwe.

Drugim zadaniem archiwum byłoby ustalenie bardzo zmiennego elementu muzyki. Można sobie łatwo wyobrazić, z jaką ciekawością słuchano by kilku taktów muzycznych z utworu Beethovena, odegranych na walcu fonograficznym tak, jak on je sam niegdyś odegrał.

Komisja, która podjęła te prace, przekonała się jednak wkrótce, że dotychczasowe fonografy i grafofony nie są jeszcze tak udoskonalone, jak potrzeba do ściśle umiędzynarodowionych celów. Przedewszystkiem okazały się walcze z mieszaniny wosku i żywicy (Edisona) jako nietrwałe. Usiłowania uczonych wiedeńskich skupiają się około tego celu, aby stworzyć nowy przyrząd i trwałe walce fonograficzne. Dnia 22 czerwca r. b. przedstawiono na posiedzeniu Akademii nowo skonstruowany przyrząd, nazwany Archiv-fonografem, który wymaganiami naukowym tak dalece czyni zadość, iż jednogłośnie uchwalono znaczny kredyt, aby przyrządy nowe wyrobić w znacznej ilości egzemplarzy, i z ich pomocą rozpocząć systematyczną pracę fonografowania wszelkich zjawisk akustycznych w zakresie mowy ludzkiej, muzyki i t. p. W ten sposób powstanie rzecz naprawdę niebywała i nowa, archiwum fonograficzne, wbrew zasadzie mądrego Ben-Akiby, który twierdził, że „wszystko już było“.

Z chińskiego dworu, tak zamkniętego przed światem, udało się jednemu z korespondentów dzienników francuzkich dowiedzieć, co następuje:

Właściwy dwór władcy niebieskiego składa się z 8 tys. członków, dostojników, seraju i straży. Ich słowa, ruchy, miny podlegają ścisłej kontroli przepisanej ceremonjału. Cesarz rzadko bardzo opuszcza wnętrze pałacu; każda z jego komnat nosi dziwaczną nazwę. I tak: W sali „Stosunków nieba do ziemi“ udziela audjencyj, w sali „Czystości niebiańskiej“ przyjmuje urzędników, w sali „Miłości bliźniego i pokoju“ przepędza wolne chwile. Wszędzie, w najmniejszych drobnostkach codziennego życia panuje drobiazgową etykieta, złożona już to z pierwiastków poezji wschodniej, już to z obrzędów barbarzyństwa. Jeśli władca nieba chce spożyć na śniadanie owoce lub jarzynę, muszą wpięrcz nadworni kuchmistrze zapytać o to kalendarza, który ściśle przepisuje, kiedy i jakie jarzyny mogą się zjawiać na stole cesarskim. Objawi władca apetyt; to zaraz wezwani lekarze oznaczają ilość pożywienia. Szczególnie dziwaczny jest ceremonjał obiadów galowych. W pawilonie o pełnych kolumnach z jaspisu, z balustradek z marmuru, ozdobionych ibisami z brązu, ustawiają długie stoły. Na tylnej ścianie umieszczone są dwie tarcze zegarowe, obiegu słońca i księżyca. Gdy zadźwięczą gongi, otwierają się drzwi. Cesarz, otoczony strażą przyboczną, idzie ku niskiemu tronowi ze złotą, przyczem wita go dwór, padając na ziemię na twarz. Trzykrotnym trzaśnięciem bicia oznajmia dowódca eunuchów, że cesarz już usiadł, a wtedy odzywa się ukryta za bambusami orkiestra marszem uroczystym. Teraz urzędnicy dworscy padają dziewięć razy na twarz i pięć razy przyklekają, poczem przynoszą przed cesarza misterny stoliczek, wysadzany drogiemi kamieniami i podają mu herbatę. Nakrywają następnie ten stolik, jakoteż długie stoły jedwabnymi obrusami, oto rozpoczyna się długa procesja najdziwniejszych dań kuchni chińskiej. Zamilkł przed niemi nawet reporter francuzki. Gdy cesa-

rzowi zachce się pić, najwyższy podczaszy rozbiera się wtedy z płaszczą, wyszytego tarczami herbowymi, i kłęcząc, podaje karafkę. Gdy cesarz kubek do ust przytyka, zwracają się wszyscy goście ku zachodowi. Oczywiście, tylko bliskim krewnym pozwała prawo jeść potrawy; wszyscy inni goście czują się aż nadto nasytzeni samym zaszczytem towarzyszenia uczcie. Na dalszych stołach figuruje ślicznie wyglądający drób, pieczywo i inne smakołyki... z kartonu lub gipsu artystycznie zrobione.

KRONIKA LITERACKA.

Z niemieckich czasopism literackich. Na krótko przed jubileuszem naszego uniwersytetu Jagiellońskiego, berlińska Akademia umiejętności obchodziła dwósetną rocznicę swego założenia. Adolf Harnack, znany historyk Kościoła, ogłosił przy tej sposobności pomnikową historję Akademii w czterech poważnych tomach, a z dzieła tego korzystają obficie niemieckie pisma periodyczne. Podczas, gdy w ostatnim zeszyście obrazkowego pisma „Velhagen und Klasings Monatshefte“ znajdujemy popularnie nakreślony rys dziejów wielkiej instytucji naukowej, ozdobiony autentycznymi portretami ich założycieli, protektorów i członków, „Deutsche Rundschau“ z czerwca zamieszcza gruntowny artykuł p. W.

Dilthey'a. Akademia, założona z myśli uniwersalnego geniusza Leibnitz'a, odrazu postawiona w jego intencji, jako instytucja wysokiej nauki, ma wprawdzie silną protektorkę w osobie Zofji-Karoliny, żony Fryderyka I, lecz sam król nie ufa uczonemu, odmawia jej wydatniejszych środków pieniężnych. Leibnitz ma osobistych nieprzyjaciół, którym się udaje wyprzeć go z Berlina i Akademii, prowadzącej odtąd przez długie lata nędzny, suchotniczy żywot. Epoka Fryderyka W. kończy ten czas zastój, lecz o dalszych dziejach pomówi dopiero następny artykuł. Warto zanotować, że jednym z pierwszych, którzy poznali i poparli plan Leibnitz'a, był ziemczony polak, gdańszczanin rodem, a nadworny kanzodzieja berliński, D. E. Jabłoński.

W Akademii umiejętności odbyło się d. 9 b. m. posiedzenie pierwsze, organizacyjne Komisji bibliograficznej wydziału matematyczno-przyrodniczego, ustanowionej w celu wzięcia udziału w rozpoczynającym się od d. 1 stycznia 1901 r. międzynarodowym przedsięwzięciu katalogowania bieżącej literatury naukowej matematyczno-przyrodniczej wszystkich krajów cywilizowanych. Na posiedzeniu tem zatwierdzono regulamin i uchwalono, że do komisji należą wszyscy członkowie, czynni i korespondenci, miejscowi i zamiejscowi wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii umiejętności; na współpracowników zaś ko-

misji, z po za grona Akademii, uchwalono zaprosić 25 osób. Przewodniczącym Komisji obrano następnie prof. d-ra Wł. Natanson'a, zastępcą przewodniczącego—prof. d-ra Kaz. Kostaneckiego, sekretarzem komisji—d-ra Tad. Estreichera. Tak ukonstytuowanemu prezydium poruczono dalsze porozumiewanie się z komitetem międzynarodowego katalogu naukowego w Londynie oraz wypracowanie na jesienne zebranie komisji zarysu zasad, według których wydawnictwo „Katalogu polskiego“ ma być prowadzone.

Ze szpalt obcych. Po Sienkiewiczu, Prus zaczyna sobie szybkimi krokami zdobywać olbrzymią popularność w Anglii. Zapowiedziany jest przekład „Faraona“, a nadto wyjdzie wkrótce w Londynie, przełożone na język angielski przez p. St. M. Jasieńskiego, całe „wydawnictwo jubileuszowe“ dzieł Bolesława Prusa. Ukazują się też jego nowele: „Z legend starożytności“ i „Grzechy dzieciństwa“. — Znaną nowelę Sienkiewicza, p. t. „Stary sługa“, wydrukowało w małosukim przekładzie czasopismo „Bukowyna“, zaś czasopismo „Aus fremden Zunge“ drukuje obecnie nowelę „Na Olimpie“.

Redaktor i wydawca

ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Kazimierz Gliński. „Dwie moce“. Tragedja piastowska (1079 rok). Warszawa, 1900. Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Treścią dzieła jest starcie się dwóch sił, dwóch potęg—świeckiej i duchownej, Bolesława Śmiałego i biskupa Stanisława. Treści na dramat historyczny starczyło, ale polot fantazji poety-lyryka, nazbyt przepoił indywidualizmem własnym postacie różnej płci, wieku i stanu, tak iż zdaje się nieraz, jak gdyby miały one ulane wedle jednego wzoru półkule mózgowe. Król mówi: „Powinnaś mieć sen królewski, sen, jakim różę usypiają na wegwłowiach blasków miesięcznych“. Wiadomo: „Wiatr skrzydła zwinął, drzewa stoją w przerażeniu kamiennem“. Młodziawo: „Rzucam pieśń na wiatr, która drży w powietrzu, jakby się tarzał grom w chmurach“. Biskup: „Grom drze miący musi z ust mych wypaść“. To nie jest język aktorów tragedji piastowskiej 1079 roku, ale raczej język samego p. Glińskiego. Chcąc stworzyć wierne tło dziejowe, autor używa gęsto archaizmów, niezawsze szczęśliwych. Po co napr. uparczywie używać słowa: „zabyła“ w znaczeniu „zapomniała“. Tam gdzie są „wegwłowi blasków miesięcznych“ i t. p. — o wiele właściwszem jest „zapomniała“, choćby nawet p. Gliński mógł dowiedzieć, że w r. 1079 mówiono wyłącznie „zabyła“. Z tem wszystkiem, lubo pod względem tła dziejowego i psychologii charakterów dałoby się jeszcze niejedno najnowszą pracę p. Glińskiego sarszucić, — że jednak odświadcza ona w pamięci parę zamierzonych postaci i obrazów historycznych, już choćby dlatego tylko odczytanie jej nie będzie bez pożytku. Tembardziej, że talent autora kładzie wybitne swe piętno na niedługiej stronie.

„Celibat czyli beżeństwo katolickich kapłanów“, napisał ks. J. D. Warszawa, 1900. Skład główny u Gebethnera i Wolffa.

Praca to niepozbawiona zacięcia polemicznego, niezawsze utrzymanego w karbach należytych. Naprzykład: Bez względu rozpustnik, co chcesz czcić kapłana, zastanów się, jak sam głęboko leżysz w błocie namiętności. To oczywiście razi, lubo świadczy tylko o niewyrobieniu literackim autora, który nie umie dać wyrazu swemu oburzeniu w formie właściwej. Po za tem jest to praca na czasie — a odparcie zarzutów, czynionych celibatowi księżom, świadczy nietylko o erudycji teologicznej autora, ale i o trafności jego wniosków i treść rzeczy. „Zarzucają — mówi np. ks. D. — że cnota czystości jest dusz wybranych udziałem, zaś celibat obowiązuje wszystkich księży katolickich.

Owóż kościół uczy, że nie wszyscy chrześcijanie są powołani do stanu duchownego, i przyjmuje do tego stanu tylko w szczególny sposób powołanych przez Boga, a i z tych tylko wybranych, po długich próbach, przypuszcza do kapłaństwa. Oczywiście więc, uznając kapłaństwo za udział dusz wybranych, uznać też musimy, że najwłaściwszym dla niego jest stan czystości — celibat.

„Błogosławione skutki trzeźwość“. str. 14. Warszawa, 1900. Druk St. Niemiry.

Popularna broszurka dla ludu, opisująca skutki trzeźwości w Szwecji. Pożyteczna — bo przystosowana do pojęć ludu. Zawiele tylko przesady, zawiele z jednej strony bielidła, a drugiej — czernidła. W Sztokholmie nie widać nędzy, ani brudu, nie słychać błotni ani bójk... kupcy na noc nie zasuwają okiennic... potwierdzone koszyki z żywnością same czekają na przybycie właścicieli... To wszystko dzieło trzeźwości. Naodwrot społeczeństwo — jak nasze — które przepija rocznie 33 miliony, nie może być ani pracowite, ani takie i owakie, ani wreszcie sumienne. Śmiemy twierdzić, że społeczeństwo, które przepija rocznie nawet 34 miliony, może być sumienne. Zarzut niesumienności nie rzuca się całemu społeczeństwu tak prosto z mostu.

W. F. Bielawskij. „Prizła pora zaniatsia konnatnoj gimnastikoj“. Rybińsk.

Jest to broszura, poświęcona wynalazonemu przez p. B. przyrządowi, zbliznionemu typem do welocypedu, przy którego pomocy można z wielką korzyścią dla zdrowia — jak twierdzi wynalazca — zajmować się pokojową gimnastyką. Przyrząd ów poddany był ocenie uczynnego komitetu przy ministerstwie wojny, który uznał, iż dokonywany tu szereg ruchów poniekąd zastąpić mógłby ruch na świeżem powietrzu dla osób wiekowych i słabych. Z tego względu — zdaniem komitetu — należałoby wypróbować ów przyrząd w szpitalach, podczas rekonwalescencji zwłaszcza chorych chirurgicznych i nerwowych.

Stanisław Koszutski. „O czem pisać korespondencje z prowincji“. Kwestjonariusz dla korespondentów prowincjonalnych. Warszawa, 1900.

Bardzo szczegółowy kwestjonariusz, niewątpliwie potrzebny i pożyteczny dla początkujących korespondentów. Może też służyć, jako szkic szematyczny dla systematycznego rejestrowania różnorodnych objawów życia prowincji.

Niemieckie tłumaczenie „Zmierzwińskatania“ Tolstoj'a wydane zostało u F. Fontane w Berlinie i zawiera cały manuskrypt powieści.

NEKROLOGJA.



Karol Szlenker,

po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Bogu d. 13 lipca r. b., przeżywszy lat 60.

W niedzielę, d. 15 lipca, oddano ziemi zwłoki zasłużonego przemysłowca i filantropa.

Zwłoki nieboszczyka wystawiono w gabinecie jego mieszkania



przy ul. Jasnej № 14, zamienionym na cieplarnię, pełną roślinności i kwiatów, wśród której migotały złotym płomieniem świece na ponurem tle zwieszających się po ścianach kirów.

Całe schody i salon mieszkania zajęły wieńce, złożone w holdzie nieboszczykowi. Oprócz wieńców od rodziny, przyjaciół i zakładów przemysłowych K. Szlenkera widniały na wstęgu napisy: „Członkowi-protektorowi Muzeum przemysłu i sztuki stosowanej do rzemiosł“. „Od rady i zarządu war-

szawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu“, „Przezacnemu opiekunowi swemu szkoła techniczna E. Świecimskiego“, „Swemu członkowi honorowemu Towarzystwa pracowników przemysłowych i handlowych w. m.“ i wiele innych.

Po krótkim, polniosłem przemówieniu pastora Machleja, pracownicy zakładów s. p. Karola Szlenkera, ujęli jego trumnę na mary i ponieśli ją na cmentarz ewangelicko - augsburski. Wieńce wioził wóz żałobny za ciałem. Orszak pogrzebowy był bardzo liczny. Składali go przedstawiciele wszystkich sfer inteligencji naszego miasta, z przemysłowcami na czele. Robotnicy fabryczni tworzyli łańcuch przy marach niesionych. Zwłoki s. p. Karola Szlenkera złożono na wieczny spoczynek w grobie rodzinnym.



Franciszek Zuchowski,

zakończył żywot doczesny w 92 roku życia dnia 24 czerwca r. b. w Grodzisku.

Jako obywatel ziemski, służył katedrze radą i pomocą, a czyniąc dobre, strzegł, aby lewica nie wiedziała, co czyni prawica. Do dni ostatka, mimo bardzo podeszłego wieku, cechowała go uprzejmość dla każdego, a uczynność jego znaną była wszystkim. Opatrzył sw. Sakramentami, skończył otoczony sercu jego najdroższymi osobami.

Prawy jego charakter i dusza czysta, jak Iza, zjednywały mu szacunek i poważanie. W 90-tą rocznicę jego urodzin przysłał mu Ojciec św. Leon XIII, błogosławieństwo i odpust zupełny na godzinę śmierci. Zasnął też snem sprawiedliwego, błogosławiając dzieciom, wiarą i prawdom.

„Ty B-gu miłosierny przyjął duszę jego do swej chwały. Niech spocyna w spokoju!“

BIELIZNA

MEZKA, DAMSKA I DZIECINNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.

Płótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasowska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska; w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoli i Klazyńskie.

Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

KIJÓW.

KIJOWSKA SPÓŁKA ASFALTOWA

Fabryka Tektury dachowej i Wyrobów betonowych S. SUSKI i S-ka

Kijów, Kreszczatik 43.

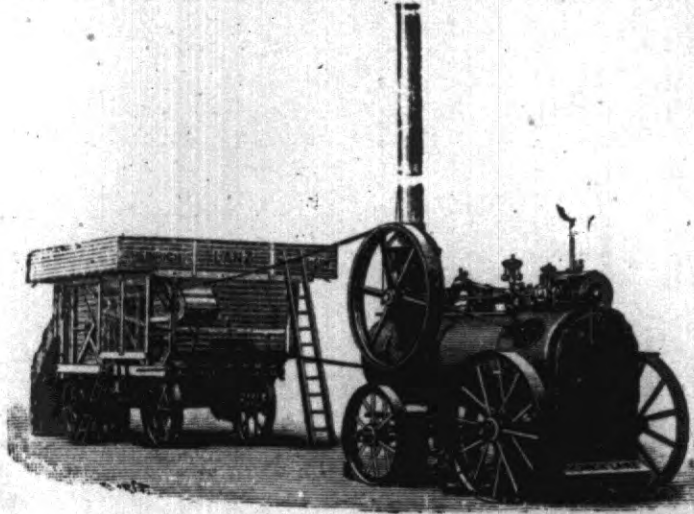
Telefon 265.

Zawsze na składzie: Asphalt krajowy i zagraniczny. Bitum rodziemy. Tektura dachowa w wyborowym gatunku. Lak asfaltowy, bezwodny, do smarowania dachów. Płytki cementowe, wzorzyste dla podłóg. Płyty betonowe dla trotuarów.

Przyjmują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres specjalności firmy, jako to: Zalewanie asfaltem podłóg, trotuarów i podwórzy. Krycie dachów tekturą ogniotrwałą i smarowanie lakiem asfaltowym. Wykładanie płytkami podłóg i trotuarów.

Ceny umiarkowane. Wykonanie zamówień i robot śpieszne i sumienne. Gwarancja.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.

Sprzedano:	w 1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarni	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom	845	1,263	1,449

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młynki dla ziarna, maneże i separatory. Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK LANZ, Winnica. Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Wefoczyńska, poł.-zach. dr. żel. Główny skład amerykańskich młocarni dla koniozyny „Victor”.

Katalogi bezpłatnie. (718)

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.

Rud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloski-bowe najnowszej konstrukcji.

Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiązalki.

Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty wialnie.

Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.

Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniozyny „Indjana” dające czyste ziarno.

M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty.

(702)

SKŁAD APTECZNY

I KOSMETYKOW

K. NIWIŃSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczołki, grzebienie, sztyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artykuły gospodarsze. (709)

Z poważn. rekomendacjami, z wieloletnią praktyką Buchalter podejm. się uporządkow. sprawdz. i zamk. Rachunków i bilansów, Wprowadzania nanowu rachunkowości, prowadzenia jej z nadsyłan raportów w przedsiębiorst. fabrycz., przemysł. handlow. i gospodarczych; udziela Lekcyj prakt. podwójn. rachunkowości, przepisywania na maszynie alf. polskim i rosyjsk., tłumaczeń. Adres: Kijów, Nestorowska, 12, L. Lisowski. (737)

POSIADAJĄCA dyplom z ukończ. 8 klas gimnazjum nauczycielka przyjmuje pensjonarki do kształcenia ich równoległe z gimnazjalnym kursem. Języki: polski, franc., niem. Adr.: Kijów, Nestorowska, 12, L. Lisowska. (738)

Schronienie akuszer. Jankowskiej

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobiety brzemiennie w każdym czasie. (706)

POGLĄDY. — A, kochana pani Anzelmowa! Jakże zdrowie dzieci?

— Dziękuję pani, wybornie, tylko jeszcze najmłodszy, trzyletni, niechętnie jeździ na wlocypedzie. (Kurjer Świat.)

Do nabycia w księgarni Leona Idzikowskiego w Kijowie:

Album widoków Kijowa

(Wydanie Czesława Jaszczewskiego) 28 oddzielnych widoków i jeden ogólny widok Kijowa, zdjęty z gór Batorych — w ozdobynej teście cena 1 rb. Karty korespondencyjne (otwarte listy) z widokami Kijowa po 5 kop. (2448)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa na Wszechrosyjskiej Wystawie w Nisnim-Nowgorodzie w r. 1896.

Wielki Medal Złoty na Paryskiej Wszechświatowej Wystawie w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna



żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegel. Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych. Szyny profili lekkich dla kopalń etc. Szynowe łączniki. Obręcze. Osie do parowozów, tendrów i wagonów. Stal resorowa. Belki walcowane, I i kształtu. Żelazo kolumnowe i kolumny. Wały walcowane do transmisyj. Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy. Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, sztabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal. Druć walcowana do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego żelaza, oraz stali. Kotły parowe szwycyjne i wodnorurkowe. Rezerwuary i kadsie. Formy mestowe, wiązania dachowe. Kafary do szybów. Żelazne wagoniki dla kopalń. Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kreszczatik 12, — oraz Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odesie: L. Jacobstam; w Rydze: P. Stolterfoht; w Mikołajewie: F. Frischen; w Jekaterynosławiu: M. Karpas; w Baku: Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depezy: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (85)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki.

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(726)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków
w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA“

w Petersburgu, Wielka Morska d. № 37.

Towarzystwo «Rosya» zawiera na dogodnych warunkach:

Ubezpieczenia pojedynczych osób od wszelkich nieszczęśliwych wypadków, z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych premij lub bez takowego.

Ubezpieczenia pasażerów na drogach żelaznych i wodnych komunikacjach — na całe życie, roczne i na mniejsze terminy.

Ubezpieczenia zbiorowe od wszelkiego rodzaju nieszczęśliwych wypadków: pracujących w rządowych i społecznych instytucjach, w przemysłowych jak również w handlowych przedsiębiorstwach.

Ubezpieczenia zbiorowe robotników w fabrykach, zakładach fabrycznych, przy budowie i w innych przemysłowych przedsiębiorstwach.

Oferty o ubezpieczenie przyjmują się i wszelkiego rodzaju informacje udzielają w Zarządzie w Petersburgu (Wielka Morska, dom własny № 37), jak również i pp. Agenci Towarzystwa we wszystkich miastach Cesarstwa.

Ubezpieczenia pasażerów przyjmują się również na głównych stacjach dróg żelaznych i na głównych przystaniach parostatków. (2487)

Uwienione nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. nauca, usne. Mnóstwo podzięk i chwalebna. odesw. Kończącym naukę na śąd. udziela się poświad. z ukodcz. takowej pod moim kierunkiem. Nauzyote! buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oras listy próbne wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania. Całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (6693)



1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW i HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dotrzeć można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (2672)

Z ROZMÓW NIE NA RAUCIE. — Powiadam pannie Katarzynie, ci moi obecni państwo ogromnie bogaci: sama widziałam u nich już trzy srebrne «serwituty»

— Wielkie mi tam rzeczy! Moi państwo to przynajmniej, na letnie mieszkanie w Otwocku mają całą «siję z rewerendą!»

(Mucha)

Miński Syndykat Rolniczy.

Na składach wszelkie sezonowe narzędzia rolnicze. Reprezentacja na północno-zachodnie gubernje Mac-Cormicka w Chicago: żniwiarki, żniwiarki-wiązalki, kosiarki. Transport już przybył. (2409)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONY

Sławucki Oddział

Cesarskiego Towarzystwa

RACJONALNEGO POLOWANIA,

z prawem działalności na całą wołyńską gubernię, otwarty już został w Sławucie i przyjmuje zapisy na członków rzeczywistych. Składka roczna ustanowiona została na rubli pięć, i prócz tego członkowie wnoszą rubli dziesięć wpisowego jednorazowo. Kandydaci, pragnący zapisać się w liczbę członków Sławuckiego Oddziału, zechcą nadesłać do kancelarii tegoż oddziału w Sławucie piśmienne podania i włączyć przy nich wspomniane rubli piętnaście. Po przyjęciu kandydatów na członków, co stosownie do Ustawy odbędzie się przez balotowanie na ogólnem zebraniu założycieli, zostaną oni o tem zawiadomieni.

Członkom Sławuckiego Oddziału przysługują te wszystkie prawa, z jakich korzystają członkowie innych Oddziałów Cesarskiego Towarzystwa racjonalnego polowania. Broszury z Ustawą Głównego Towarzystwa i oddzielnie prawidła dla Oddziałów, w rasie życzenia, mogą być wysyłane po kop. 20 sztuka za zaliczeniem pocztowym. (316)

O pierwszym Ogólnem zebraniu członków będą ogłoszenia w gazetach.

Z upoważnienia zebranych założycieli

Roman Książę Sangusko.

FIZYKO-MECHANICZNA I ARMATUROWA

FABRYKA „GRADUS“

Kijów, ul. Wielka Wasylkowska № 39. Telefonu № 742.

Monometry, termometry, areometry, wakuometry i inne fizyko-mechaniczne aparaty wykonywują się z zupełną gwarancją. Przyjmuje się reparacje (694a)

K. Wilkoszewski i K. Kurzewski

KIJÓW, Fundulejska № 29. Telefonu № 1075.

REPREZENTACJA

Franko-Ruskich Fabryk w Niżnie-Dnieprowsku.

Lokomotywy, wagony osobowe, towarowe, platformy—dróg żelaznych, podjazdowych, tramwajowych—wszelkich typów, akcesoria kolejowe: nity, sruby, mutry, haki, la-ze. (692)

W TEATRZE LUDOWYM. — Czego pan się pchasz, mój panie pchający? — A co to, nie wolno, kiedy kupięm bilet na «Popychadło?»

(Kurjer Świat.).



Żadajcie wszędzie!

KONIAK

WINOGRONOWY

FABRYKI

„IMPERIAL“

w Warszawie.

◆ Aromat i smak ◆
wytworny. (230)

PATENTY

na wynalazki

wyrabia i suszytkowuje

Inż. Kazimierz Ossowski,

Biuro techniczne międzynarodowe. (6463)

BERLIN, Postdammerstrasse 3.

Ważne dla Chlebodawców!

Do rządzenia i administrowania wielkimi dobrami jest wyjątkowej znaczości, gruntownie ukształcony, w pełni sił i wytrawnej energii fachowiec, za którego poręczam moją osobą. Zgłaszać się po informacje: Mińska gubernia, poczta Użłany, dominium Zamość. Aleksander Jelaski. (2535)

Stanisław-Aleksander Kozłowski

adwokat przysięgły i heraldyk, Warszawa, Chmielna 27. Legitymacje szlacheckie i tytułów honorowych. Poszukiwania archiwalne w Kraju i zagranicą. Informacje heraldyczno-genealogiczne i rodowody. (2367)

— Słuchaj, Wojtek, jak przyjdzie nauczyciel, to otworzysz mi wrota.
— A co to takiego nauczyciel?
— To taki ucony, co wszycko umie i ucy drugich.
— Kiej wszycko umie; to i wrota potrafi se otwożyć. (Śmigus).

WOŻNY,

z wzorowemi świadectwami, zasługujący na zaufanie, obznajmiony z kopjowaniem negatywnem planów i rysunków technicznych, poszukuje miejsca Łaskawe oferty «M. G.» przyjmuje kantor «Kraju», Warszawa, Marszałkowska 141. (319)